

NOBELS



W numerze m.in.:

**Chlebda
Dawid
Dindorf
Duda
Hamada
Hofman
Kaczorowski
Kozera
Lis
Nicieja
Nocoń
Patelski
Pobóg-
Lenartowicz
Romanato
Różycki
Spatek
Suchoński
Wierciński
Zanussi**

5 marca br. Krzysztof Zanussi został doktorem honoris causa Uniwersytetu Opolskiego

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3	Dramaturgia w czasach ponowoczesności (wykład dr. h.c. UO Krzysztofa Zanussiego)	55
Humanieście, który stawia najtrudniejsze pytania (Krzysztof Zanussi doktorem h. c. UO)	8	Wieża ratuszowa w gruzach (Andrzej Hamada)	59
Mistrz kina myślącego (laudacja ks. prof. Marka Lisa)	11	Pod wypchanym krokodylem (Włodzimierz Kaczorowski)	62
Tomasz Różycki wyróżniony w Ameryce	14	Na początku był kabaret (Wojciech Dindorf)	66
Nominacje profesorskie: prof. dr hab. Zygfryd B. Smolka	15	Odeszli: dr hab. inż. Janusz B. Kozioł, prof. UO	70
Czas na ludzi z ambicjami (minister Barbara Kudrycka na UO)	16	36 lat bez Rafała Urbana (Harry Duda)	72
Krzysztofa Zanussiego głosy wewnętrzne	17	<i>Dramma per Musica</i> śpiewa od 30 lat	75
<i>Spalone mapy</i> (wiersz Tomasza Różyckiego)	19	Świat starych fotografii: Dzieci, zabawki, poezja (Halina Nicieja)	78
Skrzydlate słowa latają coraz niżej (rozmowa z prof. Wojciechem Chlebda)	20	Opolskie rzeki na starej pocztówce: Mała Panew (Krzysztof Spałek)	81
Gość UO: Maciej Wierzyński	24	Wielki lekarz małych pacjentów: dr Aleksandra Pospieszalska (Jerzy Duda)	83
Teresa Kudyba prezesem Radia Opole	26	Uniwersytet w trybach prasy (UO w „Kurierze Galicyjskim”)	86
Poezja służbowych notatek	26	Duszpasterstwo akademickie na Opolszczyźnie (Mariusz Patelski)	88
(O)polskie ślady Piusa XI (rozmowa z prof. Gianpaolo Romanato)	28	Instytut Śląski w dokumentach SB (Zbigniew Bereszyński)	92
W przeszukiwaniu prywatnego czasu	29	„Silesia Superior” na opolskiej WSP (Adriana Dawid)	97
Podręcznik – podręczny bagaż czy balast? (rozmowa z dr hab. Jolantą Nocoń)	33	Listy, polemiki	99
Zbrodnia katyńska w refleksji dydaktycznej (Adam Suchoński)	35	Uniwersytecki wewnętrzny system kontroli jakości kształcenia (Stefan M. Grochalski)	101
Stanisławów-Opole (Stanisław S. Nicieja)	38	Dni Rosji na Opolszczyźnie (Wojciech Chlebda)	103
Za szybkie pisanie - 11 (Adam Wierciński)	44	Teolodzy w „trzecim Rzymie” (ks. Konrad Glombik)	104
Media na rynku (Iwona Hofman)	46	Czarownice, wróżki, czarodziejki (studencka sesja staropolska)	106
Przy herbacie - o plagiacie (prof. Anna Pobóg-Lenartowicz)	48	Ludzie ludziom zgotowali ten los (konferencja w Instytucie Historii)	107
Indeks <i>on line</i>	50	33. Olimpiada Języka Niemieckiego	108
Moje wykłady (felieton Bartłomieja Kozery)	51	Komunikacja z zagranicą (o podręcznikach prof. Józefa Podgóreckiego)	110
Miniatury na niepogodę (Małgorzata Andrzejak-Nowara)	52	Dzieje opolskich starozakonnych (o książce Macieja Borkowskiego)	111
Słów kilka o szkole (Dominika Kałuzińska)	53	Nowości wydawnicze	112
Portrety Rosji (konkurs fotograficzny)	54		



25 marca br., podczas obrad Senatu, uroczyście podziękowano dyrektora Biblioteki UO dr Wandzie Matwiejczuk za ponad 30-letnie kierowanie biblioteką. Na zdjęciu od lewej stoją: prorektor UO prof. Piotr Wieczorek, rektor UO prof. Krystyna Czaja, dr Wanda Matwiejczuk, prorektorki UO: prof. Stefan M. Grochalski i prof. Stanisława Sokołowska, prof. Stanisław Nicieja

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. (77)5416017, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Anna Drobina-Sawicka.

Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. **Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

Fotografia na okładce: Tadeusz Parcej, **Skład komputerowy:** Henryk Kobiela, **Druk:** Drukarnia Cyfrowa TOTEM

Kronika uniwersytecka

■ **12 lutego.** Społeczność uniwersytecka pożegnała zmarłego dra hab. inż. Janusza Kyzioła, prof. UO – wieloletniego pracownika Wydziału Chemii UO. W pogrzebie wzięły udział władze rektorskie. Więcej na str. 70.

■ **15 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wizytowała obiekty inwestycyjne Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Chemii.

■ **16 lutego.** Z okazji podsumowania Roku Grotowskiego na Uniwersytecie Opolskim w Collegium Maius odbyła się projekcja filmu dokumentalnego *Gra z pamięcią. Jerzy Grotowski w Opolu* Teresy Kudyby i dr Agnieszki Wójtowicz. Film prezentuje nieznane szerszej publiczności fragmenty starych filmów, fotografie z opolskich przedstawień, zdjęcia Opola z lat 60. oraz unikatowe wypowiedzi twórców *Teatru 13 Rzędów*.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu rektorów uczelni Wrocławia, Opola, Zielonej Góry i Częstochowy (KRU-WiOCZ), które tym razem odbyło się na zaproszenie rektora prof. dra hab. Jerzego Skubisa w Instytucie Konfucjusza Politechniki Opolskiej.

■ **17 lutego.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Parlamentu Studenckiego, który zaakceptował „Regulamin studiów UO”.

• Pod przewodnictwem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czaj obradowało Kolegium Rektorskie.

■ **18 lutego.** Prof. dr hab. Zbysław Muszyński w Auli Błękitnej UO wygłosił interdyscyplinarny wykład zatytułowany *Problem naturalizacji komunikacji. Znaczenie i informacja w świecie związków przyczynowych*. Organizatorami spotkania byli Grupa Logiki, Języka i Informacji oraz Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

• W ramach *Muzycznych Czwart-*

ków w Auli Błękitnej UO wystąpił kwartet saksofonowy *Saxesfull*.

■ **18-20 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu rektorów uniwersytetów (KRUP) oraz uroczystościach 65-lecia Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obydwie imprezy odbyły się z udziałem prof. Barbary Kudryckiej – minister nauki i szkolnictwa wyższego. Program obrad KRUP obejmował przekazaną przez prof. dra hab. Karola Musioła – rektora UJ, przewodniczącego Komisji ds. Współpracy Międzynarodowej KRASP, informację na temat działania European Research Area Board, zreferowane przez prof. dra hab. Szczepana Bilińskiego – prorektora UJ, warunki oceny pracowników naukowych tej uczelni, informację o programach i projektach FNP przekazaną przez prof. dra hab. Macieja Żylicza – prezesa Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, a przede wszystkim dyskusję na temat dwóch projektów strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce (projekt środowiskowy opracowany przez KRASP, KRZASP i FRP omówiony przez prof. dra hab. Jerzego Woźnickiego oraz projekt opracowany na zlecenie MNiSW przez konsorcjum firm: Ernst&Young oraz Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, który przedstawił przedstawiciel zespołu ekspertów prof. dr hab. Andrzej Jajszczyk).

■ **19 lutego.** Dyrekcja Biblioteki Głównej UO i Stowarzyszenie Ochrony Poloników Niemieckich zorganizowali spotkanie z Krzysztofem Almerskim – kierownikiem Zakładu Czasopism Biblioteki Narodowej w Warszawie. Podczas spotkania w Bibliotece Głównej UO zaprezentowano zbiory poloników zagranicznych Biblioteki Narodowej w Warszawie.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu spotkał się z delegacją (gośćmi prezydenta Opo-

la): konsulem generalnym USA w Krakowie Allenem S. Greenbergiem i wicekonsulem Jonathanem Kohlerem. W spotkaniu wzięły także udział asystent konsula – Marek Guzik oraz nacelnik Biura Spraw Międzynarodowych Urzędu Miasta – Janusz Karpiński.

• Prorektor UO ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z prezydentem Opola w sprawie finalizacji planu zadań dotyczącego budowy kompleksu sportowego w ramach programu *Moje boisko-Orlik 2012*. Podczas spotkania zapadła decyzja o organizacji tegorocznych *Piastonaliów* na terenie kampusu UO.

• Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, wzięła udział w naradzie zespołu inwestycyjnego dotyczącej Studenckiego Centrum Kultury.

■ **20 lutego.** Ks. bp prof. dr hab. Andrzej Czaja – Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO, w ramach wielkopostnej serii *O kapłaństwie dziś* wygłosił w auli Muzeum Diecezjalnego wykład pt. *Kapłaństwo hierarchiczne a kapłaństwo wiernych świeckich*.

■ **23 lutego.** W Filharmonii Opolskiej odbył się Koncert Noworoczny Środowisk Akademickich Opole – Pekin (według kalendarza chińskiego rozpoczął się właśnie Nowy Rok). Naszą uczelnię reprezentowały: Chór *Dramma per Musica* i Chór Wyższego Seminarium Duchownego Wydziału Teologicznego UO. Gościem był Zespół Taneczny Politechniki w Pekinie. W koncercie wzięły udział rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek.

■ **24 lutego.** Z inicjatywy Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej oraz ACK UO dr Andy Schofield z Uniwersytetu w Aberdeen wygłosił wykład pt. *Powstawanie komórek rakowych*.

• Prorektor ds. nauki i współpracy z



25 II 2010. Gościem UO był prof. Gianpaolo Romanato – na zdjęciu w środku, w towarzystwie prorektora UO prof. Piotra P. Wieczorka i dra Mirosława Lenarta

zagranicą prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek uczestniczył w spotkaniu, które odbyło się w Sali Senatu UO, dotyczącym projektu *Od nauki do biznesu, projekt wsparcia spin off* realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki przez Opolaki Park Naukowo-Technologiczny w partnerstwie z UO oraz partnerem zagranicznym Technologie und Gründerzentrum Bautzen GmbH.

■ **25 lutego.** Stowarzyszenie Prawa Finansowego AUREUS przy Wydziale Prawa i Administracji UO było organizatorem XXXIV Forum Prawa Finansowego poświęconego tematyce przedawnienia zobowiązań podatkowych i odsetek od zaległości podatkowych w ordynacji podatkowej.

• Wykład otwarty prof. Gianpaolo Romanatiego z Uniwersytetu Padewskiego pt. *Stolica Apostolska i Europa Wschodnia od Piusa X do nuncjatury Achillesa Rattiego w Polsce* wygłoszony w Auli Błękitnej Collegium Maius otworzył cykl spotkań i dyskusji profesorów uniwersytetów zagranicznych ze studentami europeistyki – nowego kierunku studiów w Instytucie Filologii Polskiej UO. Więcej na str. 28.

• W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej odbyła się promocja książki *Gmina żydowska w Opolu w latach 1812-1944* dra Macieja Borkowskiego. Spotkanie poprowadził dr Adam Wierciński. Więcej na str. 111.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu wzięła udział w

spotkaniu przedstawicieli instytucji i organizacji działających w obszarze rolnictwa, łowiectwa oraz rybactwa śródlądowego. Spotkanie miało na celu zaprezentowanie zadań w tym zakresie zrealizowanych w 2009 roku oraz omówienie propozycji na rok 2010. Organizatorem spotkania był Tomasz Kostuś – wicemarszałek województwa opolskiego.

• Obradował Senat UO.

■ **1 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja w Urzędzie Marszałkowskim w Opolu uczestniczyła w konferencji pt. *Te opolskie dziouchy. Kobiety aktywne – wybór czy konieczność*. Honorowy patronat nad konferencją objął Józef Sebesta – marszałek województwa opolskiego, a współorganizatorami byli Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego i Radio Opole. Podczas części artystycznej wystąpił zespół *Szydłowiarki* z Szydłowa.

• Pod przewodnictwem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czajki odbyło się posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej *Blachownia* w Kędzierzynie-Koźlu.

■ **3 marca.** Ks. abp Paolo Pezzi – ordynariusz diecezji Matki Bożej w Moskwie – wygłosił na Wydziale Teologicznym UO wykład o sytuacji Kościoła katolickiego w Rosji.

■ **4 marca.** W przeddzień uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Krzysztofowi Zanussiemu, w auli przy ul. Oleskiej odbyło się spotkanie z reżyserem, a także projekcja

sztuki pt. *Głosy wewnętrzne*. W kościele seminaryjno-akademickim została odprawiona msza św. w intencji wspólnoty uniwersyteckiej. Wieczorem w kinie *Helios* miała miejsce opolska premiera filmu *Rewizyta* z udziałem jego reżysera Krzysztofa Zanussiego. Więcej na str. 17.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja w Sali Senatu Collegium Maius zainaugurowała obchody *Dni Rosji na Opolszczyźnie*, w których uczestniczył także prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek. Uroczystości towarzyszyła wystawa fotograficzna *Moskwa – Sankt Petersburg w obiektywie opolskich studentów i wykładowców*. Organizatorami obchodów byli m.in. Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód Oddział Wojewódzki w Opolu i Uniwersytet Opolski. Więcej na str. 54 i 103.

■ **5 marca.** Prof. Krzysztof Zanussi w auli Wydziału Teologicznego UO został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Laudację wygłosił ks. dr hab. Marek Lis. Uroczystości towarzyszyły wystawy plakatów do filmów reżysera oraz fotografii studenckiej w trzech kategoriach: Uniwersytet Opolski w obiektywie, Życie akademickie w Opolu, Opole w oczach studenta. Więcej na str. 8.

■ **8 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Materiałów Polimerowych i Węglowych Polskiej Akademii Nauk w Zabrze, gdzie przewodniczy Komisji ds. Kadry.

■ **9 marca.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, we Wrocławiu uczestniczył w posiedzeniu konferencji prorektorów ds. kształcenia i studentów uczelni Wrocławia i Opola.

■ **10 marca.** Święto Uniwersytetu Opolskiego.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja w Warszawie wzięła udział w posiedzeniu Komitetu Chemii PAN.

■ **11 marca.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, wzięła udział w posiedzeniu Komisji Statutowej UO.

■ **12 marca.** Rektor UO prof. dr

hab. Krystyna Czaja była gościem Ryszarda Wilczyńskiego – wojewody opolskiego. Rozmowa dotyczyła rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce i planów działania Uniwersytetu Opolskiego.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem UO dr. hab. Stefanem M. Grochalskim, prof. UO, przyjęli członków Państwowej Komisji Akredytacyjnej w związku z planowaną oceną kierunków kształcenia: ekonomia oraz zarządzanie.

- **16 marca.** Dr Renata Kobylarz, autorka książki pt. *Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944–1989*, spotkała się z czytelnikami w Międzyinstytutowej Bibliotece Politologii, Filozofii i Socjologii Collegium Civitas UO. Moderatorem spotkania był dr hab. Marek Masnyk, prof. UO.

- Ośrodek Alliance Française przy UO gościł sześciuosobową delegację Ambasady Francji, w skład której wchodził m.in. ambasador Fran-

cji w Polsce – François Barry De-longchamps, konsul generalny Republiki Francuskiej – Pascal Vagogne oraz koordynator ośrodków Alliance Française w Polsce – Mireille Cheval. Naszą uczelnię reprezentowali: prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek, dyrektor Katedry Kultury i Języka Francuskiego – prof. dr hab. Krystyna Modrzejewska oraz pracownicy Ośrodka Alliance Française. Opolskie środowisko nauczycielskie reprezentowała Grażyna Wąsowicz – nauczyciel PLO nr II, odznaczona w 2006 r. Orderem Palm Akademickich Republiki Francuskiej za całokształt działalności pedagogicznej i kulturalnej na rzecz języka francuskiego w naszym regionie.

- **17 marca.** Katedra Teologii Moralnej i Etyki Społecznej Wydziału Teologicznego UO była organizatorem międzynarodowego sympozjum pt. *Wychowanie seksualne w rodzinie i szkole*, które odbyło się na Wydziale Teologicznym UO.

- W ramach XX Zimowej Gieł-

dy Piosenki odbył się koncert Edyty Geppert.

- Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai obradowało Kolegium Rektorskie.

- **18 marca.** Prof. dr hab. Marek Tokarz z Uniwersytetu Śląskiego w Auli Błękitnej Collegium Maius wygłosił interdyscyplinarny wykład pt. *Argumentacja z perspektywy teorii perswazji*. Organizatorami spotkania byli: Grupa Logiki, Języka i Informatyki, Instytut Psychologii UO oraz Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu wziął udział w uroczystości wręczenia Monice Wójcik-Bednarz – kierownikowi Biblioteki Austriackiej w Opolu Srebrnego Krzyża Honorowego za Zasługi na rzecz Republiki Austrii przyznanego przez prezydenta federalnego Republiki Austrii dr. Heinza Fischera. Odznaczenie zostało wręczone podczas otwarcia wystawy poświęconej jubileuszowi dziesięciolecia biblioteki.



4 III 2010. Obchody Dni Rosji na Opolszczyźnie. Na zdjęciu od lewej: sekretarz generalny ZLP Grzegorz Wiśniewski, radca Ambasady Federacji Rosyjskiej Siergiej Skaczko, wiceprezes Zarządu Krajowego SWP-W Józef Bryll, rektor UO prof. Krystyna Czaja, prorektor UO prof. Piotr P. Wieczorek, konsul generalny Federacji Rosyjskiej w Poznaniu Władimir Tkaczew, dyrektor Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO prof. Wojciech Chlebda

■ **18-19 marca.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, w Poznaniu wziął udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które obradowało w Uniwersytecie Gdańskim z udziałem prof. dra hab. Witolda Jurka – podsekretarza stanu w MNiSW oraz prof. dra hab. Kazimierza Stępnia – przewodniczącego Rady Nauki. Głównym tematem posiedzenia było finansowanie szkolnictwa wyższego w roku 2010 oraz dyskusja nad zasadami przyznawania i rozliczania środków finansowych na działalność statutową.

■ **19 marca.** W ramach *Muzycznych Czwartków* w Auli Błękitnej Collegium Maius dzieła Haendla, Mozarta, Bacha, Albinioniego wykonał kwartet smyczkowy *Moto Perpetuo*.

■ **19-20 marca.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyła się ogólnopolska konferencja pt. „*Stare*” i „*nowe*” w literaturze dla dzieci i młodzieży, zorganizowana przez Zakład Polonistyki Stosowanej Instytutu Filologii Polskiej UO. W konferencji wzięło udział wielu prelegentów z całej Polski, a obradom przewodniczył prof. dr hab. Mieczysław Inglot z Uniwersytetu Wrocławskiego.

■ **20 marca.** Rektorzy polskich uniwersytetów, w tym rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, wzięli udział w uroczystym posiedzeniu senatu z okazji 40. rocznicy powołania Uniwersytetu Gdańskiego wraz z wręczeniem tytułu doktora honoris causa Tomasowi Venclovie – litewskiemu poecie, eseiście, publicyście, wybitnemu badaczowi i tłumaczowi literatury.

■ **22 marca.** *Patologie życia publicznego. Próby skutecznego przeciwdziałania* – pod takim tytułem w Collegium Civitas UO odbyło się spotkanie z Julią Piterą oraz z Robertem Węgrzynem – posłem na sejm VI kadencji, członkiem komisji śledczej ds. nacisku na służby specjalne. Organizatorami spotkania było Stu-



22 III 2010. Konferencja naukowa *Zmierzch Herdera. Filologiczne podstawy slawistyki*. Na zdjęciu od lewej: prof. Stanisław Gajda, prof. Hanna Popowska-Taborska i prof. Wojciech Chlebda

denckie Koło Naukowe Politologów oraz Instytut Politologii UO.

■ **22-23 marca.** Konferencja naukowa *Zmierzch Herdera. Filologiczne podstawy slawistyki*, zorganizowana przez Katedrę Slawistyki Instytutu Filologii Polskiej UO, Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej przy współpracy Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii, odbyła się w Collegium Maius UO. Podczas konferencji świętowano jubileusz 80. urodzin prof. dr hab. Hanny Popowskiej-Taborskiej.

■ **23 marca.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu na zaproszenie rektora Politechniki Opolskiej – prof. dra hab. Jerzego Skubisa wziął udział w konferencji *Czy tanie ciepło dla Opola?*

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wizytowała remontowany obiekt Wydziału Chemii finansowany ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego i budżetu państwa.

■ **24 marca.** Na Uniwersytecie Opolskim gościła minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka. Minister spotkała się z władzami UO oraz z wojewodą opolskim Ryszardem Wilczyńskim, marszałkiem województwa opolskiego Józefem Sebestą i wiceprezydentem Opola Januszem Kwiatkowskim.

Podczas spotkania rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wręczyła Barbarze Kudryckiej oraz pozostałym gościom *Strategię rozwoju Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009-2014. Misja. Cele strategiczne. Cele operacyjne*. Prof. Barbara Kudrycka spotkała się także ze środowiskiem akademickim Opola oraz zwiedziła obiekty Uniwersytetu Opolskiego. Więcej na str. 16.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem dnia w Radiu Opole. Rozmowa dotyczyła kondycji i przyszłości uczelni wyższych, a także wizyty minister Barbary Kudryckiej.

• Wrocławskie Centrum Transferu Technologii wraz z Akademickim Inkubatorem Przedsiębiorczości UO byli organizatorami seminarium inauguracyjnego cykl szkoleń pt. *Komercjalizacja wyników badań naukowych, czyli skutecznych metod urynkowania osiągnięć badawczych*, które odbyło się w Sali Senatu UO.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu spotkał się z radcą ambasady Szwajcarii Heinzem Kaufmannem – dyrektorem Biura Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. Spotkanie miało na celu przedstawienie szwajcarsko-polskiego programu współpracy

Badania i rozwój (wspólne projekty badawcze polskich i szwajcarskich uczelni i fundusz stypendialny). W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele wyższych uczelni Opolszczyzny, zakładów przemysłowych oraz pracownicy UO.

- Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, w Opolu spotkał się z rzecznikiem praw dziecka – Markiem Michalakiem.

- **25 marca.** Obradował Senat UO. W trakcie obrad prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wręczyła senatorom *Strategię rozwoju Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009-2014*. Zasygnalizowała, że w ciągu najbliższych dni do jednostek organizacyjnych będą przekazane karty celów strategicznych i operacyjnych, które stanowią zestaw zadań wynikających z przyjętej strategii.

- Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w spotkaniu zespołu inwestycyjnego dotyczącym budowy Studenckiego Centrum Kultury.

- **29 marca.** Katedra Kultury i Ję-

zyka Francuskiego UO była organizatorem spotkania z dr Teresą Kłosowicz, która w Collegium Maius UO wygłosiła referat pt. *Rozumienie tekstów pisanych w języku trzecim (L3): podejście kognitywno-pragmatyczne*.

- Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai obradowała Rada Naukowa Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej *Blachownia* w Kędzierzynie-Koźlu.

- **30 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wizytowała budowany obiekt biotechnologii dla Wydziału Przyrodniczo-Technicznego finansowany ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego i budżetu państwa.

- **7 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu Rady Programowej projektu rozwojowego POIG pt. *Nanokompozyty polimerowe o zwiększonej odporności na działanie mikroorganizmów*, które odbyło się w Instytucie Chemii Przemysłowej w Warszawie.

- Prorektorzy UO: prof. dr hab. Piotr P. Wiczorek i dr hab. Stefan

M. Grochalski, prof. UO, uczestniczyli w uroczystościach zakończenia XVI Opolskiego Turnieju Chemicznego, które odbyły się w Opolu.

- **8 kwietnia.** Prorektorzy UO: prof. dr hab. Stanisława Sokołowska i prof. dr hab. Piotr P. Wiczorek we Wrocławiu wzięli udział w posiedzeniu kolegium prorektorów ds. badań naukowych i współpracy z gospodarką oraz rozwoju uczelni Wrocławia, Opola, Częstochowy i Zielonej Góry. Spotkanie odbyło się w Sali Senatu Politechniki Wrocławskiej.

Absolwentka Instytutu Socjologii UO **Joanna Ożóg** zajęła pierwsze miejsce w konkursie na najlepszą pracę dyplomową lub magisterską związaną z problematyką miasta Świdnica. Promotorem pracy pt. *Tożsamość regionalna mieszkańców zachodnich ziem odzyskanych na przykładzie świdniczan* był prof. dr hab. Marek S. Szczepański, który z tej okazji otrzymał list gratulacyjny od rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai.

Zebrała: **Anna Drobin**



24 III 2010. Gościem UO była minister Barbara Kudrycka. Na zdjęciu od lewej: Marta Furtak – asystentka minister, wiceprezydent Opola Janusz Kwiatkowski, prof. Barbara Kudrycka, prorektor UO prof. Piotr P. Wiczorek, marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta, wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, prorektor UO prof. Stanisława Sokołowska, rektor UO prof. Krystyna Czaja

Krzysztof Zanussi 32. doktorem h. c. Uniwersytetu Opolskiego

Humaniście, który stawia najtrudniejsze pytania

5 marca br. na Uniwersytecie Opolskim odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Krzysztofowi Zanussiemu. O przyznanie reżyserowi tej godności wnioskował Wydział Teologiczny UO. Laudację wygłosił ks. dr hab. Marek Lis, któremu towarzyszył prorektor Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie prof. dr hab. Henryk Rogacki (opinie o dorobku Krzysztofa Zanussiego przygotowali: prof. Maciej Wojtyzsko z Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie oraz ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II).

Humanista, który stawia najtrudniejsze pytania, ambasador kultury polskiej na świecie, twórca imponującego dorobku filmowego – takimi słowami powitała Krzysztofa Zanussiego rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, rozpoczynając uroczystość w auli Wydziału Teologicznego UO. Krzysztofowi Zanussiemu towarzyszyła żona Elżbieta Grocholska, a także przyjaciele – m.in. z Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, poznańskiej filharmonii, Teatru Śląskiego w Katowicach, Pałacu Kultury Zagłębia, Raciborskiego Domu Kultury, Muzeum Kinematografii w Łodzi, a także z Ludowego Klubu Jeździeckiego Lewada z Zakrzowa. W uroczystości wzięli również udział rektorzy i prorektorzy polskich

szkół wyższych oraz przedstawiciele władz państwowych i lokalnych, m.in.: Marek Surmacz, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, prof. Zbigniew Marciniak, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego, wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, marszałek woj. opolskiego Józef Sebesta, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński, a także biskup prof. dr hab. Jan Kopiec, pastor parafii ewangelicko-augsburskiej ks. dr Marian Niemiec i konsul RFN w Opolu Ludwik Neudorfer. Gościem uroczystości był też prof. dr hab. Zbigniew Kwieciński, doktor honoris causa UO.

Obecni byli także poprzedni rektorzy naszej uczelni, profesorowie: Stanisław Kochman, Franciszek Marek, Stanisław S. Nicieja i Józef Musielok. Wśród gości nie zabrakło pierwszych absolwentów, przedstawicieli opolskich placówek kulturalnych i oświatowych, przedsiębiorstw i zaprzyjaźnionych z uniwersytetem instytucji. W auli pojawili się opolscy literaci, artyści, a także wypróbowani przyjaciele uniwersytetu – wśród nich Karol Cebula, honorowy senator UO.

Przebieg przewodu doktorskiego oraz sylwetkę Krzysztofa Zanussiego przedstawił dziekan Wydziału Teologicznego UO ks. prof. dr hab. Stanisław Rabej, przypominając, że ten reżyser, scenarzysta filmowy i teatralny jest także nauczycielem akademickim (pro-



W drodze do auli Wydziału Teologicznego UO

fesor Uniwersytetu Śląskiego, wykładał m.in. w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, na Uniwersytecie Warszawskim, a także w brytyjskiej National Film School), konsultantem Papieskiej Rady Kultury, członkiem Europejskiej Akademii Filmowej. Po studiach na Wydziale Reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi (wcześniej studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim) zrealizował blisko 50 filmów fabularnych, przeszło 20 filmów dokumentalnych, reżyserował spektakle teatralne w Polsce i za granicą.

Promotor Krzysztofa Zanussiego ks. dr hab. Marek Lis w wygłoszonej laudacji (tekst na str. 11) podkreślił, że najważniejsze filmy Krzysztofa Zanussiego nie straciły na aktualności:

– Zapewne dlatego, że pod powierzchnią intencji reżysera, odczytywanych publicystycznie w chwili ich premiery, kryją się pytania wciąż ważne, niezależne od systemów politycznych: o swoje miejsce w życiu, odpowiedzialność, drugiego człowieka, Boga. Mimo czytelnych odniesień do bieżących wydarzeń – to nie kino polityczne, ilustrujące krytycznie wydarzenia społeczne, lecz precyzyjnie skonstruowane traktaty filozoficzne i przypowieści teologiczne, być może zbyt trudne dla wielu



Krzysztof Zanussi, ks. prof. Marek Lis (z prawej) i prof. Henryk Rogacki

widzów wychowanych na współczesnych prostych fabułach. Stawiając niewygodne pytania, dotycząc uważnie diagnozowanych bolączek, Krzysztof Zanussi nie jest lubiany: idąc pod prąd nurtów kultury i dominujących poglądów, wprowadza nieraz zamęt. Tym bardziej zasługuje na zainteresowanie zarówno środowiska akademickiego, jak i Kościoła – jest ich sprzymierzeńcem w odważnym poszukiwaniu prawdy.

Uroczyste wręczenie dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego poprzedził występ Chóru Akademickiego UO *Dramma per Musica*, pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**, który wykonał zadedykowaną Zanussiemu składankę pieśni (złożyły się na nią: *Piosnka*



Goście uroczystości (fot. Tadeusz Parcej)



Laudację wygłosił ks. prof. Marek Lis

litewska Fryderyka Chopina i dwa utwory Józefa Świdra, do wierszy ks. Jana Twardowskiego i Tadeusza Różewicza) – występ nieco zakłóciły kościelne dzwony, które rozdzwoniły się w pobliskim kościele, co rektor UO prof. Krystyna Czaja skomentowała słowami: – Biją długo, bo to świąteczne dzwony.

Dyplom doktorski Krzysztofa Zanussiego odczytał dziekan Wydziału Teologicznego UO ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej, a wręczyła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, po czym chór *Dramma per Musica* – tym razem bez przeszkód – odśpiewał *Gaude Mater Polonia*.

Dramaturgia w czasach ponowoczesności – tak brzmiał tytuł wykładu Krzysztofa Zanussiego (tekst na str. 55). Reżyser rozpoczął go słowami: – Czuję na plecach ciężkie brzemie zaszczytu, który mnie dziś spotyka, tym bardziej że zaszczyt ten spotkał się z czynnym sprzeciwem środowisk, które głoszą, że nie jestem go godzien (...). W moim najgłębiej subiektywnym odczuciu każde akademickie wyróżnienie przynosi błysk nadziei, że to co robię, ma sens. W obliczu obojętności, a często wrogości świata, błysk ten czasem rozplywa się w mroku i wtedy przychodzi zwątpienie. Wierny towarzysz każdego twórcy. Dziękuję za błysk nadziei.

W swoim wykładzie Krzysztof Zanussi mówił m.in. o terrorze kultury masowej (*Kino, teatr, a przede wszystkim audiowizualna popkultura, czyli telewizyjne seriale, wychodzą naprzeciw przeciętności, nobilitują ją, dając widzom przyjemne poczucie normalności – nikt nie jest gorszy od innych, bo wszyscy jesteśmy równie marni*), a także o ciężającej mu etykietce katolickiego twórcy: –

Przyklejono mi ją po tym, jak zrobiłem w 1981 roku film o Janie Pawle II, a więc nie wtedy, kiedy w *Illuminacji* dzieliłem się moimi chrześcijańskimi zapatrywaniami na relacje duszy i ciała, i zbawienia, ale kiedy otarłem się publicznie o instytucję Kościoła. Nie warto się wdawać w opowieść o tym, jak bardzo ta etykieta ciąży mi w moich działaniach, kiedy staję się odpowiedzialny za czarną legendę inkwizycji, prześladowanie Galileusza, a także za niedawną niesławną instrukcję Kurii Rzymskiej (uchyloną przez Jana Pawła II) o tuszowaniu wypadków pedofilii w Kościele. Bardziej zastanawiające są dla mnie pytania, czy przyznając się do związków z Kościołem, nie wyrzekam się wolności twórczej. W powszechnym mniemaniu katolik czy chrześcijanin to ten, który ma odpowiedź na wszystko. We wspomnianym już *Suplemencie* staram się zadać kłam temu mniemaniu.

Za możliwość bycia przez chwilę na wyżynach, w



Dyplom Krzysztofowi Zanussiemu wręczyła rektor UO prof. Krystyna Czaja. Z lewej – dziekan Wydz. Teologicznego UO ks. prof. Stanisław Rabiej



Uroczystości towarzyszyła wystawa plakatów do filmów Krzysztofa Zanussiiego (na zdjęciu z pracownicami i dyrektorką Biblioteki Głównej UO dr Wandą Matwiejczuk – z prawej)

blasku treści biorących swe źródło w mądrości, wierze i prawdzie dziękował uniwersytetowi wojewoda Ryszard Wilczyński, składając doktorowi honorowemu *wyrazy wdzięczności i hołdu za wielokrotną możliwość przeżycia iluminacji – to dobra szczepionka przeciw hedonizmowi współczesności.*

Podziękowania i życzenia złożył Zannusiemu także marszałek Józef Sebesta, który podkreślił, że wielkość jego filmów polega na tym, że nie poddają się modzie, wciąż się o nich dyskutuje: – Są zrozumiałe pod każdą szerokością geograficzną, bo opowiadają o odwiecznych problemach: miłości, śmierci, sumieniu...

Uniwersytetu Opolskiego, a wśród nich: **prof. Władysław Bartoszewski, prof. Henryk Samsonowicz, prof. Jan Miodek, prof. Michał Głowiński**, a także opolscy parlamentarzyści oraz rektorzy wielu polskich uczelni.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem *Gaudeamus Igitur* przez chórzystów, którym Krzysztof Zanussi osobiście podziękował za towarzyszenie mu podczas uroczystości.

Barbara Stankiewicz
Fot. Jerzy Mokrzycki

Mistrz kina myślącego

(Laudacja ks. dr. hab. Marka Lisa wygłoszona podczas uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. Krzysztofowi Zanussiemu)

Uniwersytet Opolski, na mocy uchwały Senatu Akademickiego i na wniosek Wydziału Teologicznego, nadaje tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego Profesorowi Krzysztofowi Zanussiemu, twórcy ważnych i przyjmowanych na całym świecie dzieł filmowych. Choć nie jest teologiem z wykształcenia, to jednak jego twórczość od czterech dekad przeplata się spojrzeniem na codzienność ludzkich zmagania i teologię, kulturę i wiarę, nabiera charakteru dojrzałych teologicznych i moralnych traktatów.

W jego *curriculum vitae* znajdziemy informację o studiowaniu fizyki na Uniwersytecie Warszawskim (1955–1959), potem filozofii na Uniwersytecie Jagiel-

ońskim (1959–1962), a finałowym akordem studiów, w 1966 roku, było ukończenie Wydziału Reżyserii Łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej. Aktywność zawodowa Krzysztofa Zanussiego związana jest bezpośrednio i na trwałe z kinem (a także teatrem): jest uznanym twórcą, utytułowanym wykładowcą akademickim, publicystą. Jego nazwisko – jako reżysera, autora scenariusza, opiekuna artystycznego, producenta i aktora – pojawia się w czołówkach bez mała siedemdziesięciu filmów, realizowanych czy to w Polsce, czy też jako międzynarodowe koprodukcje we Włoszech, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, a nawet za oceanem. O jego artystycznej dojrzałości

świadczą liczne wyróżnienia, przyznawane w kraju i za granicą przez jury i publiczność najważniejszych festiwali filmowych, przez środowiska akademickie, ministerialne i wiele innych, podkreślających nie tylko kinematograficzne zaangażowanie i zasługi. Na uznanie Krzysztof Zanussi nie musiał zresztą długo czekać: jako trzydziestolatek został obsypany deszczem nagród za *Strukturę kryształu* (1969) – w Mar Del Plata, Colombo, Valladolid, Panamie i Warszawie. Kolejne etapy jego twórczości znaczone są nagrodami dla filmów: *Życie rodzinne* (1970), *Iluminacja* (1972), *Bilans kwartalny* (1974), *Barwy ochronne* (1976), *Spirala* (1978), *Constans* (1980), *Kontrakt* (1980), *Rok spokojnego słońca* (1984), *Stan posiadania* (1989), *Cwał* (1995), *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową* (2000), *Persona non grata* (2005). Wymieniam tu tylko te filmy, które zdobyły po kilka wyróżnień!

Krzysztof Zanussi, jeden z najbardziej aktywnych ambasadorów polskiej kultury w świecie, otrzymał kilka doktoratów honorowych: w Moskwie, Bukareszcie, Mińsku, Sankt Petersburgu, Walencji, Sofii i Lublinie. Wybór dokonany przez Wydział Teologiczny, a potwierdzony przez Senat Uniwersytetu Opolskiego, nie jest jednak konformistycznym gestem wpisania się na długą listę instytucji i osób wręczających dyplomy, ordery i odznaczenia za pojedyncze filmy czy – od niedawna – również za całokształt imponującej twórczości.

Krzysztof Zanussi jest przecież twórcą stawiającym pytania związane z duchowością, światem wartości i wiarą, zarówno w sposób ukryty, jak i jawny. Od samego początku filmy Zanussiego, unikającego deklaratywnej religijności, obracają się w kręgu treści filozoficznych i teologicznych: już dyplomowa etiuda *Śmierć prowincjała* (1965), prezentująca problematykę tanatyczną, przywoływała sferę transcendencji. W *Strukturze kryształu* pojawił się motyw wyboru drogi życiowej między *vita activa* a *vita contemplativa*. Z jednej strony – aktywność zewnętrzna i osiąganie sukcesu, z drugiej – troska o życie duchowe, o poszukiwanie szczęścia, które nie wynika z osiągniętej już pozycji. Świadcami takiego rozdarcia jest usuwający się na prowincję młody naukowiec, fizyk Jan ze *Struktury kryształu*, a po latach – ambasador-muzykolog Wiktor z *Persona non grata*, odsuwający się od świata kariery politycznej. Aksjologia filmów Zanussiego opiera się na personalizmie chrześcijańskim, domagającym się odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka, a jego ocena indywidualnych bohaterów i środowisk wynika z jednoznacznej hierarchii wyznawanych przez reżysera



Ks. dr hab. Marek Lis (fot. Tadeusz Parcej)

wartości: najwyżej umieszcza duchowe i religijne. Także w filmach nie wprost religijnych uważny widz odkryje odniesienia do transcendencji w kontraście perspektywy absolutnej i doraźności ludzkich działań. W poruszanej problematyce społecznej, nabierającej wymiaru moralnego, ukryty został wymiar religijny. To w filmach realizowanych w latach siedemdziesiątych zachodni teolodzy kina odczytywali konsekwentnie w twórczości Zanussiego otwarcie na transcendencję. Bohaterami wielu jego filmów są zwykli ludzie, których wyróżnia uczciwość, bezkompromisowość, wrażliwość na drugiego człowieka, dążenie – nie zawsze zrealizowane – do doskonałości. Tacy są: Jan ze *Struktury kryształu*, Marta z *Bilansu kwartalnego*, Witek z *Constansu*, Emilia z *Roku spokojnego słońca*, Tomek ze *Stanu posiadania*, Nina z *Gdziekolwiek jest, jeśliś jest...*, Stefan z *Dotknięcia ręki*, a nawet ukraiński oligarcha z niezrozumianego w Polsce komediodramatu *Serce na dłoni*.

Wprost o poszukiwaniu Boga mówią *Iluminacja* (1972) i *Imperatyw* (1982). W *Iluminacji* przybiera ono postać dążenia do filozoficznego i naukowego zrozumienia świata i człowieka, lecz poznanie ograniczeń nauki i doświadczenie śmierci doprowadzają Franciszka do twórczego wątpienia, jakie staje się punktem wyjścia religijnych poszukiwań Augustyna z *Imperatywu*, których finałem jest nawrócenie. Ważną rolę u Zanussiego odgrywa trwale obecny w jego twórczości motyw śmierci, który – zgodnie z filmowo-teologiczną refleksją prekursora teologii kina Amédée Ayfre'a – pozwala na wprowadzanie perspektywy transcendencji. Nie powinno więc dziwić, że właśnie Zanussi jest autorem pierwszego

fabularnego filmu o Janie Pawle II – *Z dalekiego kraju* (1981): w kinie światowym nikt przed nim nie podjął się opowiedzenia biografii żyjącego papieża! Po roku 1989, gdy ideologiczna cenzura krępująca polskie kino zelżała, nie kto inny jak Zanussi zrealizował pierwszy polski film hagiograficzny – *Życie za życie. Maksymilian Kolbe* (1990). Później – opierając się na dramacie Karola Wojtyły – ukazał sylwetkę świętego Alberta Chmielowskiego w filmie *Brat naszego Boga* (1997). Na życzliwą decyzję producenta od kilku już lat czeka gotowy scenariusz o świętej Jadwidze Andegaweńskiej... Jak podkreśla znawczynie religijnego wymiaru twórczości Zanussiego, Mariola Marczak, „godne podziwu są u reżysera wrażliwość etyczna, umiejętność demaskowania relatywizmu oraz precyzja myśli, pozwalająca otwierać wymiary nieskończoności za pomocą racjonalistycznego wywodu. Tym samym reżyser zaprzecza romantyzmowi przeciwstawieniu wiary i rozumu, pokazując, że człowiek myślący jest potencjalnie człowiekiem religijnym, a człowiek religijny to nie nawiedzony szaleniec, lecz człowiek rozumny”.

Krzysztof Zanussi staje się przez poruszaną tematykę i sposób jej filmowej prezentacji twórcą religijnym, jednym z niewielu, którzy trwale i konsekwentnie – a

nie okazjonalnie i koniunkturalnie – stawiają pytania o Boga i wiarę. Reżyser wchodzi w ten sposób na nielatawy grunt relacji Kościoła i sztuki, teologii i twórczości filmowej, dzięki czemu znalazł trwale miejsce w wielu publikacjach na temat duchowości i religijności kina. Czy trzeba przypominać, że w pierwszych dekadach XX wieku watykańskie urzędy zakazywały duchownym i osobom zakonnym uczestniczenia w projekcjach filmowych, także tych o charakterze religijnym? Z czasem spojrzenie Kościoła na kino uległo zmianie: w 1955 roku Pius XII mówił o „filmie idealnym”, czyli takim, który respektuje „podstawowe wymagania człowieka”, jakimi są „prawda, dobro i piękno”, oraz próbuje być „nośnikiem tej triady dla ludzkiego ducha”. Krzysztof Zanussi nie tylko realizuje ten ideał w filmach, ale też od przeszło piętnastu lat przypomina o znaczeniu filmu, teatru, literatury kościelnym dostojnikom, z którymi zasiada w Papieskiej Radzie do spraw Kultury oraz w Papieskiej Akademii Sztuk Pięknych i Literatury. Jako chrześcijanin świecki zabiera głos tam, dokąd nauczanie ewangelii, katechizmu i papieży nie zawsze dociera: w mroku kinowej sali proponuje widzowi, gotowemu na etyczne i intelektualne, teologiczne i estetyczne spotkanie, refleksję nad życiem, jego celowością, sensem dobra i zła. Tak



W uroczystości wzięli udział także senatorowie i byli rektorzy naszej uczelni (fot. Jerzy Mokrzycki)

dzieje się choćby w niedawnym *Czarnym słońcu* (2007), poruszającym moralitecie o pragnieniu ziemskiego raju, zniszczonym przez doznanie okrucieństwa i bezsilne oczekiwanie na ludzką sprawiedliwość.

W ostatnim stuleciu uległo przecież całkowitemu odwróceniu pojęcie mecenatu w sztuce: przez wieki mecenasami byli ludzie Kościoła – papieże, biskupi, parafie i klasztory – zamawiający u twórców dzieła mające Kościołowi służyć. Porywające rozmachem gotyckie katedry Sugera i barokowe świątynie Berniniego, wypełniające je muzyczne msze Mozarta i Bacha, freski Giotta i Michała Anioła, twórców genialnych i tych licznych mniej znanych – są do naszych czasów pomnikami minionej świetności dawnego mecenatu Kościoła. Dzisiaj jednym z mecenasów sztuki religijnej jest Krzysztof Zanussi: jako artysta wypowiadający się przez filmowe projekty, jako producent zdobywający środki na ich ekranowe realizacje. Jako mecenas własnej twórczości Zanussi pozostaje jednak wolny: idąc pod prąd, stawia często niewygodne, trudne dla widza pytania. Nie zawsze był przez Kościół, którego wartości są mu bliskie, zrozumiany i życzliwie przyjęty. Scena pod prysznicem w *Strukturze kryształu* stała się niegdyś powodem zgorszenia jury Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmu, mimo że jej dramaturgiczny i etyczny wydźwięk był jednoznaczny! Wyrwana z kontekstu wypowiedź reżysera została źle odczytana, nie po raz ostatni zresztą. Dzięki takim twórcom i mecenasom, jak Zanussi, ludzie Kościoła uczą się patrzeć na filmy mniej powierzchownie. Świadczą o tym wyróżnienia przyznawane przez członków jury Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmu oraz międzywyznaniowego Jury Ekumenicznego na najważniejszych festiwalach filmowych: za *Bilans kwartalny* w Berlinie (1975), *Spiralę* w Cannes (1978), *Kontrakt* w Wenecji (1980), *Constans* w Cannes (1980), *Stan posiadania* w Moskwie (1989). Ważna jest też Nagroda

im. Roberta Bressona, którą Zanussi otrzymał podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji w 2003 roku: jest ona przyznawana twórcom, którzy dają „świadectwo trudnej duchowej drogi w poszukiwaniu duchowego znaczenia naszego życia”.

Najważniejsze filmy Krzysztofa Zanussiego nie straciły na aktualności zapewne dlatego, że pod powierzchnią intencji reżysera, odczytywanych publicystycznie w chwili ich premiery, kryją się pytania wciąż ważne, niezależne od systemów politycznych: o swoje miejsce w życiu, odpowiedzialność, drugiego człowieka, Boga. Mimo czytelnych odniesień do bieżących wydarzeń – to nie kino polityczne, ilustrujące krytycznie wydarzenia społeczne, lecz precyzyjnie skonstruowane traktaty filozoficzne i przypowieści teologiczne, być może zbyt trudne dla wielu widzów wychowanych na współczesnych prostych fabułach. Stawiając niewygodne pytania, dotykając uważnie diagnozowanych bolączek, Krzysztof Zanussi nie jest lubiany: idąc pod prąd nurtów kultury i dominujących poglądów, wprowadza nieraz zamęt. Tym bardziej zasługuje na zainteresowanie zarówno środowiska akademickiego, jak i Kościoła – jest ich sprzymierzeńcem w odważnym poszukiwaniu prawdy.

Doktorat honorowy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego jest zatem splatą długu, jaki przez dziesięciolecia zaciągaliśmy jako widzowie filmów głęboko humanistycznych i prowadzących do refleksji nad ludzką duchowością. Jest wyrazem uznania za wszechstronne zaangażowanie – artystyczne i naukowe, wdzięczności za chrześcijańską i ekumeniczną obecność w świecie kinematografii, za uporczywe przypominanie o wartościach, które czynią świat bardziej ludzkim.

Marek Lis

Amerykańscy internauci nagrodzili Różyckiego

Wpis **Tomasza Różyckiego**, poety, asystenta w Katedrze Kultury i Języka Francuskiego UO, na blogu PEN America, zawierający wiersz *Scorched Maps* (*Spalone mapy*) oraz jego komentarz do własnego utworu, został uhonorowany prestiżową nagrodą *3 Quarks Daily 2010*.

Wiersz, pochodzący z tomu *Kolonie* (nominowanego do Nagrody Nike) oraz komentarz zostały przetłumaczone przez Mirę Rosenthal. *Spalone mapy*, wiersz będący pokłosem wyjazdu Tomasza Różyckiego na Ukrainę nie

tylko zdobył największą liczbę głosów internautów (konkurs zorganizował znany amerykański serwis internetowy *3 Quarks Daily 2010*), ale został uznany za najlepszy – wyboru dokonał Robert Pinsky, słynny amerykański poeta, tłumacz m.in. utworów Czesława Miłosza.

(d)

Wiersz *Spalone mapy* Tomasza Różyckiego – na str. 19

Prof. dr hab. Zygfryd B. Smolka

O. Zygfryd Bonawentura Smolka OFM, urodził się 28 sierpnia 1957 r. w Rudzińcu koło Gliwic, woj. katowickie.

Wykształcenie podstawowe i średnie zdobył w Gliwicach. W 1977 r. rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym oo. Franciszkanów w Kłodzku. Świecenia kapłańskie przyjął 26 maja 1983 r. we Wrocławiu. W tym samym roku rozpoczął studia na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. W 1986 r. uzyskał licencjat z teologii na podstawie egzaminu i pracy pisanej pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Romana Rogowskiego pt. *Idea odkupienia Jana Pawła II w świetle encyklik „Redemptor hominis” i „Dives in misericordia”*. W 1987 r. roz-

począł studia doktoranckie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ukończył je w 1989 r. uzyskując doktorat z zakresu teologii dogmatycznej na podstawie pracy napisanej pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Czesława Bartnika pt. *Soteriologia Jana Pawła II w świetle jego dokumentów papieskich*. W tym czasie, w okresach wakacyjnych, kontynuował naukę języka francuskiego na uniwersytetach w Strassburgu i Brukseli.

Bezpośrednio po studiach został mianowany redaktorem ogólnopolskiego miesięcznika franciszkańskiego Głos św. Franciszka. Po upływie roku na wniosek Kurii Generalnej Zakonu Braci Mniejszych w Rzymie został powołany na stanowisko koordynatora generalnego do spraw realizacji projektu nowej ewangelizacji narodów byłego ZSRR. W tym czasie, jako jeden z pierwszych przedstawicieli Kościoła rzymsko-katolickiego, przeprowadził cykl wykładów z zakresu filozofii i teologii chrześcijańskiej na Uniwersytecie w Nowosybirsku.

Po zakończeniu misji na Syberii, od września 1991 r. do lutego 1993 r. przebywał w klasztorze oo. Franciszkanów w Grafrath pod Monachium, gdzie zbierał materiały naukowe do rozprawy habilitacyjnej. W lutym 1993 r., na mocy dekretu władz zakonnych, został przeniesiony do



Prof. dr hab. Zygfryd B. Smolka OFM

Wyższego Seminarium Duchownego w Kłodzku i tam rozpoczął wykłady z teologii dogmatycznej, ekumenizmu i misjologii. Od lipca 1993 r. został mianowany wicerektorem tej uczelni i magistrem kleryków. W tym samym roku rozpoczął również wykłady z teologii dogmatycznej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

17 marca 1997 r., po pomyślnie zakończonym kolokwium habilitacyjnym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, otrzymał tytuł doktora habilitowanego z zakresu teologii dogmatycznej na podstawie pracy pt. *Zagadnienie eklezjologiczne hermeneutyki Biblii i Tradycji w świetle dialogu ekumenicznego teologii katolickiej i protestanckiej* (Lublin 1997).

Od 1 października 1997 r. rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Opolskim jako adiunkt w katedrze teologii dogmatycznej pod kierownictwem ks. arcybiskupa prof. dra hab. Alfonsa Nossola. 1 października 1999 r. otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Opolskiego. Od 1 października 2003 r. powierzona mu została funkcja kierownika Katedry Teologii Dogmatycznej.

Od 2009 r. prowadzi gościnne wykłady w ramach teologii dogmatycznej i personalizmu chrześcijańskiego na Katolickim Uniwersytecie w Santa Cruz (Boliwia).

25 września 2009 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał mu tytuł naukowy profesora nauk teologicznych.

Najistotniejszym kierunkiem podejmowanych przez prof. dra hab. Zygryda B. Smolkę badań naukowych jest personalizm chrześcijański jako system myślowy, który w centrum odczytywania wszelkiej rzeczywistości postawił osobę wraz z jej fundamentalnymi relacjami do Boga, drugiego człowieka i świata zewnętrznego. Znalazło to odbicie w książce pt. *Narodziny i rozwój personalizmu* (Opole 2002). Tematyką tą prof. Zygfryd B. Smolka zajmuje się w sposób szczególnie w czasie swoich pobytów naukowych w Ameryce Łacińskiej.

Prof. dr hab. Zygfryd B. Smolka jest autorem monografii pt. *Elementy personalistycznego rozumienia Tradycji* (Opole 2007). W swych publikacjach stara się dowiedzieć, że tworzenie struktur europejskich powinno opierać się przede wszystkim na niezbywalnych prawach osoby ludzkiej, zarówno w jej wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Oprócz ukazywania roli tradycji na naszym

kontynencie, autor podkreśla konieczność uwzględniania autonomiczności kultury danej społeczności, ze szczególnym uwzględnieniem chrześcijaństwa. Na ukończeniu jest kolejna, dotycząca tej tematyki, monografia pt. *Personalizm chrześcijańskiej kultury europejskiej*.

(B)

Minister Barbara Kudrycka na Uniwersytecie Opolskim

Czas na ludzi z ambicjami

– Błędem moich poprzedników było, że przez czternaście lat nie znaleźli czasu na wizytę w Opolu. Ja przepraszam za swoje dwa lata i cieszę się, że w końcu tu dotarłam – tak rozpoczęła konferencję prasową z udziałem władz Uniwersytetu Opolskiego minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Barbara Kudrycka, która 24 marca br. gościła na naszej uczelni.

Podczas konferencji minister Barbara Kudrycka omówiła założenia reformy systemu nauki, przyjętej przez Sejm 18 marca br., która ma wejść w życie od nowego roku akademickiego, a przewiduje m.in. wprowadzenie pro jakościowego modelu finansowania uczelni – finansowanie uczelni w większym niż dotychczas stopniu będzie zależec od jakości kształcenia studentów i poziomu prowadzonych badań naukowych (coraz więcej funduszy będzie rozdzielanych w drodze konkursów), oceną ich pracy zajmie się niezależny Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych.

Dodatkowego wsparcia finansowego mogą się spodziewać uczelnie wyróżniające się jakością badań naukowych i osiągnięciami dydaktycznymi (tzw. krajowe naukowe ośrodki wiodące) – szczególnie premiowane mają być ośrodki współpracujące z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Na specjalne wsparcie mogą też liczyć młodzi naukowcy – Narodowe Centrum Nauki (w jego skład mają wejść wybitni naukowcy) będzie przeznaczać minimum 20 proc. swoich środków finansowych na prowadzone przez nich badania.

Uproszczeniu ma także ulec procedura ubiegania się o stopień doktora habilitowanego (cały proces potrwa ok. 6 miesięcy), zmianie ma ulec system pomocy materialnej dla studentów, a prawa studenta ma chronić obowiązkowa umowa z uczelnią. Studenci będą też dokonywać oceny

pracy nauczycieli akademickich (będzie to jeden z elementów oceny okresowej nauczyciela).

W pakiecie ustaw reformujących system nauki w Polsce są także zapisy mówiące o „walce z nepotyzmem” (zakaz podległości służbowej osób spokrewnionych i skoligaconych we wszystkich naukowych instytucjach) oraz „walce z plagiatami i nieuczciwością naukową”. Przy Polskiej Akademii Nauk ma powstać komisja ds. etyki w nauce.

Reforma – zdaniem minister Barbary Kudryckiej – przyniesie uczelniom wymierne korzyści, pozwoli zdynamizować ich rozwój: – Jest kierowana do ludzi z ambicjami, do tych, którzy nie boją się konkurować ze sobą. Mam na myśli nie tylko naukowców, ale i studentów, którzy będą mogli ubiegać się o Diamentowy Grant, czyli o możliwość finansowania najlepszych projektów badawczych. Podsumowując: mam nadzieję, że proponowana reforma otworzy przed uczelniami wiele nowych szans.



Podczas wizyty w Opolu minister Barbara Kudrycka zwiedziła m.in. obiekt Wydziału Prawa i Administracji UO. Na zdjęciu – z rektorem UO prof. Krystyną Czają i prorektorem UO prof. Stefanem M. Grochalskim

Minister Barbara Kudrycka przyznała, że jest pod wrażeniem wizyty na Uniwersytecie Opolskim: – Uniwersytet nie boi się przystępować do kolejnych konkursów, efektem czego są choćby przyznane ostatnio duże środki finansowe na podniesienie poziomu dydaktyki na matematyce, chemii i biologii. Oglądałam dziś, w budynku Wydziału Prawa i Administracji, Klinikę Prawa i budowaną właśnie salę

rozpraw – cieszę się bardzo, że opolscy studenci będą poznawać nie tylko teorię, ale i praktykę.

Tego samego dnia minister nauki i szkolnictwa wyższego spotkała się także – w auli przy ul. Oleskiej – z przedstawicielami środowiska akademickiego.

(b)

Krzysztofa Zanussiego głosy wewnętrzne

Lepiej dłużej szukać i dobrze znaleźć

W przeddzień wręczenia dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Krzysztofowi Zanussiemu, w auli przy ul. Oleskiej, oprócz spotkania z reżyserem, odbył się pokaz wyreżyserowanego przez niego spektaklu pt. *Głosy wewnętrzne*. W tym dniu reżyser odpowiadał także na pytania dziennikarzy podczas konferencji prasowej.

O honorach, próżności i radości

– Nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego daje mi ważne poczucie tego, że ktoś mnie wspiera, bo jednocześnie wiem, że ktoś mnie zwalcza. Więc cieszę się, że w Opolu znalazłem aliantów, ludzi widzących sens, odnajdujących wartość w tym, co robię.

Mam świadomość tego, że honory są wyrazem pewnej próżności, ale nie ukrywam, że sprawiają mi ogromną radość. Nie jestem człowiekiem zbyt rozpuszczonym. Skończyłem siedemdziesiąt lat – to nie jest już czas, kiedy człowiek się wznosi. Jeśli dziś ktoś w Opolu podsumował mnie pozytywnie, to bardzo się cieszę.

Nie chcę być kokietem (jest taki stereotyp – przyjeżdża się do jakiegoś miejsca i prawi lokalne komplementy), ale mimo że nie urodziłem się w Opolu, to miasto jest mi dość bliskie. Dla mnie to polska Alzacja, gdzie realizuje się coś z marzenia o dobrej Europie, w której ludzie potrafią ze sobą żyć, przechodzić do porządku dziennego nad złymi wydarzeniami. To miasto budzi nadzieję. Interesuje mnie wielokulturowość Opolszczyzny – miejsca historycznego przecięcia trzech, a nawet czterech kultur. To wszystko szalenie mnie pociąga. W kwietniu ponownie będę gościł w Opolu na *Opolskich Lamach*.

Fizyka mnie nigdy nie kochała

– Zanim ukończyłem szkołę filmową, studiowałem fizykę i filozofię. Wspominając tamten już odległy czas,

a trwało to prawie dziesięć lat, pamiętam, że byłem nie-szczęśliwy. Nie mogłem odnaleźć tego, czego poszukuję. Wiele razy zawiodłem się na sobie. I ludzie się na mnie zawiedli, bo jako przyszły fizyk zapowiadałem się całkiem dobrze. Zaczęło mi już smakować kino i wtedy... wyrzucili mnie ze szkoły filmowej. Był to dla mnie wielki cios, który pamięta się do końca życia.

Mamy jedno życie na tej ziemi. Każdy zły pomysł, wybór, niewłaściwy krok może być ciężarem na całe życie, workiem, który niesiemy na plecach, a który chcielibyśmy zrzucić. Warto znaleźć w sobie odwagę i siłę, nawet gdyby to dużo kosztowało, aby się szarpnąć i pójść



Krzysztof Zanussi

za tym, co nas woła. Ktoś kiedyś powiedział mi: *Ważne jest nie to, co pan lubi, ale co pana lubi*. Fizykę kocham do dzisiaj, ale zrozumiałem, że ona nigdy specjalnie mnie nie kochała. I dlatego, na szczęście, rozstaliśmy się. Nie ma nic gorszego niż długa i nieodwzajemniona miłość.

O scenach chochołich i wyścigu szczurów

– Człowieka uwiera zawsze to samo: nieprawda, podłość ludzka, wszystkie te złe cechy, które są tak stare jak świat, i które co jakiś czas bardziej się nasilają. Przez czterdzieści lat komunizmu obserwowałem taką scenę chochoła – ludzi poruszających się jakby w smole, niezdecydowanych, niewyrazistych, ludzi do niczego niedążących... Ale jeśli to zmiernie do celu jest wyścigiem szczurów – to też nieszczęście. Każda skrajność jest głupstwem.

Dziś zastanawiam się, w jaki sposób może być zrealizowany ludzki idealizm, bo przecież życie człowieka pozbawione ideałów, nadziei, wielkich planów, ambicji, jest marne. A można mieć marne życie w dobrobycie – bardzo mi to doskwiera. Uważnie przyglądam się, czy jakieś życie nie chyli się ku upadkowi, czy jakiś pomysł na życie nie doprowadza do katastrofy. Bo w życiu łatwo się rozkraczyć i do tej katastrofy nietrudno doprowadzić. Jakże często nieszczęściem może być kariera, wysokie stanowiska, a w konsekwencji nerwice i kompletnie rozwalone życie. To są największe tragedie, jakie wokół siebie obserwuję.

Jestem dzieckiem wojny

– Nie mogę zapomnieć, że jestem dzieckiem wojny. I pomimo tego, że nie przeżyłem prawdziwej traumy, to ta świadomość jest we mnie głęboko zapisana i mocna. Podczas Powstania Warszawskiego przewracałem się o trupy. Najbardziej utkwił mi w pamięci widok wyjącego psa na balkonie płonącego domu. To było przerażające. Do dziś śni mi się ten obraz.

Wracając do Polańskiego

– Zupełnie nie wiem, skąd przekonanie, że poparłem Polańskiego. Nie podpisałem przecież żadnego listu w jego obronie. W programie Moniki Olejnik wyraźnie powiedziałem, że listu nie podpiszę, bo chociaż znam prywatnie i lubię Romana, potępiam to, co zrobił. Ja tylko brutalnie się wyraziłem, mówiąc – może zbyt brutalnie – że jego ofiara nie była niewinna, bo jej matka była stręczycielką. Wiem to z publicznie udostępnionych procesowych dokumentów. Tymczasem tabloidy próbowały zrobić ze mnie zakłamanego katolika, który broni kolegi po fachu. Walczę z jakimiś pomówieniami, które są kompletnie wyssane z palca.

Bardzo zasmucił mnie fakt, że „Gazeta Wyborcza”, która broniła Polańskiego, tu, w Opolu, w sposób demagogiczny napadła na mnie. Ja nigdy nie powiedziałem

tego, co mi przypisywano. Jednak nie miałoby najmniejszego sensu, żebym obraził się na Opole, tylko dlatego, że ktoś przekreślił fakty.

Najpierw tytuł, potem film

– Przeważnie jest tak, że jak znajdę tytuł do swojego filmu, to zaczynam pracę nad nim. Mam w planach nakręcenie filmu pt. *Obce ciało* – o kobietach korporacyjnych, kobietach biznesu, które uwierzyły, że największą cnotą kobiety jest nią nie być. A to głupota. Trzeba jednak pamiętać, że feminizm ma swoje lepsze i gorsze strony. Są pewne pomysły na życie, które dziś media wmawiają światu, kobietom, mężczyznom, a które w moim przekonaniu są złe. Ja uważam, że kobiety nie muszą koniecznie konkurować z mężczyznami, ale jestem zwolennikiem wolności wyboru, więc jeśli chcą – to dobrze, jeśli nie – też dobrze. I o tym właśnie w swoim filmie chciałbym opowiedzieć... Chciałbym również widzieć dużo kobiet w życiu publicznym, ale za bardzo nie jestem przekonany, czy parytety są najlepszym rozwiązaniem.

O perfidii artystów

– Był taki kompozytor irlandzki, twórca pierwszych nokturnów fortepianowych – John Field, który nienawidził Szopena za to, że ten jego zdaniem dopuścił się kradzieży pomysłu na nokturn (a nokturny Fryderyka były bardziej znane). Donosił więc Field na swojego rywala do cara Rosji, a w swoich *Pamiętnikach* pisał: *Jeśli Irlandia nie ma wolności, to dlaczego Polska miałaby ją mieć?* Perfidia artystów jest wielka, pod tym względem niewiele się zmieniło.

Oddajcie krew za Schillera!

– W Świnoujściu odbyła się, już po raz drugi, impreza organizowana przez fundację *Karuzela Cooltury*, której przewodniczy prof. Władysław Bartoszewski. Celem tego przedsięwzięcia było pokazanie kontrastów między kulturą wysoką a niską. I tak np. w ubiegłym roku wywiesiliśmy na budynkach transparent z hasłem: *Dziś na granicy polsko-niemieckiej poleje się krew*. Hasło wzbudziło zainteresowanie. Do podstawionych ambulansów ustawiła się długa kolejka i każdy krwiodawca musiał zdecydować, czy oddaje krew w imię kultury wysokiej czy niskiej. Ja z jednej trybuny agitowałem: *Oddajcie krew za Schillera, Goethego, Beethovena!*, a z innej ktoś krzyczał: *Oddajcie krew za Madonnę, za Jacksona, za popkulturę!* I uzyskaliśmy fantastyczny wynik, ponieważ za kulturą wysoką opowiedziało się aż 40 proc. głosujących.

Cieszę się bardzo, że żyję w czasach, w których powstaje bardzo dużo oddolnych, zupełnie spontanicznych inicjatyw w różnych zakątkach naszego kraju.

Zanotowała: **Anna Drobina**

Tomasz Różycki

Spalone mapy

Dla J.B.

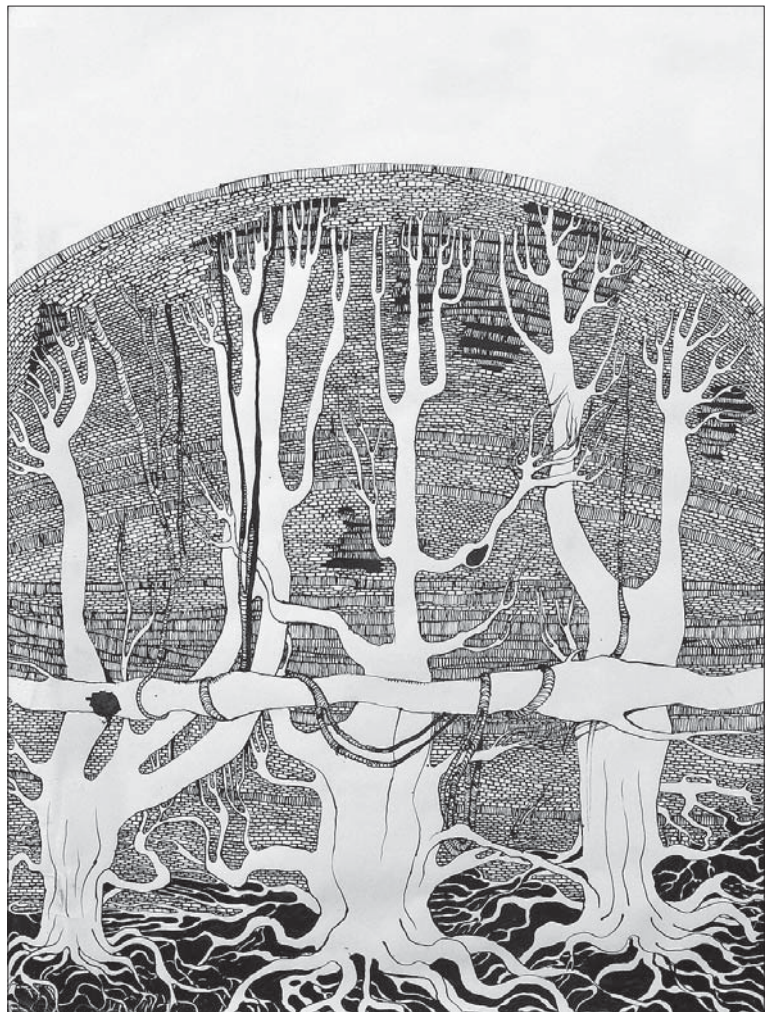
Pojechałem na Ukrainę, to był czerwiec
i siedłem po kolana w trawach, zioła i pyłki
krążyły w powietrzu. Szukałem, lecz bliscy
schowali się pod ziemią, zamieszkali głębiej

niż pokolenia mrówek. Pytałem się wszędzie
o ślady po nich, ale rosły trawy, liście,
i pszczoły wirowały. Kładłem się więc blisko,
twarzą do ziemi i mówiłem to zakłęcie -

możecie wyjść, już jest po wszystkim. I ruszała
się ziemia, a w niej krety i dżdżownice, i drżała
ziemia i państwa mrówek roiły się, pszczoły
latały ponad wszystkim, mówiłem wychodźcie,

mówiłem tak do ziemi i czułem, jak rośnie
trawa ogromna, dzika wokół mojej głowy.

**Z tomiku *Kolonie*,
wydawnictwo Znak,
Kraków 2006**



Rys. Ewa Wrzodek
(ze zbiorów Instytutu Sztuki UO)

W mojej pracowni

Skrzydlate słowa latają coraz niżej

Z prof. dr. hab. Wojciechem Chlebda, dyrektorem Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Profesor Henryk Markiewicz, który na polski grunt przed pół wiekiem wprowadził do naukowych rozważań tzw. skrzydlate słowa, nazwał Pana skrzydlatologiem, a był to wyraz uznania dla Pańskich dokonań i zainteresowań badawczych dotyczących tej materii językowej.

– Przywołała Pani nazwisko znakomitego literaturoznawcy, a przecież skrzydlatymi słowami, jako grupą jednostek języka, powinni zajmować się także, a nawet przede wszystkim, językoznawcy. W moim przekonaniu skrzydlate słowa należą do frazeologii, a tą zajmuję się od 30 lat, więc stając się „skrzydlatologiem”, wszedłem na teren przez językoznawców ignorowany. Kłopot ze skrzydlatymi słowami polega na tym, że są one z pochodzenia cytatami, a językoznawstwo zajmuje się nie cytatami, lecz jednostkami języka, czyli cegiełkami budulcowymi systemu językowego. Kiedy cytat, na ogół trochę tracąc część swej warstwy słownej, wchodzi do obiegu, zaczyna być powszechnie rozpoznawany, uciera się, stabilizuje, a więc przekształca się w jednostkę języka – dopiero wówczas zaczyna być dla językoznawcy prawdziwie interesujący.

Dla wielu polskich językoznawców „skrzydlate słowa” to wciąż metafora, a nie termin. Niemcy uznali to wyrażenie za termin już w wieku XIX, Rosjanie podobnie, a u nas pośród terminów lingwistycznych „skrzydlate słowa” są ciągle zjawiskiem egzotycznym. Miałem niedawno w PAN referat na temat skrzydlatych słów. Widziałem zainteresowanie, ale połączone z rezerwą: że to jednak cokolwiek niepoważne. Językoznawcze badania nad skrzydlatymi słowami są wciąż w powiśkach. Moja wydana pięć lat temu książka *Szkice o skrzydlatych słowach. Interpretacje lingwistyczne* jest pierwszą i nadal jedyną próbą takiego spojrzenia, pró-



Prof. Wojciech Chlebda (fot. Irena Danecka)

ba tworzenia dla skrzydlatych słów językoznawczego aparatu pojęciowo-terminologicznego, porządkowania, wprowadzania kategoryzacji... A jest to dla lingwistyki zjawisko ważne, skrzydlate słowa są bowiem rodzajem wziernika w procesy frazeologizacji, pozwalają zobaczyć, co dzieje się z językiem, dostrzec, jak luźne, indywidualne konfiguracje słowne kostnieją, utralają się, stabilizują, autonomizują znaczeniowo i uspołeczniają, stając się jednostkami języka.

– Bo też jest i taki pogląd, że skrzydlate słowa to pojęcie czysto literackie, nie językoznawcze. Na użytek naszej rozmowy przyjmuję najprostszą definicję, że skrzydlate słowa to utrwalone w języku ogólnym fragmenty tekstów lub samodzielne wypowiedzi (wyrażenia, określenia, powiedzenia) znanego autorstwa albo ściśle określonego pochodzenia (Biblia, mitologia, tytuły lub fragmenty dzieł literackich, filmowych, telewizyjnych, publicznie zaistniałe powiedzenia znanych osób). Kilka przykładów: *oczywista oczywistość, moherowa koalicja, Alleluja i do przodu, Anan Kofan,*

Balcerowicz musi odejść... Jak to się dzieje, że nie wszystkie celne, błyskotliwe, albo urodzive językowo sformułowania uzyskują rangę skrzydlatych słów, a stają się nimi niekiedy przeróżne pojęciowe kurioza i semantyczne dziwolaży?

– Nie ma patentu na długi żywot jakiegoś zwrotu czy powiedzenia ani prostej recepty na „wyprodukowanie” skrzydlatego słowa. Kiedy patrzymy na stare frazeologizmy, które w języku polskim funkcjonują od kilkuset lat, to trudno jest prześledzić sam proces frazeologizowania się i pozostaje zagadką, jak to się dzieje, że czyjaś indywidualna, jednorazowa konfiguracja wyrazów nagle zostaje podchwycona przez innych, osadza się w języku, zestala się, a nawet czasem zmienia pierwotny sens. Używamy na przykład wyrażenia *popiół i diament* ze strofy Norwida, ale u Norwida ten zwrot tkwił w obudowie czterowiersza. Ilu dzisiejszych użytkowników zwrotu *popiół i diament* pamięta cały czterowiersz? Dlaczego 90 proc. tej strofy uległo zapomnieniu, a te trzy wyrazy w naszej pamięci zbiorowej ocalały? Tu akurat możemy powiedzieć, że do rangi skrzydlatego słowa wynieśli ten zwrot Jerzy Andrzejewski i Andrzej Wajda. Jeszcze w pierwszych wydaniach *Skrzydlatych słów* profesora Markiewicza na pozycji hasłowej widniał cytat z baśni Andersena: – *Patrzcie, przecież on jest nagi!* – *krzyknęło jakieś małe dziecko*. Ale do powszechnego obiegu weszła tylko fraza *król jest nagi*, którą, już jako frazeologizm, można i należy wprowadzać do słownika na pozycji hasłowej.

– Jak długo trwa taka próba czasu, po przejściu której jakiś zwrot zostaje „nobilizowany” do rangi skrzydlatego słowa?

– Nie ma jednoznacznej, precyzyjnej odpowiedzi, bo taka „kwarantanna” trwa różnie. Biblizmów, a więc zwrotów wywodzących się z Biblii, język polski używa od 200–300 lat. A z drugiej strony – pewne zwroty wchodzą do powszechnego obiegu z dnia na dzień, jak chociażby *gruba kreska* czy *pionowe korytarze* Anity Błochowiak. Ale też żywot tak gwałtownie uskrzydłonych słów bywa niekiedy krótki. Przyglądałem się swego czasu skrzydlatym słowom wyrosłym z telewizyjnych reklam. To był początek lat 90., takie reklamy były u nas czymś nowym, budziły powszechne zainteresowanie, zapadały w pamięć, ich fragmenty wchodziły do towarzyskich dialogów. Ale to trwało rok, dwa. Z tamtego czasu ostało się chyba tylko *dwa w jednym* z reklamy szamponu, i zwrot ten, w różnych zresztą odmianach, jest w obiegu do dziś.

– Jaki jest naukowy pożytek z zajmowania się skrzydlatymi słowami?

– O pożytku mówiłem wcześniej: skrzydlate słowa są wziernikiem w mechanizmy powstawania wielowyrzowych jednostek języka, a więc w procesy wzbogacania

systemu językowego. Ale językoznawca ma po prostu powinność notowania jednostek języka – ich wyodrębniania, definiowania znaczeń, kodyfikowania w słownikach. Robi to, żebyśmy wiedzieli, z czego się nasz język składa, jakie są jego zasoby, jak się te zasoby zmieniają. Największe słowniki języka polskiego zawierają od 130 do 200 tysięcy wyrazów hasłowych. Rodzi się pytanie: czy tylko tyle jest jednostek językowych w polszczyźnie?

– Profesor Andrzej Bogusławski z Uniwersytetu Warszawskiego wymienia Pana w nielicznym gronie naukowców, którzy poświęcają życie na tropienie jednostek języka nieodnotowanych przez słowniki, wylapywanie skrzydlatych słów latających we współczesnej polszczyźnie...

– Język się rozwija, zmienia, przybywa w nim nowych zwrotów, niektóre jednostki umierają, pojawiają się ich przekształcenia, zmieniają się znaczenia... Nie można udawać, że nic się w języku nie dzieje, musimy poznawać jego zasoby, zarówno pod względem ich wielkości, jak i jakości. Przywołany tu profesor Bogusławski w latach 70. postawił tezę, która w największym skrócie brzmi: w zasobach języka dominują jednostki wielowyrzowe, a więc związki frazeologiczne, w tym także skrzydlate słowa. Twierdzi nawet więcej: one idą w grube miliony, podczas gdy wyrazy są w mniejszości, jest ich 500–600 tysięcy. To zestawienie liczbowe pokazuje, jak ogromna jest liczba jednostek języka, których jeszcze nie odnotowały słowniki, chociaż używamy tych jednostek na co dzień, a przynajmniej rozumiemy je.

– Profesor Jan Miodek napisał swego czasu na łamach „Wiedzy i Życia”: „Językowym znakiem wyjątkowej roli literatury w dziejach naszego narodu jest stała jej obecność w różnego typu tekstach w postaci tzw. skrzydlatych słów...”

– Jestem bardziej sceptyczny w tym względzie, zwłaszcza w odniesieniu do współczesności. Dzisiejszego społeczeństwa nie cechuje powszechne odczytanie, warunkujące umiejętność rozkodowywania sensu skrzydlatych słów wywodzących się z literackiej klasyki. Pojęcie „skrzydlate słowa” wywodzi się aż z Homera, klasyczne skrzydlate słowa brały się rzeczywiście z literatury. Ale dziś literatura jako źródło skrzydlatych słów zeszała na bardzo daleki plan, a mówiąc dosadniej – wręcz wyniosła się z kręgu źródeł. W zeszłym semestrze miałem wykład monograficzny o skrzydlatych słowach. Rzucam jednym, drugim znanym przykładem – zero reakcji. Studenci tych przykładów nie znają, rzadko domyślają się ich znaczeń, a nie posługiwałem się jakimś peryferyjnym zestawem autorów, tylko Herbertem, Wyspiańskim, Żeromskim... Ale skoro już przywołałem takie nazwiska, to powiem jeszcze o jednym powodzie, który mnie motywuje do zajmowania się tą tematyką. Otóż wydaje mi się, że w bardzo wielu skrzydlatych słowach kondensują się różne

go rodzaju nasze polskie idee, koncepty, wizje, poglądy na świat. *Szklane domy* z „Przedwiośnia” Żeromskiego, funkcjonując do dziś, stały się symbolem pewnego typu Polski. Albo kiedy – za Wyspiańskim – mówimy: *A to Polska właśnie*, to używamy tego zwrotu również jako swego rodzaju skrótu myślowego, choć najczęściej w odmiennym od autorskiego znaczeniu. Bo kiedyś, w czasach powstawania „Wesela”, gdy Polski nie było na mapie Europy, było w tej frazie przekonanie, że ojczyznę nosi się w sercu, w sobie – dzisiaj natomiast najczęściej używamy jej z ironią, jako rodzaj wyrzutu, przygany... Wiele skrzydlatych słów stało się częściami naszego kodu kulturowego: *Miej serce i patrzaj w serce; Pawiem narodów jesteś i papugą; Chrystus narodów; czerep rubaszny i dusza anielska; Miałeś, chamie, złoty róg...* Więc zajmowanie się skrzydlatymi słowami to nie jakieś dziwactwo, ale chęć utrwalenia, skodyfikowania, opisanie ich szczególnych znaczeń – aby ten kod kulturowy nie został przerwany, by w kolejnych pokoleniach dał się odczytywać, ujawniając wpisane weń kiedyś sensory, aluzje, odniesienia. Robiłem kwerendy językowe dotyczące skrzydlatych słów z Mickiewicza, Wyspiańskiego, aby zobaczyć, jak one funkcjonują w publicystyce prasowej. A także – które z nich są skodyfikowane w słownikach języka polskiego, łącznie z opisem ich znaczeń.

– I co? Niewiele?

– Bardzo niewiele, wręcz promile. A nawet jeśli już takie mickiewiczowskie czy „wyspiańskie” słowa trafiły do słowników, to nie zawsze jako hasła. Sprawdziłem na przykład, czy jest w największych polskich słownikach fraza *Miałeś, chamie, złoty róg*. Myślenie o znaczeniu tego zwrotu intuicyjnie znamy, wiemy, o utracie jakich szans tu mowa, że tu nie chodzi wyłącznie o przedmiot. A co na to słowniki? Owszem, w największym, 50-tomowym słowniku pod redakcją Haliny Zgólkowej, znalazłem tę frazę, ale tylko w funkcji cytatu ilustrującego znaczenie wyrazu *róg* jako nazwy „instrumentu muzycznego z grupy aerofonów”. No chyba nie o to Wyspiańskiemu chodziło?

– Więc jeśli nie literatura, to kto lub co jest dziś głównym dostawcą skrzydlatych słów?

– W znacznym stopniu – politycy niestety, z akcentem na niestety. Doktorzy Rafał Żimny i Paweł Nowak przygotowali na zamówienie Wydawnictwa Naukowego PWN *Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989*. Jest to zbiór około 400 skrzydlatych słów pochodzenia politycznego. Ale jest to także świadectwo uwidocznionej w języku brutalności, poniżania, nienawiści, agresji, wrogości wobec wszystkich, którzy myślą choć trochę inaczej. *Różowe hieny, ujadające kundelki, palanty z Solidarności, oszołomy, rząd rżnie głupa, Mengele polskiej gospodarki, Goebbels stanu wojennego, prezydent wszystkich ubeków...* Interesujący materiał dla socjologa i psychologa społecznego, ekstrakt pewnych nastrojów, poglądów, postaw. Na ogół jeśli z ogromnej masy przeróżnych tekstów (książki, prasa, radio, telewizja, reklamy, przemówienia i polemiki) wyławia się i utrwała w publicznym obiegu pewien dwu-trzywyrazowy okrucuch, to widocznie werbalizuje on jakieś ważne zbiorowe emocje, jakąś prawdę, sąd czy osąd. Kiedyś dostarczycielką takich pojemnych werbalizatorów była literatura piękna. Zaspokajane było w ten sposób społeczne zapotrzebowanie na trafne, obrazowe nazwy istotnych sądów i pojęć, problemów i postaw.

– Idąc tym tropem, można więc powiedzieć, że dzisiejsze społeczeństwo ma dość osobliwe zapotrzebowanie. I że w skali ogólnospołecznej nastąpiło daleko posunięte spłylenie, skarłowacenie potrzeb.

– Ten *Słownik polszczyzny politycznej...* to bardzo smutna lektura. Ale dobrze, że taki słownik powstał. Bo to także jedno ze świadectw naszego czasu, naszej współczesnej mentalności, schamienia płynącego szerokim korytem zwłaszcza z telewizora. Promocja tego słownika odbyła się w gmachu Senatu RP w ramach panelu poświęconego językowi polityki. W tym dniu nie było obrad, korytarze więc były puste, jeśli nie liczyć podzemujących w fotelach dziennikarzy, którzy czato-

Prof. dr hab. Wojciech Chlebda jest absolwentem opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej z roku 1972. W naszej uczelni przeszedł przez wszystkie szczeble kariery pracownika naukowo-dydaktycznego – od asystenta po profesora zwyczajnego. W latach 90. przez sześć lat był prodziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego (następnie – Filologicznego), od roku 2003 jest dyrektorem Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO. Pełni szereg funkcji w strukturach polskiego życia naukowego i akademickiego: jest wiceprzewodniczącym Komitetu Słowianoznawstwa PAN, członkiem Komitetu Językoznawstwa PAN, członkiem Komisji Etnolingwistycznej i Komisji Frazologicznej dwóch Komitetów: Komitetu Językoznawstwa PAN oraz Międzynarodowego Komitetu Sławistów. Pracuje jako ekspert obu Komisji Akredytacyjnych: Państwowej i Uniwersyteckiej; przewodniczy Zespołowi Językoznawstwa w Departamencie Instrumentów Polityki Naukowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jest członkiem redakcji najważniejszych polskich periodyków sławistycznych: „*Slavii Orientalis*”, „*Rocznika Sławistycznego*” i „*Przeglądu Rusycystycznego*”. Opublikował ponad 200 prac naukowych, w tym cztery monografie; jest współautorem trzech słowników przekładowych.

wali. Na kogo? Oczywiście na polityków. Na jakich? No niekoniecznie na tych najmądrzejszych, tylko na tych, których wypowiedzi „dolożą” komuś, bo *ciemny lud to kupi*. I taki polityk wie, że kiedy się pojawi, to zaraz go obskoczy siedem mikrofonów i trzy kamery.

– Rynek uczy, że skoro jest podaż, to widocznie jest i popyt na ten rodzaj towaru językowego.

– A przy tym odchodzą ludzie, którzy w Polsce dawali przykład wysokiej kultury języka, posługiwali się tym, co profesor Michał Głowiński nazwał retoryką empatii. Bronisław Geremek, Barbara Skarga, Leszek Kołakowski, Jacek Kuroń, Krzysztof Skubiszewski... We wznowionych szkicach o nowomowie profesor Głowiński napisał o retoryce nienawiści, która wypiera u nas retorykę empatii.

– Rozpowszechnianie skrzydlatych słów jest zasługą mediów, zwłaszcza elektronicznych, w których dominuje język mówiony, i to mówiony „z głowy”, bez kartek, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

– I skutki widać, a raczej słyhać. Z zazdrością wobec Czechów czytam przemówienia Vaclava Havla, który jako prezydent przygotowywał na piśmie znakomite myślowo i językowo przemówienia, godne męża stanu. A u nas nawet na najważniejszych uroczystościach i spotkaniach, gdzie każde słowo ma ogromne znaczenie, czołowi politycy i dostojnicy państwowi wzięli sobie prawdopodobnie za punkt honoru przemawianie „z głowy”, „na żywca”, jakże często ujawniając żenujący dla słuchaczy brak przygotowania i oratorskiego talentu. Generał de Gaulle powiedział kiedyś: *Jeśli mam przemawiać dwie godziny, to przygotowuję się pięć minut. Ale kiedy mam mówić tylko przez pięć minut, to przygotowuję się dwie godziny*. Gdyby tę sentencję nasi politycy chcieli sobie przyswoić, albo chociaż powiesić nad łóżkiem – byłoby może lepiej. Językowe „pójście na żywioł” nie każdemu wychodzi dobrze, do tego potrzebny jest swoisty rodzaj talentu, jakaś alchemia słowa pozwalająca w dwóch-trzech słowach zawrzeć trafną myśl, uczynić błyskotliwy skrót myślowy, zapisać się w pamięci słuchaczy. O, Lech Wałęsa ma ten rodzaj talentu z tendencją do tworzenia niemal mądrości ludowych, bo on ma taki zdrowy, ludowy ogląd świata, ludzi i spraw. Każdy pamięta jego *puścić w skarpetkach, plusy dodatnie i plusy ujemne, nie chcę, ale muszę, jestem za, a nawet przeciw*.

– Czy skrzydlate słowa przelatują granice państw i narodów?

– Analizowałem to dość szczegółowo zwłaszcza w aspekcie rosyjsko-polskim i polsko-rosyjskim. Jest pewien europejski zasób wspólny obejmujący na przykład biblizmy, szekspiryzmy. Nie ma tu jednak symetrii: źródło bowiem bywa to samo, ale w różnych krajach

podlegają „uskrzydleniu” różne fragmenty tych samych tekstów. Polskie skrzydlate słowa są na ogół nieznanne poza naszymi granicami, w słownikach niemieckich, angielskich, rosyjskich prawie nie ma ich śladów. Pani doktor Mirosława Podhajecka, anglistka, badała to kiedyś bardzo dokładnie i okazało się, że w ciągu 500 lat historii kulturowych stosunków polsko-angielskich do słowników języka angielskiego trafiło z naszego języka raptem 19 wyrazów, ale żaden frazeologizm, żadne skrzydlate słowo. W języku rosyjskim największymi „dostawcami” skrzydlatych słów okazali się Puszkini (około 1900 jednostek), Kryłow i Gribojedow – a do naszego języka nie przeszło z tego niemal nic. Z badań mojej doktorantki Alicji Przyszlak wynika, że z języka rosyjskiego polszczyzna w różnych czasach najwięcej przejęła z Lenina i Stalina, także z Bułhakowa i Majakowskiego. *Każda kucharka powinna się nauczyć rządzić państwem; Kto kogo; pożyteczni idioci; Mówimy Lenin, a w domyśle partia; Jednostka zerem, jednostka niczym; Nieważne, kto głosi, ważne, kto liczy głosy; Kadry decydują o wszystkim...* – to wszystko nadal krąży po naszej publicystyce. W rosyjskich słownikach skrzydlatych słów jest parę zwrotów z języka polskiego, ale niekoniecznie to, co chcielibyśmy Rosjanom ofiarować. W wieku XIX i XX język rosyjski na uroki polszczyzny pozostał prawie całkowicie obojętny. Owszem, w latach 60. w Związku Radzieckim inteligencja twórcza i naukowcy wręcz uczyli się języka polskiego, żeby móc korzystać z wychodzących u nas książek, tam wtedy zakazanych. Ale to się skończyło, dziś Rosjanie doskonale porozumiewają się z Europą ponad naszymi głowami. Ponadto słaba jest popularyzacja polskiej kultury, działają też wzajemne stereotypy negatywne. Z jednej strony jesteśmy sobą (zwłaszcza wśród warstw wykształconych) nawzajem zafascynowani, a z drugiej – odwracamy się do Rosjan plecami, z trudem ukrywając poczucie wyższości, a oni odplacają się nam podobną postawą.

– Ma Pan jakieś ulubione skrzydlate słowa?

– Jest kilka takich fraz, które bardzo lubię: *Kiedy nie wiesz, jak się zachować, zachowuj się przyzwoicie; Wiem, że nic nie wiem; Lepiej mniej, ale lepiej...* Jedną z nich traktuję nawet jako rodzaj dewizy zawodowej, choć wywodzi się z muzyki. W latach 30., kiedy rodziła się awangarda muzyczna, dodekafonia, atonalizm i inne abstrakcyjne kierunki muzyczne, Sergiusz Prokofiew powiedział: *Jest jeszcze wiele muzyki do napisania w prostym C-dur*. Ja też językoznawstwo uprawiam w takim C-dur. Są bardzo modne, nowatorskie koncepcje językoznawcze, staram się je znać, mieć o nich pojęcie, doceniać. Ale uważam, że jest jeszcze w językoznawstwie dużo do zrobienia w prostym C-dur.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

Gość UO: Maciej Wierzyński

Dziennikarstwo w pigułce

Tabloidyzacja mediów polega na tym, że zysk uważa się za najważniejsze kryterium funkcjonowania mediów. Na dobre, prawdziwe dziennikarstwo nie ma miejsca, gdyż jest drogie.

Takie zdanie wyraził **Maciej Wierzyński**, doświadczony dziennikarz (obecnie TVN 24), podczas wykładu dla studentów dziennikarstwa Uniwersytetu Opolskiego. Tematem spotkania była współczesna kondycja zawodu dziennikarskiego.

– Nasz fach jest w epoce wielkiej zmiany spowodowanej rozwojem technologicznym i ekonomicznym. Z tych powodów przechodzi bardzo trudny okres – zaczął Wierzyński. I kontynuował, trzeźwo analizując i trafnie formułując zarzuty.

Coraz mniej informacji, coraz więcej zadziwiania

– W najłatwiej dostępnym strumieniu informacji zbliżamy się do granicy, poza którą produkcja dziennikarska jest bezużyteczna, a nawet szkodliwa z punktu widzenia obywatela demokratycznego państwa.

– Człowiek, który nic nie czyta, jest lepiej wyedukowany od tego, który nie czyta niczego innego niż gazety. Bo ten, kto nie ma kontaktu z mediami, ma lepiej w głowie poukładane. Nie wpływa na niego sieczka płynąca do nas przez 24 godziny na dobę.

– Jest coraz mniej informacji, coraz więcej zabawiania widza, zadziwiania.



Maciej Wierzyński i prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dyrektor Instytutu Politologii UO

– Politykę pokazuje się nie merytorycznie, ale jako kłótnię. Przykładem niech będzie dyskusja na temat kandydatów Platformy Obywatelskiej na prezydenta Polski. Mówi się o tym, że jeden ma grubą żonę, a drugi chudą, która jednak słabo mówi po polsku, a do tego jest amerykańską Żydówką. Nie pyta się natomiast kandydatów o kompetencje, poglądy. Następuje więc ucieczka od istotnych tematów. Uciekają i dziennikarze, i politycy. Tygodniami rozmawia się o zejściu na pokładzie samolotu Lufthansy, o tym co krzyczał Rokita.

– Dziennikarze nie zajmują się tematami istotnymi, bo są trudne i nudne. Media wiedzą, że widzowie wolą, gdy się ich zabawia. Robi się to, co lubi publiczność, schlebia się najniższemu gustowi. Dlaczego tak się robi? Bo to jest tanie. Dziennikarstwo oparte na

Maciej Wierzyński - ur. w 1937 r. w Warszawie. W latach 60. i 70. pracował kolejno w „Przeglądzie Kulturalnym”, „Polityce” i „Kulturze”. Współpracował z Telewizją Polską, redagując i prowadząc magazyn kulturalny „Pegaz”. W 1980 r. przeszedł do TVP, gdzie objął stanowisko zastępcy redaktora naczelnego działu sportowego, a następnie zastępcy redaktora naczelnego Studia 2. Po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. został usunięty z telewizji. W 1984 r. otrzymał stypendium na uniwersytetach Stanford i Penn State, i wyjechał do USA. Osiadł w Chicago, gdzie został m.in. zastępcą redaktora naczelnego „Dziennika Związkowego”, zorganizował też polski kanał telewizyjny „Polvision”. W 1989 r. podjął pracę w Radiu Wolna Europa, a w 1994 r. został szefem polskiej sekcji Głosu Ameryki. W latach 2000-2004 sprawował funkcję redaktora naczelnego nowojorskiego „Nowego Dziennika”. Od 2005 r. pracuje w TVN24, gdzie prowadzi autorski program „Horyzonty”.

(Większa część biogramu zaczerpnięta z książki: *Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945-2002*, pod redakcją Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, Opole 2003).

plotce kwitnie. Łatwiej jest reportera wysłać do sejmiku lub do kancelarii premiera niż do Afganistanu czy po prostu w teren. Dziennikarz czeka sobie w sejmiku, co 5 minut stacja wywołuje go, by przekazał coś nowego. Więc mówi, że Palikot powiedział to, a Wassermann tamto, choć to nie ma znaczenia. A jeszcze taniej jest zaprosić polityków do studia, podrzucić im kość i niech się gryzą. I potem pada: *Ten pan powiedział, że pan jest idiotą*. No i po chwili politycy naporzą się ku ucieście widzów.

– Do tego ten rodzaj dziennikarstwa przynosi łatwą sławę. Dziennikarstwo wymagające fachowości, poświęcenia jest niepopularne, a uprawiający je autorzy są nieznanymi.

– Presja komercyjna jest w Polsce prawie bez wyjątku wszechwładna. Rodzi się z dyktatu *ratingu*. Bo ocena programu nie ma związku z oceną merytoryczną, wynika z liczby odbiorców. Nie tylko media prywatne, ale i publiczne, są narzędziami do robienia pieniędzy.

Jakich informacji ludzie szukają?

– Jeśli włoży się wysiłek, można złożyć sensowny obraz świata i zdobyć informacje, bez których obywatel demokratycznego państwa nie może żyć, bo te informacje są potrzebne do podjęcia świadomych decyzji, np. w roku wyborczym.

– Rdzeniem dziennikarstwa powinna być informacja o decyzjach rządu, parlamentu – np. o tym, co robi komisja „Przyjazne Państwo”, o tym, jakie będą podatki. Informacja o przygotowaniach do wprowadzenia waluty euro, bo to wpłynie na nasze życie. Informacja o wojnach, w których Polska uczestniczy, ale też informacja ze świata – np. co się dzieje w zadłużonych krajach. Informacja lokalna, ta najbliższa każdemu z nas. Dlaczego np. w Warszawie buduje się obecnie trzy stadiony, a drugą linię metra ledwo zaczyna? Co będzie z tymi stadionami po Euro 2012? Dlaczego nie znajdują odpowiedzi na tak istotne, w świetle kłopotów komunikacyjnych, pytanie?

W Polsce kto ma media, ten ma władzę

– Polska jest wbrew pozorom w świetnej sytuacji. I kluczowe są tutaj media publiczne, które w tej chwili działają tak samo jak komercyjne. Zmiana ich sytuacji, zaprzestanie ścigania się z mediami komercyjnymi, spowodowałoby, że informacje

dostarczane społeczeństwu byłyby bardziej wartościowe. A to zaczęłoby działać na nadawców i wydawców prywatnych, gdyż aby nie stracić choćby widzów lepiej wykształconych, bardziej wymagających, musieliby również wprowadzić istotniejsze treści. Na tę chwilę występują jednak przeszkody natury politycznej. Bo w Polsce wśród polityków przyjęło się już, że kto ma media publiczne, ten ma władzę. Jeśli media publiczne zostaną odpolitycznione i zaczną spełniać swoją rolę, cały rynek komercyjny będzie się musiał do tego odnieść i zwrócić w stronę rdzenia dziennikarstwa.

– Bo w tej chwili, raz jeszcze powtórzę, wszystkie media w Polsce zeszły do poziomu tabloidu, czyli firmy newsowej stawiającej zysk na pierwszym miejscu.

Radosław Świąć

Fot. Joanna Knetsz

I rok dziennikarstwa i komunikacji społecznej

Wykład Macieja Wierzyńskiego odbył się 2 marca 2010 r. w Collegium Civitas UO w ramach serii zatytułowanej *ABC dziennikarstwa: zawodowcy o zawodzie, organizowanej przez Zakład Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa Instytutu Politologii UO*.

(Polskie media po transformacji ustrojowej w 1989 r. analizuje także – w tekście pt. *Media na rynku*, na str. 46 – prof. Iwona Hofman).



Wykładu słuchali studenci dziennikarstwa Instytutu Politologii UO

Kariery naszych absolwentów

Teresa Kudyba prezesem Radia Opole

Publiczne Radio Opole SA nie miało prezesa od października 2008 roku – wtedy z tej funkcji został odwołany Marcin Palade. Cztery kolejne konkursy na stanowisko prezesa unieważniono, piąty konkurs, ogłoszony w listopadzie 2009 r. przez nową radę nadzorczą, też nie przyniósł rozstrzygnięcia. W piątym konkursie, rozstrzygniętym 19 lutego br., zwyciężyła **Teresa Kudyba**, pokonując pięciu innych kandydatów na to stanowisko: **Pawła Frącza, Zbigniewa Górniaka, Mariusza Majerana, Violetę Porowską i Donata Przybylskiego.**

Teresa Kudyba jest absolwentką filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (jej wspomnienia z okresu studiów zamieściliśmy w „Indeksie”, nr 95-96, styczeń-luty 2009), po ukończeniu której przez kilka lat pracowała w szkole jako nauczycielka, po czym zajęła się

dziennikarstwem, specjalizując się w tematyce śląskiej. Ma na koncie współpracę z TVP3, „Gazetą Wyborczą” oraz niemieckimi ARD-Studio Warschau, ARD-Radio, Deutsche Welle-tv w Berlinie i Brukseli oraz SPIEGEL-TV. Jest autorką (i jednocześnie producentką) ponad 200 filmów dokumentalnych i reportaży telewizyjnych, publikowała w prasie polskiej i niemieckiej. Za swoje produkcje filmowe otrzymała wiele nagród.

Jest współautorką – z **dr Agnieszką Wójtowicz** – filmu dokumentalnego *Gra z pamięcią. Jerzy Grotowski w Opolu*, który prezentowany był m.in. we wrocławskim Ossolineum, a także na Uniwersytecie Opolskim.

Obowiązki prezesa Radia Opole przejęła 1 marca br.

(bas)

Przez cały czas ów młodzieniec zachowywał się ślamazarnie i anemicznie

Poezja służbowych notatek

Ochrona uniwersyteckich obiektów, pilnowanie porządku wewnątrz i wokół budynków, interwencje – często w towarzystwie policjantów lub strażników miejskich... Do obowiązków przesympatycznych pracowników ochrony, którzy dbają codziennie o nasze bezpieczeństwo należy także prowadzenie dokumentacji – sporządzanie tzw. notatek służbowych „na okoliczność” konkretnego wydarzenia.

Na przykład – *Notatki służbowej sporządzonej na okoliczność zatrzymania młodzieńca wączającego klej.*

Młodzieniec, jak wynika z notatki, kręcił się pewnego majowego wieczoru na tyłach Collegium Maius UO z workiem pełnym jakiejś substancji, nie reagując na kolejne prośby, by opuścił teren uniwersytetu. Przez cały czas wdychał ową substancję z worka. Ów młodzieniec – pisał pełniący służbę ochroniarz – pojawiał się tego wieczoru jeszcze dwa razy, zawsze z nowym workiem.

A dalej było jak w filmie akcji. Na widok wezwanych policjantów młodzieniec wyrzucił worek z całą jego zawartością. Policjant próbował go wylegitymować, lecz on twierdził, że nie ma dokumentów, a na pytania stawiane przez policjanta, odpowiadał belkocząc pod nosem różne głupoty. Np. na pytanie, kiedy się urodziłeś, odpowiedział: „09. 05. 2037 rok”. Przez cały czas ów młodzieniec zachowywał się ślamazarnie i anemicznie. Gdy policjant dzwonił po pogotowie, chłopak rzucił się sprintem do

ucieczki, za nim pobiegł policjant, strażnik miejski i ja. Młodzieniec uciekał przez trawę w kierunku Collegium Minus, za nim był policjant, natomiast strażnik miejski pobiegł chodnikiem w kierunku plebanii, a ja ścieżką przy kościele.

Pościg, jak wynika z notatki, zakończył się powodzeniem – młodzieniec został zatrzymany na placu Kopernika przez pracownika ochrony, który później napisał: *gdy go trzymałem i czekałem na przybycie funkcjonariusza, prosił mnie, abym go puścił, a gdy odmówiłem, zaczął się szarpać i wyrwać. Przytrzymałem go do czasu przyjazdu policjanta. Ów młodzieniec został przyprowadzony do Collegium Maius, gdzie na schodach czekał na przyjazd karetki. Pogotowie zabrało go na badania do szpitala przy ul. Wodociągowej. Podczas całej tej sytuacji młodzieniec rzucał groźby pod moim adresem, mówiąc, że mnie zapamięta i zniszczy.*

Bohaterami innej notatki służbowej (sporządzonej na okoliczność incydentu spożywania alkoholu – piwo puszkowe - w związku z wystawą sztuki w „schronie”) stali się studenci, prawdopodobnie uczestnicy tej wystawy, którzy wieczorem na dziedzińcu Collegium Minus, na ostatniej ławce, w rogu, raczyli się piwem puszkowym. Natychmiast udałem się w to miejsce i zażądałem zaprzestania spożywania alkoholu (...). W dalszej kolejności ostrzegłem drugą grupę młodzieży, która spożywała

alkohol przed wejściem do schronu. Grupa z ławki zastosowała się do mojej prośby, natomiast grupa przed schronem nadal spożywała alkohol, a ponadto coś mi odpyskowała. Po powrocie do budynku monitor nadal pokazywał młodzież pijącą alkohol przed schronem, a ponadto jakaś młoda osoba płci żeńskiej rzucała i kopala piłkę, która co chwilę wpadała na trawnik, w krzewy. W międzyczasie przyszła do mnie jedna z osób z wystawy – kobieta, która oświadczyła, że fetują z powodu udanej wystawy, więc nie powinniśmy być pruderyjni, bo też kiedyś byliśmy młodzi, oświadczyła ponadto, że widać, że ja krótko tu pracuję. Na moje pytania o piłkę wpadającą w krzewy oświadczyła, że to jest element sztuki. Następnie przybyła delegacja studentów, która odcinała się od pijących alkohol. Następnie przybyła grupa interwencyjna, która zastała względny porządek, a alkohol był już spożywany tylko wewnątrz wystawy. Warto zaznaczyć jeszcze, że uczestnicy wystawy zrobili szereg napisów kredą, informujących o wystawie, które w ciągu najbliższych dni zostały jednak zamazane.

Agnieszkę Osiecką na kompana towarzyskiej libacji wybrali sobie młodzi ludzie (grupa ok. 10 osób), którzy w pogodną, czerwcową noc zasiedli wokół tej rzeźby, a więc tuż pod okiem pracownika ochrony Collegium Maius UO. Co zostało uwiecznione w stosownym raporcie.

Na moją prośbę o opuszczenie obiektu i niespożywanie alkoholu nie zareagowali, przy tym twierdzili, że piją jogurt (...). Przed przybyciem grupy interwencyjnej osoby owe zdążyły wypić zawartość, pozostawiając butelki i puszki w koszu, po czym opuściły obiekt.

Delikatną misję musiał wypełnić inny pracownik ochrony, któremu pewnej nocy na ekranie monitora pojawił się widok kręcącego się nerwowo mężczyzny...

Notatka służbowa sporządzona na okoliczność zanieczyszczenia obiektu. O godz. 22.30 zauważyłem mężczyznę schodzącego schodami w okolice Collegium Minus. Udałem się za nim. Okazało się, że ten mężczyzna wszedł schodami za potrzebą. Został przeze mnie upomniany w czasie wykonywania czynności fizjologicznych. Mężczyzna miał przy sobie gazety oraz napój. Nakazałem mu posprzątać po sobie, co grzecznie uczynił. Nie miał przy sobie dokumentów, przeproszał. Zachowywał się normalnie, nie był agresywny. Owe miejsce zostało przeze mnie sprawdzone, po czym oznajmiłem owemu mężczyźnie, że może odejść.

W innej notatce inny pracownik ochrony tłumaczy (a jego wyjaśnienie jest dowodem ogromnego zaufania, jakim darzy pracowników naukowych), dlaczego nie dopełnił powierzonych mu obowiązków, a konkretnie – rozpoczynając rano

służbę, nie zauważył podczas obchodu wewnętrznego kluczy tkwiących w drzwiach jednej z sal Collegium Maius.

Po tym obchodzie zacząłem robić obchody tylko i wyłącznie zewnętrzne, gdyż w budynku było tylko siedmiu pracowników uniwersytetu, a wokół budynku znajdowało się wielu ludzi. Nie robiąc obchodów wewnętrznych, powołałem się na regulamin służby ochrony, pkt. I obowiązki pracownika ochrony, podpunkt mówiący: „w sposób ciągły i przemyślany kontrolować obiekt i mienie powierzone do ochrony”, gdyż wiedziałem, że pracownicy naukowcy nie wyrządzą w budynku żadnej szkody, a na zewnątrz budynku takie ryzyko było możliwe.

Tematem kolejnego raportu było: Stykowe parkowanie samochodu osobowego nr rej... marki Audi granatowe. Jak wynika z raportu, samochód dotykał zderzakiem przednim i tablicą rejestracyjną płyt elewacyjnych budynku. Ustalono właściciela pojazdu i poproszono go o bezpieczne cofnięcie. Polecenie zostało wykonane w mojej obecności oraz pouczono kierującego o obowiązku właściwego parkowania. Nie stwierdzono związku niewłaściwego parkowania z uszkodzeniami na płytach.

Ale niedosyt pozostał. W związku z czym autor raportu postanowił skatalogować i dla ścisłości podać wykaz uszkodzonych płyt, licząc od strony wejścia głównego. Nr 1 – uszkodzenie prawostronne, Nr 3 – uszkodzenie prawostronne i lewostronne, Nr 8 – uszkodzenie lewostronne, Nr 10 – pęknięcie prawostronne, Nr 16 – uszkodzenie lewostronne, 17 a – uszkodzenie prawostronne, Nr 17 b – pęknięcie na długości i szerokości (...). Wszystkie uszkodzenia są zaszle.

Barbara Stankiewicz

Autorami cytowanych raportów są poprzednicy obecnej ekipy pracowników ochrony Collegium Maius UO.



(O)polskie ślady Piusa XI

Z prof. Gianpaolo Romanato z Uniwersytetu Padewskiego rozmawia Barbara Stankiewicz

– *Stolica Apostolska i Europa Wschodnia od Piusa X do nuncjatury Achillesa Rattiego w Polsce* – tak brzmiał tytuł wykładu, który wygłosił Pan na Uniwersytecie Opolskim. Papież Pius XI, bo takie imię przyjął po konklawe Achilles Ratti, nie jest papieżem szczególnie znanym, także w Polsce, w której spędził przecież kilka lat swego życia...

– To był jeden z powodów, dla których postanowiłem zająć się Rattim. Przystudiowałem wiele materiałów na jego temat, odnoszących się zarówno do okresu, gdy był nuncjuszem papieskim w Polsce, jak i późniejszego pontyfikatu. Podszedłem do tego zadania jako naukowiec, a więc dość beznamiętnie, z czasem jednak zauważyłem, że budzi się we mnie pewna sympatia dla tego człowieka.

Waga jego pontyfikatu w historii Kościoła jest nie do przecenienia. To Pius XI kontynuował działania Piusa X, dążąc do centralizacji rządów papieża oraz globalizacji Kościoła w ogóle. Za jego pontyfikatu, w roku 1929, zostały podpisane traktaty laterańskie, czyli konkordat z Włochami, na mocy którego powstało niezależne Państwo Watykańskie. W znaczący sposób przyczyniło się to do umocnienia pozycji Kościoła na arenie międzynarodowej, czego wyrazem było m.in. wzmocnienie działalności misyjnej oraz powstanie kościołów lokalnych, czego najbardziej rozpoznawalnym faktem jest konsekracja pierwszych biskupów chińskich. Uregulowane zostały także stosunki między Watykanem a państwem włoskim.

– **Pius XI, w przeciwieństwie chociażby do swojego następcy, piętnował w swoich encyklikach ideologię hitleryzmu i antyreligijny charakter komunizmu. Ile prawdy jest w plotce, że jego nagła śmierć – 10 lutego 1939 r. – nie była śmiercią naturalną, a nastąpiła w przeddzień planowanego, oficjalnego przemówienia potępiającego faszystów i antysemitów?**

– Była dyskusja, że nie była to śmierć naturalna, że stali za nią włoscy faszyci... Wszystko jest możliwe, trudno mi przesądzać, ja jednak uważam, że Pius XI zmarł złożony chorobą, a reszta jest zwykłą plotką historyczną. Rzeczywiście, papieskie przemówienie do ludu i kardynałów o wydzwieku antyfaszystowskim nigdy nie zostało wygłoszone, bardziej znana jest za to napisana przez niego rok wcześniej encyklika potępiająca ten system, mimo że – z wielu powodów – nigdy nie została ogłoszona, a przez to upowszechniona. Papież był już starym człowiekiem (zmarł w wieku 81 lat), nie domagał się publikowania tego dokumentu, co skwapliwie



Prof. Gianpaolo Romanato

wykorzystali urzędnicy watykańscy. Był to z ich strony swego rodzaju sabotaż wobec schorowanego, starego papieża, w imię racji, których możemy się tylko domyślać. Trzeba też pamiętać o tym, kto wtedy rządził we Włoszech – było to rząd Mussoliniego, znany ze swoich sympatii politycznych.

– **Co powoduje, że jeden pontyfikat jest w miarę znany, inny – wcale nie mniej znaczący w historii Kościoła – odchodzi w zapomnienie wraz z imieniem sprawującego go papieża?**

– To jest wypadkowa wielu czynników, łącznie – jak sądzę – z przypadkiem. Jak każdy człowiek, papież, a więc i jego pontyfikat, może budzić w nas większą lub mniejszą sympatię, ale emocje nie powinny przesłaniać nam znaczenia, wagi pontyfikatu... Pontyfikat Piusa XI i sam Pius XI jest rzeczywiście mało znany – moim zdaniem niesprawiedliwie – ale to się zaczyna zmieniać. Mam nadzieję, że także dzięki moim studiom papież Pius XI wychodzi z tego półcienia, w który zepchnęła go historia. Dowód najlepszy: w lutym zeszłego roku w Stolicy Apostolskiej odbył się duży kongres dotyczący



Tablica upamiętniająca pobyt Achillesa Rattiego w Opolu, wmurowana w ścianę budynku probostwa katedry św. Krzyża

Achillesa Rattiego, w którym brałem udział, wygłaszając referat podsumowujący obrady. Materiały pokonferencyjne, dotyczące tego spotkania, zostały niedawno opublikowane w wydawnictwie watykańskim

– Czy kilkuletni pobyt w Polsce – w roli nuncjusza papieskiego – miał wpływ na przyszłego papieża Piusa XI?

– Myślę, że tak, było to doświadczenie fundamentalne dla jego życia. Spędził w Polsce trzy lata – od maja 1918 r., a więc jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, do wiosny 1921 r. – najpierw jako wizytator, a później nuncjusz apostolski. Przez kilka miesięcy mieszkał w Opolu, o czym przypomina tablica na budynku probostwa przy opolskiej katedrze. Nie miałem o jej istnieniu pojęcia, oglądałem ją dziś z ogromnym zaciekawieniem. Do Opola Ratti został oddelegowany przez władze kościelne w celu przyjrzenia się przebiegowi plebiscytu na Górnym Śląsku.

Doświadczenia, które przyszedł papież wyniósł z pobytu w Polsce, były tym ważniejsze, że był to jedyny okres w jego życiu, kiedy przebywał poza granicami Włoch. A w dodatku okres bardzo bogaty w historyczne wydarzenia: Polska walczyła wówczas o niepodległość, Ratti towarzyszył niejako Polakom w czasie tak przełomowych wydarzeń, jak wspomniany plebiscyt, był w Warszawie podczas tzw. cudu nad Wisłą w sierpniu 1920 roku, oglądał z bliska polską rzeczywistość... Więc niewątpliwie był to związek silny, choć nie bezkrytyczny. Miał na przykład mnóstwo problemów ze zrozumieniem narodowego katolicyzmu Polaków, był to ten aspekt polskiego katolicyzmu, którego nie podzielał. Dał temu wyraz w listach, pisanych wówczas z Polski. W jego pierwszej encyklice jest też fragment, w którym Pius XI mówi bardzo wyraźnie, a nawet ostro: żeby nie mylić katolicyzmu z nacjonalizmem. Jestem przekonany, że te słowa w jakiś sposób dotyczą polskich doświadczeń, choć papież nie formułuje swojej myśli wprost.

Ślady pobytu papieża Piusa XI w Polsce są także w kaplicy letniej rezydencji Castel Gandolfo, gdzie umieszczono polskie w treści obrazy: „Cud nad Wisłą” oraz „Obronę Jasnej Góry”. Tam też Ratti kazał zawiesić obraz Matki Boskiej Częstochowskiej – dar biskupów polskich.

– Dziękuję za rozmowę.

W przeszukiwaniu prywatnego czasu

Nie samą pracą człowiek żyje. Pracownicy naszego uniwersytetu też mają wiele pozazawodowych zainteresowań i pasji.

Jeśli na portierni Collegium Maius nie ma wielkiego ruchu, to można przywahać dystyngowanego pana pochylonego nad podręcznikiem do nauki języka francuskiego. To **Franciszek Cedrych**. Sam uczył się także włoskiego i hiszpańskiego. I choć ukończył na naszej WSP

historię, to zawsze chciał studiować geografię (straszakiem okazał się egzamin z matematyki). Dlatego zbiera atlasy geograficzne, przewodniki w różnych językach dotyczące Afryki Południowej, a zwłaszcza Namibii i Botswany. Jego marzeniem jest kilkumiesięczny pobyt na każdym kontynencie (oprócz Antarktydy) oraz podróże po Australii Wschodniej. Pan Franciszek z wielką ochotą chodzi na uniwersyteckie czwartkowe koncerty do Auli Błękitnej.



Każdą wolną chwilę Franciszek Cedrych wykorzystuje na naukę języka francuskiego (fot. Jerzy Mokrzycki)

Muzyczne upodobania ma także pracownica obsługi Collegium Maius – **Władysława Kościelniak**, która od wielu lat jest sopranistką chóru *Uśmiech* w Jasienicy Dolnej. Chórzyści występują za darmo przy okazji licznych uroczystości (śpiewali m.in. podczas Opolskiego Festiwalu Nauki), a koncertowali również w Czechach i w Niemczech.

Czarny soul, gospel spirituals – na tych gatunkach muzycznych bardzo dobrze zna się prorektor UO **prof. Stefan M. Grochalski**. Z wykształcenia nie jest historykiem, ale stara się mieć w swoich zbiorach wszelkie książki dotyczące historii Wielkiej Brytanii i przynajmniej raz w roku odwiedzić Londyn. Od szkoły podstawowej zbiera miniaturowe dzbanuszki z różnych zakątków Polski i świata, które poukładane są na specjalnych kuchennych półkach. Jednak żeby nie zapomnieć, skąd dany dzbanuszek został przywieziony, do każdego wrzucona jest mała karteczka z adresem.

Anioły królują w mieszkaniu **dr Agnieszki Wójtowicz** (Katedra Filmu, Teatru i Nowych Mediów) – wśród wielu figurek, które z upodobaniem strąca z półek kotka Isadora, urodą i oryginalnością wyróżnia się anioł uszyty z lnianego płótna, przy-

wieziony z Wilna. Anioły zerkają na domowników także ze ścian mieszkania, a w tej kolekcji wzrok przyciągają malowane na szkle obrazki z Zakopanego. A Zakopane to kolejna pasja Agnieszki Wójtowicz, która już od czasów licealnych zbiera stare, przedwojenne przewodniki po tym kurorcie, albumy, książki, wspomnienia (najowocniejszy był okres studiów, podczas których często gościła w krakowskich antykwariatach). Ta miłość do Zakopanego ma związek z trwającą do dziś, jak na teatrologa przystało, fascynacją Witkacym (przedwojenne książki dotyczące jego biografii i twórczości też zresztą zbiera, podobnie jak przedwojenne pocztówki przedstawiające teatry w Wilnie).

Na stronie internetowej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO jest link *Po godzinach...* Tutaj pracownicy tej katedry mogą zaprezentować swoje hobby. Jako pierwszy zrobił to **dr Tomasz Ciesielczuk**, którego pasją jest fotografia oraz podróże do mało znanych miejsc, a po godzinach pełni funkcję wiceprezesa Opolskiego Klubu Fotograficznego.

Niektórych hobbystów dobrze znamy z „Indeksu”. I tak np. **mgr Halina Nicieja** (Zakład Pedagogiki Wczesnoszkolnej ISE) od lat zbiera stare zdjęcia, a w cyklu zatytułowanym *Świat starych fotografii* prezentuje naszym Czytelnikom swoje zdobycze.

Znamy także **dra Krzysztofa Spalka** (Katedra Biosystematyki), który od dawna kolekcjonuje stare pocztówki i fotografie. Największa kolekcja pocztówek dotyczy Góry św. Anny. Ma też widokówki ze Szklą. Tak bowiem nazywał się niewielki przedwojenny kurort (właściwie były to dwa niezbyt atrakcyjne baraki) na Kresach, znany z powodu unikatowych właściwości tryskających tam źródeł. I właśnie przedwojenna pocztówka ze Szklą, za którą dr Spalek zapłacił na giełdzie tylko 5 złotych, jest ozdobą zbiorów. Kolekcjoner planuje wydanie książki o nieistniejących już kresowych uzdrowiskach (Szkoło,



Kotom Lucyny Kusyk wolno wszystko. Nawet zdemolować choinkę



Rektor UO prof. Krystyna Czaja w krainie słoń

Jaremcze, Niemirów). Epizodem okazało się zbieranie militariów (głównie odznaczeń). A obecnie, oprócz pocztówek, Krzysztof Spatek kolekcjonuje wyroby żeliwne najbardziej znanych wytwórni oraz sztukę sakralną związaną ze Śląskiem (obrazy, rzeźby).

Na naszej uczelni kotów i kociarzy nie brakuje. Całkiem spora gromadka tych zwierząt, stale dokarmiana przez kierowcę rektora – **Jerzego Mokrzyckiego** (posiadacz kotki Kai) i pracowników rektoratu, przychodzi na dziedziniec Collegium Maius. Sama zaś kierowniczka rektoratu – **Lucyna Kusyk** jest właścicielką trzech kotek-znajd, które przyniósł do domu jej mąż Zbysław. A kotki te to: najstarsza Pysia, Olesia (od ul. Oleskiej) i Lala.

Podobnie właścicielką trzech kotów, którymi są Pchełka, Bilbo i Cookie (a wśród nich jest jeden ocicat o niebywale przyjaznym usposobieniu), jest **dr hab. Jolanta Nocoń** (Zakład Dydaktyki i Języka Polskiego IFN). Wiosną trzeba zamykać jeden pokój pełen sadzonek, ponieważ koty lubią zielone. Pasjonatka kuchni włoskiej, a ostatnio odkrywczyni indyjskiej, z utęsknieniem czeka na ten moment, kiedy będzie mogła chodzić po ukochanych górach Kotliny Kłodzkiej (w Tatrach

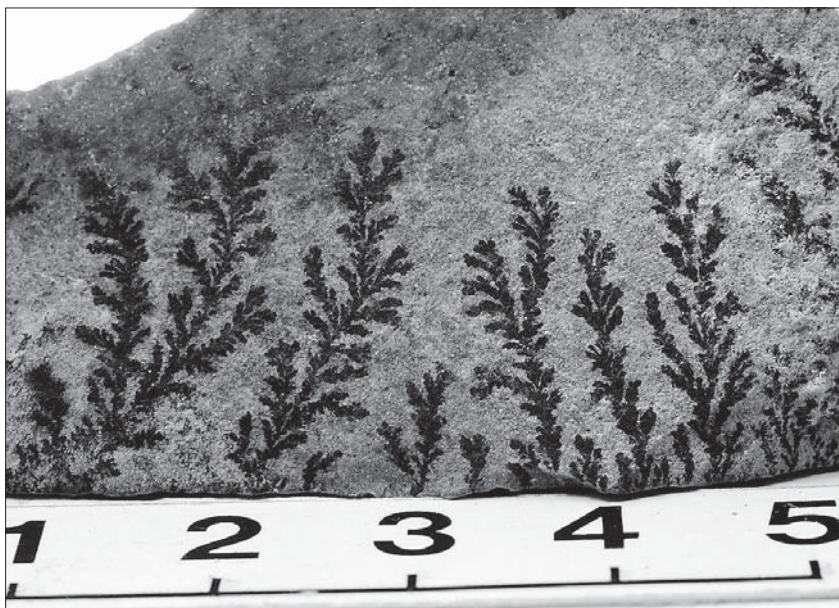
wybiera miejsca, gdzie nie ma tłumów) oraz przyglądać się, co wykiełkuje na działce z sadzonek, które udało się ustrzec przed zwierzakami. Podróże to kolejna pasja Jolanty Nocoń, a ulubionymi miejscami, do których wciąż wraca, są wyspy Grecji oraz Chorwacja, gdzie czuje się jak w domu.

Podróże to także pasja rektora UO **prof. dr hab. Krystyny Czai**, która zwiedziła już m.in. niemal całą Europę, Amerykę Południową, podróżowała też po Australii, a ostatnio była w Chinach, Korei i na Tajlandii. Jak sama mówi – chce posmakować różnych kultur, poznać różne cywilizacje, a nie tylko zaliczyć kolejny zakątek świata. Jednym z miejsc, które wywarły na niej największe wrażenie, jest Chile. Była na pustyni Atacama, a także – w najdalej na południe wysuniętym mieście kuli ziemskiej Ushuaia w południowej Argentynie, na Ziemi Ognistej, w pobliżu granicy z Chile (tam miała też okazję zobaczyć jedyny na świecie, stale powiększający swoją powierzchnię lodowiec). Każda następna podróż przynosi nowe wrażenia, przy których nieco błędą wspomnienia z wyjazdów dawniejszych. Po ostatniej podróży, do Tajlandii, wszystko przesłoniły... słońce: - Byliśmy w sanktuarium słoń – jednym z parków, które powstały z woli król Tajlandii, po to, by objąć ochroną te wspaniałe zwierzęta. Kontakt z nimi był niesamowitym przeżyciem: są niesłychanie rozumne, przyjazne, a nawet mam wrażenie, że dowcipne. Niektóre, specjalnie wytresowane, malowały farbami swoje portrety, inne – w rozczulający sposób domagały się wynagrodzenia za przejażdżkę na swoim grzbiecie...

Turystyka, a zwłaszcza odkrywanie nowych miejsc, to również hobby **prof. dr hab. Krystyny Modrzejewskiej** (Katedra Kultury i Języka Francuskiego), która, jak sama mówi: idzie tam, gdzie inni nie idą. W tym roku planuje dwutygodniowy wyjazd do Parku Narodowego Cevennes we Francji. Romanistka jest również członkiem załogi



Prof. Krystyna Modrzejewska na nartach



Dendryty (naloty żelaza i manganu) z kolekcji dra Krzysztofa Miszewskiego, które pochodzą z Półwyspu Synajskiego i są podarunkiem od studenta

żeglarskiej (oficerem pokładowym kambuzowym), dlatego już po raz jedenasty wraz ze swoją ekipą w wakacje wyruszają w rejs po Mazurach. Poza tym systematycznie jeździ na nartach (Czarna Góra w Stroniu Śląskim), uwielbia też piesze wycieczki po polskich i czeskich górskich szlakach. Jest jeszcze ukochany pies (golden retriever) Tresor – współtowarzysz codziennych spacerów.

Aktywność sportowa nieobca jest także **Piotrowi Labusowi** – administratorowi Collegium Maius i Collegium Minus, który już od trzydziestu lat (minimum trzy razy w tygodniu) gra w tenisa. Zimą – w badmintonie. W lecie, oprócz gry w tenisa, sportem uzupełniającym są wycieczki rowerowe.

Kroszonki, pisanki i inne jajka zdobione różnymi technikami, których właścicielką jest **dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO** (Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki), wspaniale prezentują się w oszklonej, niczym u jubilera, szafce.

Kolekcjonerem zbierającym od ponad czterdziestu lat znaczki pocztowe jest specjalista ds. inwestycji na UO – **Witold Brzeziński**. Interesujące w zbiorach są zwłaszcza kolekcje znaczków (szeroka tematyka) wydawanych wspólnie przez Poczta Polską i poczty innych krajów. W wolnych chwilach zajmuje się ceramiką w pracowni Joanny Lewandowskiej.

Ks. dr hab. Piotr Maniurka (Zakład Historii Sztuki Sakralnej i Ochrony Zabytków) w wolnych chwilach pisze wiersze, zajmuje się fotografią i malarstwem, bo jak sam twierdzi w jednym z utworów: *Za-*

fascynowany otaczającym pięknem natury, staram się kolorem akwareli zatrzymać ulotność dotkniętej przeze mnie chwili.

Miłośniczką natury jest także **dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska, prof. UO** (Katedra Filmu, Teatru i Nowych Mediów), której całe mieszkanie wypełniają przeróżne kwiaty doniczkowe, a największym okazem jest chińska róża. Ulubionymi gatunkami są begonie, alpejskie fiołki oraz palmy.

Dr. Krzysztofowi Lubicz-Miszewskiemu (Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi) już w dzieciństwie zamiłowanie do minerałów, skał i skamieniałości zaszczepił wujek-geolog. W kilkutyśnej kolekcji Krzysztofa Miszewskiego ulubionymi okazami są piaski

magnetytowe z Wysp Kanaryjskich, lawa wulkaniczna z Wysp Hawajskich oraz liparyt sferolity z Wysp Liparyjskich. W rozwijaniu pasji i powiększaniu kolekcji niezwykle owocne okazały się wyjazdy w rejony Splitu i Dubrownika oraz Nepalu.

Kolekcjonerem smoków (figurki, obrazy) jest **dr Mirosław Lenart** (Zakład Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej IFP). Znaczący posiada również prywatną kolekcję modlitewników żołnierskich i modlitewników dla niewiast, wydawanych w Polsce i we Włoszech. A wraz z żoną, która jest historykiem sztuki, posiada kilkadziesiąt sztuk białej złoconej porcelany z malunkami ptaków.

Anna Drobinia



Smok z kolekcji dra Mirosława Lenarta - rysunek Andrzeja Sznejweisa

Podręcznik – podręczny bagaż czy balast?

Z dr hab. Jolantą Nocoń, kierownikiem Zakładu Polonistyki Stosowanej Instytutu Filologii Polskiej UO, rozmawia Anna Drobina

– *Podręcznik szkolny w dyskursie dydaktycznym: tradycja i zmiana* – na podstawie tej rozprawy niedawno uzyskała Pani habilitację. Pracę doktorską również poświęciła Pani podręcznikom...

– Moje pierwsze zainteresowania naukowe dotyczyły podręczników do języka polskiego. Natomiast w pracy habilitacyjnej przyglądałam się podręcznikowi w ogóle – jako gatunkowi tekstu, przy pomocy którego nauczyciel modeluje sposób pracy na lekcji, proponując konkretne zestawy ćwiczeń i zadań. Jednak często jest tak, że nauczyciele stają się niewolnikami używanych przez siebie podręczników, za bardzo się na nich wzorują i – mam wrażenie – że czują się trochę wyręczeni. A przecież sama praca z podręcznikiem nie zastąpi całego procesu dydaktycznego.

– **Kłopot z wyborem podręcznika mogą mieć szczególnie młodzi, niedoświadczeni nauczyciele...**

– Trudno od początkującego nauczyciela wymagać dojrzałości warsztatowej. Ze studiów powinien wynieść podstawy etyczne tego zawodu, poznać sposoby przygotowania się do lekcji... Słowem – powinien nauczyć się być nauczycielem. Ale nie bądźmy naiwni, same studia nie wystarczą. Kompetencji niezbędnych do wykonywania tego zawodu nauczyciel nabywa latami, a ponieważ rzeczywistość szkolna bardzo szybko się zmienia, sam musi się nieustannie uczyć, podążać za tymi zmianami. We współczesnej szkole nie da się cały czas bazować na tych samych źródłach, materiałach i tkwić w błogim przekonaniu, że tak już będzie zawsze.

– **Jest Pani członkiem Komisji do Oceny Podręczników Szkolnych w Krakowie. Jakie kryteria musi spełniać dobry podręcznik?**

– Każdy, opierając się na własnym doświadczeniu, ma wizję lepszego i gorszego podręcznika. Najogólniej mówiąc, podręcznik powinien być dostosowany do celów i funkcji szkoły. Jeśli celem szkoły jest wyposażenie ucznia w encyklopedyczną wiedzę, tak jak to było kiedyś, to do tego celu służył taki właśnie, encyklopedyczny podręcznik. Zupełnie inny powinien być podręcznik w nowoczesnej szkole nastawionej na rozwój różnorod-



Dr hab. Jolanta Nocoń

nych kompetencji uczniowskich. W swoich badaniach przyglądałam się m.in. procesowi zmian w podręcznikach dla zreformowanej szkoły, która próbuje odejść od encyklopedyzmu.

– **Czy autorzy współczesnych podręczników nadążają za reformą?**

– Niestety nie. Widać to często po samej strukturze podręcznika – wiedza przekazywana jest w sposób podawczy, tekst jest nasycony, a nawet przesycony terminologią, najróżnorodniejszymi, nie zawsze potrzebnymi, typologiami i innymi, zbędnymi szczegółami... W warstwie metodycznej też niewiele się zmieniło. Jednak są podręczniki, choć jest ich, moim zdaniem, zbyt mało, będące dowodem zmian w myśleniu o szkole, o uczeniu się.

Dzisiejsze podręczniki są kolorowe, pełne ilustracji,

widać, że ich autorzy i redaktorzy w pełni wykorzystują możliwości współczesnej techniki. Ikoniczność wprowadza inny sposób przekazywania treści, wymaga innego czytania tekstu, a tym samym innych kompetencji od ucznia. Niestety, często bywa i tak, że kolorowe ilustracje czy zdjęcia pełnią w podręczniku funkcję wyłącznie estetyczną, są po prostu ozdobnikami. Twórcy takich podręczników wychodzą z założenia, że „ma być kolorowo”, a więc ma być dużo reprodukcji, zdjęć, bo „zdjęcia się przecież tak miło ogląda”. Owszem, te elementy rozbudowują, uatrakcyjniają podręcznik, ale nie spełniają żadnej funkcji dydaktycznej, ponieważ nie towarzyszą im konkretne zadania dla ucznia.

– Jak spośród tylu podręczników, jakie oferuje dziś rynek, wybrać ten najlepszy?

– Nauczyciel musi bardzo wyraźnie określić swoje potrzeby, swoje oczekiwania i sprawdzić, czy podręcznik je spełnia. Najprościej mówiąc – z podręcznikiem musi się dobrze współpracować, ale nie można uzależniać od niego procesu nauczania.

Zawsze powtarzam nauczycielom, że podręcznik jest ważny, ale nie najważniejszy. Bo podczas lekcji nauczyciel nie powinien przecież „realizować” czy „przerabiać” podręcznika, tylko uczyć. Więc jeśli nawet wybrany przez niego podręcznik w praktyce okazał się niedoskonały, to nauczyciel, jako specjalista, powinien i musi sobie z tym poradzić.

Trzeba mieć jednak świadomość, że wybierając konkretny podręcznik, nauczyciel często bierze pod uwagę także inne przesłanki, np. nacisk rodziców, których zwyczajnie nie stać na kupowanie co roku każdemu dziecku innego podręcznika, więc nalegają, aby rodzeństwo „dziedziczyło” po sobie książki, poziom konkretnej klasy, a w końcu – presję wydawnictw, które walcząc o byt, uruchamiają różne, często bardzo atrakcyjne formy sprzedaży, działania marketingowe.

– Nieuniknione jest porównywanie szkolnictwa sprzed i po reformie. Czy nie jest tak, że w obecnych liceach treści nauczania przeznaczone kiedyś dla czteroletniego liceum, realizuje się w ciągu trzech lat, a więc – siłą rzeczy – powierzchownie?

– Wiele zależy od nauczyciela. To wszystko nadal wymaga korekty, przemyślenia, i albo „okrojania” materiału, albo znalezienia innej wizji edukacji. Moim zdaniem, mając dwa i pół roku na naukę, nonsensem jest prowadzenie, jak niegdyś, zajęć z języka polskiego w porząd-

ku historyczno-literackim. Ale siła przyzwyczajenia jest ogromna, stąd tak mało podręczników, które proponują inny sposób nauczania, np. poprzez układ treści idący w poprzek literatury, ponad epokami.

– Jak Pani ocenia reformę szkolnictwa?

– Na pewno plusem jest wprowadzenie do nauczania kompetencji kluczowych, kształcenie umiejętności, które przez całe życie są człowiekowi potrzebne. Jeśli chodzi o język polski nacisk położony został na nieobecne w poprzednich programach kompetencje odbiorcze: czytanie i słuchanie ze zrozumieniem. Pozytywna jest też próba zmiany sposobu uczenia, przełożenie punktu ciężkości na działania ucznia, a nie nauczyciela, wprowadzenie prac zespołowych. Zmienił się sam sposób myślenia o szkole.

Reforma szkolnictwa wymusiła na nauczycielach zmiany warsztatowe. Ci, którzy przez lata wypracowali i przyzwyczaili się do własnego systemu nauczania, po reformie musieli zaczynać od początku. Zapewne nie wszyscy mieli na to siły. Nie wszyscy nauczyciele dobrze czują się w cyberprzestrzeni, która dla współczesnych uczniów jest bardziej oswojona, niż rzeczywistość za oknem. Zwłaszcza poloniście jest szczególnie trudno przestawić się na kulturę elektroniczną, ponieważ przyzwyczajony jest do tekstów drukowanych, tymczasem młodzi ludzie wolą... monitor komputera.

W moim przekonaniu kolejne niebezpieczeństwo tkwi w tym, że nauczyciele za bardzo koncentrują się na konkretnych treściach nauczania, zapominając trochę o celach tego nauczania. Zestawy lektur powinny być tak dobierane, aby te cele pomogły zrealizować. Nigdy nie powinno być odwrotnie. Szkoła musi dostosować się do nieustannie zmieniającej się rzeczywistości. Jednocześnie jej powinnością jest chronić tradycję, przekazywać dziedzictwo kulturowe.

– Po reformie w szkołach królują testy. Czy nauczanie nie zmierza w kierunku: jak trafić w odpowiedź z klucza?

– Do tej pory nikt nie prowadził takich badań, więc trudno powiedzieć, czy rozwiązując testy uczniowie „strzelają”, czy prawidłowe odpowiedzi są pochodną ich wiedzy. Myślę, że testy nie powinny być jedynym narzędziem oceniania ucznia, bo przy pomocy tych narzędzi nie da się ocenić tego, co w nauczaniu języka polskiego jest najistotniejsze: wartości i postaw. Jestem przeciwniczką takiego przygotowywania się do egzaminów, które polega na rozwiązywaniu setek testów. Widzę

Dr hab. Jolanta Nocoń urodziła się w Opolu. Maturę zdała w I LO w Gliwicach w klasie o profilu matematyczno-informatycznym. Ukończyła filologię polską na WSP w Opolu. Po studiach, przez kilka lat pracowała w szkole oraz w ODN w Opolu (w Pracowni Diagnostyki Edukacyjnej). Ukończyła także studia podyplomowe z zakresu pomiaru dydaktycznego. Całą swoją karierę naukową związała z Uniwersytetem Opolskim. Habilitację na Wydziale Filologicznym UO uzyskała w 2009 roku. Zajmuje się językoznawstwem (w jego obszarze stylistyką) i lingwodydaktyką.

tylko jedną korzyść, jaka z tego wynika – uczeń oswaja się z testem, sprawdza, ile czasu potrzebuje na jego rozwiązanie, co w konsekwencji może podnieść jego wynik na maturze. Ale to przecież nie wystarczy. Do egzaminów przygotowuje każda lekcja. Jestem przekonana, że uczeń, który ma dobrze rozwinięte kompetencje poznawcze, dużą wiedzę o świecie, jest czytany, poradzi sobie na egzaminie maturalnym. Bardzo ważne jest też utrzymanie olimpiad przedmiotowych, podczas których najlepsi uczniowie mają szansę się wykazać. Mam wrażenie, że w dzisiejszej szkole bardziej dbamy o uczniów słabszych, a zaniedbujemy tych najwybitniejszych. A przecież to oni w przyszłości będą tworzyć polską rzeczywistość i polską naukę.

– **Napisała Pani kiedyś artykuł o „treściach mniej ważnych”. Czy lekcje poświęcone nauce o języku są nadal traktowane po macoszemu?**

– Niestety, w dalszym ciągu są to „treści mniej ważne”. Nie ma czasu na ich realizację i nie pojawiają się te treści na maturze. Ale w niektórych podręcznikach są załączki ciekawych pomysłów, jak uczyć wiedzy o języku w szkole średniej. Np. przy okazji omawiania literatury baroku, który operuje antynomią, można uczyć o językowych mechanizmach budowania przeciwstawięń. Podobnie, omawiając *Biblię*, można mówić o związkach frazeologicznych. Należałoby spojrzeć na lekcje poświęcone nauce o języku w sposób szerszy, kulturowy, nie

zaniedbując przy tym treści literackich. Nie powinno się łączyć nauki o języku z gramatyką, często utożsamianej z językoznawstwem, ale z tym, co w językoznawstwie ma charakter bardziej kulturowy, np. z zagadnieniami związanymi z gatunkami elektronicznymi, z pojęciem e-etykiety.

Nauka o języku jest dziś w szkołach bardzo zaniedbywana, czego efekty są widoczne u studentów pierwszego roku studiów: problemy z wysławianiem się, pisaniem, notowaniem, słuchaniem, czytaniem tekstów naukowych. Na zajęciach, które prowadzę z gramatyki opisowej, widzę wyraźnie, że studenci mają kłopot z logicznym myśleniem (szczególnie ważnym na językoznawstwie), analizą, wyciąganiem wniosków. Kiedyś studenci nie mieli większego problemu z fonetyką, słyszeli, co mówią i jak mówią. A dziś mam wrażenie, że młodzież jest głucha i kompletnie nie słyszy tego, co mówi. Pomimo nacisku, jaki kładzie się w szkołach na kształcenie umiejętności czytania ze zrozumieniem, teksty naukowe sprawiają studentom wyraźny kłopot. Ci młodzi ludzie nie potrafią uporządkować treści przekazywanych w tego typu tekstach, wskazać na problem główny i podproblemy. Kolejną trudność sprawia im napisanie „zdyscyplinowanej” pracy zaliczeniowej, posługiwanie się językiem specjalistycznym. Ale na szczęście z czasem nabierają potrzebnych umiejętności.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Adam Suchoński

Zbrodnia katyńska w refleksji dydaktycznej

W szkołach rosyjskich dzieci uczą się obiektywnej prawdy o Katyniu z podręczników do historii, wydawanych w ogromnych nakładach, a rekomendowanych oficjalnie przez Ministerstwo Oświaty Federacji Rosyjskiej.

70. rocznica zbrodni katyńskiej będzie zapewne okazją do wielu spotkań, sesji, rozmów i dyskusji. W głównej mierze powinien to być czas refleksji o różnym charakterze, w tym również refleksji dydaktycznej. Pod tym ostatnim określeniem rozumiemy analizę i ocenę funkcjonowania tej problematyki w obiegu edukacyjnym. Jest to związane głównie z treścią podręczników historii, które nadal zaliczane są do podstawowych środków dydaktycznych w nauczaniu tego przedmiotu

Zajmijmy się głównie podręcznikami zagranicznymi z uwzględnieniem czasu ich funkcjonowania. Uważna analiza tych opracowań wyraźnie wskazuje, że w okresie tak zwanej zimnej wojny trudno było znaleźć książkę szkolną w Europie Zachodniej i Północnej pozbawio-

ną informacji o zbrodni katyńskiej. Najczęściej były to treści stosunkowo obszerne i wzbogacone materiałem źródłowym o charakterze tekstowym lub ikonograficznym. Wyraźnie wyczuwało się intencje autorów, którzy potraktowali tragedię polskich oficerów jako przestrożę pokazującą, do czego jest zdolny system komunistyczny.

O tym, że zbrodnia katyńska została potraktowana instrumentalnie i wykorzystana na potrzeby związane z bieżącą walką polityczną przekonuje nas analiza treści podręczników historii, które ukazały się w okresie późniejszym, kiedy nastąpiło odprężenie w walce ideologicznej pomiędzy Wschodem i Zachodem Europy, a szczególnie po rozpadzie Związku Radzieckiego. W wielu państwach zaprzestano pisać o Katyniu, a jeśli już



Krzyż Prymasowski w Katyniu, czerwiec 1992 r. (fot. Harry Duda)

pojawiają się informacje na ten temat, to są one najczęściej bardzo ogólnikowe. Odwołajmy się do paru przykładów. W jednym z podręczników angielskich w miejsce wcześniejszych obszernych opisów, aktualnie ci sami autorzy zamieszczają następującą informację: *W czasie II wojny światowej część Polski została zajęta przez ZSRR. Uzgodnił to wcześniej Stalin z Hitlerem. W roku 1940 na rozkaz Stalina zamordowano w Katyniu tysiące polskich oficerów wziętych do niewoli w 1939 roku.* (Por. P. Grey i inni: *Modern World History*, Cambridge 2004, s. 156).

W podręczniku funkcjonującym w Holandii znajdziemy następującą informację: *Po wkroczeniu na tereny Polski wojsk radzieckich 17 września 1939 do niewoli dostała się duża liczba polskich oficerów, którzy zostali przez Rosjan zamordowani w Katyniu.* (Por. J. Knigge: *Wereldgeschiedenis*, Barneveld 2005, s. 257). Podobnie zredagowane teksty znajdziemy między innymi w książkach szkolnych z Belgii, Danii, Norwegii, Irlandii, Hiszpanii.

Z państw, które znalazły się po II wojnie światowej w radzieckiej strefie wpływów aktualnie, ale tylko w sposób sygnałny o Katyniu wspominają autorzy podręczników z Rumunii, Czech, Słowacji, Ukrainy i Litwy.

Specyficzną sytuację dostrzegamy, czytając podręczniki rosyjskie. W czasie istnienia ZSRR sporadycznie – najczęściej w materiałach pomocniczych dla nauczycieli – wspomniano o Katyniu, obarczając winą za te zbrodnie Niemców. Ale i w tym czasie prowadzona na interesujący nas temat kampania propagandowa nie była przekonująca. Jednym z przykładów może być międzynarodowa konferencja dydaktyków historii zorganizowana w Moskwie w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W czasie obrad prezentowano między innymi wydawnictwo encyklopedyczne, zawierające wykaz miejsc, w których Niemcy w czasie II wojny światowej mordowali zarówno ludność cywilną jak też jeńców wojennych. Tymczasem pytanie o brak Katynia w tym wielotomowym opracowaniu organizatorzy konferencji uznali za prowokację polityczną.

Aktualnie w rosyjskich podręcznikach do nauczania historii napotykamy sytuację bardzo zróżnicowaną. Funkcjonują, podobnie jak u nas, opracowania równoległe, których autorzy zajmują różne stanowiska w sprawie Katynia. Część z nich zupełnie pomija problematykę związaną z jeńcami wojennymi. Inni sygnalizują tylko ten wątek, ale bez tragicznego finału. Są wreszcie podręczniki, których autorzy w sposób bardzo obiektywny piszą całą prawdę o tragedii katyńskiej, wskazując w sposób jednoznaczny zarówno na inicjatorów jak również wykonawców (NKWD) tej zbrodni. Podkreśla się wyraźnie polityczne motywy decyzji władz radzieckich (likwidacja polskiej inteligencji), jak również fakt, że egzekucji dokonywano bez wyroku sądowego. (Por. m.in.: J.J. Siergiejew i inni: *Najnowsza historia powszechna*, Moskwa 2000, s. 164).

Bardziej szczegółowe informacje o Katyniu znajdziemy także w innych książkach przeznaczonych do nauczania historii i – co ważne – zatwierdzonych do użytku szkolnego przez Ministerstwo Oświaty Federacji Rosyjskiej. Przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania były podręczniki tych samych autorów, ale wznawiane w różnym czasie. Na przykład w opracowaniu zatytułowanym *Świat w XX wieku* znajdziemy między innymi informacje o tym, że około 200 tysięcy żołnierzy polskich i oficerów dostało się do niewoli po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 roku. Z tej grupy przeszło 20 tysięcy oficerów wiosną 1940 r. na rozkaz najwyższych władz ZSRR zostało przez funkcjonariuszy NKWD rozstrzelanych w Katyniu oraz w innych miejscowościach. (Por. O. S. Soroko – Ciopa i inni: *Świat w XX wieku*, Moskwa 1999, s. 170). Dodajmy, że w tym samym brzmieniu w sprawie Katynia cytowany wyżej podręcznik bez żadnych zmian i przy stałej rekomendacji ze strony władz oświatowych funkcjonuje poprzez kolejne wznawienia także obecnie. Może to być o tyle zaskakujące, że w roku 1999 opracowano w Federacji Rosyjskiej perspektywiczny program edukacji historycznej do roku 2025. Celem tego projektu jest pokazywanie wielkości Rosji niezależnie od okresu historycznego. Na tle tej konstatacji rodzi się pytanie, czy zbrodnia, jaką popełniono w Katyniu służy

realizacji celów tego programu? Na marginesie tych rozważań rodzą się jeszcze inne pytania. Na przykład jak to się dzieje, że władze Federacji Rosyjskiej wstrzymują śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej, nie chcą ujawnić wszystkich związanych z tą sprawą dokumentów, a jednocześnie rekomendują do obiegu szkolnego wydawane w ogromnych nakładach podręczniki, w których znajdują się obiektywne informacje o Katyniu. I jeszcze jedno pytanie. Dlaczego nasze media prezentują tylko nieliczne grupy przedstawicieli, głównie inteligencji rosyjskiej, zainteresowanych ujawnieniem sprawców tej zbrodni, a pomijają wydane w olbrzymich nakładach podręczniki zawierające prawdę o Katyniu?

Okrągła rocznica zbrodni katyńskiej zaowocuje zapewne różnymi konferencjami, publikacjami, prezentacjami i dyskusjami. Wielokrotnie usłyszymy, że w okresie PRL był to temat nieobecny w ówczesnych mediach kontrolowanych przez władzę czy też w oficjalnych publikacjach, nad czym czuwała cenzura. Na przykład już w początkach marca tegoż roku Waław Radziwinowicz w korespondencji z Katynia opublikowanej w „Gazecie Wyborczej” napisał: *W PRL o Katyniu nie można było publicznie mówić ani pisać* (Por. „Gazeta Wyborcza” z 5 marca 2010, s.2). Tekstów o podobnym charakterze będzie zapewne więcej. W głównym wydaniu Dziennika TV 5 marca br. jeden ze znanych historyków powiedział, że w okresie PRL za samą rozmowę o Katyniu szło się do więzienia. Podobne sformułowania usłyszymy w wielu wystąpieniach już w czasie samych obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

Ale czy w całym okresie PRL tak było? Zapomina się lub celowo pomija lata osiemdziesiąte, a przecież to był także PRL, choć wyraźnie już w końcowej fazie. Potwierdzeniem tej tezy jest wydany w roku 1984 podręcznik do nauczania historii dla klasy 8 szkoły podstawowej autorstwa Andrzeja Leszka Szcześniaka.

Warto przybliżyć sposób prezentowania tej problematyki przez przywołanego autora. Andrzej Leszek Szcześniak przedstawił dwie różne wersje na temat sprawców zbrodni katyńskiej, nie rozstrzygając, kto odpowiada za mord dokonany na polskich oficerach. Przytacza jedynie informację, że rząd Sikorskiego w sposób jednoznaczny opowiedział się za raportem Komisji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, z którego wynika, że za tę zbrodnię odpowiedzialność ponoszą władze ZSRR. Można powiedzieć: tylko tyle, ale również, że aż tyle. Zwróćmy uwagę, że komentarz autora do zaprezentowanych wcześniej obu wersji pośrednio wskazuje na sprawców zbrodni. Bo przecież stanowisko w tej sprawie rządu polskiego w Londynie jest rozstrzygające, zwłaszcza kiedy zważymy, że było ono zgodne z odczuciami Polaków w kraju. Podejmując próbę oceny tego sposobu prezentowania informacji o Katyniu, pamiętajmy, że działała nadal cenzura, z którą autor musiał się liczyć. Tym większe słowa uznania należą się za ciekawą formę, która od strony dydaktycznej była i jest poprawna, natomiast od strony merytorycznej z przytoczonych wyżej

powodów niepełna. (Por. A. L. Szcześniak: *Historia 8. Polska i świat naszego wieku*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1984, s. 228).

Podręcznik Andrzeja Leszka Szcześniaka został wydany w nakładzie 650 000 egzemplarzy. Był oficjalnie zatwierdzony do użytku szkolnego. Być może jest to tylko przypadek, ale tekst oddano do składania 27 lipca 1983 roku, czyli tydzień po zniesieniu przez Radę Państwa stanu wojennego. Szukając innych związków przyczynowych takiej decyzji ówczesnych władz, warto przypomnieć także drugą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski (16-23 czerwca 1983).

Po ukazaniu się omawianej publikacji, która cieszyła się dużą popularnością nie tylko wśród uczniów, ale również wśród osób dorosłych (rodzice, dziadkowie), zaprotestowała ambasada radziecka w Warszawie. W odpowiedzi na notę protestacyjną strona polska podkreślała, że jest to zgodne ze standardami pisarstwa podręcznikowego. Autor w przypadku, kiedy są różne opinie na temat istoty określonego faktu historycznego, a zwłaszcza jego oceny, powinien prezentować występujące kontrowersje, pozostawiając ich rozwiązanie w gestii uczniów i nauczycieli. Taka reakcja ówczesnych władz, które odmówiły wycofania podręcznika z obiegu, potwierdza, że nie było to tylko przeoczenie cenzorów. Słabnąca władza, znając wyczerpanie Polaków na zbrodnię popełnioną w Katyniu, Miednoje oraz w pobliżu Charkowa, być może chciała wysłać do społeczeństwa czytelny sygnał w tej sprawie. Dodajmy, że podręcznik bez zmian był w czasach PRL wznawiany w podobnym nakładzie. Ten sam autor już w wolnej Polsce, w kolejnym wydaniu nie dokonał w sprawie Katynia istotniejszych poprawek, chociaż w tym czasie nie był przecież skrepowany ingerencją cenzury. (Por. A. L. Szcześniak: *Historia 8*, Bydgoszcz 1992, s. 226). To wydanie również zostało zatwierdzone do użytku szkolnego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej tym razem III Rzeczypospolitej (numer dopuszczenia w rejestrze 34/92).

W latach osiemdziesiątych, a zwłaszcza przy końcu tej dekady, dostrzegamy także inne sygnały ze strony ówczesnych władz w sprawie Katynia. Potwierdzeniem tej tezy może być wsparcie dla inicjatywy Kościoła w sprawie upamiętnienia miejsca pochówku zamordowanych oficerów. W rezultacie w roku 1988 w lesie katyńskim stanął tak zwany Krzyż Prymasowski.

Przedstawione wyżej refleksje nie pretendują do wyczerpującego omówienia związanego z Katyniem wątku dydaktycznego. Nie jest to także próba usprawiedliwienia ówczesnych władz, które przy pomocy cenzury starały się długo blokować dostęp Polaków do prawdy o tym, kto jest sprawcą tej straszliwej zbrodni. Ale obchodząc 70. rocznicę tych wydarzeń, warto starać się o to, aby sformułowane oceny, opinie były obiektywne oraz dalekie od wykorzystywania również w naszym kraju tragedii katyńskiej dla potrzeb walki politycznej.



Stanisławów na przedwojennej pocztówce (ze zbiorów autora)

Stanisław Sławomir Nicieja

Stanisławów – Opole

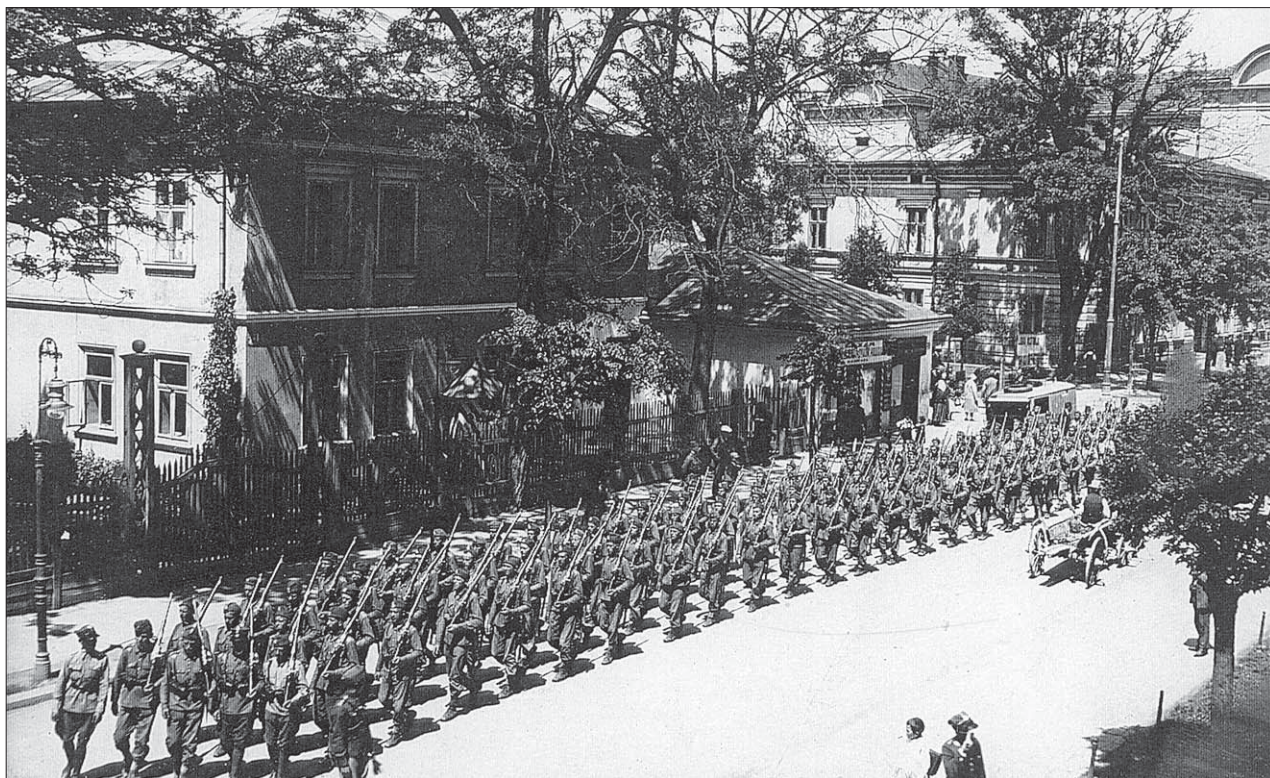
Od pewnego czasu zajmują mnie dzieje Stanisławowa i próba powiązania losów jego dawnych mieszkańców z Opolem. Przed kilku laty na łamach „Indeksu” po raz pierwszy podniosłem ten problem, wysuwając hipotezę, że miasta, które Polska straciła w wyniku układów w Jalcie i Poczdamie, powinny mieć kontynuację swych tradycji historycznych w miastach na zachodzie Polski zyskanych w wyniku porozumień międzynarodowych. Przykładem jest tutaj kontynuowanie tradycji lwowskich we Wrocławiu, w którym po II wojnie światowej, w miejsce wysiedlonych Niemców, osiadł kwiat inteligencji lwowskiej.

Na dzisiejszych uczelniach wrocławskich kultywowana jest pamięć lwowskich tradycji. W mieście postawiono pomnik pomordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich i rokrocznie pod tym pomnikiem, który usytuowany jest w pobliżu Politechniki Wrocławskiej, odbywają się uroczystości jednoczące całe środowisko akademickie Wrocławia. Jest w tym mieście wiele ulic noszących imiona lwowskich profesorów. Lwowskie

tradycje kontynuuje wrocławskie Ossolineum, podobną rolę pełni Panorama Raclawicka. Takie przykłady można mnożyć.

Tradycje lwowskie kontynuowane są też w Gliwicach, szczególnie na Politechnice Śląskiej, która powstała i szybko osiągnęła wysoki prestiż naukowy dzięki kadrze, która przybyła ze Lwowa. Lwowskie tradycje kultywuje również Bytom, zwłaszcza Opera bytomska i amatorskie zespoły muzyczne, takie jak „Pacalycha”. Danuta Skalska, bardzo aktywna lwowska bytomianka i świetna dziennikarka, na falach Radia Katowice od lat prowadzi bardzo popularną audycję poświęconą tematyce lwowskiej.

Moja sugestia, aby Opole kultywowało tradycje przedwojennego Stanisławowa, spotkała się z niejednoznacznym przyjęciem. Pomysł ten bardzo poparł dr Tadeusz Kukiz i w swoim artykule opublikowanym na łamach „Indeksu” przedstawił kilka konkretnych argumentów, dlatego w Opolu należy pamiętać o Stanisławowie. Innego zdania była natomiast Małgorzata Goc – kierowniczka działu etnograficznego Muzeum Śląska Opol-



18. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych na ulicach Stanisławowa (ze zbiorów Jarosława Kopija)

skiego, która na łamach „Gazety Wyborczej”, 9 lutego 2010 r., zakwestionowała moje sugestie, że w Opolu „osiadł Stanisławów”.

Ostatnio do tej dyskusji włączył się prof. Jerzy Hic-kiewicz z Politechniki Opolskiej (GW, 11 marca 2010), pisząc o tragicznych losach inteligencji Stanisławowa w czasie II wojny światowej, w okrutny sposób wymordowanej przez hitlerowców w Czarnym Lesie, i o tym, że tylko cudem ocaleni z tej gehenny stanisławowianie trafili po wojnie na Śląsk, w tym w dużej grupie do Opolu.

W artykule tym pragnę podsumować swoje dotychczasowe przemyślenia na temat relacji Stanisławów-Opole z przekonaniem, że taka refleksja jest w naszym środowisku bardzo potrzebna i wymaga dalszej dyskusji.

Gród Rewery

Stanisławów, miasto leżące u wrót Huculszczyzny, to najważniejszy po Lwowie ośrodek nauki, kultury i oświaty na Kresach Południowo-Wschodnich. Po wojnie nie tylko wygnano stamtąd Polaków, ale miasto straciło nawet polską nazwę, bo dziś nazywa się Iwano-Frankiwsk.

Było to miasto prywatne Potockich. Stworzył je Andrzej Potocki i nazwał na cześć swego ojca hetmana Stanisława Rewery Potockiego i syna, również Stanisława, który później, mając niespełna 23 lata, na czele husarii zginął bohaterską śmiercią w czasie odsieczy wiedeńskiej w 1683 r.

Mówiono powszechnie, że jest to miasto Rewery i nawet słynny klub piłkarski nosił nazwę „Rewera Stanisławów”. Przydomek pochodził od porzekadła *re vera*,

co po łacinie znaczy „zaiste, zaprawdę, w rzeczy samej”. Takiego sformułowania używał często hetman Stanisław Potocki w swoich mowach i rozmowach prywatnych, aby podkreślić wagę jakiegoś tematu. Arystokraci używali różnych powiedzonek. Jeden z Radziwiłłów mówił często „rybeńko”, drugi „panie kochanku” i takie później mieli przydomki. Stąd Potockiego nazywano „Rewera”.



Stanisławowianka Franciszka Marcinowska (babcia prof. Barbary Kubis)

Stanisławów leży w widłach dwóch rzek o nazwie Bystrzyca – Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej, które niosą krystalicznie czyste wody z Karpat huculskich, gdzieś spod Kolumny. Miasto powstało w niezwykle burzliwych w historii Polski latach 1654-1662, a więc w czasach, gdy potop szwedzki załamał Rzeczpospolitą, w momencie, kiedy Tatarzy i Kozacy Chmielnickiego palili Dzikie Pola i kiedy odrywali od Rzeczypospolitej wschodnie rubieże, kiedy Moskale okupowali Wilno. Wówczas Potoccy uznali, że tam, na przedpolach Pokucia, trzeba postawić twierdzę, która stawi opór Tatarom, Kozakom i Turkom.

Projekt tej fortecy sporządził Franciszek Corazzini z Awinionu. Ten nadworny architekt Potockich, korzystając z najlepszych wzorów francuskich, nakreślił wizję „miasteczka” – przestronnego wewnątrz oraz otoczonego fosami i wałami ziemnymi. Korzystał też z pomysłów holenderskich i francuskiego mistrza fortyfikacji Sebastiana Vaubana. W rezultacie powstała twierdza trudna do zdobycia.

Fenomen Kudelskich

Jednym z najlepszych okresów w dziejach Stanisławowa był przełom wieków XIX i XX. Wtedy postawiono w tym mieście wiele pięknych, secesyjnych budynków, nawiązujących do najlepszych wzorów wiedeńskich. Secesja stanisławowska wyróżniała się bajkową ornamentyką, pięknymi balkonami, witrażowymi oknami i płaskorzeźbami o tematyce antycznej. Architektem, który położył szczególne zasługi dla piękna Stanisławowa, był Jan Tomasz Kudelski (1861-1937). Według jego projektu i pod osobistym nadzorem powstały imponujące, z secesyjnym wystrojem kamienice, wille i budynki publiczne, m.in. Poczta Główna, Bank Austro-Węgierski i Dyrekcja Kolei.

Kudelski zasłynął w Stanisławowie tym, że prowadził otwarty dom, w którym spotykała się bohema i cygania. Bywali tam głośny wówczas poeta Jan Kasprzowicz i sataniczny powieściopisarz Stanisław Przybyszewski. Kudelski miał genialnego wnuka Stefana, który po II wojnie światowej w Szwajcarii zasłynął jako wynalazca profesjonalnego magnetofonu „Nagra” – od polskiego słowa nagrać. Otrzymał za to doktorat honoris causa Politechniki w Lozannie i w 1959 r. pierwszego technicz-



Willa w Stanisławowie projektu Jana Tomasza Kudelskiego

nego Oscara za utwalenie na magnetofonie muzyki do słynnego filmu *Czarny Orfeusz* Marcela Camusa. Film ten otrzymał też Złotą Palmę na festiwalu w Cannes za doskonałą muzykę, akcję, która dzieje się na rojnych ulicach Rio de Janeiro. Stefan Kudelski jest jednym z najbogatszych Polaków, ma własną fabrykę w Szwajcarii i został zaliczony do pocztu „100 geniuszy szwajcarskich”. Przyjaźnił się w latach szkolnych z innym wybitnym stanisławowianinem – Tadeuszem Olszańskim, który po wojnie osiadł w Opolu i tu uzyskał maturę w I Liceum im. M. Kopernika (w budynku tym mieści się dzisiaj Instytut Psychologii i Instytut Germanistyki). Jego ojciec był znanym opolskim lekarzem. Olszański jest świetnym publicystą, reporterem „Polityki”, hungarystą, a ostatnio autorem mistrzowsko napisanej, bestsellerowej książki *Kresy kresów – Stanisławów*, na promocję której z udziałem autora w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej ścigały tłumy opolskich stanisławowian.

W cieniu Lwowa

Stanisławów pozostawał zawsze w cieniu Lwowa i Krakowa, mimo że był jednym z najważniejszych ośrodków kultury galicyjskiej. Jej niezatartym, ale niestety wciąż niedocenionym śladem pozostaje architektura, bo miasto to miało szczęście i pożoga ostatniej wojny nie unicestwiła jego zabytkowych budowli, tak jak w pobliskim Tarnopolu.

Stanisławów był tygłem wielu narodów i wyznań. Polacy, Rusini, Żydzi, Ormianie, Węgrzy, Grecy, Karaimowie, Niemcy przez pokolenia przyczyniali się do rozwoju miasta. Kwitła wspólna kultura i sztuka. Miasto to wydało wielu wielkich Polaków, by wymienić tylko Wiktora Budzyńskiego – pisarza, poetę, twórcę „Wesołej Lwowskiej Fali”, uczonych - Mieczysława Klimaszewskiego, geografa, rektora UJ; Jerzego Kuryłowicza – językoznawcę; Barbarę Ludwiżankę – wybitną aktorkę, Jana Lama – pisarza, autora *Wielkiego świata Capowic*; generałów - Ludwika Bitnera, Bernarda Monda, Bolesława Popowicza, Stanisława Sosabowskiego – twórcę pierwszej polskiej brygady spadochronowej, bohatera spod Arnhem; Franciszka Karpińskiego – poetę, autora pieśni patriotyczno-religijnych, m.in. *Kiedy ranne wstają zorze, Wszystkie nasze dzienne sprawy czy Bóg się rodzi*. W Stanisławowie zmarł i tam ma swój nagrobek Maurycy Gosławski – wybitny poeta, autor m.in. poematu *Podole* oraz Agaton Giller – pisarz, jeden z przywódców powstania styczniowego. Ze współczesnych w Stanisławowie urodzili się: aktorka Anna Seniuk, publicyści - Daniel Passent i Ryszard Marek Groński.

Opolska pamięć o korzeniach

Od wielu lat głoszę pogląd, że Opole i Stanisławów to miasta bliźniacze. Jak to? – może zapytać ktoś. 600 kilometrów, które dzielą te stolice ważnych historycznie europejskich regionów – Śląska i Pokucia – nie wykluczają takiego pokrewieństwa? Nie! Gdy się przyjrzeć historii pojałtańskiej Europy miast przesiedlonych, o podobnej architekturze i roli, jaką odgrywały w swoim regionie, to twierdzenie ma sens. Najbardziej ostrożne, udokumentowane wyliczenia wykazują, że ponad 2 tysiące Polaków, mieszkańców przedwojennego Stanisławowa i jego okolic, osiadło po wojnie w Opolu, w tym liczne grono inteligencji, która jest zawsze rdzeniem kultury miasta.

Wybitny polski poeta Bogusław Żurkowski, absolwent naszej uczelni, był jednym z nich. Przyjechał do opuszczonego przez Niemców Opolu u schyłku 1945



Major Władysław Gawdyn jako pięcioletnie dziecko, z matką Józefą (siedzi po lewej) i ojcem Stanisławem, a także babcią Marią Harasimowicz (z prawej) i ciociami: Anną Harasimowicz (stoi z lewej) i Anielą Chomyk (stoi z prawej)

roku pociągiem pełnym przesiedleńców. Po raz pierwszy stanął na ziemi opolskiej wspólnie z matką, z setkami podobnych doń wygnańców, na słynnym dworcu Opole-Wschód. Tam było wówczas przedmieście. Na dworcu dymiły parowozy, na otwartych platformach ryczały krowy, rżały konie, piały koguty, opatuleni, siedzący na walizkach ludzie mieli zalęknione oczy. Na placu, gdzie dziś stoją budynki Wyższej Szkoły Medycznej i akademiki Uniwersytetu Opolskiego – „Kmicic”, „Niechcic”, „Mrowisko” - koczowali wygnańcy.

Przez Opole-Wschód przechodziły transporty, które później, po przeprawie przez niepewny most na Odrze, kierowano jeszcze dalej na zachód: do Brzegu, Oławy, Wrocławia, Legnicy i Żagania. Transport stanisławowian, z którymi przyjechał Bogusław Żurkowski, wszedł do legendy dzięki wierszowi o akcentach biograficznych. Wiersz nosi tytuł *Dworzec Wschodni*.

*Z waliz, kufrów i skrzyń patrzyliśmy na pociąg
ruszający dalej
a był to film krótki choć pełen ludzi prawdziwych
stojących w drzwiach
(...)
Spojrzałem w przyszłość Opole miasto jeszcze
śmiertelnie ciepłe
dymilo jak serwis więc ulicą Plebiscytową wjechaliśmy
w tę zastawę
bochny czołgów pod deszczem już czerstwiały
drzewa mokły skurczone
była jesień listopad spokój który zniszczył wojnę.*

Bogusław Żurkowski, jak wykazał Alfred Wolny, swą poezją dotknął tułaczego losu przesiedleńców kilkakrotnie, m.in. w wierszach *Hamowanie* i *Podróż*.

Pierwsze transporty stanisławowian osiedlały się głównie w rejonie dawnego kina „Kraków”, bezmyślnie w ostatnich latach zniszczonego, przebudowanego w banalny sklep. Kwaterowali się przy ulicach: Róży Luksemburg – dziś Orłąt Lwowskich, Katowickiej, Ozimskiej, Plebiscytowej, ale też na Pasiece, jak moi sąsiedzi z Niedziałkowskiego – Jadwiga i Waldemar Jędrzkowie (radca prawny) oraz ich przyjaciel, znakomity fotografik – Stanisław Bober, którego zdjęcia powojennego Opola należą dziś do klasyki polskiej fotografii. Tam też na ulicy Konsularnej zamieszkał z żoną najslawniejszy ze stanisławowian Stanisław Wasylewski – świetny pisarz i eseista. Ze Stanisławowa przybyli księża: Kazimierz Bilczewski (bratanek arcybiskupa lwowskiego), Kazimierz Bochenek, Józef Ferensowicz oraz ks. Edward Kucharz - historyk sztuki, długoletni proboszcz w kościele „Na Górcze”. Jego siostry, stanisławowianki, do dziś mieszkają na Pasiece. W kościółku na placu św.



Trzy siostry. Na zdjęciu od lewej: Józefa Harasimowicz (po mężu Gawdyn), Anna Harasimowicz i Aniela Chomyk (przyszła żona Władysława Strociaka i matka Zbigniewa Strociaka, piłkarza „Odry”, urodzonego w Krechowcach)

Sebastiana duszpasterskie obowiązki objął ks. Kazimierz Filipiak – proboszcz stanisławowskich Ormian, który zasłynął tym, że udało mu się wywieźć ze Stanisławowa złoty obraz „Najświętszej Marii Panny Łaskawej”, który później trafił do Gdańska, dziś jednego z głównych centrów polskich Ormian.

Przez wiele lat na opolskiej WSP wykładała historię znakomita dydaktyczka, stanisławowianka dr Urszula Szumska. Długoletnim rektorem uczelni był jej ziomek prof. Stanisław Kochman z Ludwikówki pod Stanisławowem, który cudem przeżył napad banderowców na jego wioskę.

Ze Stanisławowa przybyli do Opola znakomici lekarze: dr Tadeusz Keck z żoną, świetną nauczycielką Stanisławą Keck, córką Wiktora Gatnikiewicza – prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Stanisławowie; dr Tadeusz Olszański – ojciec wymienionego już publicysty, oraz pediatra dr Kazimierz Niemczewski (1921-1997), bardzo ofiarny społecznik, dyrektor pogotowia ratunkowego oraz szpitala na Katowickiej i Szkoły Pielęgniarskiej w Opolu, ojciec Marka Niemczewskiego, właściciela opolskiej firmy „EkoLab”.

Ze Stanisławowa przybyła też rodzina Piskozubów – rodzice obecnego dyrektora Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu dra Marka Piskozuba. Stanisławowianinem jest też major Władysław Gawdyn – żołnierz generała Prugara Ketlinga, zasłużony dla opolskiej przedsiębiorczości ekonomista, obecny prezes Związku Inwalidów Wojennych w Opolu i członek Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych RP w Warszawie, syn Stanisława i Józefy z domu Harasimowicz. Ze stanisławowską rodziną Gawdynów i Chomyków spokrewniony jest również Zbigniew Strociak (urodzony w Krechowcach pod Stanisławowem) – znany opolski piłkarz I-ligowej Odry Opole w czasach jej świetności, obecnie mieszkający na ulicy Matejki w Opolu.

Związani ze Stanisławowem byli rodzice, Leon i Kornelia Sałaccy oraz dziadkowie Andrzeja Sałackiego – prezesa Klubu Jeździeckiego Lewada w Zakrzowie, światowego autorytetu w dziedzinie ujeżdżania koni, twórcy sukcesów tego klubu. Warto przypomnieć, że Andrzej Sałacki zdobył łącznie 12 medali mistrzostw Polski w konkurencji ujeżdżania, był pierwszym polskim finalistą Pucharu Świata w Goeteborgu, trenerem kadry narodowej, od wielu lat jest trenerem i konsultantem w USA i RFN. To także autor popularnego podręcznika *Trening, sędziowanie, przepisy w konkurencji ujeżdżania*, od 1998 roku organizator Jeździeckich Mistrzostw Gwiazd w Zakrzowie (corocznie bierze w nich udział ok. 60 znanych artystów).

Przez dziesięciolecia związany był z opolską WSI, a później z Politechniką Opolską prof. Jerzy Hickiewicz – wybitny elektrotechnik, syn znanego stanisławowskiego lekarza Adama Hickiewicza, zamordowanego razem z Wiktorem Gatnikiewiczem przez Niemców w osławionym Czarnym Lesie pod Stanisławowem – miejscu gehenny kilkuset polskich nauczycieli, lekarzy, notariuszy i

prawników. Ze Stanisławowa pochodziła też świetna nauczycielka Olga Szybkowska – matka znanego opolskiego kolekcjonera i wydawcy wielu albumów i książek Bogusława Szybkowskiego.

W ogóle, jak wyliczyli Jerzy Duda, Anna Szelka i Franciszek Dzionek, których zasług jako biografistów (bo opracowali ponad 1000 biogramów) nie sposób przecenić, w Opolu osiadło kilkunastu stanisławowskich nauczycieli. Wśród nich był Karol Różycki – dyrektor liceum felczerskiego, Władysław Pollak – twórca zespołów muzycznych, Mieczysław Fidkowski – zastępca dyrektora I LO (słynna rodzina ogrodników opolskich) oraz Jadwiga i Józef Mikułowie.

Prof. Barbara Kubis, również stanisławowianka, w swej książce *Historia w pamiętnikach zapisana* cytuje opis transportu stanisławowian, który zatrzymał się w drodze do Opolu na krótko na stacji w Kędzierzynie, noszącym wówczas jeszcze nazwę Heydebreck:

Na placu przy wagonach mrowisko ludzi, rwetes, harmider i bieganina. No, już wszystko! Rozlokowaliśmy się, ale musimy się ścieśniać, bo wciska się do nas rodzina z małymi dziećmi, która sąsiadowała z nami w wagonie. Ci, co mają konie i krowy, budują prowizoryczne pomosty. Od razu jakiś ksiądz w zielonym kapeluszu i kamizeli, podobnej do kufajki, tworzy spółdzielnię wyladowczą. Teraz dopiero widać, ile to narodu przyjechało naszym pociągiem. Zaczyna się więc gorączkowe kleczenie szalaszów (...).

Dziesiątego dnia pobytu naszego w Kędzierzynie, koło godziny 10 podstawiono dla nas wagony. Tym razem są to stare wagony osobowe, pozbawione wewnątrz ławek i przedziałów. Do naszego wagonu przydzielono trzy rodziny. Cały nasz transport składał się z 40 wagonów. Ładujemy się po południu, ale stoimy do wieczora. Na nasze miejsce zajeżdża taki sam pociąg węglarkowy z repatriantami. Wszystko odbywa się tak samo jak z nami przed dziesięcioma dniami (...).

Mówią, że jedziemy do Polski, że mijane miasta to Polska, choć na zabudowaniach stacyjnych wisiły tablice z niemieckimi nazwami: Hindenburg, Gleiwitz, Oppeln, Brieg.

Kto ma szanować tradycje?

W ogólnym przekonaniu dziś tradycje przedwojennego Lwowa pielęgnuje Wrocław, a Wilna – Toruń. Czy tradycje przesiedlonego Stanisławowa nie powinno pielęgnować i kontynuować Opole? Przypominać rocznice i czyny wielkich stanisławowian, pamiętać o ofiarach Czarnego Lasu, skoro tu, w Opolu żyją potomkowie tamtych ofiar. W ostatnich latach coraz mocniej zacieśnia się współpraca polityczna i kulturalna między Iwano-Frankiwskiem i Opolem oraz między Uniwersytetami: Przykarpackim w Iwano-Frankiwsku i naszym Opolskim. Kilka lat temu na ścianie Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu odsłonięto tablicę poświęconą Stanisławowi Vincenzowi – wiel-



Nieistniejący już Pomnik Grunwaldzki w Stanisławowie

kiemu piewcy Huculszczyny w naszej literaturze, autorowi epepei *Na wysokiej połoninie*. Bliźniaczą tablicę powieszono w Iwano-Frankiwsku.

Dr Tadeusz Kukiz – znakomity lekarz, długoletni dyrektor szpitala w Niemodlinie, ojciec Pawła, po przejściu na emeryturę z pasją oddający się dziejopisarstwu, autor kilku książek dokumentacyjnych o swej ziemi rodzinnej, a urodził się w Kukizowie koło Łopatyna, udowodnił, że przybysze ze Stanisławowa przywieźli z sobą do Opolu zabytki kultury sakralnej. Pochodzą one z wyposażenia kościołów stanisławowskich. Są to zabytki wysokiej klasy: kilka XVII i XVIII-wiecznych obrazów, które zdobią dzisiaj kościoły „Na Górcze” w Opolu i w Dobrzenu Wielkim oraz relikwiarze, pochodzące ze stanisławowskiej kolegiaty, w tym relikwie św. Wincentego, będące darem papieża Innocentego XI dla Potockich i kolegiaty w Stanisławowie.

W Opolu osiadło po wojnie wielu lwowian, stryjan, tarnopolan, ale jak wykazują badania, które prowadzę na moich seminariach magisterskich na Uniwersytecie Opolskim, rdzeń opolskiej powojennej inteligencji stanowili stanisławowianie. Jest to dodatkowy impuls, aby szanować i kontynuować w Opolu tradycje wygnanców i przesiedleńców z Pokucia, tak jak Wrocław szanuje tradycje Lwowa i mówi, że jeżeli chodzi o naukę, jest wręcz przeszczepem Lwowa, tak jak Wałbrzych szanuje tradycje Drohobycza i Borysławia.

Stanisław Sławomir Nicieja

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (11)

W rzeczowym i przemyślanym szkicu poświęconym demografii, migracji, emigracji i repatriacji, znalazł się też fragment dotyczący świadomej polityki demograficznej: *Przyznawanie prawa stałego pobytu cudzoziemcom, gdy odmawiamy możliwości powrotu do kraju naszym rodakom, byłoby niczym innym, jak absurdalną dyskryminacją. Gdyby miejsce urodzenia miało decydować o przynależności narodowej [sic!], Polakami nie byłiby przecież Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert, Adam Zagajewski, Czesław Niemen, Hanna Świada-Ziemia czy Ryszard Kapuściński (Aleksander Kaczorowski, *Ściągajmy Polaków ze Wschodu*, „Europa” 2010, nr 3, s. 13).*

Za dużo nazwisk osób żyjących w różnych czasach i w różnych miejscach zestawiał Autor. Po co mylić geografie z etnografią? Przynależność państwową z przynależnością narodową? Wszyscy wymienieni urodzili się na ziemiach Polski historycznej. Giedroyc i Miłosz przed pierwszą wojną światową, kiedy nie było państwa polskiego, w Wielkim Xięstwie Litewskim istniejącym poza czasem, na Litwie etnicznej Miłosz, na Rusi Litewskiej Giedroyc. Byli Litwinami Mickiewiczowskimi, Polakami w szero-kim tego słowa znaczeniu. Mało kto już rozumie, na czym polegała wielostopniowa świadomość narodowa dawnych Polaków. *Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy* – pisał Mickiewicz. Zagajewski urodził się już w pojałtańskim Lwowie. Ale Zbigniew Herbert, Czesław Niemen, Hanna Świada-Ziemia i Ryszard Kapuściński urodzili się w niepodległej Polsce między wojnami, we Lwowie, w Wasiliszkach Starych w Nowogródzkiem, w Wilnie i w Pińsku.

Dygresja: w Europie dziewiętnastowiecznej Łaba dzieliła terytoria, na których obserwowano *ius soli* i *ius sanguinis*; na wschód od Łaby, w wielonarodowościowych cesarstwach przynależność państwowa nie decydowała o przynależności narodowej. Cesarz z Wiednia zwracał się *Do Moich ludów*, wiedeńskie drukarnie tłoczyły regulaminy wojskowe w kilkunastu językach, a rekruci z Galicji określali się po swojemu: *Bo my są Polacy/ Chłopczy Ostryjacy...* W Ustawie Zasadniczej RFN z 1949 roku umiejętnie połączono te zasady; prawo do niemieckości i do repatriacji mają obywatele Rzeszy w granicach sprzed 1937 roku bez względu na narodowość i *Muttersprache* i potomkowie osadników niemieckich z czasów Katarzyny II. Dzięki temu Niemcy z Powoła, przesiedleni w czasie wojny do Kazachstanu, mogli wrócić pod koniec XX wieku do ojczyzny przodków. Za szybko piszący polscy dziennikarze nazywają ich niekiedy Niemcami rosyjskiego [sic!] pochodzenia. Etnografia wciąż trudniejsza od geografii.

O wystawie *Sarmatyzm. Sen o potędze* w krakowskim oddziale Muzeum Narodowego: *Ponad 170 eksponatów, wśród których największą atrakcją stanowi świetny zestaw portretów. Na nich puszą się pankowie [sic!] – Sapiehy, Rzewuscy, Tarnowscy, Sanguszkowski i inni dziarscy [sic!] antenaci* (Monika Małkowska, *Dziedzictwo dziarskich przodków*, „Rzeczpospolita 2010, nr 50, s. A18).

Ach, ci *dziarscy antenaci*. Wszyscy dziarscy? Naprawdę? Ale po co Sapiehow, Rzewuskich, Tarnowskich i Sanguszków, panów z panów, książąt, kniaziów i karmazynów, przezywać pankami? Wolne żarty. Panek to półpanek, drobny szlachetka, często służący na wielkopańskim dworze. Gdzież pankom do Sapiehow czy Tarnowskich.

Pankami nazywano też czasem niegdysiejszych złotych młodzieńców, ale to już inna sprawa.

W rozmowie znanego dziennikarza z kandydatem na najwyższy urząd (zob. „Przekrój” 2010, nr 9, ss. 25–27) pojawiły się dziwne i nazbyt potoczne zwroty. I dziwaczne, nie zawsze doborowe wyrazy. Redaktor zechciał zapytać tak: *Ta świadomość wkurzania [sic!] ich daje panu dodatkowy napęd?* A kandydat na prezydenta zamiast powiedzieć w innym miejscu *tak, oczywiście, właśnie czy racja* kilka razy użył wyświechtanej kalki językowej *dokładnie* (zamiast *exactly*), przyznał się też: *Ja chciałbym być prezydentem takim w wersji „light”*. – *I fitness?* – *Tak, jeżdżącym na rowerze bez zadęcia...* (kto wie, co to może znaczyć?) i wyraził przypuszczenie: *ludzie już nie chcą obciachu [sic!], żeby – gdy oni lub ich dzieci podróżują i spotykają się z obcokrajowcami – mogli być z prezydenta dumni, a nie się go wstydzić.*

Taki język w „Przekroju”? W piśmie stworzonym przez Mariana Eilego. Z takim językiem do Belwederu? Równają dziś w dół nawet tacy ambitni.

Rozważania o unii polsko-litewskiej w piątym zeszycie *Księgi Kresów Wschodnich*, wydawanej jako dodatek do „Rzeczpospolitej” (z 4 marca 2010): *Polonizacja szlachty litewskiej i ruskiej, kolonizacja polska pogranicza litewsko-białoruskiego i polsko-ruskiego doprowadziły do tego, że Adam Mickiewicz, z pochodzenia Rusin [sic!], najpiękniejszą polszczyzną opisywał swoją ojczyznę, zachynając inwokację od słów „Litwo, ojczyzno moja” (s. 4).*

Należałoby jeszcze dodać, że opisywał tak swoją ojczyznę ściślej, domową, nie – ideologiczną, do której zwrócił się w Epilogu:

*O Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie
Złożona – nie ma sił mówić o tobie!*

I Podkomorzemu każe się odezwać w te słowa:

On rzekł:

*„Bracia! Ogłosił wam ksiądz na ambonie
Wolność, którą Cesarz-Król przywrócił Koronie,
A teraz Litewskiemu Księżtwu, Polszcze całej
Przywraca;”*

(Ks. XI, w. 229–232)

Nazwisko Mickiewicz pochodzi od imienia ruskiego Dymitr (*Dmitrij*), to prawda, ale to wcale nie przesądza o ruskim pochodzeniu rodziny poety. Jedni Mickiewiczowie noszą nazwisko utworzone od ruskiego *Mički* czy *Mit'ki*, inni od litewskiego *Mickusa* czy *Mickajtisa*. Nosili to odojcowskie nazwisko Litwini, Polacy litewscy, Risini (późniejsi Białorusini) i Tatarzy litewscy. Znano je na Żmudzi, pod Oszmianą i w Orszańskim. Pisał dawno temu znany językoznawca, Stanisław Westfal: *Mickiewicz równie dobrze, a może jeszcze lepiej mógł się wziąć nie od Mički, ale od jego litewskiej kontynuacji Mickusa... (Co litewskiego – Litwie, „Wiadomości” [Londyn] z 31 V 1953 r.)*

Mickiewiczowie spod Nowogródka – według pisma terytorialnego z 10 VIII 1787 r. – mieli się wywodzić z terytorium jeszcze wtedy etnicznie litewskiego, z sąsiedniego powiatu – lidzkiego. I mieli nosić litewski przydomek – Rymwid (lit. *Rimvydas*).

Inny autor szkicu zamieszczonego w tymże zeszycie *Księgi...* tłumaczy: *Inna sprawa, że na przykład przypisywanie Mickiewiczowi białoruskości, tak częste w okolicach Mińska, jest bardziej sensowne niż podobne starania Litwinów. O ile pamiętać będziemy, że Litwinami nazywano niegdyś Białorusinów, a Litwini byli Żmudzinami (s. 13).*

To, że twórczość Adama Mickiewicza jest również bliska Litwinom i Białorusinom, to wiadomo. Że współcześni Litwini i Białorusini mają prawo do współdziałania po dawnej Rzeczypospolitej, to też wiadomo. Ale po co mnożyć byty ponad potrzebę. Litwini zamieszkiwali „kraj niski” i „kraj wyższy”: Żmudź i Auksztotę. Czasem Żmudzinów traktowano jako regionalną odmianę Litwinów. A Rusinów, późniejszych Białorusinów, nazywano Gudami. Kiedy powstało wielonarodowe państwo litewskie, w którym Litwini etniczni znaleźli się w mniejszości, terytoria zamieszkałe przez Litwinów nazywano Litwą właściwą (*Lithuania propria*). A to, że mieszkańców Wielkiego Xięstwa Litewskiego nazywano też Litwinami bez względu na pochodzenie etniczne, to już inna rzecz; to określenie było używane w dwojakim sensie: i etnicznym, i politycznym. Adam Mickiewicz w przypisie, jakim opatrzył szkic poświęcony Franciszkowi Karpińskiemu, wyjaśniał: *Lud prosty w Litwie mówi dialektem ruskim, zmieszany z polską mową, albo językiem litewskim, zupełnie od słowiańskiej mowy różnym.*

Wiedział Mickiewicz, co Ruś, a co Litwa. Co innego

Litwa historyczna, co innego etniczna (Żmudź i Auksztota), co innego Litwini etniczni, co innego – polityczni (Litwini, Polacy, Rusini, Tatarzy – obywatele WXL), co innego Ruś Litewska.

odpowiada rząd, bo uważam, że nieszczęściem Polski jest pomieszenie kompetencji i odpowiedzialności. Prezydent nie zna się, nie ma aparatu urzędniczego, eksperckiego do orzekania w sprawach reformy zdrowia, reformy emerytur czy zawiadywania gospodarką i nie powinien się do tego mieszać.

Musi, bo musi podpisywać ustawy.

– Nie musi. Prezydent może zadeklarować, że każdą ustawę, która nie łamie konstytucji, która nie dyskryminuje obywateli, która nie psuje pieniądza, podpisze, bo rząd ma swój mandat społeczny i w swoim zakresie ma rządzić, jak umie najlepiej, i zostanie przez społeczeństwo w innym trybie rozliczony. Ja chciałbym być prezydentem takim w wersji *light*.

I fitness?

– Tak, jeżdżącym na rowerze bez zadęcia, który nie próbuje być trzecią izbą parlamentu. Prezydent ma dość prerogatyw, żeby być traktowanym poważnie przez zagranicę jako partner w dialogu, ale nie tyle, żeby...

Jeśli mówi głosem rządu.

– Dokładnie, przecież cały dramat prezydenta Kaczyńskiego polega na tym, że on sądził od po-

**Nie aspiruję do roli
prezydenta, który by
obalał czy powoływał
premierów albo chciał
współrządzić**

RADEK
SIKORSKI

nad dwóch lat, że dla zagranicy jest podmiotem samodzielnym, nie rozumiejąc, że cały jego autorytet w relacjach z zagranicą wynikał – na początku przynajmniej – z domniemania, że reprezentuje państwo polskie, a nie siebie, swoją kancelarię i szefa opozycji. A więc prezydent powinien się trzymać bardzo blisko stanowiska rządu i je reprezentować – z wyjątkiem kwestii z przecięcia spraw zagranicznych i obronnych, gdzie ma pewne mocniejsze umocowania.

Czyli co może robić?

– Może powołać Radę Bezpieczeństwa Narodowego, która – przypomnę – nie spotkała się od ponad dwóch lat, a do której powinni należeć...

Zwierzenia kandydata na najwyższy urząd („Przekrój” 2010, nr 9, s. 26)

Iwona Hofman

Media na rynku

Doceniając znaczenie okolicznościowych dyskusji na temat rynku mediów w Polsce w dwudziestolecu 1989–2009, chciałabym zaproponować rodzaj refleksji podsumowującej pierwsze doświadczenia wynikające z obserwacji procesu mediatyzacji (medializacji) polityki oraz upolitycznienia mediów. Sądzę bowiem, że pierwsza dekada XXI wieku odznacza się istotną zmianą jakości i obszaru komunikowania politycznego. Warto zatem podjąć, równoległą do badań dwudziestolecia, próbę uporządkowania pól badawczych, które pojawiły się w związku z transformacją ustrojową w Polsce, a objęły szeroko definiowane komunikowanie polityczne. Problem ten lokalizuję w kontekście:

– prawidłowości charakteryzujących kierunki badań nad mediami w obszarze komunikacyjnym Europy Środkowej i Wschodniej (zróżnicowanie wynikające z kultury politycznej, rozumienie prawa do wolności wypowiedzi);

– jakości kształcenia na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna, coraz popularniejszym, realizowanym bodaj we wszystkich uczelniach publicznych (czy standardy kształcenia, przyjęte w 2007 roku, odzwierciedlają te kierunki badań oraz rzeczywiste zainteresowanie studentów?; czy badanie komunikowania politycznego zbliża subdyscyplinę prasoznawczą do autonomii dziedziny wiedzy?; jaki typ korelacji zachodzi pomiędzy dziennikarstwem i komunikacją społeczną, traktowanymi dzisiaj łącznie w nazwie kierunku?);

– określenia statusu i metodologii badań nad komunikowaniem politycznym przy uwarunkowaniach polityczno-społecznych po 1989 roku (katalizujący wpływ transformacji ustrojowej na uruchomienie tych kierunków, ich nowatorstwo a tradycje badań prasoznawczych w Polsce, utylitarny charakter badań komunikowania politycznego).

Uważam, że zmianę paradygmatu dziennikarstwa w Polsce po 1989 roku determinuje pojemne i wymagające doprecyzowania pojęcie wolności wypowiedzi. Postulat wolności wypowiedzi, prawa do swobodnego artykułowania poglądów, pluralizmu mediów (choć nie pod tą nazwą) pojawiał się na długo przed porozumieniem Okrągłego Stołu we wszystkich projektach Solidarności. W atmosferze uzasadnionej nieufności wobec mediów oraz dziennikarzy (słynne zawołanie: *Telewizja kłamie!*, niewpuszczanie dziennikarzy do stoczni w czasie strajków). Był to postulat polityczny, co ciekawe, pojawiający się w programach opozycji w okresie „jesieni ludów” w Europie. Można chyba bez przesady zaryzykować twierdzenie, że stanowił pierwszy świadomy styk mediów i polityki.

Drugim symptomem procesu była walka o dostęp do

mediów publicznych i czas antenowy dla ugrupowań politycznych przed wyborami 4 czerwca 1989 roku. W wielu filmach dokumentalnych z tamtego okresu widać działaczy Solidarności, którzy dla wzmocnienia efektu, stojąc przed kamerami telewizyjnymi, pokazywali teczki z wyraźnym logo związku. Czy to był już marketing, reklama polityczna? Z pewnością – symboliczny początek, którego skutkiem szybko następującym były zmiany regulacji prawnych: ustaw o uchynieniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy Prawo prasowe (1990) oraz o radiofonii i telewizji (1992).

Nowe regulacje prawne odbierały monopol mediom państwowym, otwierały rynek, przewartościowały system medialny. Trudno dziś wyobrazić sobie medioznawstwo bez takich nurtów badań jak: struktura rynku mediów, media publiczne i komercyjne, zadania i funkcje tych mediów, struktura kapitału własności mediów, nakłady i czytelnictwo (odpowiednio: słuchacze, widzowie), konkurencja, reklama w mediach, światowe koncerty medialne w Polsce, znaczenie ich obecności dla rynku, konsolidacja rynku mediów lokalnych i regionalnych. Wiele tych elementów składa się jeszcze z podzespołów, uogólniając dotyczących rynku i ekonomiki mediów. Oczywiście badania takie nie były potrzebne w sytuacji dominacji koncernu RSW Prasa-Książka-Ruch (do 1990 roku) oraz dwóch kanałów telewizji państwowej.

Rynek mediów badany jest współcześnie w perspektywie już historycznej, prawno-instytucjonalnej, ekonomicznej, etycznej, funkcjonalnej, co odpowiada modelowi kontekstowemu Siegfrieda Weischenberga.

Wolne media to media bez cenzury. Czy likwidacja instytucji odpowiadającej za zapisy na autorów lub tematykę spowodowała, że zniknęły też „nożyczki w głowie” – jak pisze Klaus Bachmann? „Nożyczki w głowie”, a więc świadomość pozainstytucjonalnych ograniczeń w pracy dziennikarza, takich jak: interes reklamodawców, treść i jakość przekazu a kryteria czytelnictwa, profil medium, przychody właściciela, podatność na polityczny *public relations*, pozycjonowanie medium na scenie politycznej.

Czy w imię wolnych mediów wolno pisać wszystko? Co w tej sprawie mają do powiedzenia etycy, dziennikarze? Z różnym natężeniem trwa dyskusja o standardach zawodu, rozumienie jego istoty – *media worker* czy powołanie, poczucie misji? Profesjonalny dziennikarz czy tylko piszący profesjonalnie, tzw. świetne pióro. Przypomnę dyskusję zainicjowaną przez ks. Jerzego Bonieckiego na łamach „Tygodnika Powszechnego”, przykazania medialne Magdaleny Środy, nawoływania Jacka Żakowskiego na łamach „Polityki”. Kondycja dziennikarstwa

– oto temat, żywo interesujący, gdy hasło wolnego i pluralistycznego rynku mediów usprawiedliwia prawie wszystkie nadużycia, socjotechniki oraz manipulacje.

Bezpośrednim następstwem rozpatrywania tego problemu jest wydobywanie kwestii oddziaływania społecznego i kulturowego mediów, odpowiedzialności wobec odbiorcy. I w tej sprawie trwa wymiana poglądów, w czasie której w różnych konfiguracjach odmienia się misję, tabloidyzację, *infotainment*, kreowanie informacji itd. Już Ryszard Kapuściński przestrzegał przed zjawiskiem rozwarstwienia obrazu rzeczywistości: świat otaczający a świat medialny, wykreowany na potrzeby odbiorcy według wyobrażenia nadawcy o tych potrzebach.

Czy w roli edukatorów (w tym kultury politycznej) media kształcą, czy tylko odwzorowują społeczeństwo? Głosy są podzielone, ale prawa rynku decydują, że łatwiej i z większym zyskiem udaje się sprzedać to, czego oczekują odbiorcy, a co łatwo zmierzyć za pomocą narzędzi telemetrii, kontroli nakładu, zwrotów. Wyzwaniem dla badaczy jest zatem zmierzenie się z problemem oddziaływania, wpływu, roli mediów. Wyzwaniem tym poważniejszym, że narzędzia badawcze są niedoskonałe, a kategorie wpływu trudno mierzalne.

W tym miejscu zresztą pojawia się następny determinant, tj. wyraźnie interdyscyplinarne badania, uwzględniające fenomen dziennikarstwa oddolnego, swoistą mobilizacją odbiorców w obronie przed siecią medialną.

Jeśli mówimy o jakości dziennikarstwa w tym kontekście, niezbędne wydają się kontynuacje badań problemu, który nazwałabym po prostu informacją. Składowe tego zagadnienia są następujące: dostęp do informacji oraz źródła, przeciek i prowokacja jako źródło, hierar-

chia wartości informacji, cechy informacji, informacja a interpretacja, informacja a *public relations*. Z punktu widzenia socjologicznego ilustracją problemu mogą być słowa Stanisława Lema o ograniczonej przepustowości informacyjnej człowieka oraz badania neurokognytywistów wskazujące na selekcjonowanie informacji według kryterium bliskości. Z punktu widzenia politologicznego – utrwalony termin kreowania informacji oraz wpływu piątej władzy na czwartą władzę, czyli PR na media.

Świadomie do tej pory nie użyłam kontrowersyjnego określenia *czwarta władza* w odniesieniu do mediów. To pojemna i nieostra metafora prowokująca do namysłu intelektualnego nad sprzężeniem polityki i mediów, wiarygodnością przekazu medialnego upolitycznionego, bliskiego reklamie politycznej, wizerunkiem medialnym i kreacją za pomocą mediów. Blok tych tematów musi być uzupełniony o zagadnienia dotyczące marketingu politycznego. W Polsce nie było potrzeby ani okoliczności sprzyjających takim refleksjom właściwie do 1995 roku, kiedy dostrzec mogliśmy w kampaniach politycznych załączki świadomości użyteczności mediów w walce politycznej. Wszyscy okazaliśmy się pojętnymi uczniami. Dynamika kampanii rozgrywanych za pomocą mediów stanowi najlepszy tego dowód, a przypomnę w tym miejscu rezonans artykułu Adama Michnika *Wasz prezydent, nasz premier* przed pierwszymi wolnymi wyborami w 1989 roku.

Na styku mediów i polityki można rozważać, jak zrobił to Juliusz Braun czy Maciej Iłowiecki, kreowanie wydarzeń, które politykę odmieniły. Poza wspomnianym artykułem w pierwszej dziesiątce są m.in.: założenie „Gazety Wyborczej”, debata telewizyjna Lecha Wałęsy i Alfreda Miodowicza, tzw. afery starachowicka (dziennikarstwo śledcze), tzw. afery Rywina, tzw. lista Wildsteina.

Inne ważne obszary badań, tu już tylko sygnalizowane, to: specyfika mediów regionalnych, lokalnych, sublokalnych przy istniejących uwarunkowaniach prawnych i ekonomicznych; nowe media a kapitalizm semantyczny (kampania Baracka Obamy), język mediów (aspekt populizmu, brutalizacji, wcześniej nowomowa), media prowincjonalne czy globalne, konwergencja mediów, standardy zawodu a autorytety integralne. Każdy z tych obszarów wypełniają pytania szczegółowe, na które odpowiedzi pojawią się przy okazji bilansu drugiej, trzeciej i następnych dekad.



Kolportaż „Spójnika”, ówczesnego pisma studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (lata siedemdziesiąte). W roli kolportera – Leszek „Lelo” Suszczyński

Dr hab. Iwona Hofman, prof. UMCS, jest kierownikiem Zakładu Dziennikarstwa Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Gość redakcji: prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, dyrektor Instytutu Historii UO

Przy herbacie – o plagiacie

– Oszustwo, w tym plagiat, w polskich szkołach jest zjawiskiem powszechnym. Jako historyk powinienam powiedzieć, że to spadek po zaborach: my mamy we krwi potrzebę oszukiwania państwa, bo przecież państwo to nie my. I takie dziedzictwo nieśliśmy przez kolejne wieki – jak tatuś coś wyniósł z zakładu pracy, to w żadnym wypadku nie był złodziejem, tylko człowiekiem zaradnym.

– Powiedzmy sobie szczerze: winę za panoszące się w polskich szkołach oszustwo w równym stopniu ponoszą i ci młodzi ludzie, i my – ich nauczyciele. Bo ten proceder zaczyna się już w podstawówce, pięknie rozwija w szkole średniej – te wszystkie tzw. prezentacje, referaty, a więc wycinanki-wklejanki z Internetu, premiovane przez nauczycieli dobrym stopniem, aż po prezentacje maturalne, nagminnie kupowane, albo kompilowane z różnych zamieszczanych w Internecie prac... Uczniowie udają, że piszą samodzielnie, nauczyciele udają, że w to wierzą. A potem są studia i dalsze doskonalenie tej umiejętności, z finałem w postaci prac magisterskich, doktorskich, a nawet habilitacyjnych (były w Polsce takie przypadki, tu najczęściej dominują tłumaczenia prac zagranicznych, wystarczy poczytać teksty dra Pawła Wrońskiego w „Forum Akademickim”).

– Plagiat jest zwykłą kradzieżą, zgodnie z nową ustawą o ochronie dóbr intelektualnych jest ścigany z urzędu, wobec tego trudno usprawiedliwiać studenta, który plagiatu się dopuszcza. Pytanie tylko: dlaczego my, nauczyciele, dajemy na to przyzwolenie, i to od poziomu szkoły podstawowej i średniej? Dlaczego godzimy się na fikcję w postaci tych osławionych prezentacji, o których wiemy, że są ściągnięte z Internetu, albo – jak maturalne – kupione za jego pośrednictwem? Uderzmy się też w swoje, profesorskie piersi: jeżeli promotor nie traktuje studenta serio, nie prowadzi seminariów magisterskich, nie przychodzi na konsultacje, nie czyta prac swoich magistrantów, nie ma dla nich czasu, nie nagradza samodzielnego myślenia, nie sili się na wykazanie, że praca, którą dostał do przeczytania jest plagiatem, to właściwie dlaczego student ma się męczyć, samodzielnie formułować myśli, zwłaszcza kiedy kolega za dostarczenie cudzych nie tylko nie poniósł kary, ale jeszcze dostał lepszą ocenę? Tak niestety wygląda nasza rzeczywistość, tak się dzieje na wszystkich uczelniach.

– Owszem, trzeba pamiętać o tym, że są kierunki, na których promotor ma do przeczytania kilkadziesiąt prac magisterskich i licencjackich – nie wiem, czy to

w ogóle jest fizycznie wykonalne... Ale wiem też, że już po przeczytaniu kilku stron nauczyciel akademicki jest w stanie zorientować się, czy ma do czynienia z pracą napisaną samodzielnie, naprawdę nie trzeba być detektywem, żeby zauważyć, że np. każdy akapit napisany jest innym stylem... Czasem student nie pokusi się nawet o ujednoczenie krojów liter. Słyszałam o pracy magisterskiej, będącej zbiorem skserowanych kartek, które stanowiły fragment innych prac magisterskich – magistrant nie uporządkował nawet numerów stron tej „swojej” pracy, przypisy też miały numerację oryginałów. O ile tamte prace magisterskie, z których korzystał, faktycznie były oryginałami... Że przypomnę głośną przed kilku laty sprawę plagiatu popełnionego przez profesora naszej uczelni – okazało się, że praca magisterska, której fragmenty bez oznaczenia wykorzystał w swojej książce, też była plagiatem... A więc mieliśmy do czynienia z plagiatem plagiatu.

– Pamiętam doktoranta, który przedstawił – jako pracę doktorską – swoją pracę magisterską, ze zmienioną stroną tytułową, licząc na to, że nikt się nie zorientuje, bo magisterską bronił na innej uczelni. Pech jednak chciał, że jego praca doktorska trafiła do recenzenta, który – jako jedyny w Polsce specjalista z tej dziedziny – był też recenzentem jego pracy magisterskiej... A tak na marginesie: jak bardzo musiał się obniżyć poziom prac doktorskich, skoro nieświadoma tego autoplagiatu komisja przyjęła pracę magisterską jako doktorską... O czym wszyscy wiemy, nawet w strategii ministerialnej wyraźnie napisano, że dzisiejsze prace magisterskie mają wartość niegdysiejszych prac maturalnych, doktorskie – przypominają dawne magisterskie. Rozmawiałam ostatnio na ten temat ze znajomymi profesorami, którzy wyrazili obawę, że jeszcze trochę i doktor będzie tytułem zawodowym, a nie naukowym, tak bardzo się to wszystko zdeprecjonowało.

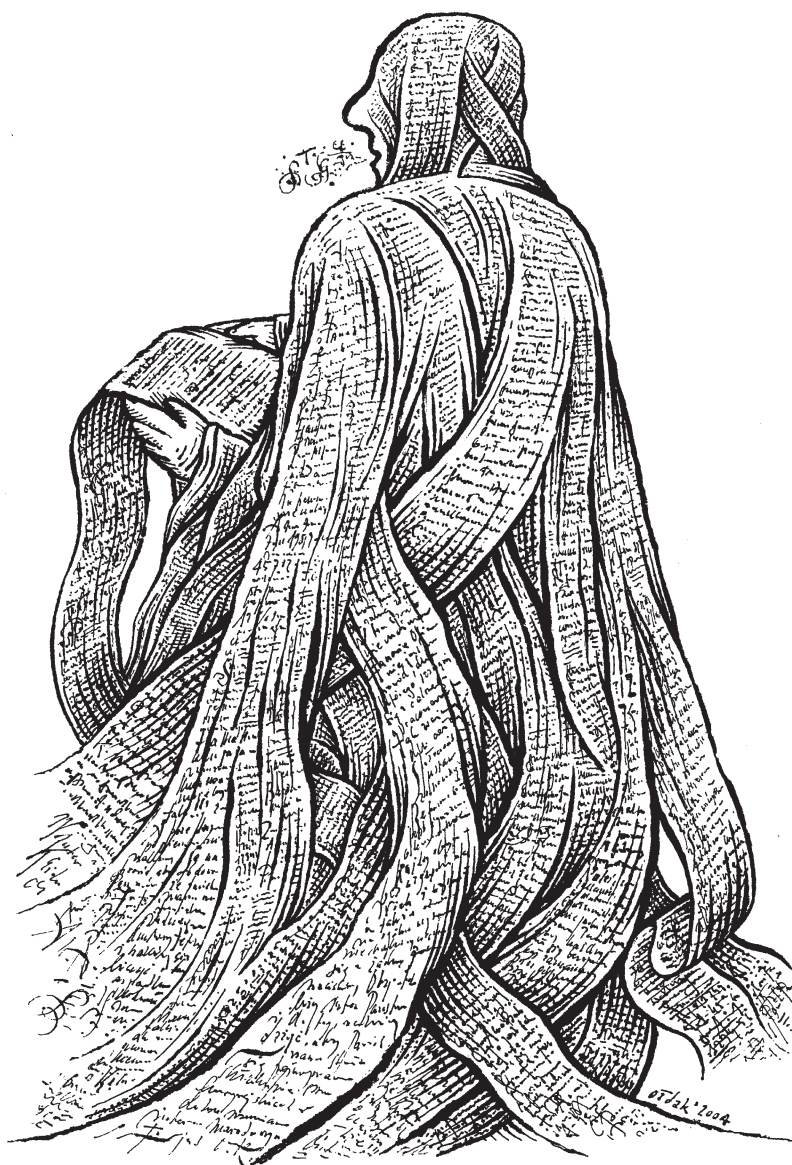
– Zjawił się u mnie student zaoczny z gotową pracą licencjacką – moją uwagę zwróciły niezwykle bogate przypisy. Wynikało z nich, że korzystał z literatury niemieckojęzycznej, były tam i źródła napisane w języku łacińskim. Okazuje się jednak, że student nie zna ani niemieckiego, ani łaciny. Pytam więc: jakim sposobem, nie znając tych języków, zdołał przeczytać tyle książek? I słyszę wtedy, że babcia mu tłumaczyła na polski książki niemieckie, a ksiądz proboszcz zajął się tłumaczeniem z łaciny... W sytuacji, kiedy jestem pewna, że mam do czynienia z plagiatem, mówię o tym i odsyłam

delikwentów – mają przyjść wtedy, gdy napiszą pracę samodzielnie. Oni nawet nie próbują się bronić, po prostu wychodzą. Najczęściej już się u mnie nie pojawiają, wybierają innego promotora.

– Starsi profesorowie, którzy często do komputera mają stosunek bardzo niechętny, nie zdają sobie sprawy z możliwości, jakie niesie ze sobą Internet. Jeden z nich powiedział kiedyś na radzie wydziału, że jest mile zaskoczony poziomem dzisiejszych prac magisterskich – że tak udokumentowane, wieloźródłowe... Do głowy im nie przychodzi, że mają do czynienia albo z *patchworkiem*, zlepkiem różnych, ukradzionych z sieci prac, albo z pracą napisaną przez zawodowca, a kupioną za pośrednictwem Internetu właśnie za 1000 euro, bo taka jest obecnie stawka. Boję się jednak, że nie tylko ci starsi, ale większość pracowników naszej uczelni nie zdaje sobie sprawy z tego, jak powszechne jest to zjawisko. Mnie się zdarza rozmawiać o tym ze studentami – oni nie mają żadnych zahamowań, szczególnie opowiadają mi o różnych sposobach, możliwościach, jakie stwarza dziś rynek, jakie niesie Internet... Swoją drogą to straszne, że oni mówią o tym bardzo rzeczowo, jakby bez świadomości, że mówią o sposobach oszukiwania nauczyciela.

– O tym, jak radzić sobie z plagiatem, rozmawialiśmy w ubiegłym roku na jednej z rad naukowych Instytutu Historii. Padła wtedy propozycja, żeby nie przyjmować gotowych prac magisterskich czy licencjackich, ale kolejne rozdziały, bo wtedy widać, że student sam pracuje. I jest w tym pomyśle logika, bo przecież już sam fakt, że student nie pojawia się u promotora miesiącami, a później przynosi gotową pracę, powinien budzić zdumienie: na 90 proc. jest to plagiat albo praca napisana przez kogoś. Cudów nie ma. Ale czy wymóg dostarczania pracy etapami naprawdę chroni przed plagiatem? Kiedy opowiedziałam o tym patencie moim studentom na seminarium magisterskim, zaczęli się śmiać: *pani profesor; pisanie rozdziałami, łącznie z nanoszeniem poprawek jest możliwe, tyle, że więcej kosztuje...* Rynek dostosował się do naszych wymogów – osoby, które „zawodowo” piszą prace, pytają na wstępie: *praca w całości czy rozdziałami?*

– Teoretycznie środowisko akademickie robi dużo, żeby zapobiec plagiatom. Uczelniana Komisja Akredytacyjna wymaga np., żeby lista prac magisterskich i doktorskich była na bieżąco publikowana w Internecie... Jest program „Plagiat”, owszem, studenci składają oświadczenia, że pracę napisali samodzielnie, dostarczają też swoją pracę w wersji elektronicznej, co ma ułatwić odkrycie ewentualnego plagiatu... Według mnie jednak najlepszym sposobem zapobiegania plagiatom jest – oprócz czujności promotora i znajomości studenta – umiejętne dobranie tematu pracy. Jeżeli jest bardzo ogólny, szeroko sformułowany, a więc dość prosty do znalezienia choćby w Internecie, to z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że student skorzysta z tej pokusy. Chętniej na taki temat napiszą też zawodowcy, utrzymujący się z pisania prac magisterskich czy licen-



Rys. Leszek Oldak

cyjnych – oni odmówią pisania na temat wymagający kwerendy w archiwach, poszukiwania źródeł, tłumaczenia z łaciny czy staroniemieckiego. Albo przyjmą zlecenie, ale zażądają za to tak dużej kwoty, że studentowi się to po prostu nie opłaci.

– Powinniśmy być w tej walce z oszustwem solidarni. Nie może być tak, że jeden nauczyciel ściga studentów za przedstawienie jako własnej pracy skomponowanej z fragmentów cudzych tekstów, a drugi nagradza podobne prace oceną wyższą niż prace może i słabsze, ale napisane samodzielnie. Jeden nie pozwala ściągać na egzaminach, drugi stwarza ku temu dogodne warunki...

– Opowiadali mi znajomi z innych uczelni, że w przypadku podejrzeń, że student popełnił plagiat albo pracę pisze za niego ktoś inny, robią mu z tego tekstu klasówkę, np. ma za zadanie streścić oddany przed chwilą rozdział. I najczęściej oni nie są w stanie tego zrobić. Mnie się raz zdarzyła taka sytuacja, że na egzaminie magisterskim zadałam broniącemu się magistrantowi dwa czy trzy pytania dotyczące jego pracy, bo miałam pewne podejrzenia... Nie potrafił powiedzieć nic! Więc ustaliliśmy, że nie zdał egzaminu magisterskiego. Ale co z tego, skoro pod uwagę, oprócz oceny uzyskanej podczas egzaminu, brane są jeszcze dwa czynniki: średnia ocen i stopień za pracę magisterską. Czyli: egzaminu wprawdzie nie zdał, ale magistrem i tak został.

– Przykro mi to mówić, ale na polskich uczelniach jest ogólne przyzwolenie na oszukiwanie – także na ściągnięcie w czasie egzaminów. Kiedy uprzedzam studentów, że na egzaminie żadnego ściągnięcia nie będzie, jest ogólny śmiech. Oni traktują moje słowa jak szyfr: mówię – nie ściągamy, a więc puszcza do nich oko – będzie wolno ściągać. Skąd na polskich uczelniach taka tolerancja wobec takich zjawisk jak plagiat, ściągnięcie, kupowanie gotowych prac? Myślę, że na nas wszystkich ciąży świadomość, że w Polsce funkcjonuje dziś 400 uczelni prywatnych, których studenci z jakiegoś powodu żyją w

przekonaniu: płacę, więc dostaję dobrą ocenę. Mieliliśmy kiedyś w Instytucie Historii sytuację, że kolega, który postawił studentowi zaocznemu dwóję na zaliczeniu, stał się bohaterem skargi, wniesionej do dziekana. W uzasadnieniu „pokrzywdzony” student napisał, że nie po to płaci za studia tak duże pieniądze, żeby ktoś go na zwykłym zaliczeniu oblewał. I ja to oburzenie rozumiem: skoro za rogiem, na innej uczelni, płacąc takie samo czesne, zaliczy ćwiczenia na piątkę, to czemu tu się dziwić?

– Warto przyjrzeć się okolicznościom, w których najczęściej odkrywa się plagiat – dzieje się to bowiem zwykle w momencie opublikowania takiego dzieła. Co jest dla mnie ostatecznym dowodem na bezkarność tego procederu w naszym kraju – bo skoro plagiator zdecydował się na ogłoszenie tej pracy drukiem, to znaczy, że czuje się zupełnie bezkarny! Albo uwierzył, że naprawdę jest jej autorem, co świadczy o kompletnym braku świadomości, czym jest kradzież czyjejsz własności intelektualnej. A to się bierze z braku społecznego potępienia dla tego rodzaju przestępstwa. Bo jak ktoś komuś ukradnie pieniądze – nie mamy wątpliwości, to jest przestępstwo, coś naganego. Ale kradzież dorobku intelektualnego? Jakoś mało poważnie to brzmi, prawda?

– Na jakimś forum internetowym rozwinęła się rozmowa o plagiacie. Jedna z internatek, licealistka, napisała: „Za palenie w kiblu można ze szkoły wylecieć, za plagiat nie”. Nic dodać, nic ująć.

Notowała: Barbara Stankiewicz

Powyższy tekst jest zaproszeniem do dyskusji nad powszechnym, niestety, w polskich szkołach, także wyższych, zjawiskiem. Jak radzą sobie z nim nauczyciele akademicy? Co trzeba zmienić, żeby walka z plagiatem nie przypominała walki z wiatrakami? Zapraszamy do wymiany poglądów na łamach „Indeksu”.

Po każdy numer naszego pisma sięga średnio kilka tysięcy internautów

„Indeks” on-line

Według danych Centrum Informatycznego UO z początku marca br. każdy numer „Indeksu” w wersji *on-line* czyta średnio kilka tysięcy internautów (dane dotyczą tylko pobrań ze stron uniwersyteckich – głównej i ze strony „Indeksu”, nie uwzględniają pobrań za pośrednictwem linków bezpośrednich). Rekordową liczbę czytelników: ponad 9 tysięcy, miał numer 85–86 („Indeks”, styczeń–luty 2008), ponad 8 tysięcy internautów sięgało

po numery wcześniejsze (79–80, 81–82, 83–84), ponad 5 tysięcy pobrań zanotowano przy numerach 91–92 i 93–94. Te dane wciąż się zmieniają – jak wynika ze statystyki Centrum Informatycznego UO, czytelnicy „Indeksu” *on-line* sięgają stale nie tylko po numer najnowszy, ale i po numery starsze.

(b)

Bartłomiej Kozera

Moje wykłady

Podobno prowadzę ciekawe wykłady. Nie od zawsze. Kiedyś budziły we mnie lęk. Przygotowywałem się długo. Stawałem przed studentami, zamykałem oczy i gadałem. Nic mnie nie interesowało prócz własnych myśli. Nie rozpraszałem się zachowaniem czy wyglądem słuchaczy. Było mi nawet obojętne czy są, czy ich nie ma. Byłem na pewno dziwakiem. Wypowiedzieć tyle myśli bez żadnego spoczynku to było dla studentów trudne do zniesienia.

Dziś jest inaczej. Wykład raczej mnie cieszy i po wakacjach ciekaw jestem, do kogo będę mówił. Przede wszystkim nie polega to na mówieniu. Próbuję wejść w dialog ze studentami. Zaczepiam ich, prowokuję. Bawię

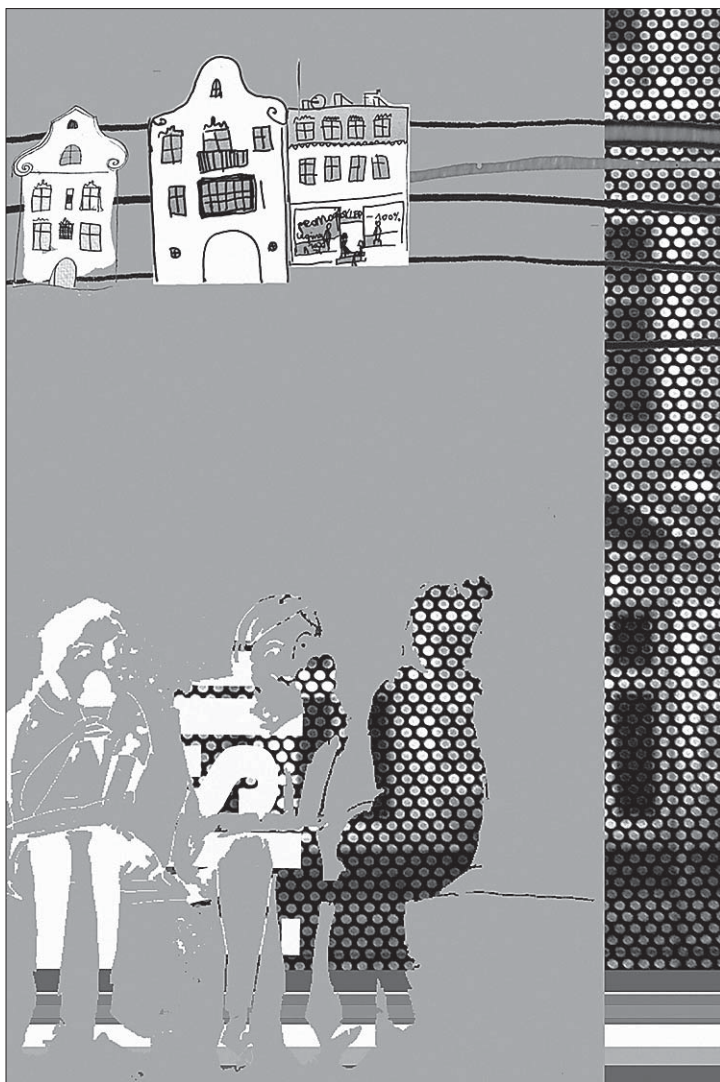
się, a i oni też niekiedy się bawią. Oczywiście nie na pierwszym czy drugim wykładzie. Studenci uczą się mnie przez kilka pierwszych spotkań. Najpierw nie chwytają dowcipów, ironii i autoironii. Ale potem dorastają i jeśli wykład nie kończy się egzaminem, z żalem się rozstajemy.

Najtrudniej nauczyć ich, by wykład notowali za pomocą własnych słów, a nie moich. Bo taka translacja jest potwierdzeniem zrozumienia wykładu. Domagają się, abym powtórzył zwroty, zdania czy sądy. Ale przecież to niemożliwe. Każdy wykład jest pewną improwizacją i nie da się go powtórzyć. Mówiąc po upływie roku na ten sam temat, mówię coś innego i mówię inaczej, bo przecież ja jestem inny.

Początkowo gnębi ich to, że na wykładzie z historii filozofii nie ma żadnych dat, żadnych definicji, że niewiele jest faktów, ale z czasem przywykają. A prawda jest taka, że ja żadnej daty nie pamiętam. To znaczy pamiętam kilka, ale nie wiem do czego się odnoszą. Przywykają też do moich obszernych dygresji. Bo nie uczę myśli jakiegoś filozofa, ale jego widzenia świata. Ciągłe mam w pamięci słowa św. Tomasza z Akwinu: *Studium philosophiae non est ad hoc quo sciatur quid homines senserint, sed qualiter se habeat veritas rerum*. W wolnym przekładzie: *Studium filozofii jest nie po to, aby dowiedzieć się o myślach innych ludzi, ale o tym, jak się przedstawia prawda o rzeczywistości. Kurs historii filozofii jest kursem dochodzenia do prawdy o świecie*.

Interesuje mnie nie ten czy ów myśliciel, ale idee żywe w danej epoce. Zaś poszczególne epoki traktuję jako drogi prowadzące do współczesności. Chcę pokazać naszą historię duchową jako racjonalny ciąg zdarzeń, który prowadzi do irracjonalnego końca – naszego świata. Wykłady kończę radosnym stwierdzeniem, że w tym dziwnym świecie studenci są w gorszej sytuacji niż ja, będą bowiem żyli dłużej. Moje wykłady stały się zatem osobiste. To takie zmaganie, w którym niebył toczy bój z bytem, a sens zmagania się z bezsenssem.

Jakże trudniej zmusić studentów do pytań. Bardzo rzadko pytają. Uciekam się do różnych metod. Podaję swój adres internetowy, by do mnie pisali. Proszę o pytania anonimowe na kartkach. I nic. Mam jednak takie wrażenie, że przychodzą do mnie najznakomitsi studenci, o ogromnej inteligencji, którzy wszystko chwytają w lot. Jaka szkoda, że egzamin tego nie potwierdza.



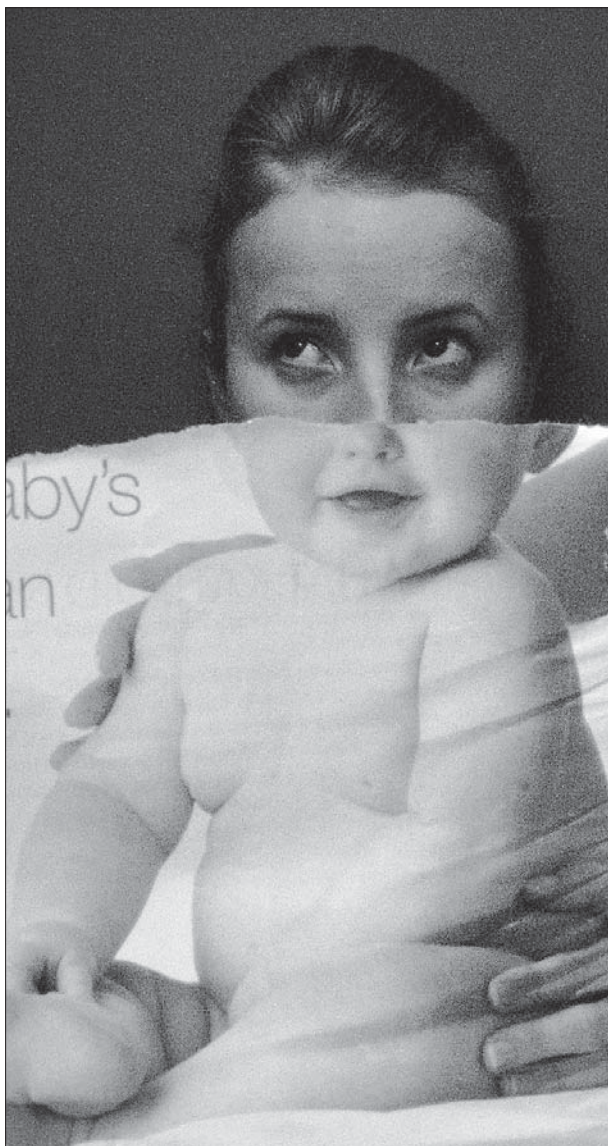
Rys. Maria Bitka (ze zbiorów Instytutu Sztuki UO)

Miniatury na niepogodę

O DZIADKU I ŁZACH

Była ich oczkiem w głowie. Jeden dziadek zarządzał lasem, drugi służył Temidzie. Pierwszy uczył ją miłości do przyrody, drugi – kodeksu wielkiego miasta. Tym sposobem zachowała równowagę. I była szczęśliwa. Aż do chwili, w której rzeczywistość rozbiła jej mały świat. Już na zawsze.

Stała nad grobem, przywołując najgorsze obrazy. Najpierw martwe ciało dziadka, wystawione w stołowym pokoju. Potem to, jak walcząc ze strachem, musiała dotknąć jego sztywnej ręki i pocałować zimny policzek.



Fot. Magdalena Wodarczyk (Instytut Sztuki UO, pracownia dr. Grzegorza Gajosa)

Mrużąc oczy i z całych sił zaciskając powieki, usiłowała teraz zapłakać. Na próżno. Oczy były wciąż suche.

Jeszcze tak niedawno byli razem w kawiarni. Dziadek zamówił dla niej oranżadę i piwo z sokiem dla siebie. Potem odwiedzili jego szkolnego kolegę. „Człowiek w purpurze” jak zwykle ją zaniepokoił. Może z powodu półmroku panującego w pokoju i prawie teatralnego przebrania? A może za sprawą pierścienia? Eminencja zazwyczaj nie odzywał się wcale, a na pożegnanie zawsze podawał rękę do ucałowania. To był moment, na który czekała. Mogła teraz z bliska wpatrywać się w przedmiot niegasnącej fascynacji i – co tu ukrywać – zazdrości. Duże rubinowe oko widziało wszystko, śledziło każdy jej krok. Próbowwała dojrzeć w nim kości tych wszystkich świętych męczenników, o których opowiadała babcia. Zastanawiało ją, gdzie się podziały?

Z dziadkiem zwiedzała muzea. To on pokazał jej palmiarnię i ogród botaniczny. Ale też, jak na sędziego przystało, wymierzył pierwszą w jej życiu karę – klapsa w pupę. A teraz, wśród marmurowych aniołów, nawet wspomnienie tego upokorzenia nie wyzwoliło upragnionego płaczu. Miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą i potępiają. „Wuj” biskup pogłaskał ją po głowie. I nic nie powiedział. Dziadek Roman spoczął pod wysokim platanem, na starym cmentarzu.

Gdy następnego dnia usiadła przy stole i spojrzała na puste miejsce, poczuła ból w sercu. I dławiący ucisk w gardle. Przeplakała cały dzień i noc. I płacze cichutko do dzisiaj. Ale już nikt na nią nie patrzy.

NA PEWNO CHCĄ PAŃSTWO WYJŚĆ?

„Na pewno chcą państwo wyjść?”. „Na pewno” – odpowiedziałam bez wahania. „Jest jeszcze drugi akt. To dopiero przerwa”. Zakłopotana szatniarka próbowała nas zatrzymać. Zrobiło mi się przykro, ale nie aż tak, żeby zmienić decyzję. Męczyć się kolejne dwie godziny za własne pieniądze? Nie miałam zamiaru.

Na widowni poczułam lekki niepokój. Wolne miejsca w sobotni wieczór? Dziwne. Zapadliśmy się w niewygodnych fotelach. Światło zgasło. Zaczęło się obiecujać: cicho, ciemno, tajemniczo. Na środku sceny ciało zwinięte w embrion. Najciekawszy jest zawsze moment, w którym aktor i widz szukają wspólnej przestrzeni na wymianę energii. Skręcone w półmroku ciało było obietnicą przejścia w inny, nierzeczywisty wymiar. Czeakałam na przekroczenie tej niewidzialnej granicy, za którą wszystko może się wydarzyć. Ciało tymczasem, wyginając się, zmieniło pozycję. W mozolnym prze-

rzucie na plecy zmanifestowało swoją nagą męskość. I tak, zamiast tajemnicy istnienia, wyłoniła się z mroku oczywistość przyrodzenia.

Ciało wkrótce zostało ubrane – pomyślałam, że to koniec rewelacji. Ale nie! Co jakiś czas – z widowni, zza kulis, z foyer przybywało ciał, które na komendę scenicznego instruktora rozwijały się gimnastycznie. Czasami przebiegały pomostem nad sceną, kiedy indziej paradowały tuż przed nosami widzów. Właściciele męskich ciał raz po raz zrzucali z siebie odzienie i w konwulsjach dyktowanych zapewne jakąś wewnętrzną muzyką „czarowali” swą obnażoną męskością, która nie wiedzieć po co została wystawiona na widok publiczny. Bo w całej tej galerii „nosów” opuszczonych na kwintę zabrakło i lekkości, i poczucia humoru.

Kiedy pod koniec pierwszego aktu karny szereg ciał stroił do nas miny, pomyślałam, że nadszedł upragniony moment. Ciągle jeszcze miałam nadzieję na coś niezwykłego. Ale wymiana energii okazała się tylko efekciarską próbą sił. Aktorzy kontra widzowie: kto kogo przetrzyma? Gdy buchnęliśmy śmiechem – i my, i oni – zrozumiałam, że do żadnego wtajemniczenia nie dojdzie. Oto na moich oczach komercja wyparła metafizykę.

Witkacy do najłatwiejszych nie należy. Ale ten „wariat z Krupówek” dostrzegał w człowieku o wiele więcej niż ciało. Jego bohaterowie zgłębiali tajemnicę istnienia. Czego próżno by szukać w gromadzie scenicznych golasów. Bo tak się stało, że im artystyczny belkot większy, tym modniej. Im głupiej, tym mądrzej. A ja nie chcę być głupio modna. Dlatego niepostrzeżenie wyszłam. Uciekłam ze wstydu. I trochę ze strachu. Scena została już wprawdzie obnażona, ale na widowni ciał do rozebrania było wciąż pod dostatkiem.

„Jest jeszcze drugi akt. To dopiero przerwa.” - zaskoczona szatniarka podniosła głowę znad książki. *Czarodziejska góra* – Tomasz Mann. „Niebywałe – pomyślałam. Nie poradnik, romans, kryminał – Mann!”. „Na pewno chcą państwo wyjść?”. Kobieta w granatowej garsonce z białym kołnierzykiem spojrzała na nas ze smutkiem. W jej delikatnym uśmiechu, kiedy podawała nam płaszcz, znalazłam cichą akceptację i filozoficzny dystans, którego niestety na scenie zabrakło.

Małgorzata Andrzejak-Nowara

Słów kilka o szkole

Do chwili refleksji nad kondycją współczesnej szkoły skłoniła mnie lektura artykułu *Przepraszam, dziękuję, zapraszam* Wiesława Janickiego ogłoszonego w ostatnim numerze „Indeksu”, ale również i to, że jestem ubiegłoroczną maturzystką; po pierwszym semestrze studiów nasuwa mi się kilka przemyśleń. Stan polskiego szkolnictwa od dawna woła o pomstę do nieba. Reformy szkolnictwa przeprowadzane są co kilka lat, jednak przynoszą one więcej złego, niż dobrego. Jeszcze kilkanaście lat temu można było stwierdzić, że osoba kończąca liceum ogólnokształcące jest człowiekiem na poziomie, kandydatem na wyższą uczelnię. Dziś licea oblegane są przez młodych ludzi nie mających pomysłu na życie, którzy chcą w spokoju przeżyć trzy lata. Nie mają żadnych planów, potrzeb, motywacji i te też nie są wymagane.

Dlaczego tak się stało? Wymienić można kilka czynników. Chyba powinnam zacząć od reformy wprowadzającej gimnazjum i skracającej czas nauki w liceum do trzech lat. W związku z tym, że czas nauki skrócił się o rok, cały program został wtłoczony w trzyletnie ramy. Powoduje to, że materiał omawiany jest zbyt szybko, nie dotykając istoty problemu. Nie ma również miejsca na dyskusję i opinie uczniów. Programu tego nie można też zmieniać, dostosowując do poziomu klasy, gdyż ramy czasowe na to nie pozwalają.

Wiele złego wyrządziło też wprowadzenie nowej matury. Nie sprawdza ona, co potwierdzą i nauczyciele i uczniowie, faktycznego stanu wiedzy ucznia. Nie pozwala ona odróżnić uczniów przeciętnych od wybitnych, ba!, czasem nawet wybitny uczeń ma gorszy wynik niż jego przeciętny kolega. Do nowej matury z języka polskiego stworzony został spis lektur, który zmieniany jest wraz z każdym nowym ministrem edukacji. Powoduje to, że młody człowiek tak naprawdę nie zna ani światowej, ani rodzimej literatury. Lekcje języka polskiego opierają się wyłącznie na tym spisie, poloniści spieszą się, aby go zrealizować, gdyż uważają to za dobre przygotowanie do pisemnego egzaminu. Jednak realizacja zagadnień maturalnych nie obejmuje analizy, poznawania kontekstów, poszukiwania nawiązań. Nie, jest ona szybkim omówieniem każdej lektury, z naciskiem na postać głównego bohatera i najważniejszych wątków. Uwarunkowane jest to liczbą godzin przypadających na cykl kształcenia języka polskiego. Nie ma mowy o znajomości autora, dogłębnym poznawaniu tekstu, interpretacja wiersza jest narzucona odgórnie i co tu marzyć o nauce jakiegoś wiersza na pamięć, recytacji czy wspólnym czytaniu. Skutkuje to tym, że absolwent szkoły średniej nie zna literatury, szkoła nie wyrabia nawyku czytania, nie kształtuje ciekawości.

Kolejny pomysł ministerstwa: aby w kanonie znajdowały się tylko fragmenty lektur. Taki jest niestety sposób myślenia osób odpowiedzialnych za wykształcenie w naszym kraju, zamiast zachęcić młodzież do czytania i pokazać jakie niesie ono ze sobą wartości, rezygnuje z czytelnictwa młodzieży w ogóle.

Wiem, jak ważne dla młodego człowieka jest spotkanie na swojej drodze mądrych, inspirujących ludzi i jakie może mieć to znaczenie dla rozwoju i dalszego życia. Takimi osobami powinni być bez wątpienia nauczyciele. Jednak, co pokazuje chociażby przykład autora szkicu wspomnieniowego, który mnie zainspirował, obecny stan szkolnictwa nie zachęca do rozwoju osobistego. Nauczycielowi trudno być przewodnikiem, autorytetem, trudno mieć wpływ na rozwój młodych ludzi, jeśli cały

model kształcenia jest z góry narzucony. Nie ma w nim miejsca na rozwijające dyskusje, na dodatkowe spotkania. Nauczyciele czują się zniechęceni, zniechęceni są uczniowie. Wpływa to na przygnębiającą atmosferę, która na pewno nie przyczynia się do wzrostu ambicji.

Czas chyba postawić sobie pytanie czy chcemy wykształcić absolwentów wtórnych analfabetów i co sprawdzić ma egzamin maturalny? Kiedyś był to egzamin dojrzałości, a czym stał się dziś? Do czego doprowadzi coraz niższy poziom matury? I czy w przyszłości umiejętność czytania do czego jeszcze się przyda?

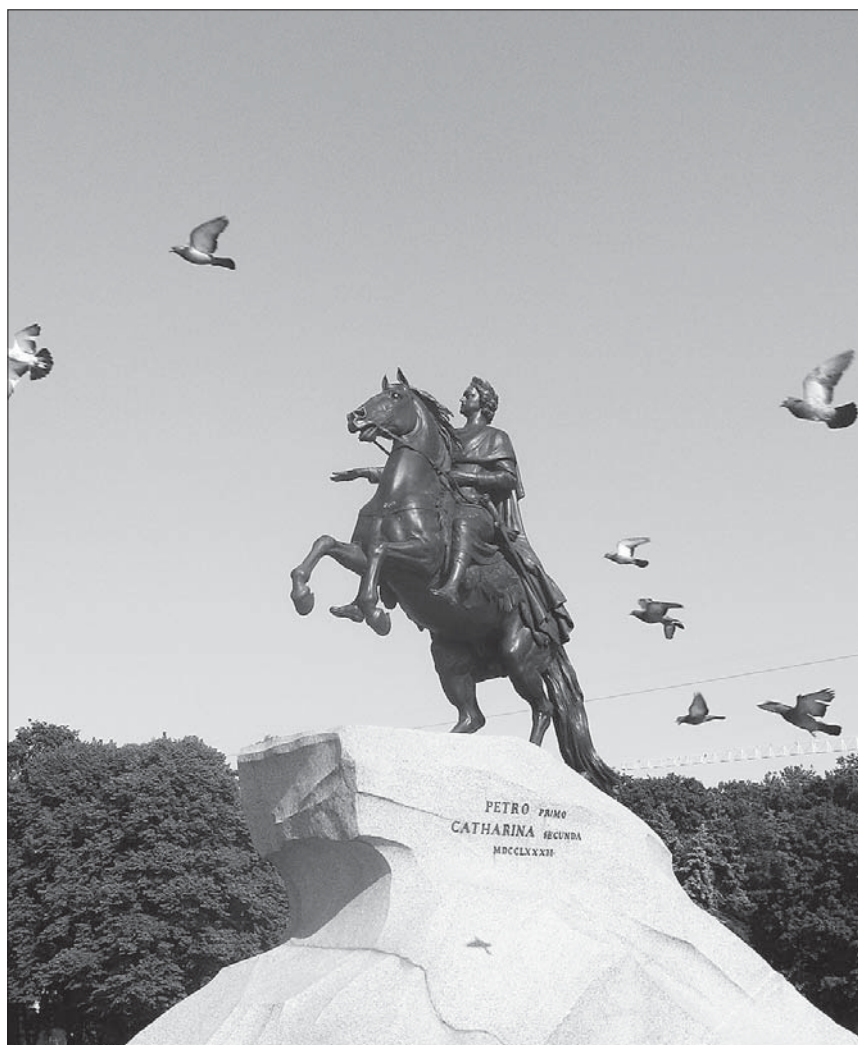
Dominika Kałuzińska
studentka I roku filologii polskiej UO

Konkurs fotograficzny rozstrzygnięty

Portrety Rosji

4 marca br., podczas inauguracji Dni Rosji na Opolszczyźnie (więcej na str. 103), rozstrzygnięto konkurs fotograficzny *Moskwa i Sankt Petersburg w obiektywie opolskich studentów i wykładowców*. Jury przyznało cztery równorzędne nagrody.

Nagrodę dziekan Wydziału Filologicznego **prof. dr hab. Ireny Jokiel** – otrzymała **Kamila Polowa**, studentka III roku filologii rosyjskiej, za zdjęcie pt. *Piotr I odlatuje do ciepłych krajów*. Nagrodę dyrektora Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej **prof. dra hab. Wojciecha Chlebdy** – **Justyna Pientka**, studentka V roku filologii rosyjskiej od podstaw, za zdjęcie pt. *Okno do nieba*. Nagrodę prezesa Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód w Opolu **Eugeniusza Brudkiewicza** – **Dominika Cezara**, studentka III roku filologii rosyjskiej od podstaw) za zdjęcie pt. *Hura! Jesteśmy w Moskwie!* Nagrodę opiekunów grupy przyznano **Magdalenie Józwik** z III roku filologii rosyjskiej – za zdjęcie pt. *Marzenia się spełniają*.



(b) *Piotr I odlatuje do ciepłych krajów* (fot. Kamila Polowa)

Dramaturgia w czasach ponowoczesności

(wykład profesora honoris causa UO
Krzysztofa Zanussiego)

Czuję na plecach ciężkie brzemie zaszczytu, który mnie dziś spotyka, tym bardziej że zaszczyt ten spotkał się z czynnym sprzeciwem środowisk, które głoszą, że nie jestem go godzien. Doktoratów honorowych dotąd otrzymałem siedem w mojej karierze; dzisiejszy wypada w moje siedemdziesięciolecie. Powtarzająca się liczba 7 nic szczególnego nie oznacza, chyba że ktoś wierzy w tak zwaną numerologię. Pozwalam sobie na to banalne spostrzeżenie, ponieważ wydaje mi się, że ludzkość przez wieki grzeszy łatwowiernością – niegdyś wobec zabobonów, a później wobec nauki, która zabobony zastąpiła i czasem sama je tworzy, niepokorna wobec tajemnicy. Poważna nauka nie pozwala nic wykluczyć, jeśli nie ma dowodów przeciwnych. A więc może te siódemki to znak. W moim najgłębiej subiektywnym odczuciu każde akademickie wyróżnienie przynosi błysk nadziei, że to co robię, ma sens. W obliczu obojętności, a często wrogości świata błysk ten czasem rozplywa się w mroku i wtedy przychodzi zwątpienie. Wierny towarzysz każdego twórcy. Dziękuję za błysk nadziei. Zwątpienie, na które jesteśmy skazani, nie wyróżnia twórców, wręcz przeciwnie – jest doświadczeniem wszystkich, którzy w coś wierzą i którzy czegoś pragną. Zwątpienie oszczędza tylko obojętnych i tych, którzy stracili naturalną czujność, a więc fanatyków i fiksatów.

Zwracam się do Państwa w osobliwym mieście dwóch kultur, dwóch języków na tym szlaku, który jest po trosze piastowski, po trosze terezański, po trosze nawet wilhelmiński. Nie od rzeczy będzie więc właśnie tutaj powołać się na poetę, który nam, Polakom, powinien być szczególnie bliski ze względu na to, że tworząc w „*Druck und Drang Periode*”, współbrzmiał z polskim romantyzmem. W pierwszych wersach Fausta Goethe daje wyraz dramatycznemu zwątpieniu:

*Habe nun, ach!
Philosophie, Juristerei und Medizin,
Und leider auch Theologie.
Durchaus studiert, mit heißem Bemühn.
Da steh ich nun, ich armer Tor!
Und bin so, klug als wie zuvor.*

Ponoć historia zatacza koła. Słowa Goethego brzmią jak współczesny manifest zwątpienia w paradygmat naukowego poznania.

Nauka, której zawdzięczamy oszałamiający postęp, okazuje się bezradna (a w każdym razie mało użyteczna) w ludzkim zmaganiu z losem, z ludzką potrzebą sensu. Naukowa definicja umysłu ujmuje rzecz lapidarnie – to „komputer zbudowany z mięsa”, „miłość to garść molekuł krążących po mózgu”, a jednocześnie musimy powtórzyć za Jürgenem Habermasem, że „nauka ma społeczny monopol na wiedzę o świecie”. W tej perspektywie nauka jest także siewcą rozpacz. Świat materialny, podlegający racjonalnemu badaniu, jawi się jako świat chaosu, bezsensu, absurdu.

Absurd niczego nie uczy i do niczego nie prowadzi.

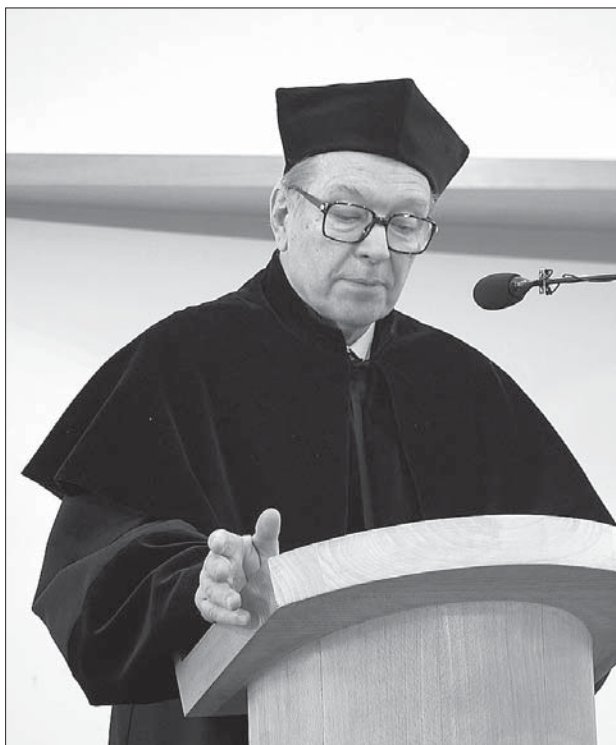
Czasy, w których żyjemy, nazwano ponowoczesnością. Żywię nadzieję, że ten etap rozwoju ludzkości już przemija. Cieszy mnie pomysł nazwania tego, co nadchodzi, po-ponowoczesnością (sam to wymyśliłem!). Fonetycznie prosi się o skrót „po-po”. To może się przyjąć. Kultura masowa lubi dziecinnie brzmiące dźwięki, bo ze swej natury jest dziecinna. A ja, kiedy popadam w przygnębienie, to pocieszam się: „popo” nadchodzi. Może najgorsze już za nami.

Bardziej prawdziwie brzmi jednak myśl, że najgorsze jest z nami. Świat bezsensu, a zarazem beztroski. Świat nieustannego karnawału. Szampański bal na Titanicu. Czy góra lodowa się zbliża? Czy może jesteśmy bezkarni? Boga nie ma, więc wszystko wolno. Hulaj dusza! Ale dusza nie istnieje.

Dostojewski w *Braciach Karamazow* postawił jedno pytanie – Bóg jest albo Boga nie ma. Mniejsza o to, jaki jest, jeśli jest, niech się głowią teologowie. Pomni słów świętego Augustyna o tym, że jeśli myślą, że już coś pojęli, to niech wiedzą, że to nie jest Bóg.

Goethe wyrzeka, że wiele studiował i te studia nie uczyniły go mądrzejszym. Wymienia różne dyscypliny i podkreśla szczególny żal, dlatego że studiował teologię. To ona go zawiodła najmocniej.

Myślę, że Goethe zawahałby się dzisiaj, mając za sobą lekturę niezwykłego listu, który jeszcze przed napisaniem encykliki *Fides et ratio* papież Jan Paweł II



Doktor h. c. UO Krzysztof Zanussi (fot. Jerzy Mokrzycki)

ogłosił, adresując go do dyrektora watykańskiego obserwatorium astronomicznego. Jest w nim zachęta, by wzorem świętego Tomasza z Akwinu dzisiejsi teologowie skorzystali z instrumentarium współczesnych nauk przyrodniczych. Rozważania o Bogu brzmią współcześnie, gdy ich język odwołuje się do najnowszych odkryć fizyki czy matematyki, gdy o wieczności mówimy, mając w pamięci teorię względności czy nowszą teorię strun. W sztuce, i to w mojej dyscyplinie, czynią to czasem filmy *science fiction*. Mam nadzieję, że nikomu z teologów nie są obce *Odyseja kosmiczna* Kubricka czy *Matrix*. Nauka sieje zwątpienie, lecz razem z nim może odżywać ludzka nadzieja. W ultramaterialistycznym świecie dzięki nauce czasem odnajdujemy ślad ducha.

Tu pozwolę sobie na egocentryczną dygresję. Teologowie rzadko bywają bohaterami utworów dramatycznych i szczerze się tym, że w mych filmach pojawiali się już parokrotnie. W *Paradygmacie* i *Imperatywie* byli wręcz w centrum opowieści. Nie ukrywam, że grali role niezupełnie pozytywne. W *Imperatywie* profesor – teolog wyposażony w dialog zaczerpnięty z wywiadów Hansa Künga nie umie użyć teologii, by pomóc agnostykowi, który cierpi w poczuciu bezsensu swego istnienia. Teolog odsyła rozmówcę do psychologa lub psychiatry i otrzymuje w odpowiedzi sugestię, by zmienił zawód. Teologia musi wciąż, jak każda dyscyplina nauki czy też sztuki, czujnie sprawdzać, czy jest komukolwiek potrzebna i w czymkolwiek ludziom pożyteczna.

Dostojewski stawia pytanie o Boga i uważa, że nie ma dla człowieka ważniejszego pytania. Spotykam studentów w bogatych krajach Zachodu, którzy mówią mi, że to pytanie jest ważne na równi z tym, czy na Marsie jest woda. Jeżeli nawet Bóg jest, to to niczego nie zmie-

nia. Tak samo chodzimy do pracy, kochamy się, śpimy, przeżywamy nasze porażki i sukcesy, umieramy i zostaje po nas krótka pamięć obojętnych i garstka popiołu po kremacji. Często czuję się bardzo samotny w przekonaniu, że zależnie od tego, jak odpowiemy na pytanie, które nam stawia Dostojewski, nasze zapatrywanie na życie musi się zmienić radykalnie. Zapatrywanie i postępowanie. Czy mam rację? Albert Camus pisze w swych *Dziennikach*, przywalony bezsensiem życia: „Porzuciłem moralny punkt widzenia, moralność prowadzi do abstrakcji i niesprawiedliwości. To matka fanatyzmu i zaślepienia. Trzeba od niej uciekać”.

Łatwo zmanipulować głos Camusa tym cytatem wyrwanym z kontekstu. W *Dżumie* pada ważne wskazanie, że uczciwość to jedyny sposób walki z dżumą. Uczciwość wchodzi w obszar moralności i dzisiejszy nihilizm nie idzie tak daleko, by głosić, że wszystko wolno; zatrzymuje się tam, gdzie wolność jednego narusza wolność drugiego, ale chwieje się, kiedy przychodzi orzekać o życiu, kiedy nie jest święte – jaka przysługuje mu obrona? Jakich argumentów użyć, gdy przyjdzie bronić człowieka przed samym sobą? Czemu zakazywać narkotyków, skoro człowiek ma prawo odebrać sobie życie; czemu stawiać granice pedofilom, zoofilom, nekrofilom, skoro w życiu płciowym wszystko jest dozwolone!? Ponooczesność nie jest logiczna ani spójna i na tym cierpi dramaturgia, nasza sztuka opowiadania o życiu, wedle zasady, że narrator porządkuje strumień zdarzeń, nadając im jakiś sens (nawet wtedy, gdy dowodzi bezsensu całej naszej egzystencji).

Trudność opowiadania wywodzi się, moim zdaniem, z niespójności współczesnych zapatrywań na życie. Tego, co niektórzy chcą nazwać światopoglądem (*Weltanschauung* czy *mirowozzrzenie*), nie tłumaczy się w wielu językach. Już u samego początku jawi się problem bohatera. Tradycja sztuk narracyjnych w naszym kręgu kulturowym każe nam opowiadać o życiu przez pryzmat głównych postaci, które – zgodnie z naszym niegdysiejszym upodobaniem – miały wyrastać ponadprzeciętność, w dobrym czy w złym. Nieprzeciętne są postaci tragedii greckiej – Elektra, Medea czy Edyp, nieprzeciętne są postaci Shakespeare’a – od Romea i Julii po Lady Macbeth, Ryszarda czy Króla Leara. Nieprzeciętni są bohaterowie Schillera i Mickiewicza, *bigger than life* są bohaterowie Hollywood. A tymczasem w Europie pojawiają się głosy (powołam się choćby na modnego Petera Sloterdijka), że demokracja nie potrzebuje bohaterów (w domyśle – wręcz przeciwnie). Nieprzeciętność jest zgorszeniem dla równości, która obowiązuje w demokracji. Taki jest terror kultury masowej, która każe się ludziom wtapiać w masę i rozplýwać w tłumie. Kilka lat temu w filmie *Suplement* włożyłem w usta bohatera na spowiedzi wyznanie: „Boję się być taki jak wszyscy, byle jaki”. Natychmiast spotkał mnie zarzut elityzmu. Chyba słusznie (pozwolą Państwo, że pod koniec wrócę ponownie do motywu elitarności). Widzę w nim zarówno zagrożenie, jak i ogromną szansę sztuki narracyjnej. Kino, teatr, a przede wszystkim

audiowizualna popkultura, czyli telewizyjne seriale, wychodzą naprzeciw przeciętności, nobilitują ją, dając widzom przyjemne poczucie normalności – nikt nie jest gorszy od innych, bo wszyscy jesteśmy równie marni. Trudno nie zauważyć, że jest w tym spojrzeniu ułamek ewangelicznej pokory, ale jest także swoista zachęta do lenistwa – nie muszę się starać i być lepszy, bo wszyscy są tacy jak ja. *Implicite* to znaczy, że człowiek nie może nic zrobić ze sobą, nie może nad sobą pracować i nijak nie może rosnąć w duchowym wymiarze. Wspominanie o pracy nad sobą, o dyscyplinie i rygorze dla wielu zatracą o etos skompromitowany przez faszyzm. Kiedy mam do czynienia z młodymi artystami, żądam od nich wyznania wiary czy też klarownego określenia – czy wierzą, że każdego można kupić i że każdego można złamać, czy też wierzą, że człowiek może się wznieść ponad własne ograniczenia, że z pełną świadomością może postąpić bezinteresownie, aż do ofiary życia włącznie. Przy tej okazji dwa zastrzeżenia: po pierwsze – napisałem „w pełni świadomie”, mając przed oczyma terroryzm, w którym ofiara życia jest często nie w pełni świadoma (często, ale czy zawsze? ilu z nas jest gotowych ponieść ofiarę życia w obronie tego, czego terroryzm niechybnie chce nas pozbawić?); a po drugie – czy świadomą ofiarę życia motywowaną pozytywnie miłością, nie nienawiścią, może ponieść człowiek skądinąd ułomny, niedoskonały? Pochyliłem się nad tym przed dwudziestu laty, robiąc film *Życie za życie* o Maksymilianie Kolbem. Robiąc go, z jednej strony czułem, że muszę ostrożnie traktować uczucia tych, dla których święty musi być człowiekiem bez skazy. Z drugiej strony wymogi prawdy (artystycznej i historycznej) nakazywały wspomnieć o istotnych słabościach bohatera. W innych polskich filmach hagiograficznych święci (siostra Faustyna, ksiądz Popiełuszko) porwali widza, bo byli bez skazy.

Patrząc na dramaturgię, zacząłem od wątpliwości do-

tyczącej współczesnego bohatera, jego podstawowej racji bytu. Przywykliśmy uważać, że do zbudowania żywej opowieści konieczny jest konflikt – starcie przeciwstawnych racji, jakaś gra dobra i zła. Ponowoczesność chce przekreślić możliwość takiej gry (tak jak podważa wszelką możliwość narracji). W niefortunnie przyjętym w Polsce (a o wiele fortunniej za granicą) moim filmie *Serce na dłoni* pokazałem znaleziony w Internecie zlepek sloganów z prac Derridy i kazałem ciemnemu oligarsze przeznaczyć swój spadek na to, by promować ideę, że dobro i zło nie istnieją, nie ma prawdy, a życie duchowe to złudzenie. Miała to być jego zemsta na świecie w wypadku, gdyby rychło umarł. Mój żart ubawił tych, którzy emocjonują się współczesną grą idei, a tych w Polsce chyba nie ma tak wielu, co więcej – nie ma ich wielu w całym współczesnym rozwiniętym świecie, bo ten stał się światem kultury masowej, a ta w przyrodzony sobie sposób nie chce być problemowa i musi się wyrażać na poziomie tabloidu, gdzie rządzą emocje, a nie myśli.

Marginalizacja myśli jest może zasłużoną konsekwencją zachwiania paradygmatu nauki, ale przede wszystkim wynika z procesów statystycznych. Myśl jest tworem indywidualnym, rozterka myślowa jest udziałem jednostki, emocje pozwalają falować wzburzonym tłumom. W społeczeństwie masowym jednostka straciła to znaczenie, które miała w okresie rozkwitu dawnych elit. Jednostka nie przedstawia dziś sobą poważnej siły nabywczej, takiej, jaką kiedyś dysponował bogaty mecenas, który swym bardziej wyrobionym gustem wpływał na losy sztuki. Dziś te losy rozstrzygają się na rynku. Myśl jest niewdzięcznym towarem i na ogół marnie się sprzedaje.

W naszym kręgu kulturowym od stuleci pytanie o to, czy Bóg istnieje, szło w parze z zastanowieniem się, jaka jest relacja tego, co zwykliśmy nazywać duszą czy duchem, do tego, co nosiło nazwę materii czy ciała. Te pytania leżały u podstaw ontologii czy metafizyki. Witold



Krzysztof Zanussi z chórem *Dramma per Musica*

Gombrowicz w zeszłym stuleciu pozwolił sobie na spostrzeżenie, że „współczesne relacje z metafizyką uległy zwykłemu schamieniu, a nazwisko Immanuela Kanta kojarzy się ludziom z kanciarzem”. Cytuję to zdanie w moim anglojęzycznym *Imperatywie*, wcześniej do tej myśli nawiązywałem i w *Iluminacji*, gdzie bohater porównuje przeżycia mistyczne mnicha z efektem działania LSD. W *Suplemencie* inny z bohaterów wraca do tego pytania, mówiąc, że go to nie dziwi, że wszystko, co jest w sferze ducha, ma swoje odbicie w materii, więc czemu stosunek do Boga miałby go nie mieć? Pytałem wielu młodych widzów, czy nurtują ich takie problemy, i odniosłem wrażenie, że tak, ale ich wyraz nie może sięgać abstrakcyjnych pojęć – kiedy oglądają *Matrixa*, przeżywają dreszcz metafizyczny, bo myśl o istnieniu równoległych światów, wysnuta z teorii strun, jest sposobem na wyobrażenie sobie ludzkiej nieśmiertelności. Hipoteza o wielości światów to zachęta dla teologów, by szli śladem profesorów Hellera czy Życińskiego i szukali dla teologii języka, który byłby kompatybilny z językiem fizyki czy kosmologii. Kieślowski w *Podwójnym życiu Weroniki* zawarł intuicję istnienia wielości światów. Jestem dumny, że byłem współproducentem tego filmu.

Noszę etykietę katolickiego twórcy. Przyklejono mi ją po tym, jak zrobiłem w 1981 roku film o Janie Pawle II, a więc nie wtedy, kiedy w *Iluminacji* dzieliłem się moimi chrześcijańskimi zapatrywaniami na relacje duszy i ciała, i zbawienia, ale kiedy otarłem się publicznie o instytucję Kościoła. Nie warto się wdawać w opowieść o tym, jak bardzo ta etykieta ciąży mi w moich działaniach, kiedy staję się odpowiedzialny za czarną legendę inkwizycji, prześladowanie Galileusza, a także za niedawną niesławną instrukcję Kurii Rzymskiej (uchyloną przez Jana Pawła II) o tuszowaniu wypadków pedofilii w Kościele. Bardziej zastanawiające są dla mnie pytania, czy przyznając się do związków z Kościołem, nie wyrzekam się wolności twórczej. W powszechnym mniemaniu katolik czy chrześcijanin to ten, który ma odpowiedź na wszystko. We wspomnianym już *Suplemencie* staram się zadać kłam temu mniemaniu. W dialogu bohatera z doktorem agnostykiem pada zdanie: „Katolikowi jest łatwiej” i riposta niedosłego mnicha: „Trudniej, bo kto wierzy, ten przed kimś odpowiada, a niewierzący rozlicza się tylko przed sobą”. *Suplement* był jednym z najważniejszych dla mnie filmów i jednym z najmniej w Polsce oglądanych. Dotyczył rozterek wiary, ale nie dotarł do wierzących. Dlaczego tak się stało? Autor musi szukać zawsze winy w sobie, ale idąc w tym kierunku za daleko, może łatwo zniszczyć swoją twórczość. Czy publiczność zawsze ma rację? A może tylko czasami? A może to nie publiczność, ale krytyka zawiodła? Wiem natomiast, że wśród publiczności jest więcej chętnych do tego, by odebrać z moich filmów moją pewność, a mniej tych, którzy chcą mi towarzyszyć w rozterce i poszukiwaniu. Kłopot w tym, że w obliczu tajemnicy pewność wyraża ograniczenie. Uczyłem się tego jeszcze na studiach o materii, na fizyce. W naukach ścisłych zawsze obecna

jest tajemnica, a poznanie jest tylko nikłym światełkiem w mroku. Wobec tajemnic życia każda pewność wydaje się śmieszna. Pewność w rozróżnieniu dobrego i złego, prawdy i kłamstwa jest możliwa tylko w natchnieniu, które chrześcijanie utożsamiają z Duchem Świętym. Powinienem jeszcze wspomnieć piękno, najistotniejszą wartość sztuki. Czym jest dzisiaj piękno wobec kiczu, wobec przyzwolenia na bylejakosć i tandetę, i wobec głębokiej sklerozy, która nieuchronnie dotyka sztukę wysoką?

Moje rozterki chrześcijanina są dosyć naturalne w zdechrystianizowanym świecie, w którym żyję (a świat mediów audiowizualnych jest tu bez wątpienia w awangardzie). Papież Benedykt XVI, powołując się na myśl Arnolda Toynbeeego, dostrzega, że chrześcijanie stają się w kulturze zachodniej mniejszością, a zatem mają szansę stać się elitą, a więc zacznem wzrostu, tak jak drożdże, które w każdym cieście są mniejszością. Mogą zacząć tworzyć kontrkulturę w opozycji do kultury większości. Powodzenie zależy od śmiałości przykładu, jaki elita przedstawia, oczywiście przykładu życia. Elitą nie będą ci, którzy uważają się za lepszych (a to niestety chrześcijanom się zdarza), ale ci, którzy gotowi są służyć, wychodząc poza swój doraźny interes. A to oznacza także przykład myślenia. By w kulturze zaistniała narracja inspirowana chrześcijaństwem, muszą się pojawić motywy, wobec których laicka współczesność jest bezsilna: „Czy możliwe jest życie udane, czyli spełnione? Czy możliwe jest życie uczciwe? Co począć z niezawinionym złem i niewinnym cierpieniem człowieka, z niesprawiedliwością podziału talentów, urody czy zdrowia?”. Sztuka laicka zajmuje się głównie niesprawiedliwym podziałem dóbr materialnych, bo temu rozum może zaradzić. Ale co z resztą, gdzie rozum jest bezsilny i tylko wiara szuka odpowiedzi? W moim filmie *Czarne słońce* użyłem cytatu z błuźnierczej modlitwy, jaką czasem da się słyszeć na Sycylii: „Śmierć dziecka to szaleństwo Boga” – *pazzia di Dio*. Jak wyrazić wiarygodnie wiarę tam, gdzie całe jestestwo człowieka się buntuje – gdzie krzywda jest bezkarna, a zło szydzi z cnoty? Popkultura banalizuje miłość, zaciera tragedię naszego istnienia, powlekając ją słodyczkowatym optymizmem seriali. A przecież jesteśmy śmiertelni, tak jak zawsze byliśmy poprzez wieki. Poświęciłem wiele moich filmów śmierci, przekonany, że nie można jej przemilczać. W nakręconym w roku 1980 *Constansie* cenzura chciała wyciąć scenę, w której mój bohater krzyczy, że nawet Kościół boi się mówić o śmierci! W rozpacz przy śmierci matki buntuje się, słysząc, że sobór ostatnie namaszczenie przemianował na sakrament chorych (zapewniam państwa, że cenzor nie stanął w obronie Kościoła, lecz miał za złe, że młody bohater w ogóle idzie do księdza).

Z etykietką twórcy katolika – jest mi w życiu bardzo niewygodnie. Zbieram razy nie zawsze za siebie, a co najgorsze – dźwigam odpowiedzialność za to, że każde moje potknięcie rzutować będzie na moich współwznowców. Wolałbym, żeby moje prace oceniano jako

chrześcijańskie, a mnie oszczędzono etykiety do czasu, kiedy stanę na Sądzie Ostatecznym. I tak stojąc przed Państwem teologami, którzy, ufam, zanurzyli się dzisiaj w instrumentarium nauk ścisłych, kończę głupstwem, bo przecież Sąd Ostateczny będzie poza, a może ponad przestrzenią i czasem. Więc nawet słowo „będzie” jest tu nietrafnie użyte. Podobnie jak słowa „jest” i „był”. O wszystkim, co najważniejsze, o świecie i o Bogu musimy mówić językiem, który dopiero powstanie.

Czyniłem pewne próby, żeby taki język tworzyć w sztuce – w *Iluminacji* i w *Życiu jako śmiertelnej cho-*

robie przenoszonej drogą płciową, w *Suplemencie*, czy chociażby ostatnio w *Rewizycie* szukałem sposobów, żeby odejść od linearnej narracji, która – podobnie jak fizyka klasyczna – opisuje świat zamknięty i skończony.

Od Państwa teologów, którzy mnie dzisiaj nagradzacie, oczekuję rozważań o Bogu w języku, który będzie nam bliższy o blisko tysiącletcie od języka świętego Tomasza. Jan Paweł II też wam to sugerował.

Krzysztof Zanussi

Andrzej Hamada

Wieża ratuszowa w gruzach (wielka katastrofa w 1934 roku)

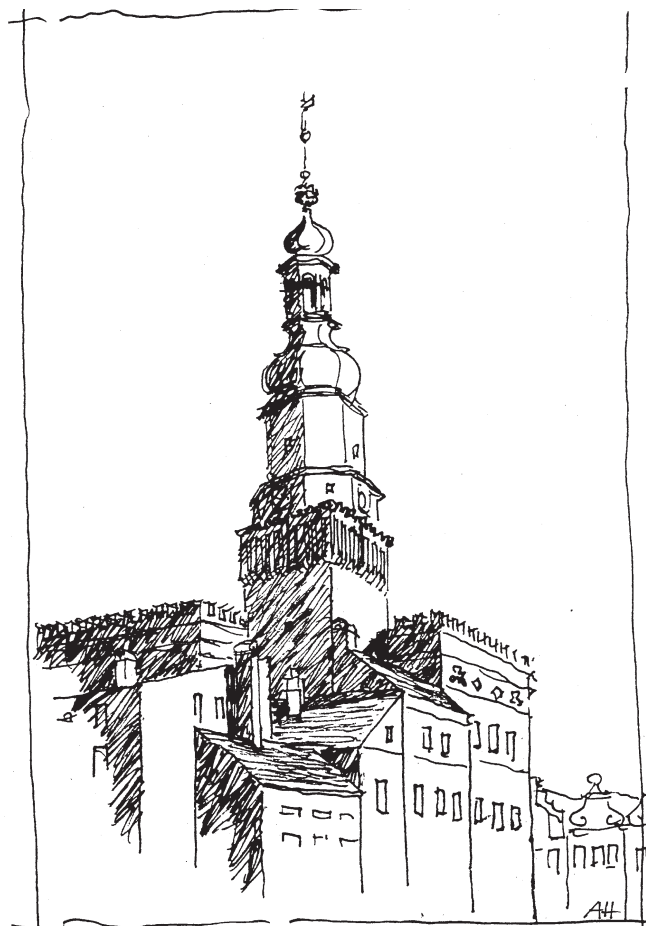
Był letni wieczór. Po upalnym, niedzielnym dniu opalanie wypoczywali u siebie, tylko nieliczni przemykali ulicami miasta. Wtedy to, 15 lipca, krótko po godzinie dziewiątej, gdy zegar na wieży wybił swoje dziewięć uderzeń – wieża r u n ę ł a. Zwaliała się z wielkim hukiem i wstrząsem, zamieniając się w ogromne rumowisko, hałdę gruzu. Gęsty pył zakrył wszystko. A kiedy już opadł, widok ukazał się niesamowity: wieży nie ma, ratusz bez wieży ale cały, domy wokół Rynku nienaruszone stoją. I wielkie zwalisko gruzu sięgające drugiego piętra, zalegające w całej południowo-zachodniej części Rynku. Zaraz potem policja, pogotowie i straż pożarna; poszukiwanie ofiar. Ale nikt nie zginął!

Na placu budowy przy rozbudowie ratusza alarm trwał od kilku już dni, bo wieża, pozbawiona oparcia po rozbiórce przylegających do niej domów, niepokojąco się zarysowywała. Podpieraną więc ją balami i bacznie obserwowano; zwiększono też tempo robót, po sobotnich nowych spekaniach podjęto prace nawet w niedzielę. Pod wieczór niepokój się wzmógł. Podmajstrzy murarzy Peter Dziuk pierwszy dostrzegł groźne ruchy wieży i zarządził ewakuację: uciekać z budowy! Wszyscy zdążyli, nikomu nic się nie stało.

Straszna wieść rozeszła się szybko po Opolu, rozpoczęły się wędrowki do Rynku, każdy chciał to na własne oczy zobaczyć. Oczom nie wierzono, „Nie ma już naszej wieży!”. „Nasza piękna, piękna wieża!”. „Dlaczego tak się stało, kto jest winien?”. „To dziwne, że upadła tak szczęśliwie między domy, czyżby to mógł być przypadek? A może ją specjalnie podcięto?”. Deliberacjom nie było końca.

Z takimi wątpliwościami spotkałem się jeszcze w latach 50. ubiegłego stulecia, w rozmowach ze starymi miejscowymi budowniczymi, których miałem okazję

poznać zaraz po przybyciu do Opolu. Murarz Francisek Buhl wspominał tę straszną katastrofę, też miał wątpliwości, czy to był tylko nieszczęśliwy przypadek:



Wieża barokowa w 1846 r. (wg rysunku Quasta)



Wieża w roku 1930

„Bo skoro wieża stała na wątłych fundamentach i była w dolnych partiach cała popękana, i dalej się zarysowywała, to i tak nie miała szans stać. Dlatego upadła w dobrym kierunku i dlatego nikt nie zginął”.

Zaraz po katastrofie powołano wysoką komisję z udziałem specjalistów z Berlina. Szybko się uporała z

problemem, orzekła, że wieża stała na starym, średnio-wiecznym fundamencie. W jej dolnej części też znajdowały się fragmenty średniowiecznych, połączonych murów, co okazało się dopiero po rozbiórce przyległych do wieży starych domów. Słaby fundament i słabe dolne mury nie były w stanie udźwignąć ogromnego ciężaru nadbudowanej w połowie XIX wieku wysokiej wieży. I tego nie dało się przewidzieć, nikt nie ponosi więc odpowiedzialności, winnych nie ma.

Odkryte stare, średniowieczne fundamenty i mury zwróciły uwagę na wielowiekowy żywot naszej ratuszowej wieży.

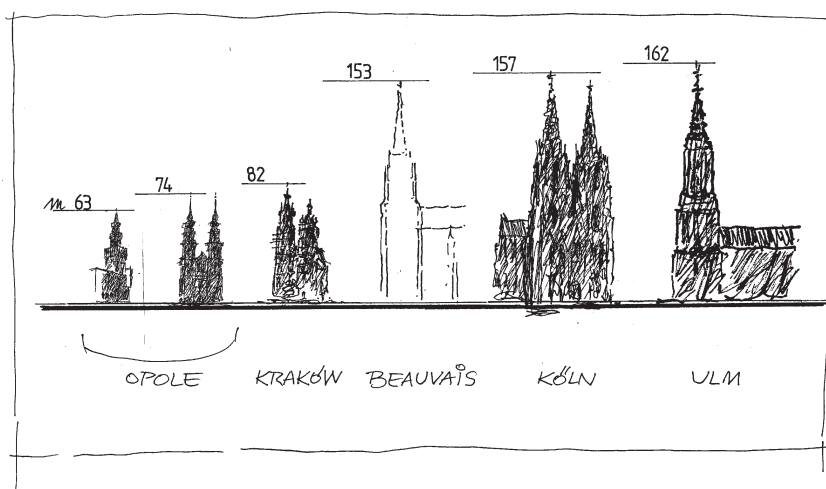
Pierwszy dom kupiecki wzniesiono tu już w XIII wieku, z czasem przekształca się on w ratusz, w XV wieku mamy już ratusz murowany, gotycki, z wieżą na 25 m wysoką. W następnym stuleciu na wieży jest zegar i dzwon; czatujący na wieży miejski dudarz biciem w dzwon i dęciem w dudy sygnalizował pożar lub zbliżające się do miasta wrogie zastępy; wskazywał też czerwoną płachtą albo czerwoną latarnią na długim kiju kierunek, gdzie się pali.

Wielki pożar w 1615 roku, który pochłonął całe miasto, strawił też ratusz wraz z wieżą. Odbudowany w 1619 ma piękną wieżę w lekkiej konstrukcji drewnianej, określaną mianem „zierlich”, a więc „zgrabnej, elegancznej, filigranowej”; zapewne była to wieża barokowa. Kolejny straszny pożar Opola w roku 1739 ponownie spalił ratusz wraz z wieżą, po odbudowie piękna barokowa wieża znówu góruje nad miastem. Przetrwala ona do połowy XIX wieku, jej widok uwiecznił rysunkiem w 1846 roku podczas pobytu w Opolu berliński konserwator zabytków Quast.

Na początku XIX wieku, w latach 1818–1826, przeżywa ratusz wielką modernizację, przebudowę i rozbudowę pod egidą słynnego berlińskiego architekta Karla



Ratusz w 1934 r.



Najwyższe wieże

Friedricha Schinkla; dostrzegając stylowe walory barokowej wieży, zachował ją Schinkel bez zmian. Ale już od 1860 roku, po kolejnym spaleniu, wieża wymagała gruntownej odbudowy. Rozebrano cały hełm i postanowiono zbudować nowy według rozpisanego konkursu. Wygrał budowniczy Albrecht, znakomity architekt, który już wcześniej wznosił w Opolu istniejący do dziś stylowy gmach poczty przed dworcem kolejowym. Podobnie jak przy budynku poczty wzorował się on na znanych budowlach wczesnego renesansu florenckiego, poczta według Palazzo Pitti, wieża ratusza wg Palazzo Vecchio (Signoria) we Florencji.

W latach 1863–1864 zbudowano ogromną, taką jak dziś, nową wieżę. Budowa napotykała techniczne kłopoty, kilkakrotnie ją wstrzymywano; stare mury, na których nadbudowywano wieżę, pękały, nie gwarantowały przeniesienia nowego ogromnego ciężaru. Ekspertyzy inżynierskie specjalistów, m.in. z Berlina, nakazywały wzmocnienie starych murów, także zamurowanie wszystkich otworów. Albrecht nie zgadzał się z orzeczeniem ekspertów, uważał je za niewystarczające; proponuje wybudowanie wewnątrz wieży, od fundamentów, betonowego trzpienia, i oparcie na nim nowego hełmu wieży. Berlin nie podziela obaw Albrechta, odrzuca jego projekt, uznaje, że wprawdzie mogłoby to być i dobre, ale nie jest konieczne. Za czym przemawiają też względy finansowe. Albrecht kontynuował budowę, ale bez przyjęcia na siebie odpowiedzialności (że miał rację, przekonamy się w 1934 roku!). Nowa wieża, nowy symbol Opoli, będzie trwała aż do feralnego lipcowego wieczoru, kiedy to nagle runie i obróci się w gruz.

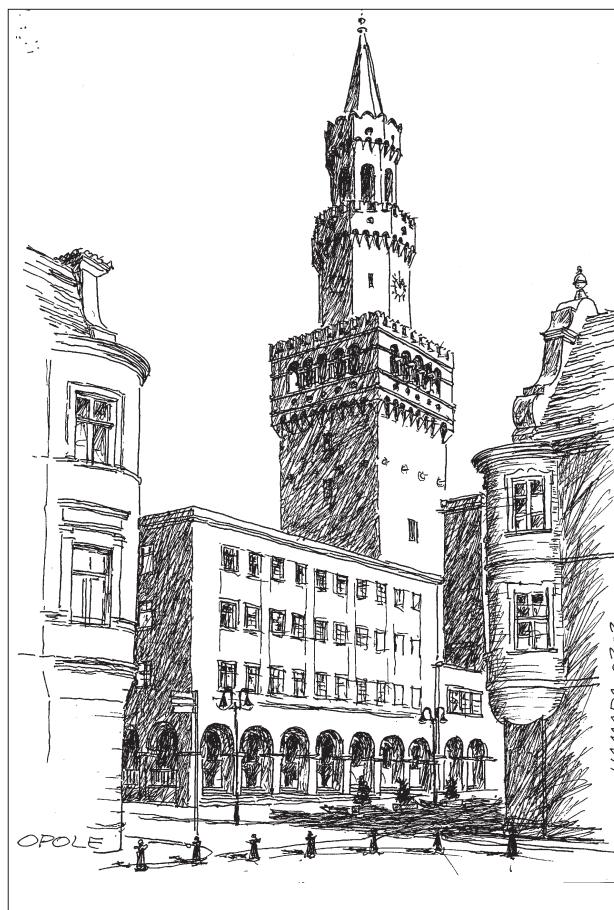
Jednocześnie z ekspertyzami podjęto w 1934 roku decyzję o niezwłocznej odbudowie wieży. Decyzja wzbudziła powszechną dyskusję, czy wieżę odbudować w dotychczasowym kształcie, a jeśli nie, to w jakim. A może powinna być wyrazem czasu, a więc nowoczesna, modernistyczna, ale czy to będzie pasowało do zabytkowej architektury ratusza? Wątpliwościom nie było końca. Jawią się też dalej idące dociekania: czy wieża musi być budowana w jej dotychczasowym miejscu, może inne jej

umiejscowienie lepiej by się komponowało w całym kompleksie ratusza. Najdalej idący głos i światoburczy wniosek dochodzi z prasy wrocławskiej: „Wy tam w Opolu z trudem ciulacie grosz na odbudowę wieży, a komu jest ona dzisiaj potrzebna? Strażnik na wieży w dobie radia, telegrafu i elektryfikacji nie ma racji bytu. Należy więc zrezygnować z tak kosztownego przedsięwzięcia”. Zabrali w końcu z urzędu głos konserwatorzy zabytków, i ich głos był w sprawie decydujący: „Wieża ma być odbudowana w dotychczasowym kształcie”.

W latach 1935–1936 zbudowano wieżę w dotychczasowym kształcie, według projektu Albrechta z 1863 roku, z niewielkimi tylko zmianami krenelaży zwieńczających hełm; i posadowiono ją na nowym, bardzo mocnym fundamencie. Ta wieża stoi do dziś. Przetrwiała szczęśliwie ostatnią wojnę, sięga 63 m wysokości, jest niekwestionowanym symbolem Opoli.

I ma się dobrze.

Andrzej Hamada
Rys. autor



Ratusz w Opolu dziś

Włodzimierz Kaczorowski

Pod wypchanym krokodylem

Początki aptekarstwa na Górnym Śląsku

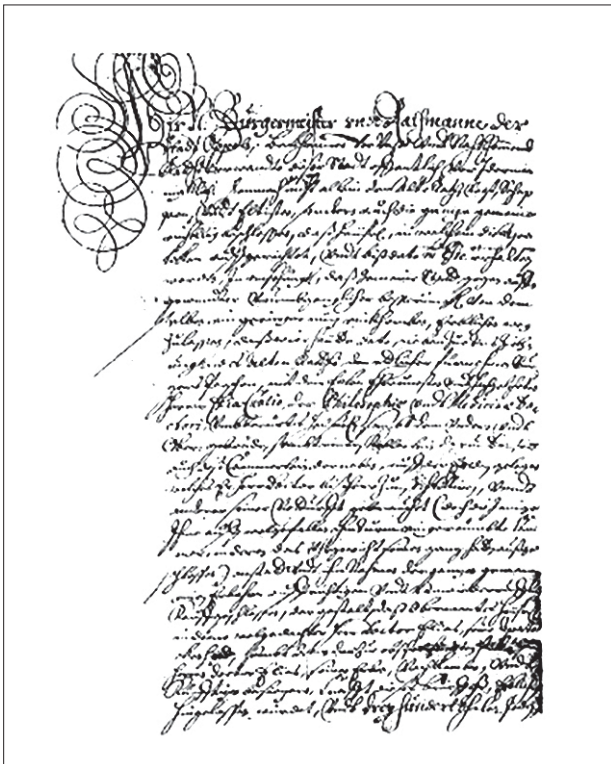
Począwszy od średniowiecza, praktykę lekarską w miastach regulowały rozporządzenia królewskie, uzależniające jej rozpoczęcie od zezwolenia rady miejskiej. Podstawą uzyskania zezwolenia na wykonywanie zawodu lekarskiego było wykazanie się przez adepta sztuki lekarskiej dokumentami potwierdzającymi ukończenie studiów medycznych. Zarządzenia królewskie były wydawane prawdopodobnie w tym celu, aby uniemożliwić zajmowanie się leczeniem osobom niekompetentnym. Znani lekarze, niekiedy z tytułem naukowym doktora medycyny, pracowali przede wszystkim na dworach panujących oraz w wielkich miastach, a także w ośrodkach uniwersyteckich. W miastach średnich i małych zatrudniano do XVI w. przede wszystkim łąziebników, którzy jednocześnie byli balwierzami i chirurgami. Łąziebnicy zastępowali lekarzy, zwłaszcza chirurgów. W epoce feudalnej do rzemiosł zaliczano łąziebnictwo lub zawód

chirurga oraz aptekarstwo. Zawody te zbliżone były strukturą organizacyjną do rzemiosła cechowego. Wraz z powstawaniem nowych uniwersytetów w Europie, liczba lekarzy z dyplomami uniwersyteckimi zaczęła rosnąć. Książęta śląscy, biskupi wrocławscy, jak również rady miejskie większych miast śląskich, zatrudniali wybitnych lekarzy z tytułami doktorów filozofii i medycyny. Wielu z nich było również poetami, historiografami, astronomami, przedstawicielami różnych gałęzi medycyny, jak anatomia opisowa, medycyna wewnętrzna, chirurgia, okulistyka, wenerologia, balneologia, higiena, oraz nauk biologicznych, chemikami, farmaceutami. Wraz z dokonującym się postępem nauk medycznych, następował również rozwój farmacji.

Powstanie placówek sporządzających i sprzedających leki nie było wydarzeniem jednorazowym. Był to proces długi, który kształtował się przez całe stulecia. Początek handlu środkami leczniczymi sięga czasów starożytnej Grecji, gdzie pojawili się pierwsi kramarze uliczni oferujący w swych kramach (gr. *apothēkē* – kram, buda, skład) różnorodny towar, w tym zioła lecznicze, korzenie aromatyczne i inne. Używane początkowo przez wiele stuleci określenie *apothecarius*, najczęściej pokrywało się z pojęciem kupca, a nie aptekarza. Trudno ustalić czas powstawania kramów aptecznych w okresie wczesnego średniowiecza. Wiadomo jednak, że już w końcu XII i na początku XIII w. w wielu miastach europejskich istniały kramy, w których sporządzano i sprzedawano leki. Funkcjonowały, zanim dokonano urzędowego, w skali całego państwa, rozdziału pomiędzy zawodem aptekarza i lekarza.

W roku 1200 istniała już placówka w Norymberdze. Jednym z najstarszych ośrodków aptekarstwa polskiego był Dolny Śląsk. W połowie XIII w. powstała tam pierwsza placówka apteczna w Świdnicy (ok. 1248 r.). Druga z kolei apteka utworzona została także w Świdnicy w roku 1264. Trzecia apteka powstała we Fryborku ok. 1279 r. Do końca wieku XIII uruchomiono dwie dalsze apteki: w 1281 r. w Głogowie i ok. 1278 r. we Wrocławiu. W wieku XIV powstało na Dolnym Śląsku dziesięć dalszych placówek aptecznych, w tym trzy z nich we Wrocławiu.

Na Górnym Śląsku zaczęto uruchamiać apteki dopiero w drugiej połowie XIV w. Pierwszą placówką tego typu była apteka klasztorna założona przez kurię biskupią w Nysie ok. 1378 r. Zachowała się też wzmianka z 1378 r. dotycząca nyskiego mieszczanina „Nikolausa



Przywilej aptekarski dotyczący wyłącznej sprzedaży lekarstw w Opolu przez Eliasza Kuntschiusa, potwierdzony 24 lutego 1649 roku przez króla polskiego Jana Kazimierza Wazę dla Georga Kuntschiusa (AP w Opolu. Akta miasta Opolu, sygn. 2220, s. 1)

Apothecariusu”. Nie oznacza to jednak, że ten *apothecarius* miał naprawdę coś wspólnego z farmacją. Mógł on być równie dobrze kucharzem, cukiernikiem, gdyż ludzi tych rzemiosł także nazywano *apothecariusami*. Początkowo apteka klasztorna w Nysie miała charakter zakładu zamkniętego, lecz w późniejszych latach, gdy przeszła w ręce prywatne, nazwana została „Miejską” i udostępniona wszystkim mieszkańcom grodu. W Raciborzu powstała podobna placówka ok. 1459 r. przy klasztorze oo. Dominikanów. W ciągu dwóch wieków (XIV–XV) powstały na Górnym Śląsku zaledwie dwie apteki. W wieku XVI uruchomiono trzy dalsze apteki, między innymi w 1564 r. powstała pierwsza placówka apteczna w Opolu. W wieku XVII przybyły w tej prowincji cztery nowe placówki apteczne: w Prudniku (1614 r.), Kluczborku (ok. 1636 r.), Byczynie (1651 r.) i Raciborzu (1663 r.).

W XVII-wiecznej aptece górnośląskiej znajdowały się różnego rodzaju naczynia, dzbany kamionkowe i pudełka z ozdobami alegorycznymi, niemającymi żadnego związku z ich zawartością. Występowały także naczynia cynowe i szklane, natomiast na drogocenne *species aromatica* przeznaczone były naczynia srebrne. Wodę destylowaną i ocet przechowywano w dzbanach kamionkowych i glinianych, syropy w wazach, a suche substancje w pudełkach drewnianych. Pudełeczka obciążane jedwabiem i woreczki służyły do przechowywania piżma (balsam, brunatna, tłusta substancja zapachowa będąca wydzieliną gruczołów piżmowców, używana do wyrobu olejków zapachowych). Chcąc aptecę nadać niezwykle wygląd, wyposażano ją w – uważane za dziwne w owym czasie – wypreparowane zwierzęta, rośliny i inne produkty naturalne. Na przykład w aptekach miejskich umieszczano u sufitu zasuszonego krokodyla, rekina lub inny równie egzotyczny okaz. Było to zgodne z duchem ówczesnej epoki, wieku magii, czarów i tajemnej wiedzy. Również w dziele Wiliama Szekspira *Romeo i Julia* znajdujemy podobny opis apteki, przedstawiony przez Romea:

*Gdzieś niedaleko stąd mieszka aptekarz:
Przed paru dniami widziałem go, pomnę,
Jak zasepiony, w podartym odzieniu,
Przebierał ziola; zapadłe miał oczy,
Ciało od wielkiej nędzy jak wiór wyschłe.
W nikczemnym jego sklepiku żółw wisiał,
Wypchany aligator obok szczątków
Dziwnego kształtu ryb; na jego półkach
Leżała tu i ówdzie zbieranina
Próżnych flasz, słoików, zielonych czerepów,
Pęcherzyków, stęchłych nasion; resztki sznurów
I zapleśniałe kawalki lukrecji.*

W XVI w. w aptekach sprzedawano „różne destylowane wody, olea simplicia lub composita, purgantia lub non purgantia, które bezpośrednio do każdej dobrze urządzonej apteki należą, jak i różne pieczone i odlewane wyroby cukrowe, konfekt, marcepan, claret, przyprawy,



Apteka barokowa z typową ornamentacją, 1730 r. Reprodukcja z: W. Roeske, *Polskie apteki*, Wrocław 1991

wino, aqua vita, condita lub zaprawione rzeczy, farbowane pochodnie, jak i różne aromata, specjały lub korzenie, grube towary i Kuchelspeise”. Na przykład Jakub Wechner, pierwszy potwierdzony źródłowo aptekarz byczyński, któremu Rada Miasta wydzierżawiła aptekę, ustalając podatek w wysokości 2 talarów i 24 groszy, miał pierwszeństwo w przerabianiu różnego rodzaju korzeni i ich sprzedawaniu, a więc kory cynamonowej, gałki muszkatołowej, imbiru, pieprzu, goździków i szafranu. Apteka miejska w Byczynie była przede wszystkim składem ziół leczniczych, chociaż sprzedawano w niej korzenie aromatyczne, a także ciastka i słodczyce, wina i wódki.

W wielu górnośląskich miastach uruchomiono apteki w wieku XVIII (Grodków – 1732 r., Paczków – 1744 r., Koźle – 1754 r., Gliwice – 1769 r., Biała – 1784 r., Oleśno – 1789 r., Pawłowice – 1790 r., Otmuchów – 1794 r., Niemodlin – 1798 r.

Apteka niech stoi w rynku

Na Górnym Śląsku pod administracją pruską, a następnie niemiecką, funkcjonowały trzy rodzaje aptek:

– najstarsze apteki – uprzywilejowane, założone do 1810 r. na podstawie ustaw poprzednich i ustawy aptekarskiej z 11 października 1801 r.;

– apteki realne – założone w latach 1811–1894 na podstawie rozporządzenia o zakładaniu nowych aptek z 24 października 1811 r. i ustaw późniejszych, a szczególnie ustawy z 5 października 1846 r.;

– apteki osobiste – założone na podstawie ustawy z 30 czerwca 1894 r. i rozporządzenia ministra z 5 lipca 1894 r. w sprawie udzielania koncesji.

Apteki uprzywilejowane i realne były aptekami sprze-

dażnymi, których właściciel miał wpływ na wybór następcy. Koncesje na prowadzenie apteki wydane po 5 lipca 1894 r. były koncesjami osobistymi i właściciel nie miał wpływu na wybór następcy. Wdowom i nieletnim dzieciom do osiągnięcia pełnoletności przysługiwało prawo prowadzenia apteki na podstawie koncesji uzyskanej przez zmarłego właściciela.

Procedura wylaniania kandydata do otrzymania koncesji zakładała w myśl przepisów państwowych rozpisanie publicznego konkursu, co podawano do wiadomości powszechnej na łamach gazet krajowych i lokalnych. Kandydaci winni byli złożyć następujące dokumenty:

1. sprawozdanie z dotychczasowych czynności zawodowych, poczynwszy od daty uzyskania akceptacji komisji egzaminacyjnej izby aptekarskiej, z podaniem w kolejności chronologicznej miejsca i rodzaju wykonywanej pracy. Kandydat musiał ponadto podać informacje, czy był już właścicielem apteki, a jeśli tak, to wytłumaczyć, co było przyczyną rezygnacji ze stanowiska. Należało również przedłożyć świadectwo zakupu i sprzedaży posiadanych zakładów;

2. dokument akceptacji izby aptekarskiej oraz świadectwa pracy, potwierdzone przez fizyka miejskiego, potem przez lekarza powiatowego;

3. świadectwo o moralnym i prawnym prowadzeniu się, potwierdzone przez policję, poczynając od momentu uzyskania akceptacji przez izbę aptekarską;

4. urzędowo potwierdzony dokument zaświadczący o możliwościach finansowych kandydata w dysponowaniu środkami finansowymi, wystarczającymi do uruchomienia apteki, w momencie wydania koncesji;

5. życiorys z podaniem danych osobowych: wyznania, obywatelstwa, stanu cywilnego, liczby i wieku dzieci, stosunku do służby wojskowej, zajęcia żony, stanu posiadania i miejsca zamieszkania rodziców.

W średniowiecznych aptekach nie przywiązywano większej wagi do problemu szkodliwego oddziaływania

światła, wilgoci i ciepła na przechowywane surowce roślinne, zwierzęce i leki. Dopiero w wieku XVI zaczęto zdawać sobie z tego w pełni sprawę, co znalazło swój wyraz przede wszystkim w samym usytuowaniu aptek w miastach. Gdański aptekarz Jan Placotomus w podręczniku zatytułowanym: *Pharmacopoea in compendium redacta* (1560) podkreślił: „Apteka niech stoi w rynku lub przy znanej ulicy w mieście (...). Aby apteka była dostatecznie duża, czworokątna, o jasnych dużych oknach, niezbyt wysokich, tyle by można było odczytać górne sygnatury naczyń”. Założenia te nie straciły swego znaczenia niemal do połowy XX w., jak długo apteki przechowywały znaczne ilości substancji pochodzenia roślinnego, zwierzęcego i chemicznego, z których bezpośrednio w apteczkę przyrządzano leki recepturowe. Dopiero produkcja leków syntetycznych, narzucona przez przemysł farmaceutyczno-chemiczny, zaczęła eliminować z półek aptecznych wiele surowców i leków naturalnych.

Regułą utrzymującą się przez wieki w aptekarstwie, było bezpośrednie połączenie oficyny aptekarskiej z prywatnym mieszkaniem aptekarza, pod wspólnym dachem. Okoliczność ta gwarantowała społeczeństwu dostęp do aptek i leków w ciągu całej doby. Stałe dyżurowanie pod przysłowiowym aptekarskim dzwonkiem, wiszącym nad apteką, było przez wieki niezmiennym, zawodowym obowiązkiem aptekarza.

Apteka stanowiła niepowtarzalny obiekt, składający się z kilku pomieszczeń aptecznych. W jej pierwszym pomieszczeniu, na pierwszym planie, znajdował się stół ekspedycyjny (mensa), w głębi ustawione były regały, składające się z półek i szuflad. Górne półki służyły do ustawiania naczyń z lekarstwami, natomiast szuflady zabezpieczały lekarstwa przed kurzem, oznaczone były emaliowanymi tabliczkami z nazwami specyfików. Naczynia z zatyczkami z brązowego i białego szkła, ustawione na półkach, służyły do przechowywania środków ciekłych. Znajdowały się w nich chemikalia, soki, jak

również proszki roślinne. Otwarte naczynia szklane i porcelanowe służyły do przechowywania maści (miały wieczka zachodzące na krawędzie naczyń). W oddzielnej szafce znajdował się jodoform (kwas mrówczy), stosowany wówczas w leczeniu jako środek antyseptyczny. Jeden regał przeznaczano na środki z tzw. tablicy „C”. Morfina, mająca wówczas zastosowanie w medycynie jako silny środek przeciwbólowy i uspokajający, była przechowywana osobno. Trucizny znajdowały się w ozdobnej szafce. Na wyposażeniu apteki były ponadto wagi, duże – o udźwigu: 1/30, 1/20, 1/400, 2/10, 1/5, 1/2, menzurki, naczynia lódkowate z rogu na proszek, łyżki rogowe, szpatułki itp. W drugim pomieszczeniu



Zabytkowa apteka w stylu klasycystycznym, I poł. XIX w. Reprodukacja z: W. Roeske, *Polskie apteki*, Wrocław 1991



Puszki cynowe z rokokowymi kartuszkami, II poł. XVIII w. Reprodukacja z: W. Roeske, *Polskie apteki*, Wrocław 1991

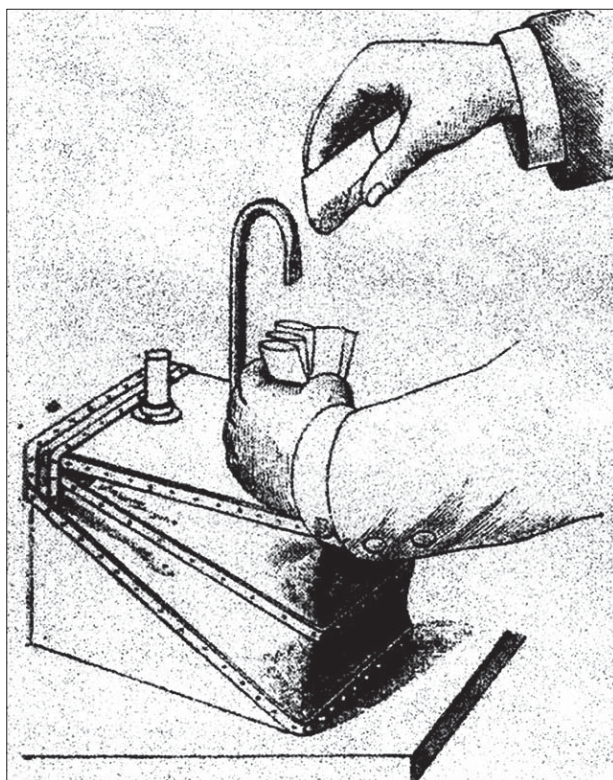
aptecznym znajdowało się laboratorium, na którego wyposażeniu znajdowały się różnego rodzaju przyrządy: młynek do rozdrabniania surowców roślinnych, aparat destylacyjny, prasa dyferencjalna, maszynka ręczna do robienia tabletek, przyrząd do ugniatania masy pigułkowej i przyrząd do rolowania pigułek, przyrząd do sterylizacji leków, przyrząd Blumenthala do otwierania kapsułek. Z początkiem XIX w. chemia analityczna na tyle się rozwinęła, że potrafiąco w tych laboratoriach dokonywać analiz, między innymi wód mineralnych. Znalazło to odbicie w powstających drobnych wytwórniach sztucznych wód mineralnych w laboratoriach przyaptecznych. Na przykład aptekarz głogówecki Heinrich Müller latem 1897 r. założył przy aptece punkt sprzedaży wody sodowej.

Jeden z właścicieli apteki „Miejskiej” w Głogówku Heinrich Richter założył hodowlę pijawek w pobliżu Głogówka. Dzięki badaniom paryskiego profesora medycyny Francois Victora Broussaisa (1772–1830) wzrosło na Górnym Śląsku zainteresowanie stosowaniem pijawek w leczeniu chorych. Broussais twierdził, że wszystkie choroby są następstwem podrażnienia przewodu pokarmowego. Pierwszym, najbardziej charakterystycznym o dominującym w patologii objawem, jest proces zapalny. Z zapalenia wywodził Broussais nie tylko stany gorączkowe, ale wszystkie choroby, nawet psychiczne i nerwowe. Leczenie polegało na działaniu przeciwzapalnym, które osiągał za pomocą upustów krwi, najczęściej z zastosowaniem pijawek i ścisłej diety. Pod wpływem jego badań stosowano upusty krwi wszystkim przy każdej sposobności i to w znacznych ilościach. W niektórych przypadkach Broussais dokonywał u jednego chorego 32 upustów krwi, a u siebie w przypadku zwykłego kataru zastosował krwiupusty siedmiokrotnie. W ciągu jednego roku na jego oddziale zużyto 10 tys. pijawek. Uczniowie Broussaisa tak szafowali krwią chorych, że tego typu metodom nadano miano wampiryzmu. Miarą rozpowszechnienia tego – niczym nieuzasadnionego – systemu, było sprowadzenie do Francji w roku 1827 ponad 23 milionów pijawek.

Metoda Broussaisa miała na Górnym Śląsku wielu zwolenników, zwłaszcza na wsiach. W ten sposób Heinrich Richter zaopatrywał w pijawki nie tylko mieszkańców Głogówka, ale także mieszkańców okolicznych wsi.

Apteki na Górnym Śląsku były jednostkami organizacyjnymi, które powołano do zaopatrywania mieszkańców miast i wsi w środki farmaceutyczne i materiały medyczne oraz sporządzania leków recepturowych i wytwarzania wybranych leków gotowych. W wieku XIX lekarstwami, jakimi dysponowały apteki, były głównie nalewki sporządzone na miodzie lub cukrze. W użyciu były nadto leki do stosowania zewnętrznego sporządzone na wyciągach z roślin, używane w formie maści, kąpieli, polewań i owijań. W miarę rozwoju przemysłu chemicznego apteki dysponowały pewną liczbą leków tego pochodzenia oraz lekami ziołowymi. Na początku XX w. znajdowały się w obiegu łącznie 464 specyfiki farmaceutyczne.

W roku 1930 na Górnym Śląsku personel aptekarski stanowiło 137 aprobowanych właścicieli, dzierżawców i zarządców, 48 zatrudnionych aptekarzy aprobowanych, 50 asystentów aptekarskich i 83 praktykantów. Liczba aptekarzy przypadających na 10 tys. mieszkańców wynosiła 2,2. Przygotowaniem i sprzedażą lekarstw w 1936 r. zajmowało się 146 aptek. W Bytomiu funkcjonowało 11 aptek, w Dobrodzieniu – 2, w Gliwicach – 7, w Głogówku – 2, w Głubczycach – 7, w Grodkowie – 5, w Kluczborku – 5, w Koźlu – 5, w Niemodlinie – 5, w



Wyposażenie zawodowe aptek – przyrząd Blumenthala do otwierania kapsułek. Źródło: B. Koskowski, *Receptura, czyli prawidłowa przepisywania i przyrządzania leków*, Warszawa 1922, s. 170

Nysie – 6, w Oleśnie – 3, w Opolu – 9, w Prudniku – 11, w Raciborzu – 9, w Strzelcach Opolskich – 9 i w Zabrze – 12 aptek.

W grudniu 1944 r. na Śląsku Opolskim czynne były 84 apteki, 3 filie apteczne i 10 aptek domowych na terenach wiejskich, prowadzonych przez lekarzy; nadto w lecznictwie zamkniętym funkcjonowało 6 aptek szpitalnych i 15 punktów aptecznych. W czasie drugiej wojny światowej kapitalistyczny, wolnorynkowy model opieki zdrowotnej na niemieckim Górnym Śląsku został całkowicie zburzony. W roku 1945 na Śląsku Opolskim z 96 aptek czynnych za czasów niemieckich, funkcjonowały tylko dwie. Jedną z nich, w Kłodnicy, prowadzoną była przez właściciela tejże apteki od roku 1937, aptekarza Waltera Góreckiego, zweryfikowanego w 1945 r. jako Polaka. Po jego śmierci w styczniu 1947 r. zarząd przejął

również zweryfikowany aptekarz Antoni Cibis. Druga apteka czynna bez przerwy znajdowała się w Leśnicy i była prowadzona od roku 1928 przez zweryfikowanego właściciela tej apteki, aptekarza Jana Chwalczyka.

Pozostałe apteki były nieczynne ze względu na to, że uległy spaleni, bądź też zostały wyszabrowane, zdemolowane i pozbawione podstawowych urządzeń. Tak znaczna liczba nieczynnych aptek (94) jest również jednym z wykładników ogromu zniszczeń wojennych na Śląsku Opolskim, obejmujących między innymi placówki służby zdrowia. Z relacji i wspomnień aptekarza Eugeniusza Kruzy wynika jasno, jak ciężko było z garstką pionierów zbudować podstawy społecznej służby farmaceutycznej na Śląsku Opolskim.

Włodzimierz Kaczorowski

Nasi absolwenci

Wojciech Dindorf

Na początku był kabaret

W starej kamienicy na placu biskupa Nankiera w centrum zrujnowanego Wrocławia w kilku pokojach (z kuchnią) znalazło się pomieszczenie dla czterech kierunków studiów: polonistyki, matematyki, fizyki i nieco później fil. rosyjskiej. Tam w ciasnych pokojkach wysłuchiwali większości wykładów pierwsi studenci – po około 30 na każdym kierunku. Mieszkali w wynajętych stancjach zwykle na peryferiach miasta, dojeżdżali, a wybrańcy losu otrzymali łóżko, półkę w szafie i wieszak w wieloosobowych pomieszczeniach, zwykle w zrujnowanych budynkach akademika. Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna otrzymała jedno piętro w akademiku politechniki na Podwału Oławskim. Szczury spotykało się oko w oko na klatce schodowej. Pokoje były podstemplowane dla ochrony przed zawaleniem się.

Żywiliśmy się w restauracjach, w których niejednokrotnie trzeba było stać w kolejce za krzesłem i popędzać zarówno jedzącego jak i kelnera, by szybko robili, co do nich należy, bo inaczej nie było mowy, by zdążyć coś zjeść w przerwie między zajęciami. Wykłady specjalistyczne odbywały się w pomieszczeniach politechniki lub uniwersytetu. Tam studenci PWSP mogli się spotkać z wielkimi nazwiskami przedwojennych profesorów, którzy, jak np. ci z lwowskiej politechniki czy Uniwersytetu Jana Kazimierza, swoją wojenną tułaczkę właśnie we Wrocławiu zakończyli.

PWSP była swego rodzaju fenomenem. W mieście, gdzie działały dwie duże uczelnie i kilka pomniejszych (Akademia Medyczna, Akademia Wychowania Fizycz-

nego, Wyższa Szkoła Rolnicza, Muzyczna...) głównie z przedwojenną obsadą, powstała trzyletnia szkoła zawodowa z kierunkami, jakie można było przecież studiować na uniwersytecie czy politechnice, ale z kadrą wykładowców, z których prawie żaden nie miał nawet stopnia magistra. Bez stopnia naukowego był pierwszy pełniący obowiązki rektora, nauczyciel matematyki pan Emil Smetana.

Musiała więc być ta nowa wyższa szkoła traktowana z góry nie tylko przez studentów innych szkół wyższych. Patrząc z perspektywy sześćdziesięciu lat na historię PWSP/WSP/UO, trudno nie zauważyć, że szkoła musiała opierać się wielu przeciwnościom losu, wielu objawom ponizania i że dopiero po przeprowadzce do Opola w 1954 Wyższa Szkoła Pedagogiczna mogła zacząć konkurować z innymi starszymi, znanymi uczelniami w kraju. Wprawdzie jeszcze nie mogła chwalić się tytułami naukowymi własnej kadry nauczającej (utytułowani wykładowcy dojeżdżali z pobliskich ośrodków ze Śląska lub z Wrocławia), ale na pewno mogła być dumna ze studenckiego zapału do nauki, a potem z wiedzy i umiejętności jej absolwentów. Absolwenci WSP zaczęli stopniowo opanowywać szkoły w Polsce – z największym oczywiście zagęszczeniem tego zjawiska na Opolszczyźnie. Mój brat Antoni z pierwszej grupy absolwentów PWSP dwa lata po ukończeniu studiów jeszcze bez magisterium został dyrektorem liceum w Jaworze. Dwóch jego kolegów matematyków (Czesław Stelmaszyk i Jerzy Pilaczyński) zostało na uczelni. Podobnie późniejszy prof. Walenty



Pierwsza siedziba WSP przy ul. Luboszyckiej w Opolu (fot. Roman Krajewski)

Dobrzyński – polonista czy prof. Eugenia Kołodko-Kucharska, b. dyrektor Instytutu Filologii Rosyjskiej. Z pierwszego rzutu mieliśmy też trzech fizyków: Ignacy Bójko, Mieczysław Piróg i Mieczysław Weryho zostali asystentami i do końca swojej działalności nie opuścili uczelni. Doskonałymi, szybko awansującymi nauczycielami, byli np. późniejszy kurator polonista Antoni Cięciel, jego żona polonistka Halina. Pominąłem pewnie wielu, ale nie sposób wszystkich pamiętać.

Szkoła, w której kadra naukowa zajmująca w uczelni wysokie stanowiska, w latach pięćdziesiątych zdobywała tytuły magistra poza Opolem, produkowała najwyższej klasy nauczycieli wszelkich stopni. Dzisiaj trudno by było wymienić miejsca i stanowiska zajmowane przez absolwentów WSP – czy dzisiejszego Uniwersytetu Opolskiego. Trudno by je wymienić, nie dysponując dokumentami, a opierając się na zawodnej pamięci.

Dzisiaj można, przechadzając się po korytarzach uniwersytetu, zobaczyć wizytówkę na drzwiach: Prof. dr hab. Ignacy Bójko. We wrześniu 1950 r. (pierwszy rok zaczynał zajęcia 1 września) świeżo upieczony maturzysta Ignacy Bójko rozpoczynał studia na kierunku fizyki w świeżo narodzonej Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej (PWSP) we Wrocławiu. Podobnie dwaj inni bardzo cenieni i zasłużeni dla uczelni i dla oświaty, którzy całe swoje zawodowe życie z tą uczelnią i z Opolem związali: doc. dr Mieczysław Piróg – fizyk i o rok (akademicki) młodszy doc. dr Tadeusz Sawicki – matematyk. Chyba nie będą mi mieli za złe pierwsi studenci PWSP mieszkający do dziś w Opolu, że nie wymieniam ich nazwisk, nie będąc nawet pewnym, czy znam ich tytuły naukowe. Kilku wysokich urzędników Ministerstwa Oświaty lub IKN (mgr Kazimierz Dera, dr Ignacy Stępnowski, dr Henryk Bonecki), kilku opolskich kuratorów oświaty, bardzo wielu pracowników naukowych różnych polskich i zagranicznych uczelni, mnóstwo dyrektorów szkół różnego typu, tysiące nauczycieli to ludzie z dyplomami WSP/UO. Z pamięci potrafię tylko wymienić rektorów

macierzystej uczelni (jak dotąd było ich dwóch: prof. Stanisław S. Nicieja i prof. Józef Musielok), kilkunastu dziekanów, kilkudziesięciu kierowników zakładów i dwóch dyrektorów administracyjnych (mgr M. Niemczyk i dr Kazimierz Sochacki).

Niestety coraz więcej nazwisk pierwszych i późniejszych studentów/absolwentów naszej Jubilatki dostrzegam na płytach grobowych na Półwsi. Pożytecznie przeżyli swój czas na tej ziemi.

Wracając do pierwszych dni w Opolu, muszę wspomnieć o tym, że wbrew oficjalnemu entuzjazmowi związanemu z przenosinami uczelni do Opolu, miejscowa ludność z rezerwą, jeśli nie z niechęcią odno-

siła się do pojawienia się białych czapek studenckich na opolskich ciasnych uliczkach.

Starsze panie często pozdrowiały studentów: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i wyraźnie były mile zaskoczone, gdy usłyszały grzeczną i poprawną odpowiedź: „na wieki wieków”. Tzw. szemrana propaganda głosiła bowiem, że ta szkoła, zwana oficjalnie szkołą nowego typu, to same antychrysty, co przyszedł tu komunizm szerzyć.

To niezbyt przyjazne nastawienie przejawiało się też w napisach, które można było od czasu do czasu zobaczyć na murach domów, a szczególnie pod wiaduktem na Oleskiej. Najdelikatniejsze mogło być: „Precz z WSP”.

Pewnie swój udział w rozładowaniu tej niechęci mieli ojcowie jezuiti, kiedy kościółek o.o. Jezuitów na Matejki (ulica nie miała jeszcze twardej nawierzchni ani drzewek, ni chodników) stał się, nie wiem kiedy, kościołem akademickim, a na rannej mszy św. „antychryści” nie mieścili się we wnętrzu świątyni.

A studenci? Niektórzy pisali fraszki w rodzaju:

*Opolska okolica
Bardzo mnie zachwyca
Ale Opole?
To ja...
Wrocław wolę. (T.K.)*

Wrocławscy studenci PWSP w większości nie byli – delikatnie mówiąc – entuzjastami przenosin do Opolu. Władze, by nas uspokoić, obiecywały komfort, opiekę – podobnie jak dziś się obiecuje w wystąpieniach przedwyborczych. Myśmy wyboru jednak nie mieli. Demokracja, często powtarzane słowo, nie miała dla nas żadnego sensu.

W Opolu widzieliśmy wszystko inaczej niż to przedstawiały tzw. czynniki oficjalne. Studencki Zespół Satyryków, który urodził się jeszcze we Wrocławiu, podczas pierwszego przedstawienia w Opolu w kilku numerach

odniósł się do nowej rzeczywistości. Jeden z aktorów Zespołu Satyrycznego Czesiek Buczek (późniejszy pierwszy dyrektor pierwszego w Polsce Liceum Nukleonicznego), wyrecytował mój wierszyk pt „Braki”.

Oto fragment:

*Gdzie jest – może ktoś z was wie –
„Błyskawica” * ZSP
Może zna redaktora
Przypadkowo ktoś z was?*

*Chętnie bym w niej umieścił
Ogłoszenie tej treści:
„Kiedy kasa wypłaci?
Bo najwyższy już czas.*

*Gdzie od kłopotu są klamki?
Gdzie są klucze? gdzie zamki?
Choć kaszanki nie jadam
Raz siedziałem pół dnia.*

*Kiedy w męskim w DS-ie
Słupek rżęci się wzniesie
Może okna uszczelnić
Tam przynajmniej się da*

*Wysuwają dziewice
Własny problem – miednice...
Mają za to świetlice
A my mamy? Ta gdzie??*

*Chcę posłuchać muzyki
Kiedy będą głośniki????!!!”
Na to mówią czynniki,
Że na razie... że nie.*

**(oficjalna gazetka ścienna)*

O tej kaszance mówiło się (po cichu) wszędzie. Gdzieś w połowie listopada 1954 w stołowcu na Nysy Łużyckiej podano kaszankę na kolację. Kilkanaście osób wylądowało w szpitalu na placu Armii Czerwonej (dziś Rektorat UO), a znacznie więcej przeżyło ciężkie zatrucie w akademikach. Słowa na ten temat nie było w „Trybunie Opolskiej”.

Mieszkałem komfortowo w sześciuosobowym pokoju. Uczelnię na Luboszyckiej i kryminał na Sądowej mieliśmy po drugiej stronie czystej, asfaltowej jezdni ulicy Nysy Łużyckiej. Prawie żadnego ruchu nie było, bo nawet furmanki jadące we wtorek na targ (na plac Kopernika – wtedy Armii Czerwonej) nie miały potrzeby przed akademikami przejeżdżać. Nie było jeszcze Ronda ani wysokich domów. Droga prowadziła płasko na most, na trawę nad czystą Odrą. Nikt ze znajomych nie miał oczywiście auta. Jedyne samochód do dyspozycji JM Rektora stał – na ogół zepsuty – w sali gimnastycznej.

Studencka brać znajdowała się pod opieką (czytaj kontrolą) Rektorskiej Komisji od Moralności. Oto fragment ballady śpiewanej przez Kwartet Fizyków, opiewającej zdarzenie, gdy któregoś z nas nakryła komisja około północy, po żeńskiej stronie akademika.

27 *Do późna wieczór w kancelaryi
Toczy się ważna narada
By nie dopuścić do takiej chryi
Trza regulamin układać*

28 *Trza zlikwidować takie sprośności
Trza wybrać nową Komisję
Plus opiekuna od moralności
A razem coś się wymyśli.*

29 *Dnia następnego był ujawniony
Nowy DS regulamin
Wstęp płci odmiennej jest zabroniony
Wywołaj i stój pod drzwiami*

30 *Przyśpiewka zlikwidowana przez cenzurę:
Bo wiedźcie, że na WSP
Przeszło 100 par się kochać chce
Przeszło 100 par na WSP
Kochać się chce
A nie ma gdzie.*

31 *Józio tem wszystkim się zgryzł okropnie
List krótki skrobął do Hanki
Potem powiedział: niech to gęś kopnie
Zjadł cztery porcje kaszanki*

33 *Taka ich była ta miłość czysta
Oj bidne akademiki
On lat dwadzieścia trzy – polonista
A ona była z fizyki.*

Jak się do tego doda np. „wykład o biurokracji”, to nie można się dziwić, że i pan mgr Stefan Reczek (cudowny wykładowca kultury języka polskiego – coś jak dzisiejszy prof. Jan Miodek) stracił funkcję opiekuna Zespołu Satyryków, a ja wezwany do JM Rektora Zborowskiego zyskałem reprimendę i przypomnienie, że... kryminał jest blisko, więc mam wybór.

Oto ten „skradziony”, ściśle tajny dokument, czyli:

Wykład o biurokracji

Na scenę wszedł zapowiedziany „docent Ignacy Stępiński” (docent to był popularny tytuł ukrywający brak mgr czy dr przed nazwiskiem) ucharakteryzowany na starego profesora. Na nosie druczane okulary (bez szkielek) i rozczochrane włosy. Pod pachą miał tekturowy skoroszyt, chrząknął, popatrzył znad szkielek po sali (a potrafił tym popatrzeniem wielką radość widowni wzbudzić) i zaczął czytać:



Bitwa na tle męskiego akademika i stołówki

Biurokracja jest nauką zajmującą się losami urzędowych papierków od momentu przyłożenia pierwszej pieczętki „WPLYNĘŁO” przez dłuuuuuuuugi okres nabierania mocy urzędowej, przez jeszcze dłuuuuuuuuższy okres tzw. dojrzewalności, aż do kosza włącznie. Zrozumiano? (Pardon, to nie studium wojskowe).

Losy biurokracji były zmienne. Jednak według współczesnych największych biurokratów obecnie przeżywamy niewątpliwy kryzys. Nie załamujemy się jednak, pamiętając, że w walce o byt nasza idea-nauka krzepnie, krystalizuje się i wzmacnia. O! Należy jednak z ubolewaniem zaznaczyć, że skutkiem karygodnego zaniedbania, jeśli wręcz nie sabotażu, do niedawna biurokracja nie posiadała pełnych podstaw naukowych. Często więc zdarzały się błędy i wypaczenia takie jak np. załatwienie podania w ciągu tygodnia czy rozliczenie delegacji w przeciągu... miesiąca. Ktoś nawet podobno dostał przepustkę do Świeradowa (strefa nadgraniczna!!) dwa dni po złożeniu wszystkich dokumentów. To są błędy, towarzysze – przepraszam – i obywatele, które nie mogą się powtórzyć.

Jakże radośnie przyjęliśmy pierwsze w 1955 roku zarządzenie rektoratu WSP, które można uważać za jaskółczą (jedna skowronka nie czyni wiosny - jak mówili nam w wojsku) próbę naukowego uzasadnienia ideologii i praktyki biurokracji. We wstępie do instrukcji opatrzonej klauzulą ŚCIŚLE TAJNE podano wreszcie – towarzysze i obywatele – długo oczekiwane ściśle definicje wielu istotnych pojęć, z których niektóre przytoczę. Przytoczę wiernie. Niczego nie przetoczę (ma być chyba przeoczę, ale tak tu mam napisane). Nie wolno się śmiać. My mamy swoich ludzi na widowni. Można (i powinno się) zapisać.

Cytuję:

Ściśle Tajne!!

Akt. Każde pismo wpływające do szkoły względnie sporządzone przez szkołę jest aktem! (wykrzyknika w dokumencie nie ma).

Sprawa. Sprawą jest jeden akt lub szereg aktów dotyczących tego samego przedmiotu.

Teczka spraw. Grupa spraw pokrewnych tworzy teczkę spraw (teczka, okładka, segregator; które służą do przechowywania w chronologicznym porządku akt spraw ostatecznie załatwionych).

Im mniej w niej akt spraw (czyli akt aktu lub akt aktu aktu) tym lepiej. (Ha! Ha!).

Wykaz teczek. Rzeczowy wykaz teczek spraw, jest to szczegółowy spis zagadnień, dla których zakłada się oddzielne tečky spraw (patrz wyżej) - ustalają kierownicy poszczególnych komórek organizacyjnych szkoły.

Spis spraw. Spis spraw jest to chronologiczny rejestr spraw związanych z określoną teczką spraw.

Znak sprawy. Znak sprawy jest to zespół symboli rozpoznawczych. Znak składa się z symbolu jednostki organizacyjnej, symbolu teczek, oddzielonego od symbolu jednostki myślnikiem i określonego cyframi arabskimi, z kolejnej liczby spraw umieszczonej za kreską oraz z dwu ostatnich cyfr roku Np. KI-5/12/55. (**Wszystko jasne!!**).

Niech te fragmenty wystarczą dla zilustrowania potęgi myśli biurokratycznej i zrozumienia, czemu to wszystko musi być zachowane w absolutnej tajemnicy. **Zniszczyć notatki!**

Są dziedziny ludzkiej działalności, do których żadnej miary przyłożyć się nie da. Przez ponad 40 lat WSP kształciła głównie nauczycieli, którzy z kolei wyprowadzali na ludzi setki tysięcy młodych istot. Gdybym miał władzę, to oceniłbym całokształt działalności instytucji, która zmieniając trzy razy nazwę (PWSP/WSP/UO), dwa razy teren działania (Wrocław/Opole), przetrwała ponad pół wieku w doskonałej kondycji, na wyróżniający i przyznałbym Uczelni – czy Jej Sztandarowi – najwyższe z najwyższych odznaczeń państwowych.

Wzruszającym akcentem uświetniającym jubileusz pół wieku WSP – 10 lat UO, było przyjęcie przez papieża Jana Pawła II doktoratu *honoris causa*. Czy nie ma specjalnego wyrazu fakt, że dyplom wręczał Ojcu Świętemu fizyk-astronom-filozof, profesor doktor habilitowany, Jego Magnificencja Józef Musielok, absolwent opolskiej WSP?

Jeden z moich najwspanialszych studentów.

Wojciech Dindorf

absolwent fizyki WSP w Opolu (1957)

(Powyższy tekst jest fragmentem przygotowywanej do druku książki Wojciecha Dindorfa o pierwszych latach Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu).

Dr hab. inż. Janusz Bogdan Kyzioł, prof. UO (9 I 1949 – 30 I 2010)

30 stycznia br. po długiej i ciężkiej chorobie zmarł prof. Janusz B. Kyzioł, wieloletni pracownik Instytutu Chemii, a od 2008 roku Wydziału Chemii naszej uczelni.

Prof. Janusz Kyzioł urodził się 9 stycznia 1949 roku w Opolu. Ukończył I Liceum Ogólnokształcące mieszczące się wówczas w budynku obecnego Instytutu Psychologii i Instytutu Germanistyki. Całe swoje życie związał z tym miastem, z krótką przerwą na studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej, które ukończył w 1971 roku. Po studiach rozpoczął pracę naukową pod kierunkiem prof. dra hab. Jana Pielińskiego, w Instytucie Chemii ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Po trzech latach intensywnej pracy eksperymentalnej w laboratorium i opracowaniu wyników, w 1974 roku przedłożył rozprawę doktorską *Synteza i własności halogenopochodnych karbazolu* na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując stopień naukowy doktora nauk chemicznych. Po uzyskaniu doktoratu kontynuował badania nad pochodnymi karbazolu. Z tej tematyki, na podstawie rozprawy habilitacyjnej *Pochodne karbazolu z azotowymi grupami funkcyjnymi*, w 1987 roku na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk chemicznych w zakresie chemii organicznej. Rozprawa habilitacyjna została wyróżniona Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej. W kolejnych latach pracy naukowej rozszerzył tematykę badawczą o związki karbonylowe, biorąc udział w opracowaniu metod analitycznych niezbędnych do oznaczania czystości bisfenolu A – monomeru wykorzystywanego do syntezy polimerów włóknotwórczych. Wyniki badań opublikował w blisko stu pracach zamieszczonych w czasopiśmie z listy filadelfijskiej.

Z naszym środowiskiem naukowym związany był od początku swojej pracy zawodowej, przechodząc wszystkie stanowiska od asystenta stażysty (1971), asystenta (1972), adiunkta (1975), docenta (1987) do profesora nadzwyczajnego (1990). W roku akademickim 1984/1985 przebywał na rocznym stażu na Politechnice w Sheffield (Wielka Brytania). Przez rok (1987–1988) był zastępcą dyrektora Instytutu Chemii, natomiast w kadencji 1990–1993 pełnił



Prof. Janusz Kyzioł

funkcję prorektora ds. studenckich, a w latach 1991–2005 kierował Zakładem Chemii Ogólnej w Instytucie Chemii. W roku 1980 otrzymał Zespołową Nagrodę Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, a w roku 1993 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W czasie swojej pracy wypromował kilkudziesięciu magistrów i dwóch doktorów.

Środowisko akademickie wraz ze śmiercią prof. Janusza Kyzioła traci wnikliwego i dociekliwego badacza chemika oraz dobrego kolegę i życzliwego studentom nauczyciela.

Zdzisław Daszkiewicz

Pamięć nie umiera

(mowa wygłoszona przez rektor UO prof. dr hab. Krystynę Czaję
nad grobem prof. Janusza Kzyziola)

*Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina
na wszystkie sprawy pod niebem*

(Księga Koheleta)

Pożegnania są zawsze smutne, szczególnie gdy wiemy, że w naszym świecie osoby tej już nie spotkamy. Jednak przemijanie, odchodzenie, śmierć – to nieodłączne elementy naszego życia, choć trudno się z tym pogodzić, szczególnie gdy dotyczy to osób nam bliskich.

Dzisiaj przypała mi w udziale smutny obowiązek pożegnania w imieniu władz uczelni, Senatu i całej Społeczności Uniwersyteckiej naszego przyjaciela, kolegi, długoletniego pracownika i współpracownika Instytutu Chemii, przełożonego i nauczyciela wielu roczników studentów, profesora Janusza Kzyziola. W sile wieku nadzedł dla Niego czas zakończenia ziemskiej wędrówki.

Każde pożegnanie, a szczególnie to ostatnie skłania do zadumy i refleksji. Wspominamy wszystkie sprawy i działania, które nas łączyły. Było ich bardzo wiele i trudno byłoby je wszystkie wymienić.

Janusz Kozioł to człowiek o bogatym życiorysie, ba-

dac i nauczyciel w najlepszym tego słowa znaczeniu, pasjonat i ekscentryk. Wciąż poszukujący, impulsywny, pewien swego i rozedrgany w zwątpieniu, wymagający wiele od innych, ale i od siebie. Człowiek niestandardowy, inny, zbuntowany, a w końcu zszargany przez życie, świat, los... Takimi i wielu innymi określeniami można by Go długo charakteryzować.

Prof. Janusz Kozioł całe swoje życie związał z Opolem. Tu się urodził, w styczniu 1949 roku, tu uczył się, a po studiach na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej tu mieszkał, pracował i dokonał niedawno żywota. Po ukończeniu studiów w 1971 r. rozpoczął pracę w naszej uczelni, której poświęcił całe życie zawodowe, przechodząc kolejne szczeble kariery nauczyciela akademickiego od asystenta do stanowiska profesora.

Pracę naukową podjął pod kierunkiem pierwszego dyrektora Instytutu Chemii prof. Jana Pielichowskiego



i już po trzech latach intensywnych eksperymentów badawczych, w 1974 r., obronił pracę doktorską na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując stopień naukowy doktora nauk chemicznych. Po doktoracie rozwinął zapoczątkowane w pracy doktorskiej badania nad pochodnymi karbazolu, które zaowocowały uzyskaniem stopnia doktora habilitowanego nauk chemicznych w zakresie chemii organicznej na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej. Był pierwszym pracownikiem Instytutu Chemii, który w trudnym dla nauki okresie lat osiemdziesiątych osiągnął w ten sposób samodzielność naukową.

Prof. Janusz Kyzioł, a dla wielu tu zebranych, w tym także dla mnie, po prostu Janusz, był wnikliwym badaczem, świetnym eksperymentatorem, doskonałym w pracy laboratoryjnej, którą lubił i miał wiele szczęścia w realizacji często trudnych i niebezpiecznych eksperymentów. Bywało, że z niepokojem i trwogą patrzyliśmy, jak z nieodłącznym papierosem w ustach pochylał się nad kolbami, sprawdzając przebieg zaplanowanych eksperymentów. Swoją pasję i problematykę badawczą zaszczerpiał innym, wykazując się przy tym dużą umiejętnością pracy zespołowej, gdzie zwykle pełnił rolę inicjującą i wiodącą. Efektem tych badań jest bogaty, liczący ponad 100 pozycji, dorobek publikacyjny w czasopiśmie międzynarodowych.

Janusz był także doświadczonym i wymagającym dydaktykiem, który prowadząc przez wiele lat wykłady z chemii ogólnej dla studentów pierwszego roku chemii, dokonywał wstępnego szlifowania przyzwyczajonych do szkolnej edukacji młodych ludzi. Znaczne było też Jego zaangażowanie w rozwój młodej kadry naukowej.

Harry Duda

Trzydzieści sześć lat bez Rafała Urbana

W bardzo dawnych czasach myśliciele i uczeni, a stosunkowo (w skali historii) jeszcze do niedawna także najwybitniejsi artyści, byli samoukami jako, w istocie, prekursorzy (często odkrywcy) w dziedzinach nauk – przed którymi dokonano względnie niewiele lub nie dokonano niczego – i nowatorzy w sferze sztuk.

Obok takich ludzi istniały wszakże i istnieją dzisiaj jednostki, które przez fenomen swego umysłu (albo umysłu i umiejętności), a także fenomen osobowości, stoją pozornie z boku systemowo rozumianych i systematycznie uprawianych dziedzin nauk czy sztuk, udając poniekąd outsiderów wędrujących po obrzeżach, albo amatorów – czyli miłośników bardziej niż zawodowców.

Pod kierunkiem prof. Janusza Kyzioła kilkudziesięciu studentów zrealizowało prace magisterskie, był też promotorem dwóch prac doktorskich oraz wspierał innych kolegów w realizacji ich naukowych prac awansowych.

Nieobce były Mu także prace organizacyjne na rzecz swej uczelni. Należy tu wspomnieć Jego szczególnie aktywny i wzbudzający wiele emocji udział w pracach Rady Instytutu Chemii, pełnił też funkcje kolejno: zastępcy dyrektora Instytutu, prorektora ds. studenckich. Przez wiele lat kierował Zakładem Chemii Ogólnej.

Za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany. Jego rozprawa habilitacyjna została wyróżniona Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej, w zespole otrzymał Nagrodę Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, a w końcu został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Środowisko akademickie wraz ze śmiercią prof. Janusza Kyzioła traci wnikliwego i docieklivego badacza chemika oraz dobrego kolegę i życzliwego studentom nauczyciela, lecz...

Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych.

Januszu, dziękujemy Ci za wiele lat obecności wśród nas. Dziękujemy za efekty Twojej wieloletniej pracy, wyniki badań i publikacje, a szczególnie za liczne roczniki wykształconych studentów chemii, którzy zapewne długo pamiętać będą swojego nietuzinkowego profesora, wykładowcę i promotora.

Tu Ciebie nie ma, lecz jesteś przecież... i pozostaniesz w jasnym świecie. Jest coś, co mrokom się opiera, jest pamięć, a ona nie umiera...

Cześć Jego pamięci!

I te osoby również, najczęściej, są samoukami, posiadając niekiedy określone wykształcenie formalne, ale, bywa, odległe od tego, co stało się ich rzeczywistą pasją. Tacy ludzie zwykle nie bywają uznawani przez świat nauki czy sztuki – z różnych powodów tak formalnych, jak emocjonalnych, a rzadziej merytorycznych.

Wydaje się, że cechą im wspólną, łączącą ich, jest to, że na ogół niewiele sobie z tego nieuznawania (jeśli nie tępienia) robią, są to bowiem osoby autoteliczne (samocelowe), czyli znajdujące cel i sens tego co robią w samych sobie i w tym, co właśnie robią, w samym bezinteresownym uprawianiu danej dziedziny czy sztuki: znajdują nagrodę dla swych wysiłków w przyjemności



Rafał Urban (rys. Jerzy Moskal)

jej uprawiania. I niczego nie zmienia tu fakt, że pośród takich jednostek znajdziemy też nierzadko np. grafomana czy pacykarza, którzy z wielką miłością i pasją oddają się swemu zajęciu, wcale nie bacząc na weryfikację swych dzieł w odbiorze innych ludzi.

Niekiedy zresztą nawet nie dochodzi do żadnych dzieł. Są przecie wśród nas erudyci i miłośnicy różnych dziedzin, którzy niczego nie utrwalają, a jedynie pochłaniają i przetwarzają wiedzę, zwykle chętnie się tą wiedzą dzieląc z innymi, niekoniecznie jako klasyczni nauczyciele. Spotykamy jednych i drugich zarówno na wysokich półkach świata intelektualistów, jak i na półkach niższych czy nawet niskich naszej umysłowej i codziennej egzystencji; jako tych, którzy tworzą dzieła myśli i talentu i jako tych, którzy takich dzieł nie tworzą. Podziwiamy takich ludzi, lubimy z nimi rozmawiać, ucząc się od nich wielu rzeczy, zasięgamy ich rady, pytamy o rzeczy, których adresu lub wyjaśnienia nie możemy samodzielnie znaleźć; niekiedy nazywamy ich encyklopedystami (choć to raczej swoiste zawężenie), częściej erudytami. Np. osobiście niegdyś słyszałem, jak Edmund Jan Osmańczyk, sam erudyta najwyższego lotu i rzeczywiście encyklopedysta (samodzielny autor ogromnej „Encyklopedii spraw międzynarodowych ONZ”), mówił o swym przyjacielu, pisarzu Wilhelmie Szewczyku, że *jak czegoś (on – Osmańczyk) nie wie i nie może znaleźć, to dzwoni do Wilhelma*.

Samoukiem erudyta, *chłopem z maturą* – jak mawiał – obieżyświatem, poliglota i językoznawcą amatorem, znawcą literatury, po trosze filozofem, historykiem, historykiem sztuki, socjologiem, etnologiem i etnografem, przyrodnikiem z zamiłowania, rolnikiem ze społecznego

statusu i znakomitym ogrodnikiem-sadownikiem, niezrównanym gawędziarzem, twórcą opowiadań, garści wierszy i dramatopisarzem, trochę przy tym facecjonistą i uroczym pozerem był Rafał Urban. Na fundamencie klasycznej matury uzyskanej w pruskim jeszcze gimnazjum w Prudniku – z gruntowną znajomością greki i łaciny – nadbudował Rafał Urban swym samouckim dążeniem do wiedzy, własną żywą myślą i doświadczeniem życiowym wielki i piękny gmach niezwykle intelektualnie i emocjonalnie osobowości ukrytej pod sztafażem i posturą postaci ludowego filozofa i twórcy, na co wielu się niebacznie nabierało, traktując go z niejakim lekceważeniem – aż do pierwszej intelektualnej nauzki, jakiej im Rafał Urban niechybnie w takich razach udzielał.

Minęło trzydzieści sześć lat od jego śmierci (11.01.1972). Jak ten czas, z roku na rok bardziej rozpędzony i złożony, a mijający bez czujnego komentarza, interpretacji i refleksji Rafała Urbana, zarysował w mej pamięci obraz głogóweckiego mędrca? Czy i jaka dokonała się we mnie – z takiej perspektywy – synteza tej postaci? Co z Niego we mnie ostało się jako najtrwalsze? Jakie po Nim przejąłem intelektualne przesłanie? Jak widzę Rafała Urbana dziś, po tylu latach?

Naprzód pouczający był dla mnie początek osobistej znajomości, bodaj w roku 1967, a może 1965, zadziergniętej podczas grupowego spotkania autorskiego nas, młodych wówczas poetów, w Głogówku, w miejscu zwanym karczmą. W jednym z czytanych przeze mnie wierszy użyłem metafory „matematyka światła” [*człowiek (...) rzeźbił czas-legendę (...) / matematykę światła liniami myśli zaklinał w freski*]. Potem w dyskusji zabrał głos Rafał Urban. Pochwalił mnie za ów wiersz i rozpoczął szerokie erudycyjne wywody na kanwie tej metafory. To chyba wtedy się nauczyłem, że o wierszu, każdym wierszu, można i wolno po prostu mówić, zwyczajnie mówić o tym, co i jak dany wiersz w nas wywołuje, jakie pobudza skojarzenia itd. Otrzymałem praktyczną lekcję krytyki wiersza – krytyki (nie w sensie formułowania zarzutów) bez szczególnych, specjalistycznych, polonistycznych czy krytycznoliterackich pojęć, ale jako w pewnym sensie dalszy ciąg wiersza, wypełnienie słowami tej przestrzeni, jaką wiersz w nas otwiera (oczywiście, jeżeli ją otwiera).

Jednak – mniej wspomnień jako takich, skoro chcę dążyć do pewnych konstatacji.

Rafał Urban nigdy nie twierdził, że narodowość (język i kultura) nie ma znaczenia, ale też nigdy nie uważał, że narodowość (czy też przynależność narodowa) to coś najważniejszego. W swoim widzeniu człowieka i społeczeństwa zachowywał tu wielki rozsądek i harmonię. Z natury rzeczy – z wykształcenia i doświadczeń życiowych – bliższy był Europie niż reszcie świata, toteż w sposób naturalny wpisywał się w europejskość; można by powiedzieć, że – nawet wedle dzisiejszych wyobrażeń czy oczekiwań – był w całej pełni Europejczykiem, nie przestając ani na chwilę być polskim Ślązakiem. Ta jego

euuropejskość była tym bardziej naturalna, że biegle władał Urban najważniejszymi językami tejże Europy i znał jej kulturę. Nadto potrafił wskazać i prześledzić związki i zależności kultur Europy, Polski i Śląska. Widział więc i siebie, śląskiego chłopca, niby muszkę na wielkiej pajęczynie czy na mapie zależności i linii czasu wiążących się w jedno. Nie było zatem w jego psychice i intelekcie sprzeczności między tym co europejskie, śląskie i polskie. On bowiem z tym wszystkim współistniał intelektualnie, w szczególności poprzez język.

W tym momencie czegoś więcej niż barwy tylko anegdoty zawiera wyznanie Rafała Urbana, że do siódmego roku życia nie mówił (przez co uważano go za niedorozwiniętego), ponieważ nie mógł się zdecydować... na język. Otóż jego niania – „Morawcula”, jak ją nazywał – mówiła po morawsku, a otoczenie mówiło polską gwara śląską i językiem niemieckim. Wreszcie – twierdził – zdecydował się mówić tak jak jego starszy brat, czyli po śląsku, i gdy przemówił, zrobił to od razu płynnie.

Ciekawość świata nie opuściła go do ostatnich chwil życia, można więc rzec, że znał i świat, głównie z lektur, i dlatego lubił też do pewnego stopnia pozować na obywatela świata (uważając się nie tylko za obywatela Europy). Być może było w tym również coś z subtelnej przekory wobec rzeczywistości realnego socjalizmu, kiedy to obywatelstwo świata było w praktyce nieosiągalne, a samo to pojęcie nacechowane zostało przez władzę bardzo negatywnie jako zaprzeczenie patriotyzmu, a nawet internacjonalizmu (tu tej hipokryzji się nie wstydzono, a może nawet jej sobie nie uświadamiano, choć przecież internacjonalizm bliższy był obywatelstwu świata niż patriotyzmowi). Ówczesne granice państw jakby dla niego nie istniały, on je niejako ignorował, opuszczał w rozumowaniu i wywodach, jak się opuszcza w obliczeniach wartość z któregoś tam miejsca po przecinku. Przy tym wszystkim Rafał Urban bynajmniej nie deklarował werbalnie swej europejskości i nie nazywał siebie Europejczykiem (jak to trochę lat po nim jakże często deklarował znakomity poeta i publicysta Stanisław Chaciński). To jego obywatelstwo Europy było czymś oczywistym samo przez się i nie wymagało podkreślania, podobnie jak jego śląskość i polskość; wynikało niemal z każdego głębszego wywodu czy gawędy, jakimi raczył wdzięcznych słuchaczy.

A bardzo, przemożnie lubił Rafał Urban mieć tych słuchaczy – jednak z serdeczną wzajemnością. Kto go bowiem raz posłuchał, potem już słuchać chciał zawsze, więc na brak słuchaczy Ojciec Rafał – niektórym wolno było tak Go nazywać – nie cierpiał nigdy. Jak dawnogrecki aojda, wędrowny (najczęściej) pieśniarz podający do wtóru instrumentu bohaterskie eposy, zapalał się Rafał Urban do krajobrazów i konstrukcji swych myśli i podawał je słuchaczom wspinałym instrumentem swego języka, który w jednym z wierszy nazwał *palantirem polskiej mowy-pieśni*. W jego to ustach gwara śląska zyskiwała jedyną w swoim rodzaju nobilitację; kto ją usłyszał w jego wydaniu, na zawsze już wiedział,

że śląski dialekt to skarbiec starego piękna i mądrości polszczyzny, specyficznego widzenia świata i swoistej ekspresji; że język to w niczym nie gorszy od innych, a w żadnym razie nie wstydlivy. Trudno ocenić i docenić, jak wiele dla prawa obywatelstwa tej gwary Urban uczynił swoim ambasadorowaniem na jej rzecz. Tym bardziej, że bywało, iż w jednej wypowiedzi gładko i umiejętnie łączył tę gwara z polszczyzną literacką czy też potoczną, swobodnie czerpiąc z jej słownych zasobów, nawet w zakresie językowych odmian i pojęć specjalistycznych. Zarazem były to wystąpienia iskrzące się inteligentnym, niekiedy wykwinnym humorem.

Pokazując zaś na porównawczym tle wielu języków (jako językoznawca amator uwielbiający etymologię), pochodzenie różnych słów, ich wspólne rdzenie i znaczenia, zarysowywał przecież nie wprost, lecz bardzo sugestywnie, rzeczywiste, kulturowo faktyczne – braterstwo ludzi. Uczył samym sobą, że wiedza i jeszcze raz wiedza prowadzi do rozumienia się ludzi z ludźmi bez względu na przynależność państwową czy kolor skóry; że wrogiem straszliwym dla nas wszystkich jest właśnie niewiedza. Znajomości słów z różnych języków – przez zderzanie lub łączenie tych słów – używał również do odkrywczego nazywania rzeczy, zjawisk, a nawet ludzi. Chętnie tworzył neologizmy i pozornie dziwaczne językowe zrosty. Niekiedy były to nazwania kryjące ocenę lub interpretację cech np. czyjejs osobowości, że przytoczę tu dwa: *Ameropolak* oraz *spolonizowana pruska stupajka*.

I ten właśnie niebywały język, jego artystyczna ekspresja i siła oddziaływania, sprawiały, że ów wątlej postury człowiek o szlachetnej twarzy, zarazem ubrany zwykle nader skromnie, niekiedy w sandałach na boscie stopy, zdawał się całym sobą, z wielką godnością i poczuciem autonomii, samoswojej osobności, mówić: Rafał Urban sum! – jak by powiedział dawny polski szlachciura, co to na zagrodzie równy wojewodzie... Ale było to pozbawione jakiegokolwiek wywyższania się czy pyszałkowatości. W polemikach (a i te uwielbiał) uderzał celnie, nawet boleśnie, zawsze jednak zachowując – w zwyczajności swego zachowania i sposobu bycia – skromność. Bo też miał Rafał Urban sporo zastrzeżeń i wielkie zniechęcenie wobec tego, co by nazwać można polską (i nie tylko polską) szlachetczyzną i pustym arystokratyzmem – jednakowoż nie w jakimś klasowym sensie, lecz w odniesieniu do pewnych postaw życiowych, zwichniętej niekiedy mentalności, pokrzywionych charakterów, darmozjadostwa, obłudy, negatywnych cech nie tyle pańskości (za którą też zresztą nie przepadał, nazywając z przekąsem np. Jarosława Iwaszkiewicza „wielkim chanem literatury polskiej”), co pańczykowatości.

Człowieka będącego owocem cywilizacji XX wieku nazywał współczesnym *nomadem*, nieustającym wędrowcem. Trafnie to dostrzegał, jakkolwiek nie w bezpośrednim śląskim i polskim otoczeniu, bo realny socjalizm raczej mumifikował człowieka w jego miejscu zamieszkania i pracy, więc społeczeństwo nasze było nadzwyczaj nieruchliwe, podobnie jak we wszelkich

innych demoludach z ZSRR na czele. Sądzę jednak, że Rafał Urban miał tu na myśli nie tylko fizyczne przemieszczanie się ludzi w miarę stałego wzrostu możliwości komunikacyjnych dzięki tworom techniki i technologii (w krajach rozwiniętych możliwości ogromnych już przecież w latach 60. XX wieku); że wedle niego ludzie powtórnie stają się nomadami także dzięki podrójom myśli i zmysłów – przez korzystanie już nie tylko z lektur, lecz także z przesyłania obrazu i głosu. Słusznie przewidywał tworzenie się świata jako globalnej wioski, choć opisywał tę wizję innymi słowami. Sam też bardzo lubił się przemieszczać, podróżować, niekiedy bez uprzedzenia i daleko, czym przyprawiał o lęki rodzinę. Ciekawe, jak komentowałby dzisiaj istnienie Internetu...

Dodać trzeba, że zarazem daleki był Urban od starszego (czy też właściwego pokoleniom starszym) konserwatyźmu rozumianego jako przywiązanie głównie do przeszłości i wszelkich dawnych stanów rzeczy, rozwiązań czy wartości. Cechowała go wielka otwartość na rzeczy nowe, ponieważ nigdy nie zatracił dziecięcej ciekawości wobec świata ludzi i świata rzeczy, nawet jeśli z nowinek tych światów nie korzystał. Jego skromność prawdziwa wymagała jedynie książek, skromnego ubrania, sprawnych nóg, kosturka, zwykłych papierosów i długiej lufki, a nade wszystko dobrego towarzystwa i dobrego wina (bywało, że z wodą).

Odnaczał się nadzwyczajną wrażliwością na wszelką sztukę – podobnie jak na przyrodę – a fotograficzna niemal pamięć pozwalała mu nawet po wielu latach np.

wieść wygrany spór ze specjalistą co do treści przedstawianych przez jakiś obraz, który oglądał kilkadziesiąt lat temu – wystawiony w wiedeńskiej (czy innej) galerii.

Jakkolwiek każdy człowiek – mimo istnienia kategorii przeciętności – jest fenomenem niepowtarzalnym (w dobrym i w złym), nikt nie zaprzeczy, że zdarzają się jednostki szczególnie, nadzwyczaj osobne, wymykające się przeciętności, postrzegane jako niezwykłe i wyrastające nad innych. I do takich ludzi należał właśnie Rafał Urban. Dla mnie zaś był on Człowiekiem, który wzbogacił moje życie, zaszczycając mnie swą przyjaźnią, dzieląc się ze mną swymi myślami, pijąc ze mną wino, pokazując całym sobą wiele wartości zawartych w pięknie świata i człowieka – w dorobku jego myśli i sztuki. Był jednym z Ludzi, którzy wywarli na mnie wpływ nieprzemijający. Ilekroć o Nim pomyślę, czuję się szczęśliwy, że mogłem Go znać.

Wiem też i czuję, że stale go brakuje – jak kogoś zawsze bliskiego – i że brakuje go, obiektywnie, nam wszystkim, światu, który biegnie swym torem, niewrażliwy na ludzkie ubytki, na jednostkową śmierć. Jednak tylko dlatego, że on, świat, nie może wszak wiedzieć, jak wiele utracił i jak wiele zyskał, że żył kiedyś obok miasteczka Głogówka, na półwiosku – zwanym od dawnej uprawy wina Winary, człowiek, który tam stworzył wspaniały sad (dziś już nieistniejący) i który nazywał się Rafał Urban.

Harry Duda

Chór Akademicki *Dramma per Musica* śpiewa już 30 lat

Bo w muzyce czas zaklęty...

Chór *Dramma per Musica* został założony przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu w 1980 r. Jego nazwa powstała na początku lat osiemdziesiątych. Na WSP działał wtedy kabaret, z którym współpracował chór. Pół roku przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego kabaret wystawił skecz pt. *Amerikanin w Opolu*, opowiadający o zderzeniu obywatela Stanów Zjednoczonych z polską rzeczywistością. Lider tego kabaretu, **Jan Minkner**, zaproponował nazwę dla chóru – *Dramma per Musica* (*Dramat przez muzykę*).

Zespół zadebiutował w 1981 roku podczas międzynarodowej sesji Studenckiego Stowarzyszenia Przyjaciół ONZ, która odbywała się w Turawie. W kolejnych latach chórzyści z powodzeniem koncertowali na Węgrzech, Malcie, w Austrii, Francji, Szkocji, Szwajcarii, we Włoszech i Niemczech. Zespół występował przed różnymi osobistościami: arcybiskupem Alfonsem Nossolem, profesorem Miodkiem a nawet przed królową Elżbietą

– podczas wyjazdu do Szkocji, na jednym z festiwali chóralnych, studentom udało się zaśpiewać dla królowej Wielkiej Brytanii. Chór wystąpił również przed Adamem Hanuszkiewiczem, podczas przyznawania mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Śpiewacy wywarli tak wielkie wrażenie, że pan Adam popłakał się ze wzruszenia. – *Ty cholerny chórze, doprowadziłeś mnie do łez* – powiedział wielki mistrz sceny. Do historii przeszedł również koncert uświetniający nadanie w 1999 roku doktoratu honorowego Uniwersytetu Opolskiego Wojciechowi Kilarowi i Tadeuszowi Różewiczowi. – *Sztuka powinna dawać radość, dobro, nadzieję. „Dramma per Musica” spełnia te warunki* – mówił po koncercie wruszony Kilar.

Po 13 latach działalności, obfitującej w zarówno krajowe, jak i zagraniczne sukcesy, przekształcił się w osiemdziesięcioosobowy chór mieszany. Mężczyźni dołączyli do chóru w momencie, gdy Wyższą Szkołę Pedagogiczną



Dr Elżbieta Trylnik, twórczyni sukcesu *Dramma per Musica*

przekształcono w Uniwersytet Opolski. Obecnie chór liczy 60 osób. Większość śpiewających, zanim przyszła do chóru, nie miała kontaktu z muzyką poważną. Tutaj stała się ich pasją. Trzon zespołu tworzą głównie studenci i absolwenci Uniwersytetu Opolskiego. Zespół działa według formuły otwartej, przyjmując corocznie uzdolnioną muzycznie młodzież. Kariera chórzysty często kończy się wraz z obroną pracy magisterskiej, stąd skład chóru

dyscypliny i oddania.

– Kiedy zaczyna nam wychodzić harmonijne brzmienie, gdy zaczynamy czuć, że to, co robimy, jest piękne, gdy widzę, jak tych młodych ludzi to wzbogaca – czuję się wyróżniona – mówi pani dyrygent.

Jak wygląda praca w chórze dr Elżbiety Trylnik? Bywa... szalenie ciężko.

– Systematyczność jest konieczna do osiągnięcia

jest dość płynny. Sukcesy osiągnane przez zespół w takich warunkach potwierdzają nie tylko jego dobrą kondycję wokálną, ale świadczą także o wielkiej pracowitości i prawdziwym umiłowaniu śpiewu chóralnego – tak przez dyrygenta, jak i przez samych chórzystów.

Kto to wszystko trzyma w ryzach?

Kierownikiem artystycznym oraz dyrygentem Akademickiego Chóru jest **dr Elżbieta Trylnik**, absolwentka Akademii Muzycznej we Wrocławiu, wykładowca Uniwersytetu Opolskiego oraz dziennikarz Radia Opole. Elżbieta Trylnik jest perfekcjonistką. Wymaga pracowitości,



Występ chóru *Dramma per Musica* podczas Koncertu Noworocznego Środowisk Akademickich Opole – Pekin w Filharmonii Opolskiej

zamierzonych celów, a pani dyrygent wyzwała w nas to podporządkowanie – mówi Dominika, studentka pedagogiki, dodając: – Trzeba przyznać, że dr Elżbieta Trylnik jest bardzo silną i pełną temperamentu osobą, o wielkim sercu. Dlatego bardzo ją cenię.

– Każdy koncert to tygodnie ciężkiej pracy i wyczerpujących prób. To tylko z zewnątrz wygląda tak atrakcyjnie: jadą sobie za granicę, pozwiedzają, coś tam zaśpiewają. Nic z tych rzeczy, to ciężka praca poprzedzona setkami godzin prób – mówi dr Elżbieta Trylnik.

Próby odbywają się czasem kilka razy w tygodniu i są męczące zarówno dla chórzystów, jak i dyrygentki, która przyznaje: – Po tylu godzinach słuchania muzyki – bo przecież poza prowadzeniem chóru, poza zajęciami na uczelni, ja jeszcze pracuję w radiu – już żadnego podśpiewywania, ani swojego, ani cudzego chyba bym nie zniosła.

O swoim zaangażowaniu mówi krótko: – Kiedyś dałam słowo, teraz go dotrzymuję.

Chór to druga rodzina

Akademicki Chór Uniwersytetu Opolskiego to zespół młodych ludzi wspólnie realizujących pasję, jaką jest śpiew. Kierunek studiów nie jest ważny, ważne jest rozbudzenie pewnej wrażliwości muzycznej. Dr Elżbieta Trylnik podkreśla, że najistotniejszy jest dobry słuch i pasja:

– Moi chórzyci śpiewają sercem, publiczność to czuje, a o poziomie ich wykonawstwa świadczą nagrody, liczne zaproszenia na koncerty z całego świata. Studenci nie boją się ciężkiej pracy, wyrzeczeń związanych z brakiem wolnego czasu, zmęczenia. Zamiłowanie do śpiewania oraz niesamowita atmosfera sprawiają, że wspólna praca przynosi wiele radości.

– Co daje mi chór? Wiele, zaczynając od satysfakcji, że robię coś pożytecznego na rzecz swojego uniwersytetu i mogę go reprezentować – mówi jedna z chórzystek. – Podczas prób odrywam się od całego szarego świata, od problemów, zabiegania. To tu ładuję swoje akumulatory i zawsze wychodzę pełna energii. Panuje tu taka atmosfera, która sprawia, że chce się wracać. A wszystko dzięki ludziom, jakich się tu spotyka.

Chórzyci chcą być traktowani poważnie w tym, co robią. Dlatego „ciężka harówka” – bo tak pracę zespołu określa jego prowadząca – nie zniechęca. Wciąż przychodzą nowi, z których pozostają ci najwytrwalsi i zdecydowani na długą współpracę. Tacy, którym można zaufać.

– Dla ludzi, którzy kochają muzykę, ta praca jest przyjemnością. Nauka trwa miesiącami, każda próba jest inna. Bywa dużo śmiechu, żartów, ale łyżę też już widziałam... – mówi Dominika, jedna z chórzystek.

Dr Elżbieta Trylnik podkreśla, że chór nie skupia się tylko na nauce śpiewu: – Uczą się publicznych występów, bycia w grupie, decydowania, podejmowania różnych

inicjatyw. Wszystko przygotowuje ich do przyszłego zawodu. To jest taka druga rodzina.

Jubileusz i plany na przyszłość

Występy chóru *Dramma per Musica* uświetniają wiele uroczystości uniwersyteckich – jubileusze, nadania tytułów doktora honoris causa. Z okazji tegorocznego jubileuszu trzydziestolecia, chór przygotowuje się do dużego koncertu, który odbędzie się 30 kwietnia, w opolskiej filharmonii. Potem także zapowiada się czas wyteżonej pracy. W czerwcu zespół wyjeżdża na koncert i warsztaty do Wisły. W lipcu natomiast *Dramma per Musica* będzie reprezentowała Polskę podczas międzynarodowego festiwalu w Szwajcarii.

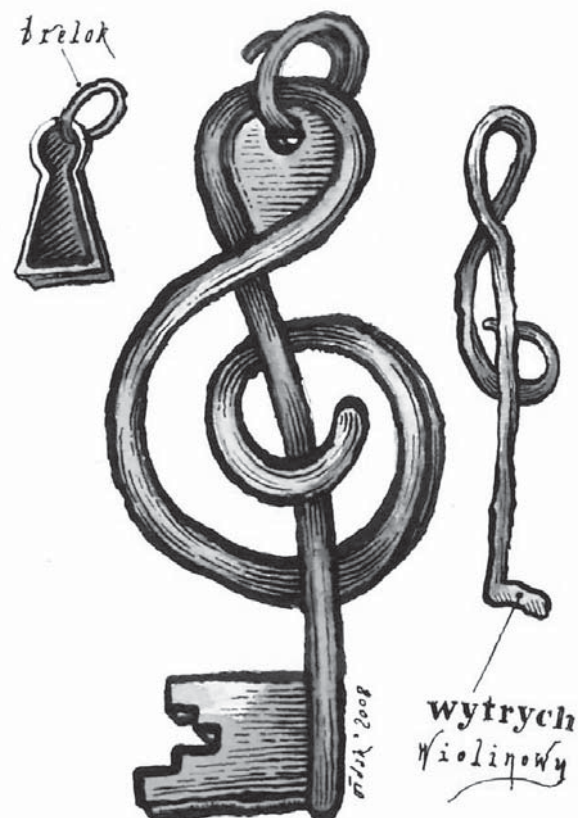
Członkom chóru oraz Pani Dyrygent życzymy wytrwałości i powodzenia we wszelkich przedsięwzięciach!

Milena Zdziarska

Marlena Plaska

studentki II roku edukacji kreatywnej i medialnej UO

Fot. Tadeusz Parcey



klucz wiolinowy

Rys. Leszek Ołdak

Świat starych fotografii

Halina Nicieja

Dzieci, zabawki, poezja

Zakupione ostatnio na Allegro zdjęcie zainspirowało mnie do przedstawienia fotografii dzieci i ich zabawek ze schyłku XIX i początku XX stulecia. Zdjęcie jest niezwykle rzadkie. Nie wiemy, kim są jego bohaterowie, nie znamy ich imion i nazwisk. Może są to wytwórcy zabawek, może ich sprzedawcy, a może tylko ludzie niezwykle oryginalni, którzy chcieli się czymś wyróżnić? Bardziej jednak prawdopodobne jest to, że sześć osób usiadło przed obiektywem fotografa, aby nie tylko utrwalić swoje podobizny, ale głównie, by pokazać z czego są dumni, co dla nich jest ważne, co jest być może źródłem ich utrzymania. Można przypuszczać, że małżonkowie (mężczyzna i kobieta, która trzyma go pod rękę) są właścicielami firmy, dwoje nieletnich to ich dzieci, a panowie z prawej strony to albo ich krewni, albo pracownicy. Wszyscy



Tę dziewczynkę sfotografowano w Bitterfeld (Saksonia, Niemcy)

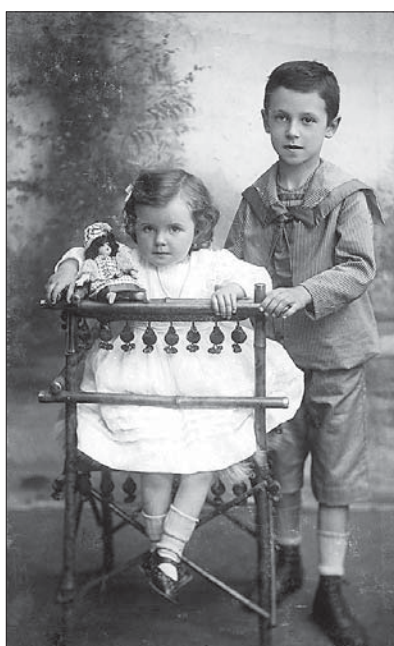
fotografowani trzymają w rękach zabawki. Jest na tym zdjęciu i konik, i pajacyk, bębenek, kukielka,

koło, lalka. Od kilku lat odwiedzam antykwariaty, śledzę giełdy staroci i aukcje Allegro, ale takiego zdjęcia wcześniej nie widziałam.

O zabawkach pięknie śpiewa Maryla Rodowicz: *z dzieciństwa najbardziej mi żal pierzastych kogucików, baloników na druciku, motyli drewnianych i koników bujanych*. Dzieci od najdawniejszych czasów bawiły się zabawkami. Dziewczynki najczęściej lalkami, które wytwarzano z najróżniejszych materiałów: początkowo z gliny, z drewna, z kości słoniowej, ze skóry zwierzęcej, różnego rodzaju tkanin czy z papieru mâché. W XIX wieku najczęściej główki lalek wykonywano z porcelany, a korpus i kończyny z tkaniny. Od kilkudziesięciu lat wytwarza się lalki z plastyku, co sprawiło, że ta zabawka stała się powszechna i przede wszystkim tania. Chłopcy najczęściej bawili się bączkami, szablami i inną



Fotografia z atelier Luthardt w Forchheim (Niemcy, Bawaria)



Zdjęcie z atelier Aloisa Furtnera w podalpejskiej miejscowości Amstetten



Tata z córką i konikiem (atelier E. Scheithauera, Saksonia)

zabawkową bronią, bębenkami, trąbkami itp.

Wiele radości dzieciom obu płci dawało posiadanie konika na biegunach, którym bawiono się już w XVII wieku, a być może i wcześniej. Masowa produkcja tej zabawki rozpoczęła się jednak pod koniec XIX wieku i trwa do dziś.

Konik na biegunach był bohaterem opowiadań, powieści, wierszy, piosenek. Kilka lat temu Urszula wylansowała przebój *Konik na biegunach*, gdzie śpiewała m.in.:

*Konik - z drzewa koń na biegunach
przyjaciel wiosny, uśmiech radosny
każdy powinien go mieć.*



Małą Krzysię sfotografowano w atelier Brunona Kaliszewskiego w Tarnopolu



Śląska rodzina z Królewskiej Huty

Władysław Bełza, autor wiersza, który znało przed wojną każde polskie dziecko:

*Kto ty jesteś?
Polak mały.
Jaki znak twój?
Orzeł biały...*

pisał także o koniku w wierszu *Podróż na drewnianym koniku*:

*Hop koniku, hop!
Dalej z tropu w trop!
Hejże, w drogę ruszaj śmiało,
Objedziemy Polskę całą,
Hop koniku, hop!...*

Prezentowane trzy zdjęcia przedstawiają dzieci z lalkami. Najstarsze, z przełomu wieków XIX i XX, zostało wykonane w Bitterfeld (Saksonia) poza atelier. Lalka na nim jest duża, ma suknię z białym żabotem, na głowie niewielki słomkowy kapelusik i siedzi w spacerowym, wiklinowym wózku na trzech kółkach. Kółka są drewniane, ale mają metalowe obręcze i metalowe osłony na osiach. Wózek posiada osłonę na nogi. Dziewczynka z fotografii może pochodzić z zamożnej rodziny bauerkiej i została uwieczniona również ze swoim ukochanym zwierzątkiem – owieczką?

Piękne zdjęcie rodzeństwa z podalpejskiego Amstetten. Na specjalnym, przystosowanym do fotografowania dzieci ozdobnym krzeselku siedzi może 3-letnia dziewczynka, a tuż za nią stoi jej braciszek. Lalka, która siedzi tuż przy dziewczynce na oparciu krzesła, w momencie wykonywania zdjęcia nie pochłania uwagi dzieci. Patrzą one prosto w obiektyw z wielkim zaciekawieniem, bo być może – jak im mówiono – z obiektywu „wyleci ptaszek”? War-



Dziewczynka z piłką (zdjęcie z atelier Paula Laske w Nysie, ok. 1904 r.)

to również zobaczyć małą elegantkę Krzysię z Tarnopola, w dużym, ozdobnym kapeluszu, która przytula lalkę-chłopczyka w stroju krakowskim. Krzysia stoi przy poręczy na schodkach. Wszystko jednak dzieje się w atelier Brunona Kaliszewskiego. Aparat fotograficzny w atelier ustawiony był na wysokości dopasowanej do fotografowania dorosłych i aby zrobić zdjęcie małemu dziecku, należało postawić je na krześle, ławeczce lub specjalnym podeście. I właśnie te schodki to taki rodzaj podestu.



Dziewczynka z pajacykiem (zdjęcie atelier H. Meisemanna w Forst Lausitz)

Ten przegląd fotografii dzieci z lalkami podsumujemy wierszem *Gorące serduszko* Zofii Rogoszówny (1882–1921):

*Laleczka moja maleńka
to me kochanie, mój świat;
Włoski jej wiją się w loczki,
Buzia różowa jak kwiat.*

Na kolejnym zdjęciu jest śląska rodzina z Królewskiej Huty (dzisiaj Chorzów). Zabawka, którą ma przed sobą chłopiec, chyba została przyniesiona do atelier fotograficznego z domu, bo jest ściśle związana ze strojem dziecka. Chłopczyk ubrany jest w strój marynarski, a zabawka to miniaturka żaglowca.

Zacytujmy wiersz Artura Oppmana *Okręt*:

*Na błękitnych falach rzeki
Płyńcie okręt w kraj daleki,
Żagiel z chustki, maszt z bacika,
A okręcik nasz z trzewika.*

Na zdjęciu wykonanym w atelier Paula Laske w Nysie około 1904 r. dziewczynka trzyma w dłoniach piłeczkę, a trochę młodsza od niej dziewczynka z Forst Lausitz (Łużyce) pozuje odważnie z pięknym pajacykiem. Obie dziewczynki zostały przez fotografa odpowiednio podniesione – jedna siedzi na wysokim pieńku, druga stoi na ławeczce.

Na kolejnym zdjęciu chłopczyk z Berlina (lata ok. 1903-1910) trzyma w prawej ręczce trąbkę, a drugą opiera o płotek. W tym czasie modne były w stroju dziecięcym, zarówno dziewczynek jak i chłopców, duże koronkowe kołnierze. Warto przy okazji zwrócić uwagę na scenografię w atelier. Tło robi ekran przedstawiający zamglony pejzaż z małym stawkiem, do którego prowadzą szerokie schody. Przed nimi ustawiony jest mały płotek zbity z desek i gałązek brzozy, obłożony u dołu sianem, ozdobiony dodatkowo chyba sztucznymi roślinami.

Do tej fotografii pasuje wierszyk Marii Konopnickiej *Jasio Śpioszek*:

*Chcecie pewno wiedzieć wszyscy
Jak się chłopczyk ten nazywa,
Co w ogródku sobie siedzi
I na trąbce swej przygrywa?*

Nie mam w swojej kolekcji kartonowego zdjęcia dziecka z grzechotką, mimo że jest to chyba najstarsza zabawka dziecięca. Za jej wynalazcą uważa się Archytasa z Tarentu, matematyka i filozofa, żyjącego na



Zdjęcie wykonane w berlińskim atelier Brunona Fietza

przełomie V i IV w. p.n.e. Prawdopodobnie wymyślił ją po to, by zająć czymś swoje małe dzieci, które przeszkadzały mu w pracy.

Na zakończenie znów wiersz Władysława Bełzy *Cacka*:

*Piłki, pajace, kółka, latawce,
Ileż tu cacek kochane dzieci!
Igrajcie nimi! W milej zabawce
Szybko wam wiosna życia przeleci.
Ale pomnijcie: nie tylko fraszki,*

*Lecz droga pracy leży przed wami!
A często jeden dzionek igraszki
Krwawymi przyjdzie okupić łzami!
Więc po zabawie, gwarna młodzieży,
Równie się chętnie uczyć należy.*

Halina Nicieja

Fragmety wierszy cytowałam m.in. za książką *W krainie dzieciństwa*, w wyborze i opracowaniu Zenona Harasyma i Ryszarda Wkasmunda, Wrocław 2009.

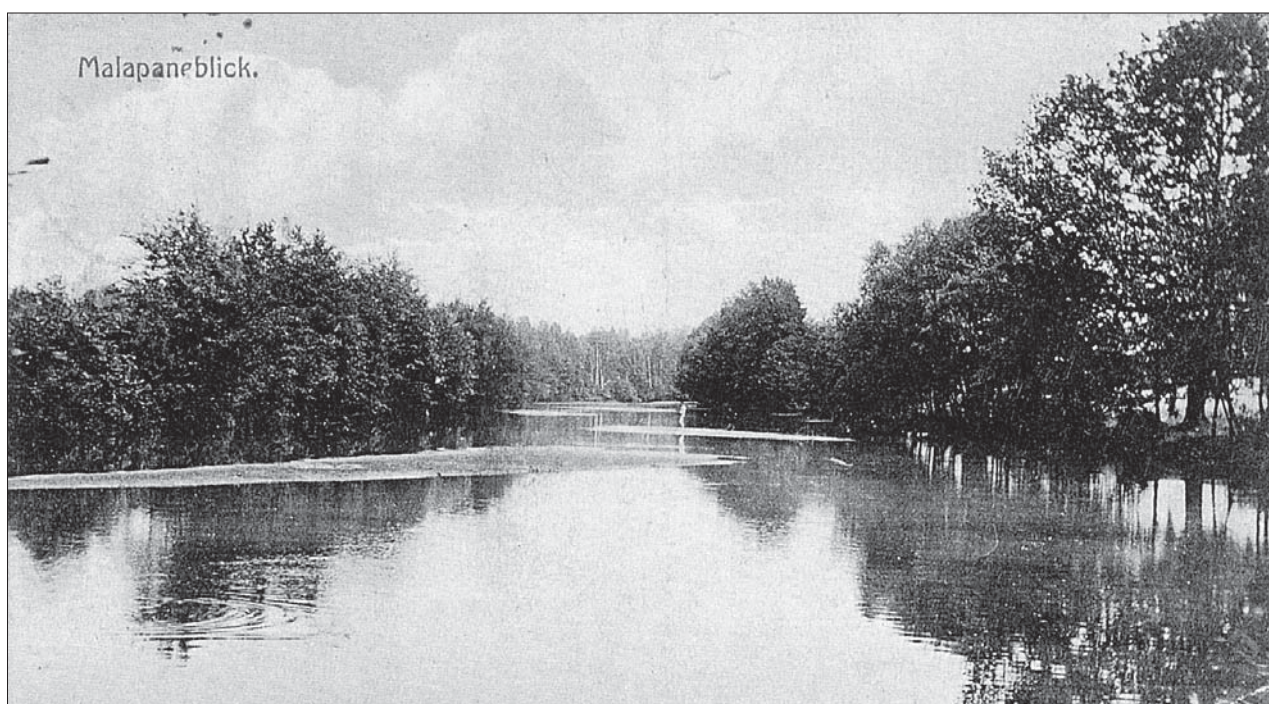
Krzysztof Spalek

Opolskie rzeki na starej pocztówce: Mała Panew

Dawne pocztówki przedstawiające opolską przyrodę spotykane są dosyć rzadko. Najczęściej widnieją na nich przypałacowe lub miejskie parki, skwery i punkty widokowe. Bardzo rzadko spotykane są kartki pocztowe, które ukazują tylko samą rzekę lub piękny krajobraz doliny rzecznej. A jednak większość naszych opolskich rzek została uwieczniona na pocztówkach. Dzięki temu możemy śledzić, jak zmieniały się ich koryta i doliny oraz zadumać się nad minionym czasem - znaleźć się na dawnym spływie kajakowym, odpocząć na ławce nad rzeką, spotkać panie w uroczych kapeluszach i panów w cylindrach czy melonikach spacerujących wzdłuż brzegów rzeki, obejrzeć nieistniejące już urządzenia spiętrzające wodę, zabytkowe mosty lub zobaczyć, jakie szkody wyrządziły rzeki w czasie powodzi.

Do jednej z najciekawszych opolskich rzek pod względem przyrodniczym, krajobrazowym i turystycznym należy Mała Panew, która jest prawobrzeżnym dopływem Odry. Jej źródła znajdują się w Cynkowie k. Woźnik w województwie śląskim. Na odcinku od źródła do Kolonowskiego Mała Panew jest nieuregulowana i w tej części doliny tworzy unikatowy krajobraz z zachowanymi licznymi malowniczymi starorzeczami, meandrami, głębiami,

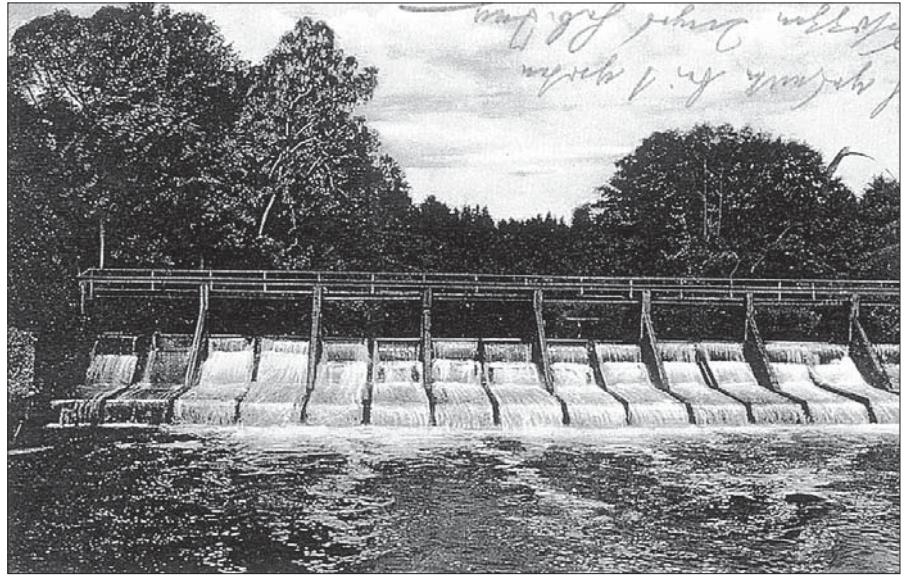
bystrzami i innymi godnymi zachowania elementami krajobrazu. Mała Panew obfituje w chronione i rzadkie gatunki roślin oraz zwierząt. W jej nurcie występuje nowy dla Polski gatunek rośliny. Jest nim rześl o łacińskiej nazwie *Callitriche obtusangula*. Nie posiada on jeszcze polskiej nazwy, ale analogicznie do nazwy niemieckiej (*Nußfrüchtiger Wasserstern*) powinien być nazwany rześlą orzechoowockową. W Polsce roślina ta nie była dotychczas notowana, a jej najbliższe stanowiska znajdowały się w Niemczech, Holandii i Czechach. Gatunek ten występuje w czystych słodkich lub słonawych wodach, często w rzekach. Rześl orzechoowockowa jest dosyć niepozorną rośliną wodną, różniącą się od pozostałych gatunków z tego rodzaju m.in. rombokatymi liśćmi pływającymi z wyraźną nerwacją. W wodach rzeki spotkać można objętą ochroną rybę - śliza, wydrę oraz bobra. Ten największy z naszych gryzoni występował na Śląsku Opolskim jeszcze na przełomie XV i XVI wieku. W późniejszym czasie, skutkiem pozyskiwania futer, mięsa i stroju bobrowego (piżma) gatunek ten wymarł. Od tego czasu nie było jakichkolwiek wzmianek o jego występowaniu na tym terenie. Dopiero w 1996 r. przeprowadzono reintrodukcję bobra w dolinie Widawy koło Namysłowa.



Mała Panew pomiędzy Krasiejowem a Ozimkiem na pocztówce z 1915 r.

Do jednej z odnóg rzeki wpuszczono rodzinę składającą się z czterech osobników pochodzących z ówczesnego województwa łomżyńskiego. W następnych latach wprowadzono bobra w dolinie Budkowiczanki oraz do projektowanego rezerwatu przyrody Wilczy Staw k. Głubczyc. Część z reintrodukowanych osobników musiała migrować, gdyż w późniejszym czasie bobry pojawiły się m.in. w okolicach Pokoju. W Małej Panwi ślady działalności bobrów w postaci charakterystycznie obgryzionych gałązek i pni wierzbowych zostały zaobserwowane na początku 1996 r., przed ich sztucznym wprowadzeniem w dolinę Widawy. Stąd też należy sądzić, że dostały się tu w wyniku naturalnej migracji doliną Małej Panwi lub jej dopływów z byłego województwa częstochowskiego bądź katowickiego, gdzie bobry występowały już wcześniej. W okolicach Krasiejowa rzeka ta, pomimo jej uregulowania na tym odcinku, cechuje się znacznymi walorami przyrody nieożywionej jak i ożywionej. Walory przyrody nieożywionej związane z działalnością rzeki najlepiej można zaobserwować przy niskich stanach wód. Mała Panew w okolicach Krasiejowa na niemal całym przebiegu wcina się w starsze twory polodowcowe i triasowe, tworząc w kilku miejscach niewielkie przełomy i progi. Przełom o długości kilkudziesięciu metrów można zaobserwować przy zabytkowym moście koło boiska sportowego. Ponad lustrem wody występują tu około półtorametrowe odsłonięcia wiśniowych i szarych ilów. Tych samych, w których na terenie kopalni w Krasiejowie występują szczątki kopalnych płazów i gadów. Poniżej przełomu, na granicy występowania triasowych osadów, występuje niewielki próg. Na przełomowych odcinkach koryto Małej Panwi zwęża się, wysokość jego krawędzi wzrasta i lokalnie rzeka płynie rozdzielonym korytem, pozostając w środku wyspy. Bardzo interesujący jest odcinek rzeki zlokalizowany półtora kilometra powyżej opisanego przełomu. Zlokalizowany jest tam próg z odsłaniającym się gładzowiskiem występujących pierwotnie w osadach lodowcowych różowych granitów skandynawskich. W miejscu tym, prócz kilkudziesięciu małych (do 30 cm średnicy) kamieni, występuje siedem dużych gładzów o średnicy przekraczającej 1 metr. Największy z nich ma obwód 716 cm i zasługuje na ochronę – uznanie go za pomnik przyrody. Jest to jedyne tak liczne nagromadzenie gładzów naturalnego pochodzenia na całej długości Małej Panwi i bardzo rzadko spotykane w rzekach nizinnych.

W 1933 r. na Małej Panwi rozpoczęła się, a zakończyła pięć lat później, budowa Zbiornika Turawskiego. Całością jego budowy kierował radca budowlany Johann Momber. Prace miernicze przeprowadził radca mierniczy Josef Wabner, a budową tamy kierował inż. Franz Rosner.



Tama spiętrzająca wody Małej Panwi w Zawadzkiem (Malapartus). Pocztówka z 1942 r.

Obszar planowanego jeziora porośnięty był prawie w połowie bujnym lasem, stąd też musiał zostać w całości wykarczowany, a obecnie pozostały po nim w kilku miejscach wyłaniające się podczas niskiego poziomu wody tajemniczo wyglądające, zdeformowane pnie drzew i ich korzenie. W części północno-wschodniej i wschodniej zbiornika, przy ujściu rzeki Libawy i Małej Panwi, wytworzyły się rozległe miejsca piaszczyste i muliste porośnięte zaroślami wierzbowymi. Tereny te są miejscem gniazdowania wielu ciekawych gatunków ptaków, np. rybitwy białowąsej, pliszki cytrynowej, bączka. Zbiornik stanowi też ważne miejsce odpoczynku i żerowania dla ptaków migrujących. Z tego względu został zaliczony do ostoi ptactwa wodnego o randze europejskiej. Do najciekawszych stwierdzonych tu ptaków przelotnych należą m.in.: terekia, ostrzygojad i rybitwa białoskrzydła.

Mała Panew i powstały na niej Zbiornik Turawski przedstawiane są zazwyczaj jako część wieloobrazkowych pocztówek z Ozimka, Krasiejowa, Turawy czy Zawadzkiego. Natomiast pocztówki jednoobrazkowe przedstawiające koryto rzeki spotykane są niezwykle rzadko. Jedną z nich przedstawiającą Małą Panew pomiędzy Ozimkiem a Krasiejowem, została wysłana 16 września 1915 r. z Ozimka do Krasiejowa przez panią Mathildę do Paula Pilawy. Wydawcą pocztówki była firma wydawnicza z Gliwic: *Gebrüder Gröske. Buch und Papierhandlung, Gleiwitz*. Inna kartka pocztowa przedstawia nieistniejące już urządzenie spiętrzające wody Małej Panwi w Zawadzkiem w części zwanej Malapartus. W miejscu tym wypływał kanał hutniczy płynący do Kolonowskiego. Pocztówka ta została wysłana 24 lutego 1942 r. z Zawadzkiego do Kluczborka. Jej wydawcą był R. Schneider, sprzedawca materiałów piśmienniczych z Zawadzkiego.

Krzysztof Spalek

Pocztówki ze zbiorów autora.

Jerzy Duda

Wielki lekarz małych pacjentów

Wspaniała publikacja **prof. dra hab. Stanisława Sławomira Nicieji** opisująca wzgórze uniwersyteckie, dumnie górujące nad placem Kopernika, jest przebogatym źródłem informacji o poszczególnych obiektach ten opolski Akropol tworzących. Jest tam również zapisana historia obecnego Collegium Minus, kończy się ona jednak na 1945 roku¹. Wydaje się, że warto dopisać te zdarzenia, które miały miejsce w tym budynku w latach następnych, wiążą się one ściśle z organizacją i pracą służby zdrowia w naszym mieście.

Dopiero latem 1949 roku został po zniszczeniach wojennych odbudowany dawny, opolski Szpital św. Wojciecha (obecne Collegium Maius), a *dalsza odbudowa i modernizacja budynków przy placu Czerwonej Armii (obecnie plac Kopernika) doprowadziła do utworzenia tam oddziału dziecięcego. Jego ordynatorem został dr Antoni Chudoba*². W taki sposób obiekt szpitalny, będący dzisiaj własnością Uniwersytetu Opolskiego i jego ważną częścią - jako Collegium Minus - przeszedł na wiele lat we władanie dzieci, bo tu właśnie znalazł swoją siedzibę najpierw Oddział Dziecięcy Wojewódzkiego Szpitala, a od 1957 roku samodzielna jednostka - Wojewódzki Specjalistyczny Szpital Dziecięcy, który działał do 1992 roku, do czasu przeniesienia szpitalnego leczenia dzieci do Wojewódzkiego Centrum Medycznego przy ulicy Witosza. Popadający w ruinę budynek dopiero na początku XXI wieku, dzięki mądrości i świątym decyzjom władz uniwersytetu, został przywrócony miastu w wyniku starannie przeprowadzonego procesu restauracyjnego, dzisiaj swoim smukłym, dostojnym kształtem cieszy oczy opolan i znakomicie służy opolskim studentom.

Z dziejami Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala Dziecięcego nierozzerwalnie wiąże się osoba jego wieloletniej dyrektorki – lekarza medycyny **Aleksandry Pospieszalskiej**, *legendy opolskiej pediatrii – przez jej ręce przeszły swego czasu wszystkie opolskie dzieci*³. Nie tylko opolskie, bo placówka miała status szpitala wojewódzkiego, przyjmowała dzieci z terenu całej Opolszczyzny, nierzadko trafiały tu zrozpaczone matki z ościennych województw, dowiadywały się bowiem skądś, że tylko tu, w Opolu, znajdą pomoc nawet w najtrudniejszych przypadkach. I zawsze tę pomoc znajdowały.

¹ Stanisław Sławomir Nicieja: *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki. Fakty i legendy*. Opole 2008, Wydawnictwo mS. Str. 86.

² Henryk Zamorowski: *Służba zdrowia*. W: *Władysław Dziewulski, Franciszek Hawranek* (redakcja): *Opole. Monografia miasta*. Opole 1975, Instytut Śląski. Str. 637.

³ Beata Łabutin: *Legenda opolskiej pediatrii*. „Gazeta Wyborcza, Opole” z 23 września 2005 roku. Str. 5.



Dr Aleksandra Pospieszalska, w latach 1953-1979 dyrektor Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala Dziecięcego w Opolu

Aleksandra Pospieszalska urodziła się 5 lipca 1919 roku w Poznaniu. Ojciec Edmund był mistrzem rzeźnickim, matka Marianna z Witkowskich prowadziła niewielki sklep. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Poznaniu w 1937 roku podjęła studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wybuch II wojny światowej studia przerwał. Stosownie do zaleceń władz uniwersyteckich studentka II roku medycyny zgłosiła się 4 września 1939 roku do Poznańskiej Izby Lekarskiej. Jeszcze tego samego wieczoru ze sformowaną naprędce grupą medyczną wyruszyła do Warszawy. Tam pojazdy sanitarne zarekwirowano dla potrzeb wojennych, zespół rozwiązano. Aleksandra Pospieszalska zgłosiła się do pracy w Szpitalu Praskim, nieopodal mostu Kierbedzia. Pracowały tu wyłącznie lekarki, mężczyznom komunikatami radiowymi kazano podążyć za wojskiem, w



Dr Aleksandra Pospieszalska z asystentami przed wejściem do szpitala (1958 r.)

kierunku wschodnim. W dzień szpital przyjmował przede wszystkim ofiary nalotów, nocą zwożono rannych żołnierzy z linii frontu.

Dyrektorka szpitala - w miarę rozwoju bitwy o Warszawę, w trosce o los młodych lekarek i pielęgniarek - zachęciła je, by wzorem mężczyzn także ruszyły na wschód, tam gdzie jest jeszcze w miarę bezpiecznie. Poprzez Brześć nad Bugiem trafia Aleksandra Pospieszalska do Cumania koło Łucka. W miejscowości wchodzącej w skład dóbr Radziwiłłów książe Janusz Radziwiłł przygotował w remizie strażackiej dobrze wyposażony szpital wojskowy, przeznaczony dla pięćdziesięciu osób. Wkrótce musiał on przyjąć ponad trzystu rannych żołnierzy. Codziennie z siedziby Radziwiłłów w Olyce do szpitala dostarczana była żywność i te wszystkie środki, które zapewniały w miarę prawidłowe funkcjonowanie szpitala. W Cumanii znalazł się również trzydziestoosobowy zespół medyczny kierowany przez sławnego krakowskiego chirurga prof. Jana Glaca, który nie otrzymał przydziału do żadnej jednostki wojskowej, dołączył więc do cumaniańskiego szpitala. Sowieci natychmiast po wkroczeniu na Wołyń szpital rozwiązali. Zespół medyczny przedostał się do Lwowa. W ostatniej chwili przed zamknięciem granicy sowiecko-niemieckiej na Sanie, Aleksandra Pospieszalska poprzez Przemysł i Kraków powróciła z końcem 1939 roku do Poznania. Okres okupacji to praca w charakterze asystentki medycznej w gabinecie dra Stefana Kunickiego, a także przymusowe roboty w niemieckim gospodarstwie rolnym.

W maju 1945 roku powrót na uczelnię i równocześnie praca w klinicznym Zakładzie Anatomii Opisowej. Dyplom lekarski uzyskała Aleksandra Pospieszalska w 1947 roku, po rocznym stażu w Szpitalu Miejskim w

Toruniu rozpoczęcie samodzielnej pracy w poznańskim Szpitalu Dziecięcym św. Józefa (obecnie Szpital im. Bolesława Krysiwicza). *W szpitalu dyżury trwały całą dobę, pomocy nie odmawiano nigdy, taka była zasada. Rodzice przywozili dzieci chore i wycieńczone prosto z dworca, z wagonów bydłęcych, którymi przemieszczali się wtedy na Zachód... Najbardziej cierpiały niemowlęta, były niejednokrotnie przynoszone w stanie bardzo ciężkim, niekiedy agonalnym. Ten napływ chorych i trudna sytuacja lokalowa szpitala zmuszały do przemieszczania oddziałów i dostosowywania się do bieżących potrzeb. Na sale adoptowano pokoje mansardowe, wykorzystywano każde dostępne miejsce, by wstawić choć jedno łóżeczko. Łóżeczek też zabrakło, szukano innych rozwiązań, widok maluchów leżących pod kołderką w wanienkach i... szufladach*

nie należał do rzadkości. Dzieci trzeba było ratować⁴. To było najpiękniejsze wejście w służbę lekarską.

W 1953 roku mimo zdobycia II stopnia specjalizacji lekarskiej w zakresie pediatrii i otwarcia przewodu doktorskiego nakazem pracy zostaje skierowana do Opola. Obejmuje stanowisko ordynatora Oddziału Dziecięcego Wojewódzkiego Szpitala im. Karola Miarki. W szpitalu była w tym czasie tylko jedna dyplomowana pielęgniarka, kilka przyuczonych do zawodu, ani jednego pediatry ze specjalizacją. Dzięki trosce dyrektorów szpitala **dra Jerzego Światały**, następnie **dra Józefa Małachowskiego** dzieciom zapewniono wzorowe warunki leczenia, każde z nich miało swoje miejsce w przeszklonym boksie, dzięki temu widziały, co się wokół nich dzieje, nie odczuwały samotności. Nakazem chwili stała się walka z krzywicą, jako pierwszy w kraju opolski szpital podejmuje systematyczny bój z tą chorobą, która była jedną z głównych przyczyn wysokiej umieralności niemowląt. Zorganizowane zostały ekipy wyjazdowe, dokonywały one masowych badań, przekazując nieodpłatnie – postanowieniem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu – witaminę D. Jeszcze w 1951 roku na ogólną liczbę 1505 hospitalizowanych dzieci zmarło 166, w niewiele lat później na 2220 odnotowano 36 zgonów.

W 1957 roku w miejsce dotychczasowego oddziału powołany zostaje Wojewódzki Specjalistyczny Szpital Dziecięcy. Trwa jednocześnie doskonalenie zawodowe lekarzy, pod kierownictwem dr Aleksandry Pospieszalskiej stopnie specjalizacyjne zdobyło 140 lekarzy, w

⁴ Wiesława Małecka: *O dr Pospieszalskiej i jej małych pacjentach w Szpitalu im. Bolesława Krysiwicza*. W: Jacek Wiesiołowski (redakcja): *Kronika Miasta Poznania. Szpitale*. Poznań 2007 Wydawnictwo Miejskie. Str. 270.

tym 40 - II stopień specjalizacji. Wielu z nich w Opolu pozostało, zapisując się najpiękniej na kartach opolskiej pediatrii, nie sposób wszystkich wymienić, wspomnieć można m.in. o lekarzach: **Zofii Czyżewskiej, Elżbiecie Orzechowskiej, Irenie Ciurys, Marii Pędich, Wandzie Zyg, Jerzym Pytce** i tylu, tylu innych, wielkie zasługi we wzorowym przygotowaniu do pracy średniego personelu medycznego miała siostra oddziałowa **Maria Borcz**.

Szpital systematycznie poszerza i doskonali swoją bazę, w 1967 roku pozyskuje budynek po Przychodni Przeciwgruźliczej, w trzy lata kolejny, zostają połączone one ze szpitalem łącznikiem przerzuconym nad przesmykiem św. Wojciecha. Szpital dysponuje własną kuchnią przygotowującą posiłki zgodnie z potrzebami różnych grup chorych dzieci, jest własna apteka, warsztat, pralnia, laboratorium. Działa zorganizowane nauczanie, najmłodszy objęci są opieką przedszkolną. Szpital jest również centrum kształcenia praktycznego pielęgniarek, słuchaczek Medycznego Studium Zawodowego w Opolu. W 1960 roku w Tułowicach zostaje uruchomiony, stanowiący integralną część szpitala, Oddział Reumatologii i Rehabilitacji, w którym dzieci po najcięższych schorzeniach mogą wracać do pełni sił we wzorowych warunkach.

W 1963 roku dr Aleksandra Pospieszalska bierze udział w studyjnym wyjeździe do Francji, gdzie ma możliwość dokładnego poznania pracy placówek pediatrycznych, głównie w Paryżu.

Przez ten cały okres pracy na stanowisku dyrektora szpitala jest jednocześnie wojewódzkim konsultantem dla spraw pediatrii i medycyny szkolnej, organizuje Zjazd Naukowy Pediatrów Polski Zachodniej.

W 1975 roku w związku z reorganizacją służby zdrowia Wojewódzki Specjalistyczny Szpital Dziecięcy wszedł w skład Wojewódzkiego Specjalistycznego Zakładu Opieki Zdrowotnej nad Matką i Dzieckiem, dotychczasowej dyrektorce powierzono funkcję kierownika Działu Specjalistycznej Opieki Pediatrycznej.

Na emeryturę przeszła w 1979 roku, ale potem jeszcze przez dziesięć lat pracowała jako lekarz dziecięcy w niepełnym wymiarze godzin w opolskiej Przychodni Kolejowej na Pasiece.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej została odznaczona Krzyżem Oficerskim OOP, Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznakami: Zasłużonego dla Miasta Opola, Zasłużonego Opolszczyźnie; Odznaką „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia”, Odznaką „Przyjaciół Dziecka”. Otrzymała prestiżową Nagrodę im. Księdza Prałata Aleksandra Skowrońskiego.

Całą swoją miłość przelała na dzieci, wszystkie, bez żadnego wyjątku traktując jak własne. Każdym dniem swojego pracowitego życia dowodziła, że cierpliwość wobec cierpień drugiej istoty jest wielkim przejawem odwagi i oddania, a brak szacunku dla najmniejszej nawet cząstki cudzego życia prowadzi do tego, że człowiek traci szacunek dla siebie. Do dzisiaj gości w swoim domu dawnych pacjentów, przychodzą często z własnymi dziećmi, przynoszą tak lubiane przez panią Aleksandrę kwiaty, tradycyjnie, w każde imieniny, tak jak dawniej przychodzą przyjaciele, dawni współpracownicy, by w ten sposób wyrazić wdzięczność swojej mistrzyni, przełożonej.

Dr Aleksandra Pospieszalska zdaje sobie sprawę, że do rodzinnego, ukochanego miasta już nie wróci, to



W kuchni Woj. Specjalistycznego Szpitala Dziecięcego w Opolu (lata 60. XX wieku)

jednak dzisiaj, kiedy do historii przechodzą zawodowe osiągnięcia, można się przekonać, że ten barwny, różnorodny i przedziwny świat, który był jej udziałem, utrwalił się w pamięci z najdrobniejszymi szczegółami i wystarczy lekko tylko potrącić strunę, a natychmiast powraca cała piękna przeszłość.

Opole wysoko ceni pracę pięknych, szlachetnych, bez reszty oddanych swemu powołaniu lekarzy. Imieniem doktora Sergiusza Mossora nazwano jeden z opolskich szpitali i trzeba wierzyć, że nadejdzie taki czas, kiedy na murze Collegium Minus znajdzie się miejsce na tablicę przypominającą, że tu właśnie w latach 1953–1979 pracowała wielka lekarka Aleksandra Pospieszalska, całym swoim życiem osobistym i zawodowym opolskim dzieciom oddana.

Jerzy Duda



Uniwersytet w trybach prasy

„Kurier Galicyjski”, nr 4 (104), 2010 r.

Uczelnia stawia na współpracę z Ukrainą

Za wschodnią granicą Uniwersytet Opolski ma podpisanych kilkanaście umów o współpracy z uniwersytetami, jednostkami dydaktycznymi oraz instytucjami m.in. Ukraińskiej Akademii Nauk. Wśród tych partnerów jest również Uniwersytet Przykarpacki w Iwano-Frankowsku. Kontakty te przynosiłyby lepsze efekty, gdyby nie wiele problemów, na które napotyka nie tylko opolska uczelnia.

Opolszczyznę wiele łączy z terenami za wschodnią granicą Polski. Po wojnie w tym województwie osiedlono ponad 200 tysięcy repatriantów z Kresów II RP. Przesiedlono ich przede wszystkim z ziem dzisiejszej zachodniej Ukrainy. Stąd też kilkanaście opolskich samorządów ma umowy partnerskie, głównie z miastami w obwodzie iwano-frankowskim. Współpracują ze sobą m.in. stolice regionów: Opole z Iwano-Frankowskiem. Aktywność samorządów idzie w parze z działalnością UO, który jest naukową oraz intelektualną wizytówką Opolszczyzny.

– Współpraca z Ukrainą jest dosyć szeroka – zaznacza **profesor Piotr Wiczorek**, prorektor do spraw nauki i współpracy z zagranicą UO. – Prowadzimy wymianę studentów oraz naukowców. Wielu naszych pracowników jeździ na Ukrainę oraz utrzymuje kontakty z tamtejszymi uczelniami. Są to głównie wykładowcy wydziałów: Historyczno-Pedagogicznego, Ekonomicznego, Filologicznego, Prawa i Administracji, Przyrodniczo-Technicznego i Chemii. Na bazie tej współpracy uczestniczą w konferencjach międzynarodowych, które organizuje również nasza uczelnia zapraszając także naukowców z Ukrainy. Takich wspólnych przedsięwzięć naukowych

UO z uczelniami na Wschodzie jest wiele. Przykładem może być cykl konferencji, poświęconych ludziom i wielokulturowości pogranicza Ukrainy, Litwy, Białorusi i Śląska Opolskiego. Jedną z nich zatytułowaną *Wielokulturowość obwodu iwano-frankowskiego i województwa opolskiego* odbyła się w Opolu. Współorganizatorem tej konferencji był Instytut Kultury i Sztuki Uniwersytetu Przykarpackiego oraz Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód. Podsumowanie kilkuletniego cyklu spotkań zawarto w monografii pod redakcją naukową **profesor Teresy Smolińskiej**, która na UO zajmuje się folklorystyką. Publikacja ta ukazała się zarówno w Stanisławowie, jak i w Opolu.

Uniwersytet Opolski staje się coraz bardziej otwarty na kontakty ze Wschodem. Nie jest to łatwe, ale i też są już znaczące osiągnięcia. – Od pewnego już czasu współpracujemy z Narodowym Uniwersytetem Służb Podatkowych Ukrainy w Irpiniu oraz Uniwersytetem Sławistycznym w Kijowie – mówi **profesor Wiesława Piątkowska-Stepaniak** dyrektor Instytutu Politologii UO. – Dla nas to dopiero początek drogi. Mamy ośmiu studentów z Ukrainy. Niedawno zorganizowaliśmy konferencję z udziałem profesorów z Kijowa i Lwowa. Już niemal tradycją stało się to, że na inauguracji roku akademickiego gościmy Mykołę Doroszenkę, prorektora do spraw współpracy z zagranicą uczelni w Irpiniu. Jego wizja sprowadza się do tego, żeby coraz więcej studentów z Ukrainy studiowało w Polsce, ale również oni otwierają się na Polaków mogących podjąć studia w Kijowie. Musimy do tego podejść z większym zaangażowaniem.

Na UO przybywa wielu profesorów z Ukrainy. I tak

np. etatowym pracownikiem Instytutu Politologii jest już **profesor Natalia Antoniuk** z Uniwersytetu Lwowskiego. Znakomicie mówi po polsku. Jest wysoko cenionym wykładownicą. Chętnie z wykładami gościnnymi przyjeżdżają też m.in. naukowcy z Kijowa. UO ściąga do siebie nie tylko kadre naukową z Ukrainy, ale i też w miarę możliwości studentów. – Idzie to dwoma torami – wyjaśnia profesor Wieczorek. – W Opolu studiuje rdzenni Ukraińcy oraz ci, którzy są obywatelami Ukrainy i jednocześnie mają polskie pochodzenie. W każdym roku akademickim jest ich kilkudziesięciu. W tej grupie są też doktoranci, którzy mają nasze stypendia ministerialne, albo wsparcie finansowe różnych polskich fundacji. Polskie ustawodawstwo powoduje, że nie jest łatwo i tanio kształcić się obcokrajowcom. Na większe dogodności mogą liczyć zwłaszcza studenci posiadający Kartę Polaka. – Łatwiej jest im przyjeżdżać i studiować – wyjaśnia prorektor UO. – Mają takie same uprawnienia, jak polscy studenci. Dotyczy to zarówno nauki, jak i np. opieki medycznej.

Niestety, młodzież o polskich korzeniach z Ukrainy nie w pełni z tego korzysta. Liczba studentów i doktorantów z tej części Europy Wschodniej jest na naszej uczelni niewielka. Podobnie jest na innych uczelniach. Uniwersytet Opolski robi co może, aby wspierać studentów z krajów, które od wschodu sąsiadują z Polską. Zwalnia się ich z nostryfikacji dyplomów, albo nostryfikuje dyplomy licencjata wszystkich uczelni ukraińskich. Pomoc dotyczy zwłaszcza opłat za kształcenie, które również, jak na lokalne warunki są niemałe. System ulg obejmuje zwalnianie z opłat, albo ich redukcję. W najgorszym przypadku wynoszą tyle, ile muszą zapłacić niestacjonarni studenci zaoczni.

– Przeszkód jest sporo – przyznaje Wiesława Piątkowska-Stepaniak. – Nie chodzi tu o bariery mentalne. Najwięcej kłopotów sprawia finansowanie studiów. Ci ludzie przyjeżdżając do nas, podlegają polskim przepisom. Za rok studiów zobowiązani są zapłacić dwa tysiące euro. Pytanie, czy ich na to stać jest retoryczne. UO zwalnia ich z tej opłaty, ale do wysokości 3,6 tysięcy złotych. Studenci ci jednak muszą też mieć pieniądze na wyżywienie i akademik. W pomoc studentom ze Wschodu zaangażował się nawet wojewoda opolski **Ryszard Wilczyński**, który uprościł im czasochłonne procedury otrzymywania karty tymczasowego pobytu. Na rękę idzie też Straż Graniczna. Dzięki zabiegom UO, nie utrudnia życia, gdy przebywają w Polsce oraz podczas przekraczania granicy. Nie bez znaczenia jest też wsparcie licznych fundacji: rządowych, samorządowych, polonijnych na Zachodzie, czy też funkcjonujących przy wyższych uczelniach.

– Przez osiem lat prowadziłem akcję pomocy uzdolnionej młodzieży, pochodzenia polskiego, z krajów byłego Związku Sowieckiego – mówi skromnie prorektor Wieczorek. – Na kilkunastu stypendystów, ośmiu pochodziło z Ukrainy m.in. ze Stanisławowa, Żytomierza, Łucka, Kijowa i Krymu. Polegało to na tym, że moi koledzy z Polonii Amerykańskiej, a także polscy darczyńcy na

specjalne konto wpłacali pieniądze. Dzięki temu fundowane były dwa stypendia rocznie. Specjalnie powołana kapituła, ogłaszała konkurs. Wysyłałem zawiadomienia do kilkudziesięciu organizacji polskich na Wschodzie. Kryterium przyznania stypendium było wykazanie się: publikacjami, zaangażowaniem społecznym, znajomością języka polskiego oraz poparciem polskich organizacji. Stypendyści studiowali u nas przez rok, po czym bronili pracę magisterską i uzyskiwali dyplom Uniwersytetu Opolskiego (europejskiego) z suplementem w języku angielskim, co bardzo sobie cenili. Niestety, z powodu kryzysu gospodarczego trudno jest o sponsorów, dlatego po wyczerpaniu funduszy, program zamknięto. Ostatnia stypendystka skorzystała z niego w zeszłym roku, a pochodziła z Iwano-Frankowska. Studiowała na Uniwersytecie Przykarpaczkim. Piąty rok studiów zrealizowała u nas, na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym.

Rośnie na Ukrainie zainteresowanie nauką języka polskiego i naszym krajem, zwłaszcza na zachodzie tego państwa. Widać to np. w Stanisławowie. Utworzono tam dodatkową klasę w jedynej szkole z polskim językiem nauczania. Liczba uczniów – zaskakuje to, że pochodzą również z „czysto ukraińskich rodzin” – rośnie więc z roku na rok. Także dla studentów z Ukrainy Polska staje się coraz bardziej otwierającymi się wrotami do Europy. Niestety, rozwijanie kontaktów UO z Ukrainą przystopował kryzys, który głęboko odczuwa nasz wschodni sąsiad.

– Nie zawsze mamy możliwości, żeby w całości sfinansować ich pobyt w Opolu – przyznaje prorektor UO. – Nawet, jeżeli mamy pieniądze w programach badawczych, czy grantach, to oni muszą mieć za co do nas przyjechać. W minionym roku były z tym kłopoty. Wiemy, że taki wyjazd jest dla nich kosztowny. Nawet, jeżeli bez żadnych opłat udostępnimy aparaturę badawczą, materiały, biblioteki, po kosztach własnych znajdziemy zakwaterowanie, to jednak utrzymanie w Polsce jest w porównaniu do Ukrainy znacznie droższe. Generalnie mają gorzej. Współpracując z Instytutem Olejków Eterychnych Ukraińskiej Akademii Nauk w Symferopolu wiem, że mają kłopoty z pieniędzmi na badania, szczególnie jeśli chodzi o bardzo drogą, najnowszej generacji aparaturę. Oni bardzo chętnie z nami współpracują. Niestety obecnie ograniczają ich możliwości finansowe. Myślę, że to jest przejściowe, że to się odwróci, a kontakty będą trwały dalej.

Optymistycznie perspektywy kształcenia Ukraińców widzi dyrektor Instytutu Politologii UO. – Mamy duży projekt przyjęcia około 70 studentów na studia magisterskie, o kierunku stosunki międzynarodowe – mówi Wiesława Piątkowska-Stepaniak. – Chcemy z tym programem ruszyć już od najbliższego roku akademickiego. Będzie to dla nas duże wyzwanie. Ukrainę trzeba rozumieć i jej pomóc. Jak by to powiedział Jerzy Giedroyc: jest ona naszym partnerem, którego zawsze powinniśmy widzieć i cenić.

W podobnym duchu wypowiadają się władze UO. Ukraina jest w kryzysie politycznym i gospodarczym.

Problemy z tym związane, dotyczą również tamtejszych uczelni. Świadomość tego nie obca jest także na Opolszczyźnie.

– Obecnie to my powinniśmy do nich jeździć, albo znajdować u nas jakieś stypendia, specjalne środki, które umożliwią zapraszanie ich do nas – mówi prorektor Wieczorek. – Na tym m.in. powinna polegać promocja polskości. Szczególnie w tych regionach, gdzie z powodu zaszłości historycznych różnie jesteśmy odbierani. Stypendia powinno się adresować nie tylko do ludzi pochodzenia polskiego, ale także do rdzennych Ukraińców. Inny będą mieli pogląd, gdy przyjadą do nas i przekonają się jacy jesteśmy. Powinniśmy im pomagać pamiętając, że nam kiedyś też nie było łatwo. Wtedy wspierali nas koledzy z Europy Zachodniej. Ten dług należy spłacić m.in. poprzez programy pomocy dla nauki i kultury ukraińskiej. Zwróci się to wielokrotnie, choćby w postrzeganiu Polski, jako sympatycznego sąsiada, z którym warto się dogadać. Mimo różnych zawirowań

politycznych, nauka powinna stać poza tym wszystkim. Niektóre dyscypliny, jak historia, politologia są wrażliwe na politykę, mniej lub bardziej w nią uwikłane. Tam czasami może być problem z dyskusją, ale powinno się na spokojnie wysłuchiwać argumentów. Natomiast najważniejsze jest, żeby się poznawać, współpracować z bardzo sympatycznymi, nawiasem mówiąc, ludźmi ze Wschodu. Takie kontakty uzdrawiają atmosferę.

Uczelni tej życzymy, aby miała jak najwięcej studentów zza wschodniej granicy. Zwłaszcza tych polskiego pochodzenia. Nasze państwo powinno im stworzyć możliwe najlepsze warunki do kształcenia, co niewątpliwie pozwoli potrzymać polskość na dawnych Kresach II Rzeczypospolitej.

Jan Poniątzyn
dziennikarz Radia Opole

„Kurier Galicyjski” jest najbardziej poczytną polską gazetą ukazującą się na Ukrainie.

Mariusz Patelski

Duszpasterstwo akademickie w Opolu

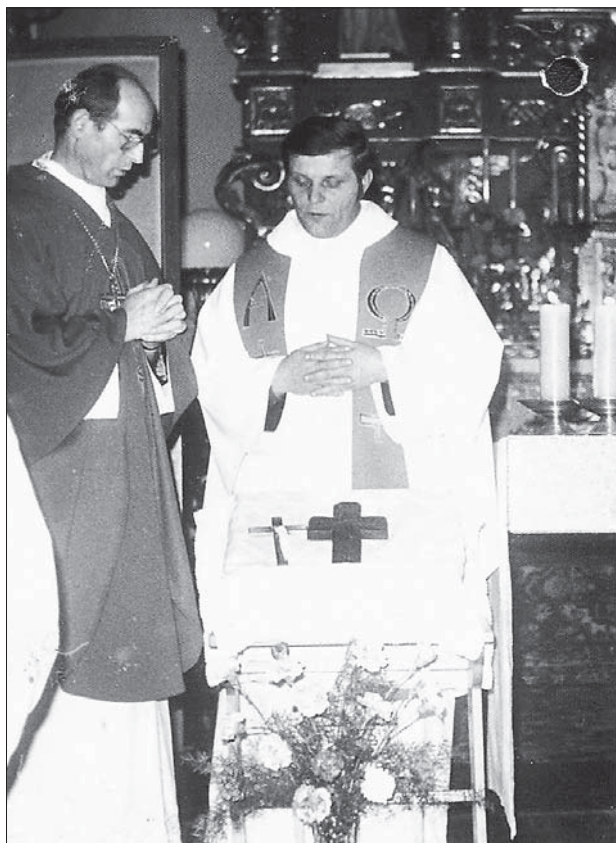
Institucja duszpasterstwa akademickiego na ziemiach polskich posiada bardzo długą tradycję. Początki tej instytucji sięgają XIV w. gdy dla studentów Akademii Krakowskiej wyznaczono pierwszy kościół akademicki pod wezwaniem św. Anny. Drugi taki ośrodek powstał w wieku XVI przy kościele św. Jana w Wilnie. Rozkwit katolickiego ruchu młodzieżowego nastąpił zwłaszcza w II Rzeczypospolitej, działały wówczas trzy organizacje: Sodalicja, Odrodzenie i Iuvenus Chrystiana. Formalne ustanowienie duszpasterstwa akademickiego nastąpiło natomiast 4 stycznia 1928 r., kiedy stosowny akt wydał arcybiskup Aleksander Kakowski. W czasie II wojny światowej działalność DA polegała głównie na sprawowaniu liturgii, udzielaniu sakramentów i pomocy materialnej, ale już wkrótce po zakończeniu światowego konfliktu nastąpiło odrodzenie ruchu. Powstało wówczas wiele nowych ośrodków w tym ośrodek opolski datowany na 1945 r. Wkrótce nastąpił jednak kres ówczesnego modelu duszpasterstwa. W 1949 r., pod naciskiem władz państwowych, wszystkie stowarzyszenia katolickie zostały zawieszony, co spowodowało konieczność ujęcia w nowe ramy organizacyjne DA. W 1952 r. Konferencja Episkopatu Polski ustanowiła Komisję Krajową ds. Duszpasterstwa Krajowego Akademickiego (KEDA). Kolejne dokumenty tej instytucji regulowały podstawy prawne egzystencji ośrodków DA i wyznaczały ramy ich działalności. 24

listopada 1967 r. Episkopat Polski zatwierdził nowy Regulamin Duszpasterstwa Akademickiego, na mocy którego ustanowiono funkcję diecezjalnego duszpasterza akademickiego koordynującego pracę ośrodków DA w każdej diecezji. Na początku 1971 r. powstał kolejny dokument – Statut Duszpasterstwa Akademickiego uściślający organizację i zadania DA¹.

Duszpasterstwo akademickie w Opolu, jak stąd wynika, posiada dłuższą tradycję niż najstarsza z uczelni opolskich – Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Opolski ośrodek DA początko zapewne sprawowało opiekę nad młodzieżą z Opola, która studiowała w innych ośrodkach akademickich. Po przeniesieniu WSP z Wrocławia do Opola duszpasterstwo akademickie wpływało integrująco na środowisko akademickie oraz formowało, w duchu katolickim, światopogląd studiującej tu młodzieży. Najprawdopodobniej pierwszym duszpasterzem akademickim w powojennym Opolu był ks. Kazimierz Borcz – proboszcz parafii Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha „Na Górcie”². Po przełomie

¹ M. Przybysz, *Wyspy wolności. Duszpasterstwo akademickie w Łodzi 1945–1989*, Łódź 2008, s. 11–15.

² Ks. A. Hanich, *Czas przełomu. Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946*, Opole 2008, s. 251–252. Por.: Ks. H. J. Sobeczko, *Kościół a państwo w niepublikowanych zapiskach duchowieństwa, w: Kościół opolski w PRL. Wykłady otwarte zorganizowane w okresie Wielkiego Postu 2007*, red. ks. Marcin Worbs, Opole 2007, s. 164.



Poświęcenie krzyża dla NZS WSI w Opolu (1980 r.). Na zdjęciu: ks. bp Alfons Nossol (z lewej) i o. Józef Czaplak

październikowym 1956 r. szczególny wpływ na kształt i oblicze duszpasterstwa akademickiego mieli księża jezuita z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Grunwaldzkiej 11 – położonej tuż obok akademików i budynków Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Pierwszym duszpasterzem jezuitą działającym jeszcze nielegalnie wśród studentów WSP był o. Franciszek Trela SJ, który za swą działalność był więziony w 1956 r.³ Kolejnymi duszpasterzami opiekującymi się młodzieżą akademicką byli: o. Antoni Bachowski SJ [lata 1957–1961 oraz o. Jan Marian Preisner SJ (1962–1967)]⁴ – m.in. organizator milenijnej pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę 3 Maja 1966 r.⁵ W dokumencie z 1963 r. pisano o działalności o. Bachowskiego i o. Preisnera *Stwierdza się, że praca ich jest o wiele aktywniejsza aniżeli kleru świeckiego. Jezuita szczególną uwagę poświęcają zagadnieniom światopoglądowym. W początkowym okresie swojej działalności osobiście przychodzili do domu studenta, gdzie w pokojach zaufanych studentów prowadzili w kilku osobowych grupach dyskusje na tematy światopoglądowe. Na skutek*

³ D. Suchorowska-Śliwińska, *Postawcie mi krzyż brzoszowy. Prawda o ks. Władstawie Gurgaczu SJ*, Kraków 1999, s. 186.

⁴ Hasło – ks. Antoni Bachowski, w: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995, oprac. Ludwik Grzebień SJ przy współpracy zespołu jezuitów*, Kraków 1996, s. 22.

⁵ Hasło – ks. Jan Marian Preisner, w: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach...*, s. 538; APO, KW PZPR w Opolu, sygn. 2579, Kpt. E. Gołębiwski, Notatka służbowa, Opole 14 IV 1966 r., k. 97–98.

przeciwdziałania [wytluszczenie – MP] *zaniechali tej formy działalności. Obecnie takie spotkania odbywają się w placówce jezuitów przy ul. Grunwaldzkiej w Opolu. Organizują oni indywidualne wyjazdy na Jasną Górę, do Częstochowy.* Informowano także o pomocy materialnej udzielanej przez ojców studentom oraz o pomocy w uzyskaniu stancji. W odpowiedzi władze starały się zapobiegać „klerykalizowaniu młodzieży” – w tymże dokumencie napisano, że: *organizacja partyjna i młodzieżowa przy WSP znając sytuację na odcinku klerykalizowania młodzieży przez jezuitów, spowodowała wprowadzenie do zajęć szkoleniowych tematykę światopoglądową. Na pierwszym roku studiów odbywają się wykłady z religioznawstwa i z filozofii – jako przedmioty obowiązkowe*⁶. Działalność duszpasterstw, zwłaszcza organizację pielgrzymek studenckich, próbowano też ograniczać metodami administracyjnymi. W 1961 r. kierownik Wydziału Nauki i Oświaty Andrzej Werblan skierował do wszystkich rektorów wyższych uczelni w Polsce pismo zakazujące studentom udziału w specjalnej pielgrzymce akademickiej z okazji 25 rocznicy pierwszego ślubowania akademickiego. Zakaz miał być wydany przez dziekanów oraz opiekunów grup i *połączony z odpowiednim wpływem wychowawczym.* Sprawę tę miano także omówić na zebraniach KU PZPR oraz zarządów ZMS, ZMW i ZSP⁷.

W 1968 r. do Opola przybył, by objąć funkcję duszpasterza akademickiego, o. Józef Czaplak SJ. Swoją misję kontynuował najdłużej spośród wszystkich dotychczasowych duszpasterzy akademickich Opola bo przez 24 lata – aż do swej śmierci w 1993 r. Jedynie przez rok o. Czaplak nie był obecny w Opolu, w roku akademickim 1972/1973 odbył trzecią probację (formacji duchowej przed złożeniem ostatecznych ślubów zakonnych), a zastępował go wówczas o. Jerzy Lech Kontkowski SJ⁸. Uczestnicy zajęć w DA zapamiętali ks. Czaplaka jako wybitnego duszpasterza, niestrudzonego organizatora imprez religijnych, kulturalnych i popularno-naukowych, spotkań opłatkowych dla środowiska akademickiego oraz letnich obozów formacyjnych dla studentów i absolwentów opolskich uczelni. Ojciec Czaplak był też twórcą Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego „Xaverianum”, wybudowanego w latach 1988–1990, a oddanego do użytkowania i poświęconego w styczniu 1994 r. Przez studentów został jednak zapamiętany przede wszystkim jako powiernikiem w trudnych sprawach życiowych i niekwestionowany autorytetem w sprawach duchowych⁹. Równie wysoką ocenę zyskał ks. Czaplak w oczach swoich przeciwników z Wydziału do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Opolu – co czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym; w dokumencie z 1977 r. kreślono następującą charakterystykę kapłana: *jezuita o. Józef Czaplak, lat 35, gorliwy, nowatorski, inteligentny i*

⁶ Archiwum Państwowe w Opolu, KW PZPR, sygn. 2579.

⁷ APO, KW PZPR, sygn. 2527.

⁸ APO, KW PZPR, sygn. 2747.

⁹ A. Guzik, *Nekrolog Duszpasterza akademickiego*, w: I. Konopnicka, *Czas serca*, Opole 1998, s. 79–81.

dobry organizator; cieszący się opinią dobrego kapłana, bez reszty oddanego kościołowi. Praca jego jest wysoko oceniana przez biskupa Adamiuka, poprzednio i przez biskupa Jopa. Oficjalnie w czasie rozmów z młodzieżą nie podnosi tematów natury politycznej. Posiada umiejętność prowadzenia nauki śpiewu¹⁰.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych powstał nowy ośrodek DA przy parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego (parafia katedralna – ul. Katedralna 1). Funkcję duszpasterza akademickiego pełnił tu od 1967 r. ks. Gerard Kusz, jego następcą był najprawdopodobniej ks. Tadeusz Dola, następnie w 1977 r. [?] duszpasterzem akademickim został ks. Marcin Ogiolda, a od sierpnia 1983 r., zastąpił go ks. Roman Śmiech¹¹.

W latach siedemdziesiątych powstało także duszpasterstwo akademickie przy parafii św. Piotra i Pawła (ul. Mickiewicza 1), które skupiało słuchaczy Studium Nauczycielskiego w Opolu, a po likwidacji SN, studentów WSP mieszkających w akademiku przy ul. Szenwalda oraz studentów WSI uczących się w pobliskich budynkach. Kolejnymi duszpasterzami akademickimi byli tu ks. Ernest Noziński, ks. Antoni Chrystian Szyguła, ks. Mikołaj Mróz, którego funkcjonariusze SB charakteryzowali jako: *bardzo zaangażowanego w swoją pracę, oddanego kościołowi, lubianego przez młodzież, inteligentnego. Posiadającego umiejętność zjednywania sobie otoczenia, towarzyskiego, wesołego usposobienia*¹². W latach osiemdziesiątych opiekunem DA został natomiast, znany z odważnych i patriotycznych kazań, ks. Bernard Frank¹³.

Ostatnią, utworzoną w czasach PRL, placówką duszpasterską był powstały około 1984 r. Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego – „Cegielnia” przy parafii p.w. Przemienienia Pańskiego (os. ZWM). Twórcą DA „Cegielnia” był ks. Stanisław Dworzak, a uczestnikami spotkań głównie studenci pobliskiej WSI.

Na terenie województwa opolskiego funkcjonowały ponadto DA w Kędzierzynie przy parafii św. Mikołaja (ul. Armii Czerwonej 1) prowadzone przez zakon oo. Oblatów oraz w Raciborzu przy Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa (ul. Wczasowa 3)¹⁴. Po reformie administracyjnej z 1975 r. Racibórz znalazł się w województwie katowickim, ale silne związki z Opolem nadal pozostawały m.in. ze względu na filię opolskiej WSP jaka tam wówczas powstała. Należy wspomnieć, że oprócz wymienionych DA z terenu Opolszczyzny do diecezji opolskiej należało jeszcze ponad 10 DA funkcjonujących na terenie województwa katowickiego m.in. w Gliwicach i Zabrze.

Nad działalnością wszystkich ośrodków duszpasterstwa akademickiego diecezji opolskiej czuwał diecezjalny duszpasterz akademicki. Funkcję tę sprawował od

lat sześćdziesiątych wybitny śląski duchowny, znawca zagadnień duszpasterstwa akademickiego – ks. Herbert Hlubek¹⁵, który dla podniesienia jakości pracy DA m.in. systematycznie organizował konferencje dla duszpasterzy akademickich. W 1983 r. diecezjalnym duszpasterzem środowisk akademickich został natomiast ks. Marcin Ogiolda znany ze swego zaangażowania w pracę ze środowiskiem akademickim w Opolu¹⁶.

Ze względów doktrynalnych i propagandowych władze PRL z niechęcią patrzyły na działalność ośrodków DA. Sam fakt istnienia duszpasterstwa akademickiego tolerowały, ale zdecydowanie starały się ograniczać zasięg jego działalności. W dokumentach resortowych SB pisano m.in. że *działalność duszpasterstwa akademickiego ma postać dywersji politycznej, zinstytucjonalizowanej i wykorzystującej wszelkie dostępne formy działania*¹⁷. Z zachowanych dokumentów wynika, że szczególnie piętnowano obecność duszpasterzy akademickich na terenie uczelni, uczestnictwo nauczycieli akademickich i aktywność młodzieżowego (ZMP, ZSP i SZSP) w nabożeństwach i imprezach organizowanych w ośrodkach DA. W dokumencie z 1972 r. donoszono m.in.: że w inauguracji roku akademickiego w kościele Jezuitów udział wzięli m.in.: Zbigniew Wróblewski – wiceprzewodniczący ZU ZMS, Edward Okrasa – skarbnik ZU ZMS, Wiktor Hauzer – członek komisji propagandy i kultury ZU ZMS¹⁸. Do działalności niebezpiecznej władze zaliczały także organizowanie przez DA, ze względu na zagrożenie przenikania „elementów opozycyjnych” do tychże duszpasterstw, imprez o zasięgu ogólnopolskim – szczególnie pielgrzymek na Jasną Górę¹⁹.

W celu przeciwdziałania klerikalizacji władze partyjne postulowały w latach siedemdziesiątych wzmocnienie działalności ideologicznej w środowisku akademickim i ewentualne kary. Jakich kar używać instruowano m.in. w piśmie z 1970 r.: *W stosunku do studentów nie wykazujących przekonania do socjalistycznego kierunku wychowania z dużymi naleciałościami klerykałnymi stosuje się ostrzejsze rygory przy egzaminach, świadectwach socjalnych itp.*²⁰ W 1974 r., po radzie sekretarza KW PZPR, zalecano natomiast: *szerzej rozwinąć działalność ideologiczną wśród młodzieży szczególnie w zakresie upowszechniania podstaw marksizmu, aby stworzyć szeroki aktyw przeciwdziałający wpływom kleru na młodzież (młodzież powinna przekonywać młodzież – wówczas skuteczność większa)*²¹.

W związku z powyższym, opolskie ośrodki DA były rozpracowywane przez III i IV Wydział SB Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu. Wydział IV prowadził jedną

¹⁰ APO, KW PZPR w Opolu, sygn., 2629.

¹¹ APO, Urząd Wojewódzki w Opolu, sygn. 1036.

¹² APO, KW PZPR w Opolu, sygn., 2629.

¹³ Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu (dalej: IPN Wr.), sygn. 00147/340.

¹⁴ APO, KW PZPR, sygn. 2747.

¹⁵ APO, KW PZPR, sygn. 2747.

¹⁶ APO, Urząd Wojewódzki w Opolu, sygn. 1036.

¹⁷ IPN Wr., sygn. 00147/340.

¹⁸ APO, KW PZPR w Opolu, sygn. 2526.

¹⁹ IPN Wr., sygn. 00147/340.

²⁰ APO, KW PZPR w Opolu, sygn. 2737.

²¹ APO, KW PZPR w Opolu, sygn. 2743.

sprawę obiektową na wszystkie ośrodki i ogniwa duszpasterstwa akademickiego na terenie woj. opolskiego o kryptonimie „Arka”²². Wydział III kontrolował DA w ramach spraw założonych na środowiska akademickie województwa. Oba wydziały miały za zadanie współpracować ze sobą, a celem prowadzonych spraw było:

- rozpoznanie całości działalności duszpasterstwa, uzyskiwanie informacji o inicjatywach i zamierzeniach szkodliwych politycznie,
- organizowanie działań zapobiegawczych,
- podejmowanie działań dezintegracyjnych i inspirujących mających na celu rozluźnianie związków wzajemnego zaufania między studentami a duszpasterzami,
- podejmowanie działań obliczonych na zwiększanie wpływów operacyjnych w ośrodkach duszpasterstwa akademickiego,
- dokumentowanie czynności własnych oraz ośrodków DA²³.

Oprócz wymienionych dwóch wydziałów SB analizą działalności DA zajmował się Wydział do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Opolu. Dokumenty opracowane przez pracowników tej instytucji trafiały bezpośrednio do sekretariatu I sekretarza KW PZPR w Opolu oraz do Urzędu do spraw Wyznań w Warszawie.

Ze względu na potencjalne represje ze strony władz (zatrzymanie, przesłuchania, nachodzenie przez funkcjonariuszy SB w domu oraz próby zmuszania władz uczelni do stosowania kar dyscyplinarnych np.: wobec

uczestników „nielegalnych” pielgrzymek²⁴), działalność DA, zwłaszcza przed rokiem 1980, miała charakter na poły konspiracyjny. Jak wynika z relacji młodzieży z DA tajemnicą okryta była zwłaszcza organizacja letnich obozów. Oprócz duszpasterza nikt z wyjeżdżających nie wiedział z kim jedzie ani dokąd jedzie, utajniona była także kwestia wyżywienia i zakwaterowania. W trakcie pobytu na obozie uczestnicy posługiwali się tylko imionami unikając wyjawienia nazwisk²⁵. Z dostępnych źródeł wynika, iż duszpasterze akademicy w Opolu unikali, przed 1980 r., bezpośredniego zaangażowania w działania opozycji politycznej, jednak, jak wspominają uczestnicy zajęć w DA, w ośrodku kierowanym przez o. Czaplaka funkcjonowała biblioteka, w której znajdowały się książki drugiego obiegu²⁶. Większość młodzieży z DA, podobnie jak w innych ośrodkach, sympatyzowała później w z niezależnym ruchem studenckim²⁷. Wiele studentów związanych z różnymi ośrodkami DA po przełomie sierpniowym, znalazło się w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, do najaktywniejszych działaczy Zrzeszenia należeli: Hubert Kurzał, Janusz Olechnowicz, Krystyna Białoskórska, Czesław Tomalik i Jeremiusz Broczkowski.

Mariusz Patelski

(Powyższy tekst jest fragmentem pracy poświęconej Niezależnemu Zrzeszeniu Studentów w Opolu)

²⁴ Wspomnienia Zosi M., w: I. Konopnicka, op. cit., s. 41.

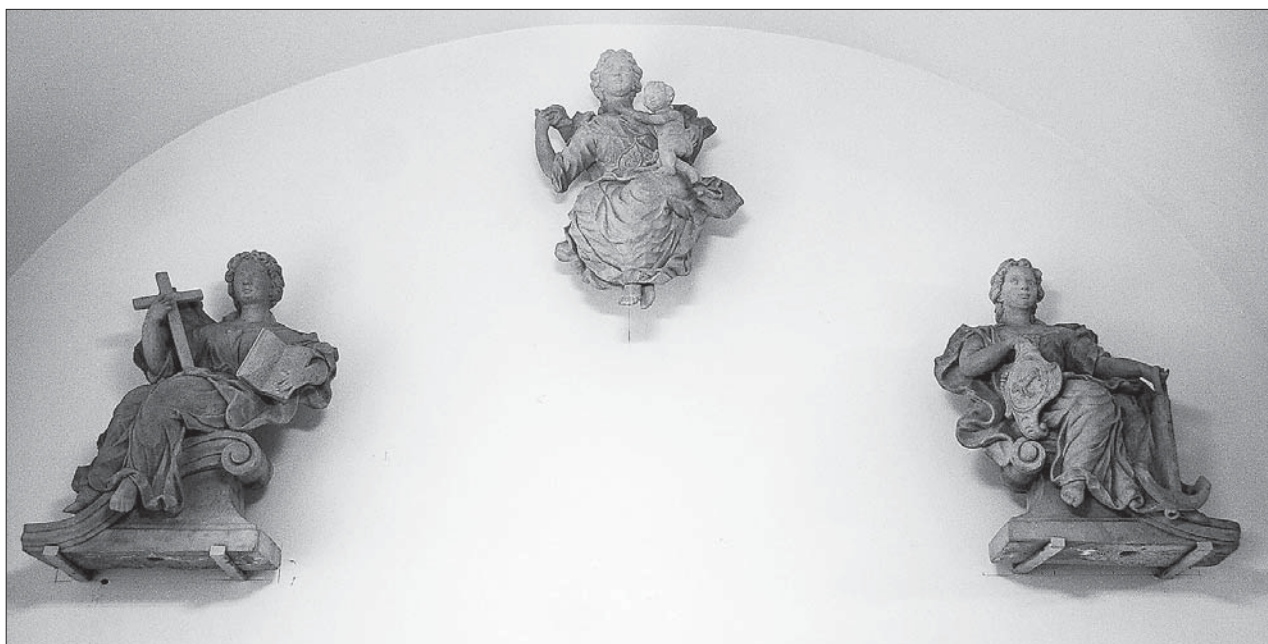
²⁵ Wspomnienia Zosi M., w: I. Konopnicka, op. cit., s. 41.

²⁶ I. Konopnicka, Wspomnienie w: I. Konopnicka, op. cit., s. 53.

²⁷ M. Przybysz, op. cit., s. 160.

²² IPN Wr., sygn. 067/61.

²³ IPN Wr., sygn. 00147/340.



Barokowe rzeźby symbolizujące trzy cnoty ewangeliczne: Wiarę, Nadzieję i Miłość (twórca nieznany, ok. 1750 r.), odrestaurowane staraniem Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego zdobią od niedawna ścianę przy wejściu do rektoratu w Collegium Maius UO. Ich renowacja (i częściowa rekonstrukcja) to zasługa konserwatora dzieł sztuki Rafała Rzeźniczka

Zbigniew Bereszyński

Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”)
część XI – ostatnia

Do największych niepowodzeń Wydziału II SB w opolskim środowisku naukowym można zaliczyć fiasko prób werbunkowych, jakie podejmowano w stosunku do dra Janusza Sawczuka, pracownika Zakładu Stosunków Międzynarodowych IS.

Janusz Sawczuk stał się obiektem takich działań już w 1971 r., gdy pracował naukowo jako starszy asystent w Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach. Jeden z funkcjonariuszy Wydziału II KW MO w Opolu, sierż. Urbaniak, zaczął wówczas prowadzić z nim rozmowy, zmierzające do pozyskania go w charakterze tajnego współpracownika SB. Sprawę przedstawiano tak, że chodzi tutaj o współpracę z kontrwywiadem w zakresie dotyczącym problematyki niemieckiej.

Janusz Sawczuk nie uchylał się od rozmów, ale z góry zastrzegł się, że nie zamierza występować w roli donosiciela, działającego na szkodę innych osób. Podczas pierwszej rozmowy, odbywającej się 25 maja 1971 r., gdy sierż. Urbaniak pytał go o ewentualne uwagi na temat środowiska naukowego muzeum łambinowickiego, odrzekł on, iż *mógłby udzielić owych uwag, lecz jedynie dotyczących strony zawodowej znanego mu środowiska i nie chciałby poruszać spraw prywatnych w obawie przed wyrządzeniem komuś krzywdy*¹. Podczas kolejnego spotkania 3 czerwca 1971 r. Sawczuk podkreślał, że *współpraca z SB interesuje go o tyle, o ile będzie dotyczyć NRF i płynącego stamtąd zagrożenia*.

Sierż. Urbaniak spotykał się z Januszem Sawczukiem do początku grudnia 1972 r. Prowadzone przez niego rozmowy dotyczyły każdorazowo spraw związanych ze stosunkami polsko-niemieckimi. W okresie tym traktowano Janusza Sawczuka jako kontakt służbowy, a następnie kontakt operacyjny o pseudonimie „Historyk”. Zamiar pozyskania Sawczuka w charakterze tajnego współpracownika SB nie został jednak nigdy zrealizowany. Gdy z początkiem grudnia 1972 r. dr Sawczuk podjął pracę na stanowisku adiunkta w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych Instytutu Śląskiego, zaniechano całkowicie dalszych z nim kontaktów. W sierpniu 1975 r. zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu,

ppłk Ludwik Strus, przesłał w tej sprawie następujące informacje dla Departamentu I MSW w Warszawie: *Dr Janusz Sawczuk w okresie od maja 71 r. do grudnia 72 r. wykorzystywany był dorywczo przez Wydz. II w charakterze kontaktu operacyjnego. Brany był również pod uwagę jako kandydat na TW. Jednak stwierdzono u wymienionego brak odpowiednich cech psychofizycznych i zaniechano opracowania*². We wcześniejszym o ponad rok piśmie do naczelnika Wydziału III Departamentu I MSW, sygnowanym przez naczelnika Wydziału II KW MO w Opolu, ppłk J. Ciupka, jest mowa o tym, że w okresie, gdy utrzymywano z nim kontakt, Janusz Sawczuk *odrzucał wszelkie próby indagowania go o środowisko naukowe, tłumacząc swe opory względami lojalności*³. Miano też za złe dr. Sawczukowi, że nie ujawnił swoich kontaktów ze znanymi mu *obywatelami k.[rajów] k.[kapitalistycznych]*, których nazwiska wymieniono w przywołanym tu piśmie⁴.

SB negatywnie postrzegła postawę polityczną dra Sawczuka, mimo tego że od 1971 r. był on członkiem PZPR. W cytowanym powyżej piśmie z 1974 r. znajdujemy m. in. następujące uwagi na ten temat: *Z danych operacyjnych i bezpośrednich obserwacji wynika, iż w/w oceniał wydarzenia polityczne i gospodarcze kraju pesymistycznie i cynicznie [...] reprezentował antysocjalistyczne stanowisko swego drobnomieszczańskiego środowiska*⁵.

Konsekwencją negatywnej oceny politycznej postawy dr. Sawczuka było negatywne opiniowanie przez SB jego kandydatury przy staraniach o pracę w służbie dyplo-

² Pismo zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu do zastępcy dyrektora Departamentu I MSW w Warszawie, Opole, 12 sierpnia 1975, IPN Wr 0010/3901, k. 107.

³ Pismo naczelnika Wydziału II KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału III Departamentu I MSW w Warszawie, Opole, 6 maja 1974, IPN Wr 0010/3901, k. 100.

⁴ Tamże. Charakteryzując postawę dr. Sawczuka jako kandydata na tajnego współpracownika, pisano dalej: *W trakcie spotkań z trudem niejednokrotnie zachowywał swą równowagę ducha, w pewnych okresach reagował żywiołowo. Wielokrotnie ponawiane próby wyeliminowania powyższych cech i podtrzymania kontaktów na zasadzie partnerstwa nie odnosiły rezultatu*.

⁵ Tamże, s. 100.

¹ Notatka służbowa, Opole, dnia 25 maja 1971, IPN Wr 0010/3901, k. 43.

matycznej i zagraniczne wyjazdy naukowe. W czerwcu 1974 r. Wydział III Departamentu I MSW negatywnie ocenił kandydaturę dra Sawczuka *na pracownika MSZ z perspektywą wyjazdu na placówkę zagraniczną*⁶. Podobne stanowisko zajął Wydział II KW MO w Opolu w grudniu 1974 r., gdy pojawiła się możliwość wyjazdu naukowego dra Sawczuka do RFN.

Z datą 20 grudnia 1974 r. Wydział II KW MO w Poznaniu, reprezentowany przez zastępcę naczelnika, mjr. B. Gorzyńskiego, przesłał Wydziałowi II KW MO w Opolu informację, że dr Janusz Sawczuk uzyskał stypendium naukowe z zachodnioniemieckiej Fundacji im. Friedricha Eberta (Friedrich-Ebert-Stiftung). Informowano, że dr Sawczuk *jest protegowanym* prof. Hansa Adolfa Jacobsena z tejże fundacji, który pozostawał w operacyjnym zainteresowaniu Wydziału II KW MO w Poznaniu. W związku z tym proszono o opinię na temat dra Sawczuka i pytano o posiadane ewentualnie materiały w odniesieniu do jego osoby⁷. W odpowiedzi na to zapytanie Wydział II KW MO w Opolu, reprezentowany przez ppłk. J. Ciupka, zajął następujące stanowisko: *Uważamy, iż stanowisko dr J. SAWCZUKA wobec Służby Bezpieczeństwa, jego cechy charakteru i światopogląd nie predestynują go do wyjazdu stypendialnego w ramach Fundacji im. F. Eberta*⁸.

Mimo obiekcji ze strony Wydziału II KW MO w Opolu, dr Sawczuk wyjechał jednak w 1975 r. do RFN w ramach stypendium naukowego z Fundacji Eberta. Wyjazd ten miał na celu zbieranie materiałów do pisanej przez niego pracy habilitacyjnej na temat ideologii zachodnioniemieckiej socjaldemokracji. W związku z tym wyjazdem Departament I MSW zarzucił Służbie Bezpieczeństwa w Opolu naruszenie przepisów określających możliwości wyjazdowe tajnych współpracowników SB. Chodziło o to, że wyjazd dra Sawczuka jako rzekomego TW nastąpił bez konsultacji z Departamentem I, dla którego Fundacja im. Eberta była *obiektem szczególnego zainteresowania*⁹. Podstawę zarzutów stanowił zapis w rejestrze prowadzonym przez Biuro „C” MSW. Odpowiadając na zarzuty Departamentu I MSW, zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, ppłk Ludwik Strus, wyjaśnił, że dr Sawczuk jest faktycznie zarejestrowany w Biurze „C” MSW, *lecz nie jako tajny współpracownik, a jedynie w charakterze osoby zastrzeżonej*, w związku z czym przepisy regulujące możliwości wyjazdowe tajnych współpracowników SB nie miały w jego przypadku

zastosowania¹⁰.

W korespondencji z Departamentem I MSW opolska SB zobowiązała się do przeprowadzenia rozmowy operacyjnej z dr. Sawczukiem po jego powrocie do kraju¹¹. Rozmowę taką przeprowadził w dniu 20 września 1975 r. ppor. Edward Będkowski, inspektor Sekcji III Wydziału II KW MO w Opolu. Dr Sawczuk wymienił i pokrótce scharakteryzował poznanych osobiście przedstawicieli Fundacji im. Eberta, nie wykraczając zbytnio poza ogólnie dostępne informacje na temat tej instytucji. Wypożyczył także ppor. Będkowskiemu oficjalny informator Fundacji. Trudno w tej sytuacji powiedzieć, by SB wyniosła jakieś istotne korzyści operacyjne z przeprowadzonej rozmowy¹².

W sporządzonej później notatce służbowej ppor. Będkowski pisał, że *należy podtrzymywać kontakt z S[awczukiem] J[anuszem] celem pozyskania go w charakterze t[ajnego] w[spółpracownika]*. Uzasadniał to tym, że *SJ ma możliwości dotarcia korespondencyjnego i osobistego do poznanych osób – pracowników fundacji Eberta*. Ppor. Będkowski odnotował jednak zastrzeżenia ze strony dra Sawczuka, który z góry wykluczył możliwość udzielania pomocy SB w wypadku, *gdyby to dotyczyło jego środowiska, i to zarówno w zakładzie pracy, jak i poza nim*¹³.

Zapewne w związku z zastrzeżeniami zgłoszonymi przez dra Sawczuka, kontakt z nim nie był w późniejszym czasie podtrzymywany i werbunkowe zamierzenia SB ponownie nie doczekały się realizacji.

Wydział II SB skontaktował się ponownie z dr. Sawczukiem dopiero w grudniu 1980 r., po jego powrocie z kolejnego wyjazdu naukowego do RFN. Tym razem rozmówcą dra Sawczuka był por. Jan Smoliński, starszy inspektor Sekcji III Wydziału II KW MO w Opolu. Dr Sawczuk ustnie poinformował rozmówcę o swoim pobycie w RFN, ale *zdecydowanie odmówił* sporządzenia relacji pisemnej. Nie udzielił też żadnych wartościowych operacyjnie informacji na temat spraw krajowych, ograniczając się do następujących uwag na temat swojego stosunku do „Solidarności” oraz planowanej działalności politycznej w środowisku Instytutu Śląskiego:

[...] *wspominał, że »Solidarność« w Instytucie nie okazała się zbyt wielką rewelacją, gdyż stara rada zakładowa [ZNP] działała prężnie i cieszyła się autorytetem wśród pracowników. Z wypowiedzi k.o. wynikało, że miał szansę na funkcję przewodniczącego komórki »Solidarności«, ale zrezygnował, gdyż jego zdaniem odnowa w Instytucie idzie dwutorowo – obecnie ma [ona] objąć [również]*

⁶ Pismo naczelnika Wydziału II KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału II KW MO w Poznaniu, IPN Wr 0010/3901, k. 106.

⁷ Pismo zastępcy naczelnika Wydziału II KW MO w Poznaniu do naczelnika Wydziału II KW MO w Opolu, Poznań, 20 grudnia 1974, IPN Wr 0010/3901, s. 104.

⁸ Pismo naczelnika Wydziału II KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału II KW MO w Poznaniu, IPN Wr 0010/3901, k. 106.

⁹ Pismo zastępcy dyrektora Departamentu I MSW, płk. Bolesława Żeleńskiego, do zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu, ppłk. Ludwika Strusa, Warszawa, 8 sierpnia 1975, IPN Wr 0010/3901, k. 109.

¹⁰ Pismo zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu do zastępcy dyrektora Departamentu I MSW, Opole, 12 sierpnia 1975, IPN Wr 0010/3901, k. 107.

¹¹ Pismo zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Opolu do zastępcy dyrektora Departamentu I MSW, Opole, 12 sierpnia 1975, IPN Wr 0010/3901, k. 107.

¹² NOTATKA SŁUŻBOWA z rozmowy przeprowadzonej dnia 20.09.1975 r. z dr. Januszem SAWCZUKIEM, Opole, 22 września 1975, IPN Wr 0010/3901, k. 112-114.

¹³ Tamże, k. 114.

organizację partyjną i »Historyk« liczy na ewentualne objęcie stanowiska I sekretarza POP po najbliższych wyborach¹⁴.

Po raz kolejny próbowano wykorzystać dra Sawczuka w charakterze źródła informacji w 1982 r., gdy ponownie wyjechał on w celach naukowych za granicę – tym razem do Berlina Zachodniego (nadal w związku z pisaniem pracy habilitacyjnej o socjaldemokracji). Dr Sawczuk bardzo niechętnie podszedł do rozmów z funkcjonariuszem SB. Nie chciał udzielać informacji. W tej sytuacji zaszantażowano go trudnościami związanymi z przedłużeniem ważności paszportu.

We wrześniu 1982 r. dr Sawczuk powrócił do kraju, aby załatwić formalności paszportowe celem przedłużenia pobytu za granicą o dalsze dwa miesiące. Okazało się wówczas, że sprawa jest bardzo trudna do załatwienia, mimo osobistego zaangażowania się w nią dyrektora IŚ, prof. Janusza Kroszela. Według relacji TW ps. „Mątwą”, dr Sawczuk i prof. Kroszeł musieli jeździć w tej sprawie aż do Warszawy¹⁵. Problemy te wykorzystano jako środek nacisku na dra Sawczuka podczas rozmowy operacyjnej, jaką 27 września 1982 r. przeprowadził z nim kpt. Andrzej Srokosz, starszy inspektor Sekcji III Wydziału II KW MO w Opolu. W sporządzonej przez siebie notatce służbowej kpt. Srokosz tak pisał o przełamaniu oporów dra Sawczuka:

Rozmówca w poprzedniej rozmowie był bardzo oporny co do udzielania informacji. Aby tę sprawę zmienić, wykorzystałem jego trudności z otrzymaniem paszportu. Mianowicie powiedziałem mu, że kłopoty z paszportem to nasza sprawa i jest to ostrzeżenie na przyszłość, iż wyjazd jego do k[rajów] k[apitalistycznych] zależne są tylko od naszej służby.

Argumenty te dały pozytywny wynik, gdyż Sawczuk stał się bardziej rozmowny i nawet przyrzekł dostarczać informacje z jego pobytu za granicą¹⁶.

W trakcie rozmowy dr Sawczuk złożył relację ze swojego pobytu w Berlinie Zachodnim. Nie podał jednak żadnych informacji, które mogłyby być wykorzystane przez SB dla zwalczania postaw opozycyjnych w kraju. Kpt. Srokosz mógł czuć się po części usatysfakcjonowany, ale najwyraźniej nie ufał dr. Sawczukowi, w związku z czym, zgodnie z treścią cytowanej notatki, planował kontrolowanie go *poprzez osobowe źródła informacji* (TW »Marek«, TW »Mątwą«). Relacja dra Sawczuka miała być skonfrontowana z relacją TW ps. „Marek”¹⁷.

W kwietniu 1983 r. kpt. Srokosz doprowadził do ponownego spotkania z dr. Sawczukiem po jego powrocie z Berlina Zachodniego. W trakcie spotkania, które odbyło

się w hotelu „Opole”, dr Sawczuk opowiedział o swoich kontaktach naukowych za granicą, wymieniając nazwiska takich badaczy jak prof. Bohdan Osadczyk („Aleksander Korab”), dr Peter Raina i dr Detlef Brandes¹⁸. Na podstawie tej relacji opracowany został meldunek operacyjny dla Wydziału VIII i Wydziału III Departamentu II MSW¹⁹. Również tym razem nie pozyskano jednak żadnych informacji, które dałoby się wykorzystać przeciwko konkretnym osobom w kraju lub za granicą.

Zgodnie z treścią wspomnianego meldunku dla wydziałów Departamentu II MSW, Służba Bezpieczeństwa planowała wykorzystanie dra Sawczuka w charakterze osobowego źródła informacji dla dalszego poszerzenia wiedzy na temat niektórych placówek naukowych w Berlinie Zachodnim i RFN, zajmujących się tzw. badaniami wschodnimi²⁰. Brak jest jednak jakichkolwiek dokumentów, z których wynikałoby, że plany te zostały zrealizowane. Opracowany w kwietniu 1983 r. meldunek dla wydziałów Departamentu MSW jest ostatnim dokumentem, w którym wykorzystano informacje pozyskane od dra Sawczuka. W późniejszym czasie nazwisko dra Sawczuka pojawia się już tylko w doniesieniach innych osobowych źródeł informacji, a zwłaszcza w doniesieniach TW ps. „Jan” (J.K.T.).

Nieudana próba werbunku dra Adolfa Kühnemanna

Pod koniec 1975 r. obiektem szczególnego zainteresowania ze strony Wydziału II SB stał się dr Adolf Kühnemann, adiunkt w Zakładzie Badań Ekonomicznych IŚ. Naukowiec ten został już w 1972 r. zarejestrowany w Wydziale „C” Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu jako osoba podlegająca kontroli operacyjnej w ramach sprawy zagadnieniowej krypt. „Ideologowie”. Przez trzy lata interesowano się nim tylko w sposób pasywny, pozyskując (z Wydziału „W” KW MO) ponad trzydzieści dokumentów z tajnej kontroli korespondencji oraz jedno doniesienie TW ps. „Biolog”²¹. W 1975 r. ppor. Leszek Szerch z Wydziału II KW MO zaplanował jednak pozyskanie dra Kühnemanna w charakterze tajnego współpracownika.

Tym, co zwróciło uwagę ppor. Szercha, były zagraniczne kontakty dra Kühnemanna, który często wyjeżdżał

¹⁴ Notatka służbowa z rozmowy z KO „SJ”, Opole, 22 kwietnia 1983, IPN Wr 0010/3901, k. 170-171.

¹⁵ MELDUNEK OPERACYJNY, IPN Wr 0010/3901, k. 172.

²⁰ Tamże.

²¹ Ocena materiałów dot. ob. KUEHNEMAN[N]A ADOLFA, JANA [...], IPN Wr 0064/345. W dniu 13 stycznia TW ps. „Biolog” przekazał m. in. następujące informacje na temat dra Kühnemanna: *Jego stosunek do aktualnej polityki jest bardzo krytycznym, ale nie można go określić jako wrogi. Wym.[ieniony] bardzo często krytykuje decyzje gospodarcze naszych władz, szczególnie w dziedzinie handlu i organizacji pracy. Często wyraża swe niezadowolenie z tego powodu. Robi wrażenie rozgoryczonego w stosunku do decyzji gospodarczych.* Doniesienie [TW ps. „Biolog” z 13 stycznia 1975 r.], IPN Wr 0064/345.

¹⁴ Notatka służbowa, Opole, 11 grudnia 1980, IPN Wr 0010/3901, k. 157-159.

¹⁵ WYCIĄG z informacji od TW ps. „MĄTWA” z dnia 24 września 1982, Opole, 13 października 1982, IPN WR 0010/3901, k. 168.

¹⁶ Notatka służbowa dot. rozmowy z dr. Januszem Sawczukiem, Opole, 25 września 1982, IPN WR 0010/3901, k. 166.

¹⁷ Tamże.

za granicę, m.in. do brata zamieszkałego w Kanadzie oraz korespondował z osobami mieszkającymi w Kanadzie i Wielkiej Brytanii. Ppor. Sznerch uznał, że z racji owych kontaktów dr Kühnemann mógłby być wartościowym źródłem informacji w ramach prowadzonej przez Wydział II SB sprawy obiektowej krypt. „Albion”.

Przedstawione przez ppor. Sznercha plany werbunkowe zaakceptował w formie pisemnej naczelnik Wydziału II KW MO w Opolu, ppłk Jerzy Ciupek²².

W ramach przygotowań do werbunku, czyli tzw. opracowywania kandydata, rozpoczęto aktywne zbieranie informacji na temat dra Kühnemanna, licząc w szczególności na pozyskanie materiałów o charakterze kompromitującym, które mogłyby zostać wykorzystane jako instrument szantażu. Związane z tym zadania przydzielono w szczególności tajnym współpracownikom SB o pseudonimach „Biolog”, „Karol” i „Jan” (J.K.T.)²³.

W pierwszych miesiącach 1976 r. TW ps. „Biolog” i TW ps. „Jan” (J.K.T.), prowadzeni przez ppor. E. Będkowskiego z Wydziału II KW MO w Opolu, przygotowali dla SB szczegółowe charakterystyki osobowe dra Kühnemanna. W charakterystyce przygotowanej przez „Biologa” zawarte zostały m. in. następujące informacje: *Dr A. Kühnemann jest pracowity i koleżeński. [...] nie jest członkiem partii, jest wierzący i w tej idei wychowuje dzieci. Należy do wierzących praktykujących. [...] Cechuje go duży krytycyzm w stosunku do przejawów działalności gospodarczej i politycznej. W zakładzie często bardzo ostro krytykuje naszą organizację handlu, różne rozwiązania gospodarcze, uchwały urzędu woj[ewódzkiego]. Znany jest w Instytucie z narzekania na niesprawność organizacyjną wielu instytucji*²⁴. TW ps. „Jan” (J.K.T.) przekazał m.in. następujące informacje, dopełnione o własne rady i sugestie. *Jest on koleżeński, uczynny i towarzyski. [...] W rodzinie jego panowało poszanowanie pracy i on też pozostał pracowity. Jest on spokojny, opanowany i nie ma z nikim konfliktów w Instytucie ani chyba poza Instytutem. Gnębą go dyskusje z zakresu polityki*



*gospodarczej Polski. Uważa [on], że Polacy są leniwi i że nie mają potrzeb i motywacji wydajnej pracy. [...] Jest on dobrym pracownikiem naukowym, zna się na dochodach ludności i rachunku ekonomicznym. [...] Jest on bezpartyjny. Wydaje się, że należałoby zdjąć z niego podatność do naiwności przez przeprowadzenie rozmów zasadniczych w zakresie istoty komunizmu i mechanizmu władzy w ogóle – te braki w wykształceniu pozwolą mu uodpornić się. Również należałoby spenetrować poglądy jego rodziny w Polsce, w Chorzowie*²⁵.

Mimo podjętych w tym kierunku starań, nie udało się znaleźć żadnych materiałów kompromitujących na temat dra Kühnemanna. W tej sytuacji sięgnięto po inny środek szantażu w celu nakłonienia go do współpracy z SB. Środkiem tym było tzw. zastrzeżenie wyjazdów za granicę, czyli pozbawienie prawa do paszportu. Postawiony wobec groźby utraty możliwości wyjazdów za granicę,

²² Kwestionariusz TW, IPN Wr 0064/345.

²³ Tamże.

²⁴ Informacja [TW ps. „Biolog” z 18 lutego 1976 r.], IPN Wr 0064/345.

²⁵ Informacja [TW ps. „Jan” z 5 marca 1976 r.], IPN Wr 0064/345.

dr Kühnemann podpisał w dniu 17 września 1976 r. zobowiązanie następującej treści: *Uwzględniając potrzeby Służby Bezpieczeństwa w zakresie zwalczania wrogiej i przestępczej działalności przeciwko PRL, zobowiązuję się do zachowania omawianych zasad postępowania i zachowania w ścisłej tajemnicy faktu i treści przeprowadzonej ze mną rozmowy przez funkcjonariusza SB w dniu 17. 9. 1976 r.*²⁶. Oświadczenie to zostało podpisane podczas rozmowy przeprowadzonej z dr. Kühnemannem przez ppor. Leszka Sznercha w jednym z pomieszczeń Wydziału Paszportów KW MO w Opolu²⁷.

Dr Kühnemann nie chciał współpracować z SB i przytoczone powyżej zobowiązanie podpisał z oporami, jak odnotowano w jednym z późniejszych dokumentów. W podpisany przez niego zobowiązaniu nie pojawiło się w ogóle słowo „współpraca”, a treść zobowiązania dawała szerokie możliwości interpretacji, niekoniecznie w sensie zobowiązania do współpracy. O tym, jak do tego doszło, tak pisał ppor. Sznerch w sporządzonym przez siebie raporcie z dokonanego pozyskania kandydata na tajnego współpracownika: *Z chwilą przystąpienia do pisania zobowiązania, którego treść była przygotowana, po zapoznaniu się z nią, kandydat stwierdził, że takiego sformułowania jak »współpraca« nie chce podpisywać, gdyż ma w tym względzie przykre doświadczenia z 1956 r., gdy będąc studentem w Poznaniu widział przed UBP różne dokumenty, m. in. podobne do tego zobowiązania. Wobec powyższego stwierdzenia zaproponowałem zmodyfikowaną treść zobowiązania, z pominięciem słowa »współpraca«, które kandydat napisał własnoręcznie i podpisał je.*²⁸

Późniejsza postawa dr Kühnemanna pokazała, że był to zręczny wybieg z jego strony. Ppor. Sznerch uznał jednak, że zamiar werbunku się powiódł i dr Kühnemann został zarejestrowany jako tajny współpracownik SB o pseudonimie „Doktor”²⁹.

Werbunkowy sukces ppor. Sznercha okazał się jednak szybko sukcesem pozornym, ponieważ TW ps. „Doktor” wcale nie zamierzał realizować oczekiwań SB. W okresie „współpracy” z SB dr Kühnemann trzykrotnie wyjeżdżał turystycznie za granicę (do Francji, Szwecji i Grecji), każdorazowo zatrzymując się na krótko w RFN. Po powrocie do kraju udzielał jednak tylko ogólnikowych informacji na temat swoich wyjazdów, *mimo* [podejmowanych przez SB] *prób uściślenia jego sprawozdań*³⁰. Przekazywane przez niego informacje były pozbawione realnej wartości operacyjnej. Dotyczyło to także informacji związanych z

pracą w Instytucie Śląskim. W opracowanej w maju 1979 charakterystyce TW ps. „Doktor” ppor. Sznerch narzekał: *Próby uzyskiwania inf.[ormacji] o osobach znanych TW, zamieszkałych za granicą, np. dr WIEŹCEK – RFN, nie dały pozytywnego rezultatu. TW zasłaniał się niewiedzą lub innym »obiektywnym« czynnikiem uniemożliwiającym mu uzyskanie inf[ormacji]. Ogólnie również i wymijająco informował o sytuacji w miejscu pracy (Instytut Śląski w Opolu) i zatrudnionych tam osobach*³¹.

SB była bardzo rozczarowana taką współpracą ze strony TW ps. „Doktor”, a rozczarowanie to pogłębiło się dodatkowo w 1978 r., gdy w czasie jednego z wyjazdów za granicę córka dra Kühnemanna pozostała na stałe w RFN, a on sam odniósł się do tego pozytywnie. W połowie 1979 r. Wydział II SB uznał, że kontynuowanie współpracy z „Doktorem” jest bezcelowe i współpracę formalnie rozwiązano. Za uchylanie się od faktycznej współpracy ukarano dra Kühnemanna zastrzeżeniem dalszych wyjazdów za granicę (tj. zakazem wydawania paszportu)³². Przyznając się do poniesionego fiaska, ppor. Sznerch tak pisał w zakończeniu cytowanej powyżej charakterystyki TW ps. „Doktor”:

Próby związania TW z naszą służbą nie dały pozytywnego rezultatu. W trakcie współpracy okazało się, że wyrażenie zgody na tę współpracę wynikało wyłącznie z chęci zapewnienia sobie nieskrępowanych wyjazdów za granicę, gdzie TW w przeszłości miał ograniczenia – wniesiono mu zastrzeżenie.

W 1978 r., w czasie turystycznego pobytu TW w Grecji, wraz z całą rodziną zatrzymał się on w drodze powrotnej na terenie RFN. Tam też pozostała nielegalnie córka TW, l. 18, która wg opinii ojca będzie miała »dobre warunki do studiowania i życia«.

*W takiej sytuacji postawiono wniesić zastrzeżenie na wyjazdy TW za granicę i rozwiązano z nim współpracę wobec braku z jego strony zaangażowania w realizację zagadnień interesujących Służbę Bezpieczeństwa*³³.

W prowadzonym przez ppor. Sznercha kwestionariuszu TW ps. „Doktor” nieudaną próbę werbunku dra Kühnemanna podsumowano w następujący sposób:

TW ps. »DOKTOR« [został] pozyskany do współpracy na zasadzie dobrowolności oraz anulowania mu zastrzeżenia na wyjazdy do k[rajów] k[apitalistycznych]. W okresie współpracy dążono do przygotowania TW w celu realizacji – w perspektywie – aktywnych zadań za granicą (Kanada i RFN) oraz kontroli osób zatrudnionych w Instytucie Śląskim w Opolu.

TW wyraził z oporami zgodę na współpracę. Próby związania go ze Służbą Bezpieczeństwa oraz skłonienia do przekazywania konkretnych informacji o osobach, faktach i zjawiskach interesujących SB nie dały pozytywnego wyniku [...].

Oceniając całokształt współpracy TW ze Sł. Bez-

²⁶ Zobowiązanie [z 17 września 1976 r.], IPN Wr 0064/345.

²⁷ Raport dokonanego pozyskania kandydata K. A. nr 18220 w dniu 17.09.76 r. [dokument z 18 września 1976 r.], IPN Wr 0064/345.

²⁸ Ibidem.

²⁹ O tym, jak doszło do ustalenia owego pseudonimu, tak pisano w cytowanym już powyżej raporcie z pozyskania: *kandydat wahał się co do wyboru »podpisu« - pseudonimu, wobec czego uzgodniono, że będzie podpisywał swoje dokumenty pseudonimem »DOKTOR«.* Ibidem.

³⁰ Charakterystyka TW ps. „DOKTOR”, nr ewid. 18220 [dokument z 27 maja 1979 r.], IPN Wr 0064/345.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

³³ Tamże.

pieczeństwa należy stwierdzić, że głównym motywem wyrażenia zgody na współpracę była chęć zapewnienia sobie i rodzinie swobodnych wyjazdów za granicę. Przez cały czas współpracy TW był pasywny, ostrożny w przekazywaniu inf.[ormacji] o konkretnych osobach; w zasadzie nie wykonał [on] w pełni zadowalająco żadnego zleconego mu zadania³⁴.

W późniejszych dokumentach dr Adolf Kühnemann występuje już tylko jako negatywnie postrzegany obiekt operacyjnego zainteresowania SB.

Opisane powyżej próby werbunku dra Kühnemanna przypadają na okres poprzedzający powstanie „Solidarności”. Zaslugują one jednak na uwagę również w kontekście spraw związanych z losami środowiska Instytutu Śląskiego w czasach rewolucji solidarnościowej (choćby dlatego, że postać dra Kühnemanna była obiektem zainteresowania SB także po sierpniu 1980 r.).

³⁴ Kwestionariusz TW, IPN Wr 0064/345.

Adriana Dawid

Studenci w służbie antyrewizjonistycznej propagandy „Silesia Superior” na opolskiej WSP (1959-1964)

Związek Akademików Górnoślązaków (ZAG) „Silesia Superior” był organizacją, która skupiała studiujących na uniwersytecie we Wrocławiu Górnoślązaków. Związek powstał w 1924 roku w Opolu i nawiązywał do bogatych, dziewiętnastowiecznych korporacyjnych tradycji wrocławskiej uczelni. W swych szeregach „Silesia Superior” skupiała głównie studentów polskiej opcji narodowej, którzy po podziale Górnego Śląska w 1922 roku pozostali w jego niemieckiej części. Celem członków korporacji obok organizacji życia towarzyskiego i działań samopomocowych była aktywna działalność na rzecz propagowania myśli narodowopolskiej na Śląsku. Kres działalności związku przyniósł wybuch II wojny światowej.

Powojenna rzeczywistość nie sprzyjała reaktywacji regionalnego ruchu organizacyjnego, dlatego dopiero w 1959 roku, na fali politycznej odwilży i popularyzacji regionalizmu śląskiego przystąpiono do odtworzenia korporacji „Silesia Superior”. Stworzenie jej w Opolu było w pełni uzasadnione, bo przedwojenny ZAG został założony właśnie tutaj, a wśród jego członków dominowali mieszkańcy Śląska Opolskiego. Przejęcie korporacyjnych tradycji wrocławskich nawiązywało także do

Epilog

Działania SB i jej agentury nie zapobiegły organizacyjnemu odrodzeniu się NSZZ „Solidarność” po siedmiu latach „wojny polsko-jaruzelskiej”. Dotyczyło to także Instytutu Śląskiego w Opolu. 7 marca 1989 r. założony został w tej placówce Komitet Organizacyjny NSZZ „S”, zarejestrowany wkrótce potem w Międzyzakładowym Komitecie Organizacyjnym NSZZ „S” w Opolu.

W czerwcu 1989 r. emerytowany pracownik naukowy Instytutu Śląskiego, prof. dr hab. Józef Góralczyk, został wybrany do Senatu z listy Opolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”. Drugim senatorem z listy OKO „S” został Edmund Jan Osmańczyk, cieszący się dużą popularnością wśród pracowników IŚ.

Zbigniew Bereszyński
Rys. Leszek Oldak

szerszej, już realizowanej koncepcji osadzenia w Opolu akademickiego ośrodka z Wrocławia.

O powstaniu na opolskiej WSP organizacji, która miała kontynuować tradycje wrocławskiej „Silesia Superior” dowiadujemy się ze sprawozdania Krzysztofa Danckiego zamieszczonego w Biuletynie Informacyjnym Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich (ZW TRZZ) w Opolu. Nowa organizacja studencka powstała 11 grudnia 1959 roku i po pierwszym etapie działalności, której przewodniczył Andrzej Awtuszewski, skupiała blisko sto osób¹. Koło współpracowało z innymi organizacjami działającymi na opolskiej uczelni. Oficjalnie nowa organizacja studencka działała jako Koło Uczelniane TRZZ - towarzystwa, które w myśl swych założeń programowych miało eksponować polskie tradycje obszarów przyłączonych w 1945 roku do Polski, kultywować tradycje walk narodowych na tych terenach, a także zwalczać antypolski rewizjonizm i zachodnioniemiecki militarizm². W koncepcji pracy

¹ Archiwum Państwowe w Opolu (APO), TRZZ ZW w Opolu, sygn.31, k. 131-134, Biuletyn Informacyjny ZW TRZZ w Opolu, nr 1, s.42-45.

² *Działalność TRZZ w latach 1957-1970*, red. F. Hawranek, Warszawa

„Silesia Superior” widać wiele analogii i nawiązań do propagandy TRZZ, szczególnie konieczność zwalczania powszechnie wówczas epatowanego zagrożenia zachodniemieckim rewizjonizmem.

Ważnym zadaniem członków „Silesia Superior” było prowadzenie kampanii na rzecz zaangażowania się w pracę na rzecz regionu. Wymiernym efektem tej akcji miało być skłonienie jak największej liczby studentów opolskiej WSP pochodzącej spoza Śląska do pozostania po skończeniu studiów na Opolszczyźnie. W tym celu „Silesia Superior” starała się przybliżyć studentom specyfikę i historię Opolszczyzny. Ze względu na ideologiczne założenia programowe TRZZ kreowany obraz Śląska był oczywiście niepełny, pomijający istotne elementy jego historii. W ramach osvajania z regionem zapraszano studentów na spotkania z uczestnikami powstań śląskich, zawiązano też współpracę z niektórymi przedstawicielami przedwojennego polskiego ruchu mniejszościowego na Śląsku Opolskim, m.in. Szymonem Koszykiem, Wincentym Karugą i innymi.

W ciągu pierwszych czterech miesięcy działalności poza kilkoma spotkaniami z dawnym aktywnym Związku Polaków w Niemczech odrodzona „Silesia Superior” zorganizowała wspólnie z Kołem Naukowym Historyków odczyty, których słuchaczami byli uczniowie szkół średnich, słuchacze Studium Nauczycielskiego i pracownicy kilku zakładów pracy. Wykłady były jednostronne, nieco zużyte wieloletnią eksploatacją, w swej tematyce oscylowały wokół polskich elementów lub epizodów historii Śląska oraz sukcesów państwowości polskiej na ziemiach zachodnich. Świadomi propagandowego wyczerpania tych zagadnień studenci planowali dla uniknięcia nudy odczytów uatrakcyjnić je występami Studenckiej Estrady Rozrywkowej. Mniej oficjalną formą ich aktywności były także audycje przygotowywane dla Studenckiego Studia Radiowego.

„Silesia Superior” włączyła się również w przygotowywanie inicjowanych przez TRZZ imprez. Wśród nich propagandowy wymiar miały np. rocznicowe obchody „wyzwolenia” Śląska w 1945 roku - ich piętnastolecie w Gorzowie Śląskim współorganizowali studenci opolskiej WSP. W tym samym 1960 roku młodzież akademicka z „Silesia Superior” włączyła się w prace nad urządzeniem Ogólnopolskiego Zlotu Studentów Historyków, który odbył się na Górze św. Anny - miejscu, które m.in. dzięki TRZZ stało się ikoną martyrologii polskich Ślązaków (to właśnie motyw cierpiętnictwa Polaków na Śląsku i walka z naporem germanizacyjnym obok dobrodziejstw



Każdy czyta „Trybunę Ludu” – zapewnia, na przekór prawdzie i ortografii, student z fotografii Romana Krajewskiego (*Piastonia*, końcówka lat pięćdziesiątych)

PRL dominowały w przekazach TRZZ). Kulminacją różnorodnych imprez i akcji TRZZ były organizowane co roku wiosną Tygodnie Ziem Zachodnich i Północnych - w pierwszym roku działalności członkowie „Silesia Superior” aktywnie włączyli się w ich przebieg. Wszystko to miało dowodzić, jak przekonywał w raporcie dla Zarządu Wojewódzkiego TRZZ w Opolu K. Danecki, że studenci opolskiej WSP „nie są obojętni - jak by się niektórym zdawało - na sprawy rozwoju Ziem Zachodnich i ich przyszłości”³.

Interesującym pomysłem, który zrodził się wśród członków opolskiej „Silesia Superior” było utworzenie Klubu Młodych Twórców, który miał gromadzić osoby nieprzeciętne, utalentowane w zakresie literatury, plastyki, muzyki, fotografii. Młodzi twórcy mieli podejmować tematy związane z regionem opolskim „zespalać kulturę regionalną opolan i ogólnonarodową, ożywić atmosferę kulturalną ziemi opolskiej”, szukać nowych talentów i „wnosić twórczy ferment w środowisku studenckim”. W plany działań Klubu wpisywały się m.in. spotkania autorskie, seminaria szkoleniowe i metodyczne, inicjowanie twórczości kulturalnej. Zamierzano także zorganizować konkurs dla młodych twórców w zakresie literatury, plastyki i fotografii. Ambitnym projektem było wydanie Almanachu Młodych oraz jednodniówki popularyzującej dorobek młodych opolan. Swoje sukcesy studenci chcieli propagować na łamach „Trybuny Opolskiej” i lokalnej rozgłośni radiowej. Uprzedzając niejako trudności, mogące spowodować fiasko tych wszystkich planów, Danecki zauważał: „Oczywiście sami tego wszystkiego ci biedni golce nie będą w stanie zrobić. Ambitnym chęciom będzie musiało wyjść naprzeciw wiele zasobnych w gotówkę „patronów”, nie pomijając, rzecz jasna, mniej

zasobnego TRZZ⁴.

W następnych kilku latach współpraca WSP w Opolu i TRZZ była podtrzymywana. Do 1970 roku przeprowadzono wspólnie kilka przedsięwzięć, korzystali też studenci z subsydiów Towarzystwa. Mimo to zasięg i ostateczny wymiar podejmowanych przez Koło TRZZ na WSP inicjatyw odbiegał od wcześniejszych założeń. W ich działalności zabrakło także nawiązań do tradycji przedwojennej „Silesia Superior”. Wyraźną inicjatywą, która wywoływała ponownie kwestię wrocławskiej korporacji, były obchody 25. rocznicy relegowania z niemieckich uczelni studentów Polaków. Na zorganizowane w maju 1964 roku spotkanie z opolskimi studentami zaproszono dawnych działaczy narodowych, relegowanych studentów, w tym członków polskich stowarzyszeń studenckich w przedwojennych Niemczech. Wśród gości znaleźli się m.in. Ludwik Affa, Tadeusz Kania, Maksymilian Kośny, Paweł Kwoczek, Bronisława Liguda-Kozak, Lutosława Malczewska, Gerard Spisła, Adolf Warzok i Wojciech Wawrzynek⁵. Rangę spotkania podnieść mieli zapro-

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, sygn. 33, k. 13, Informacja ZW TRZZ w Opolu z odcinka działalności dot. spraw niemieckich w 1964 roku, s. 4.

szeni reprezentanci władz wojewódzkich i partyjnych. Spotkanie wypełnić miały wspomnienia zaproszonych członków przedwojennych korporacji studenckich oraz referat Wawrzyńka pt. „Działalność polskich organizacji akademickich na uczelniach niemieckich”. Spotkanie uatrakcyjnić miał Teatr Poezji XX-lecia, który miał wystąpić z programem pt. „Pieśń”⁶.

Odwwołanie się do przedwojennych tradycji korporacyjnych okazało się pomysłem mało atrakcyjnym dla studenckiego pokolenia z dekady lat sześćdziesiątych i ambitny program „Silesia Superior” nie znalazł ostatecznie stałych, systematycznych kontynuatorów. Na WSP pozostały jednak struktury organizacyjne TRZZ, które, choć bez nawiązań do autorytetu dawnych silesiaków, podtrzymywały swą egzystencję. Aktywność Koła była jednak znikoma i słabo widoczna w bogatej ofercie ówczesnego środowiska studenckiego opolskiej WSP.

Adriana Dawid

(ciąg dalszy – w następnym numerze „Indeksu”)

⁶ Tamże, sygn. 78, Program obchodu 25 rocznicy relegowania polskich studentów we Wrocławiu, bp.

Listy, polemiki

Poprawki do anegdoty

W przytoczonych przez dra Henryka Koniarskiego anegdotach („Indeks”, nr 9–10, 2009) znalazła się jedna, najbardziej pieprzna, ze zmienioną płcią bohatera i niepotrzebnie anonimowa. Słynne zdanie o dobijaniu się do drzwi pokoju w „Mrowisku” nie wypowiedział w rzeczywistości mężczyzna, ale dziewczyna i to w dodatku najbardziej wówczas znana w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Prawdziwa wersja anegdotycznego zdarzenia jest bowiem inna.

Otóż po zdany egzaminie ówczesna przewodnicząca Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich Anna Machalica i jej koleżanki postanowiły oblać egzamin nieco mocniejszymi płynami. Atmosfera stała się wesoła, było głośno. Wtedy to przyczłapała pod drzwi dr Klara Dąbrowska i zaczęła mocno stukać w drzwi pokoju. I to wtedy padło głośne pytanie Anki Machalicy: „Co to za kurwa tłucze się do drzwi?” Na takie pytanie dr Klara Dąbrowska odpowiedziała z niezwykłą godnością: „To nie żadna kurwa, ale JA, doktor Klara Dąbrowska!”. Ciąg dalszy zdarzenia nie był już tak wesoły. Pomimo natychmiastowej reakcji i gorących przeprosin Anna Machalica spodziewała się najgorszego, czyli skierowania sprawy do Senackiej Komisji Dyscyplinarnej. Na taką okolicz-

ność przygotowaliśmy w gronie działaczy RU ZSP warianty obrony, a ja byłem wyznaczony jako obrońca z ramienia Rady. Na szczęście dr Klara Dąbrowska nie wniosła skargi. Kłopoty ominęły Ankę i całą RU ZSP.

W styczniu 2010 r. w rozmowie telefonicznej z Anną Machalicą-Pułtorak dowiedziałem się jednak, że małżonek Klary Dąbrowskiej, dr Stanisław Dąbrowski wpłynął na decyzję o odmowie asystentury na WSP dla Anki Machalicy. Niedługo potem, w 1968, dr Stanisław Dąbrowski okazał się najgorszą „marcową kanalią”, skutecznie niszczącą studentów i pod byle jakim pretekstem represjonującą niewygodnych pracowników WSP.

A skoro już o anegdotach dotyczących dr Klary Dąbrowskiej... Pewnego razu dr Klara Dąbrowska stała się przyczyną najweselszej inauguracji roku akademickiego w historii WSP Opole. Nieco spóźniony spieszyłem do auli WSP na inaugurację roku akademickiego. Ze zdumieniem zobaczyłem uciekających od drzwi członków Harcerskiego Akademickiego Kręgu Instruktorskiego, którzy tradycyjnie pełnili honorową wartę przy wejściach do auli. Zdumienie moje było tym większe, gdyż cała grupa wręcz płakała ze śmiechu. Zaintrygowany przyspieszyłem, słysząc także głośny śmiech w auli. Kiedy staną-

łem w drzwiach, spostrzegłem przyczynę powszechnej wesołości. Tuż przede mną dreptała dr Klara Dąbrowska z ogromnymi jaskrawoczerwonymi klipsami przypiętymi na **szczytach (!)** małżowin usznych. Głośny śmiech zebranych w auli uczestników inauguracji z pewnym trudem zagłuszył Chór Akademicki intonujący *Gaudeamus*...

Klara Dąbrowska była ogarnięta pasją wychowywania młodzieży akademickiej i w tym celu wymyśliła dla siebie cykl pogadań w „Radio-Sygnalach” pod egzotycznym tytułem „Porady Kamila Dorady”. Odmówić nikt z redaktorów „R-S” nie mógł, ale natychmiast po pierwszej napuszonej pogadance Klary Dąbrowskiej w audycjach „Radio-Sygnalów” pojawiły się tematy kulinarne całkowicie poświęcone bardzo zdrowym potrawom z DORADY! Przyznaję, że choć nie miałem o kuchni najmniejszego pojęcia, także wymyśliłem jeden czy dwa przepisy! Po krótkim czasie dr Klara Dąbrowska zaniechała swych wychowawczych pogadań pod pseudonimem „Kamil Dorada”, a zespół redakcyjny „Radio-Sygnalów” nie

ukrywał ogromnej satysfakcji z tego faktu!

W czasie gdy Radzie Uczelnianej ZSP przewodniczyła wspomniana wyżej Anka Machalica, bardzo często posiedzenia Rady przeciągały się do późnych godzin wieczornych. Niekiedy członków rady ogarniała prężna ochota na szklaneczkę zimnego piwa, a ponieważ lokale zazwyczaj były już zamknięte, całe grono działaczy studenckich pod przewodnictwem Koleżanki Przewodniczącej kierowało się na... dworzec Opole Główne! W czynnej restauracji dworcowej wychylano jeden lub dwa kufelki piwa i w radosnych nastrojach, tocząc głośne dyskusje, wracano na ul. Katowicką do Domu Studenta „Mrowisko”. Z zupełnie niezrozumiałych dla mnie powodów dzisiaj taka wyprawa na Dworzec Główny w Opolu w celu wypicia piwa jest niemożliwa!

Krzysztof Borkowski
absolwent WSP w Opolu (1968)

Listy, polemiki

Z serca – dla serca

W ubiegłym roku, przez kilka miesięcy, na Uniwersytecie Opolskim trwała zbiórka pieniędzy na sfinansowanie operacji studentki prawa Marleny Szermet (zabieg miał być przeprowadzony w Niemczech). Członkowie Komitetu Pomocy Marlenie, założonego z inicjatywy jej kolegów oraz prorektora ds. kształcenia studentów prof. Stefana M. Grochalskiego, kwestowali m.in. podczas Piastonaliów, organizowali koncerty i aukcje. Zebrano ponad 34 tys. złotych. Tymczasem przeprowadzenia zabiegu – w odpowiedzi na apel polskich studentów - podjęli się lekarze z Kliniki Kardiologii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie, którą kieruje prof. dr hab. n. med. Janusz Skalski. Wtedy w Opolu zapadła decyzja, aby pieniądze zebrane przez studentów przekazać na pokrycie kosztów leczenia innej potrzebującej osoby. I tak się stało.

O tym, co było dalej – pisze prof. Janusz Skalski w zamieszczonym niżej liście do prorektora UO prof. Stefana M. Grochalskiego.

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

na Pana ręce składam serdeczne podziękowania całemu gronu akademickiego oraz studentom Uniwersytetu Opolskiego za zaangażowanie się w pomoc naszej pacjentce, 15-miesięcznej Zuzi P. i przekazanie na cele

ratowania jej życia zgromadzonej przez Was kwoty 34 tys. zł. Pieniądze okazały się bezcennym uzupełnieniem funduszy przeznaczonych na zakup u niemieckiego producenta (Berlin Hart) sztucznej komory serca, dzięki której Zuzia żyje i oczekuje na dalsze etapy leczenia. Całkowity koszt zakupu sztucznej komory serca wyniósł 120 tys. zł (ok. 29.900 euro), a koszty wydzierżawienia pneumatycznego napędu (siłownika) to 20 tys. zł (5 tys. euro) za każde 2 miesiące. Sztuczna komora funkcjonuje do dnia dzisiejszego bez zarzutu już ponad 10 tygodni, a być może będzie potrzebna jeszcze przez szereg kolejnych tygodni i miesięcy, tj. bądź do czasu aż znajdzie się dawca serca i będzie można przeprowadzić transplantację, bądź też własne serce Zuzi zregeneruje się na tyle, by podjąć samodzielną pracę. Obecnie stan dziecka jest stabilny i stopniowo, choć bardzo powoli, poprawia się. Dziewczynka jest rehabilitowana, bawi się, uśmiecha, cieszy z obecności rodziców.

W imieniu Rodziców Zuzi i personelu medycznego Kliniki Kardiologii Dziecięcej UJ i całego Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie jeszcze raz z całego serca dziękuję za szybkie podjęcie decyzji i zaofiarowaną pomoc finansową.

Prof. dr hab. n. med. Janusz Skalski
kierownik Kliniki Kardiologii Dziecięcej
dyrektor Polsko-Amerykańskiego Instytutu Pediatrii CM UJ

Stefan Marek Grochalski

Uniwersytecki wewnętrzny system kontroli jakości kształcenia

Uniwersytet ma prostą piękną definicję. To najstarsza, swoista wspólnota studentów, pracowników naukowych i personelu administracyjnego. Od czasów średniowiecznych, uniwersytety to *sui generis* korporacje. Od początku uniwersytetom nieobca była ochrona podstawowych wolności akademickich takich jak: autonomia uczelni, ochrona, wolności badań i nauczania, wyłączności terytorialnej, propagowania takich wartości jak prawda, dobro i piękno. I chociaż te wolności często bywały zagrożone lub wręcz niejednokrotnie odbierane, to jednak prędzej czy później zawsze były przywracane. Na tym między innymi polega wielowiekowa wielka, prawdziwa magia uniwersytetów.

Oprócz tego niezmiennego kanonu, uniwersytety zawsze podlegały na przestrzeni wieków większym lub mniejszym przeobrażeniom. Pojawiały się też jednostki prowadzące jedynie badania naukowe lub zajmujące się tylko dydaktyką.

Nastąpiło też upowszechnienie edukacji. To co było kiedyś elitarne, obecnie stało się masowe. Statystyki podają, iż na początku XX wieku studiowało 1 proc. populacji. Obecnie w niektórych krajach Unii Europejskiej odsetek studiujących sięga 40 proc.

W XXI wieku, kiedy owo upowszechnienie stało się regułą, ważna jest odpowiedź na pytanie: co zrobić, aby owo więcej nie musiało kojarzyć z pojęciem gorzej?

Współcześnie to swoiste *signum temporis*, edukacja, w coraz większym stopniu staje się działalnością usługową. Dowodem na to może być próba wprowadzenia usług edukacyjnych do Układu Ogólnego w Sprawie Handlu Usługami (GATS). W tym kontekście student

– absolwent, w rynkowym kontekście staje się jednocześnie klientem i produktem uczelni, która ponosi główną odpowiedzialność za jakość oferowanego kształcenia poprzez zapewnienie jakości. A zatem z jednej strony uczelnia winna dbać o tzw. dobrostan studenta, rozumiany jako zadowolenie studenta (klienta), z drugiej zaś powinna zadbać o jakość produktu (absolwenta). W tym należy podkreślić, iż „edukacja nie jest i ze swej istoty nigdy nie powinna stać się procesem czysto rynkowym, w którym decydującym parametrem będzie li tylko rachunek kosztów i zysków”.

Stworzenie europejskiej przestrzeni edukacyjnej w odniesieniu do szkolnictwa wyższego wymaga wzajemnego zaufania, w kontekście uzyskiwanych kwalifikacji, będących efektem wysokiej jakości kształcenia na poszczególnych uczelniach. Służą temu przy zachowaniu krajowych systemów edukacyjnych, krajowe ramowe struktury kwalifikacji, sprowadzające się do struktur porównywalnych i zgodnych ze sobą kwalifikacji.

Zaprezentowany poniżej sposób, który – jeżeli zostanie zrozumiany i zaakceptowany przez tych, którzy tworzą ową wspólnotę – może przyczynić się do osiągnięcia takiego poziomu, który zdecydowanie nie dewaluje wartości. Jedną z takich płaszczyzn działań jest zapewnienie wysokiej jakości kształcenia. Tego rodzaju czynności wobec internacjonalizacji szkolnictwa wyższego w europejskiej przestrzeni edukacyjnej mogą być i wykonywane są przez zewnętrzne i wewnętrzne instytucje, służące zapewnieniu jakości.

W tym względzie m.in. Wspólnota Europejska zdecydowała o

konieczności opracowania zestawu standardów procedur i wskazówek dotyczących zapewnienia jakości oraz wdrożenia takich sposobów oceny, akredytacji i audytu, które przyczyniałyby się do zapewnienia wysokiej jakości kształcenia.

Przestrzeń europejska nie posiada monopolu w pracach nad zapewnieniem jakości kształcenia; jest to raczej tendencja ogólnoświatowa, wynikająca z powszechności edukacji, wysokimi kosztami jej prowadzenia oraz z konieczności powiązania wiedzy z gospodarką.

W odniesieniu do uniwersytetów w Polsce występują formy kontroli zewnętrznej: Państwowa Komisja Akredytacyjna, Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna czy na przykład Europejskie Konsorcjum do spraw Akredytacji.

Wymienione powyżej instytucje realizują cele i zadania, jakie przed nimi postawiono. W przypadku Państwowej Komisji Akredytacyjnej Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w przypadku Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej – Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich.

Każda instytucja, realizująca cele i zadania, winna przestrzegać następujących zasad:

- poszanowania instytucjonalnej autonomii,
- priorytetowego traktowania studentów,
- ścisłego przestrzegania procedur określonych dla tych instytucji,
- przyczyniania się do poprawy jakości kształcenia,
- oceny tych działań uczelni, które m.in. dotyczą wewnętrznego systemu zapewniania jakości kształcenia.

Troska o wysoką jakość usług edukacyjnych winna stanowić je-

den z priorytetów działań również naszego uniwersytetu, który, tak jak pozostałe uczelnie, jest sygnatariuszem Porozumienia Uniwersytetów Polskich na rzecz jakości kształcenia. To porozumienie zobowiązuje uczelnię do stworzenia odpowiednich procedur oceny programów nawiązujących do standardów europejskich oraz promowania wysokiej jakości kształcenia na prowadzonych kierunkach. W tej mierze, między innymi, nasz uniwersytet współuczestniczy w tworzeniu standardów akredytacyjnych, a nasi pracownicy biorą udział w pracach zespołów oceniających.

Również w niedawno przyjętej przez Senat Uniwersytetu Opolskiego Strategii Uniwersytetu Opolskiego na lata 2009–2014 zapisano w Priorytecie 3: Budowanie nowoczesnej oferty dydaktycznej, Cel 3.1 Doskonalenie jakości kształcenia, Cel 3.1.1 Wprowadzenie wewnętrznego systemu oceny i zapewnienia jakości kształcenia poprzez powołanie między innymi Uczelnianego Zespołu ds. Zapewnienia Jakości Kształcenia, utworzenie Zespołów Oceniających Jakość Kształcenia; opracowanie koncepcji systemu zapewnienia jakości kształcenia.

A zatem należy podjąć działania dotyczące opracowania i wdrożenia uczelnianego, naszego wewnętrznego uniwersyteckiego systemu zapewnienia i doskonalenia jakości kształcenia, nazywanego często wewnętrznym systemem zapewnienia jakości kształcenia.

System ten na naszym uniwersytecie winien zostać zbudowany w oparciu o własną wiedzę i doświadczenie oraz o praktykę innych uczelni, w których ów system funkcjonuje już od pięciu lat.

Wewnętrzny system zapewnienia jakości kształcenia winien zatem opierać się na dwóch poziomach:

- pierwszym, wydziałowym (Wydziałowe Zespoły ds. Zapewnienia Jakości Kształcenia).

- drugim, ogólnouczelnianym (Uczelniany Zespół ds. Zapewnienia Jakości Kształcenia).

W skład zespołów, na każdym poziomie, powinni wchodzić przed-



Tak przebrane studentki można było w Dniu Kobiet spotkać przed rektorem

stawiciele nauczycieli akademickich, przedstawiciele studentów i doktorantów oraz na poziomie wydziałów kierownicy dziekanatów, a na poziomie ogólnouczelnianym kierownik działu nauczania. Przewodniczącymi Zespołów ds. Zapewnienia Jakości Kształcenia na odpowiednich poziomach winni zostać pełnomocnicy dziekanów i rektora. Właściwą komisję wraz z pełnomocnikiem powoływałby rektor i dziekan na okres kadencji. Wyniki prac tych organów potrzebne byłyby do samooceny wydziałów oraz samooceny uczelni.

Na każdym poziomie powinny zostać wprowadzone następujące działania zapewniające jakość kształcenia:

- określenie i zatwierdzenie, monitoringu oraz okresowych przeglądów programów i efektów nauczania,

- opracowanie systemu oceniania studentów,

- opracowanie i stała ocena kryteriów zapewniających wysoką jakość kadry dydaktycznej,

- wprowadzenie semestralnego systemu ankietyzowania wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych,

- stałe monitorowanie systemu oferty edukacyjnej powiązanej z zastosowaniem technik informatycznych i innych pomocy dydak-

tycznych,

- system podkreślania pozytywnych efektów oraz rzetelnego wypunktowania sytuacji negatywnych,

- system efektywności w odniesieniu do krajowych ramowych struktur kwalifikacyjnych,

- system powiązania kształcenia z otoczeniem zewnętrznym.

Zrozumienie i aprobata dla wewnętrznego systemu oceny jakości kształcenia niewątpliwie przyczyni się, poprzez wprowadzenie skutecznego systemu ewaluacyjnego, do realizacji standardów projakościowych, to jest oceny warunków i sposobów kształcenia oraz do oceny uzyskanego wykształcenia.

Z reguły dobrze prowadzone działania realizujące strategię poprzez m.in. formalne struktury z ściśle określonymi celami, kompetencjami i działaniami, powinny przyczynić się do zapewnienia jakości kształcenia. W przypadku wewnętrznego systemu oceny jakości kształcenia należy po pierwsze stwierdzić, że jego wprowadzenie jest ze wszech miar zasadne, po drugie – co wydaje się najważniejsze – że niepowodowani egoizmem stworzymy ten system sami dla siebie.

Stefan Marek Grochalski

Dni Rosji na Opolszczyźnie

4 marca br. w murach Uniwersytetu Opolskiego odbyła się inauguracja Dni Rosji na Opolszczyźnie – cyklu imprez, nad którym patronat objęli ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce **Władimir Grinin**, konsul generalny FR w Poznaniu **Władimir Tkaczew**, marszałek województwa opolskiego **Józef Sebesta**, prezydent Opola **Ryszard Zembaczyński** i rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja**. Inauguracja Dni Rosji połączona była z rozstrzygnięciem konkursu fotograficznego *Moskwa i Sankt Petersburg w obiektywie opolskich studentów i wykładowców* (więcej na str. 54) oraz wręczeniem Medali „Mickiewicz–Puszkini” **prof. prof. Teresie Smołańskiej** i **Bronisławowi Kodzisowi**, szczególnie zasłużonym dla rozwoju relacji naukowych i kulturowych z partnerami wschodnimi. Wykład inauguracyjny na temat polsko-rosyjskich stosunków kulturalnych wygłosił sekretarz generalny Związku Literatów Polskich **dr Grzegorz Wiśniewski**.

Dni Rosji na Opolszczyźnie są

kontynuacją wcześniejszych inicjatyw Uniwersytetu Opolskiego i Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, które w latach ubiegłych zorganizowały udane fora młodzieżowe polsko-litewskie, polsko-białoruskie, polsko-ukraińskie, a także Dni Kazachstanu. Dni Rosji rozszerzają dotychczasową formułę i w istocie staną się Rokiem Rosyjskim na Opolszczyźnie. W jego programie znajdują się m.in.: Dni Książki Rosyjskiej (maj–czerwiec), organizowane wspólnie przez Bibliotekę Główną UO, Bibliotekę Uniwersytetu w Białgorodzie, Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Opolu i Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury w Warszawie; szereg wystaw fotograficznych, współorganizowanych przez Muzeum Śląska Opolskiego i Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu–Łambinowicach; spotkania naukowe, w tym konferencja *Ekonomiczne drogowskazy współpracy Polska–Rosja*, symposium *Polityka historyczna w stosunkach Polska–Rosja a dzisiejsze media*, symposium młodzieżowe *Poznaje-*

my i zbliżamy młodzież Wschodu i Zachodu; Dni Filmu Rosyjskiego, prezentacje multimedialne, przyjazdy artystów i zespołów ze współpracującego z Uniwersytetem Opolskim Uniwersytetu w Białgorodzie. Dni Rosji na Opolszczyźnie, których koordynatorem i współorganizatorem są Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej UO i Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, oddział w Opolu, zakończą się w połowie listopada.

Wartością tak pomyślanego cyklu imprez jest nie tylko demonstracja osiągnięć kultury i nauki rosyjskiej, polsko-rosyjska wymiana poglądów i doświadczeń, wzajemne poznawanie się zwłaszcza środowisk studenckich obu krajów, lecz także integracja działań wielu instytucji naukowych i kulturalnych Opola i Opolszczyzny – uczelni, liceów, muzeów, domów kultury, towarzystw regionalnych, organizacji samorządowych – i ich harmonijna współpraca z przedstawicielstwami Federacji Rosyjskiej w Polsce.

Wojciech Chlebda



Na zdjęciu (od lewej): Siergiej Skaczko - radca Ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie, Władimir Tkaczew - konsul generalny Federacji Rosyjskiej w Poznaniu, Józef Sebesta – marszałek woj. opolskiego, prof. Wojciech Chlebda i rektor UO prof. Krystyna Czaja

Teolodzy w „trzecim Rzymie”

W dniach 18–25 września 2009 r. odbyła się długo planowana i przygotowywana podróż studyjna profesorów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego (**ks. prof. dr hab. Helmut J. Sobeczko**, **ks. dr hab. Erwin Mateja**, **ks. dr hab. Konrad Glombik**), jego doktorów, dyrektorów Caritas Diecezji Opolskiej (**ks. dr Arnold Drechsler**, **ks. dr Ginter Żmuda**) oraz przewodnika i współorganizatora tej wyprawy **P. Neumanna** z Berghausen koło Speyer do stolicy Federacji Rosyjskiej – Moskwy, miasta nazywanego „trzecim Rzymem”. Dla mnie osobiście wyjazd ten był spełnieniem planów z 1989 r. – już jako maturzyści wybieraliśmy się z naszym nauczycielem rosyjskiego do stolicy ówczesnego ZSRR (otwarcie granic sprawiło, że bardziej popularne stały się wyjazdy nie na wschód, ale w przeciwnym kierunku – w ostateczności na Zachód wemigrował także nauczyciel języka rosyjskiego, organizator planowanego wyjazdu maturzystów do Moskwy). 20 lat później, kiedy sytuacja społeczno-polityczna w Polsce uległa zmianie i możliwe stało się podróżowanie po różnych krajach świata, grupa opolskich księży postanowiła udać się na Wschód, aby nie tylko poznać znane z lekcji języka rosyjskiego miejsca, ale przede wszystkim rozeznaczyć możliwość nawiązania kontaktów z katolikami i wiernymi prawosławia żyjącymi w Moskwie.

Choć Moskwa jest od wieków centrum prawosławia i siedzibą patriarchatu moskiewskiego, to od 2002 r. jest również siedzibą katolickiej archidiecezji pw. Matki Bożej oraz posiada katedrę i wybudowany przy niej, dzięki staraniom pierwszego arcybiskupa Moskwy ks. abp. Tadeusza Kondrusiewicza, budynek mieszczący siedzibę arcybiskupa, kurię archidiecezjalną, pomieszczenia plebanii katedralnej oraz dom pielgrzyma, w którym się zatrzymaliśmy.

Budynek katedry pw. Niepokala-



Uczestnicy wyjazdu do Moskwy na moście przed cerkwią Chrystusa Zbawiciela. Na zdjęciu od lewej: ks. dr Arnold Drechsler, ks. prof. Helmut .J. Sobeczko, ks. dr Ginter Żmuda, P. Neumann, ks. dr hab. Erwin Mateja, ks. dr hab. Konrad Glombik

nego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny został wybudowany w 1911 r., w stylu neogotyckim, w dużej mierze dzięki ofiarności przebywających w Moskwie polskich katolików. W 1937 r. budynek ten został odebrany Kościołowi i przekształcony najpierw na akademik, a później umieszczono w nim przedsiębiorstwo projektowe. Wnętrze budynku zostało podzielone na cztery kondygnacje, a zewnętrzny wystrój został pozbawiony elementów sakralnych przez usunięcie wieżyczek. Od 1990 r. przed budynkiem odprawiano nabożeństwa, a w 1996 r., po licznych naciskach, został zwrócony społeczności katolickiej w Moskwie. Od razu przystąpiono do prac remontowych, a konsekracji odnowionej świątyni dokonał w 1999 r. kard. Angelo Sodano. O tym, że przejście kościoła przez tamtejszą niewielką społeczność katolików dokonało się dzięki ich determinacji i niemalże siłą, opowiadał jeden z polskich salezjanów, który przez wiele lat pracował w Moskwie, a obecnie przebywa w Mińsku i w tym czasie był z krótką wizytą w Moskwie. W katedrze moskiewskiej znajduje się m.in. figura Matki Bożej Fatimskiej, która została

sprowadzona do Moskwy i w uroczystej procesji była niesiona na Kremlu. W katedrze odbywają się nabożeństwa w języku rosyjskim, polskim, koreańskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim, łacińskim. W niedzielę mieliśmy okazję koncelebrować mszę św. w języku polskim. W katedrze często organizowane są także koncerty muzyki religijnej, które przyciągają licznych słuchaczy – nie tylko katolików, ale także prawosławnych i ludzi niewierzących (należy pamiętać, że w cerkwiach nie ma organów, więc muzyka organowa jest w Rosji mało popularna). W czasie naszego pobytu mieliśmy okazję uczestniczyć w koncercie organowym młodego muzyka pochodzącego ze Stuttgartu – W. Ulricha.

Druga wspólnota parafialna katolików w Moskwie gromadzi się w kościele św. Ludwika, który był pierwszym kościołem katolickim wybudowanym dla Francuzów zamieszkujących w stolicy Rosji za czasów carycy Katarzyny II, a został konsekrowany w 1791 r. Nową świątynię w stylu klasycyzmu konsekrowano w 1854 r., prowadzona w niej była nieprzerwanie działalność religijna

wspólnoty katolickiej. Przy tym kościele istniały także gimnazja męskie i żeńskie oraz przytułek św. Doroty. Współcześnie świątynia służy duszpasterstwu katolików różnych nacji zamieszkujących w Moskwie, choć nadal nazywana jest kościołem francuskim. Szczególne wrażenie robi położenie tego niewielkiego kościółka, który znajduje się niedaleko słynnego budynku byłej KGB na Łubiance i w otoczeniu wysokich budynków byłych radzieckich służb bezpieczeństwa oraz dzisiejszych służb specjalnych.

O sytuacji katolików w Moskwie i Federacji Rosyjskiej opowiadali nam nie tylko przewodnicy, księża tam pracujący i przypadkowo spotykani wierni, ale przede wszystkim pasterz archidiecezji pw. Matki Bożej w Moskwie **ks. abp Paolo Pezzi**. Pomimo licznych obowiązków, związanych głównie z wyjazdami do parafii oddalonych nawet tysiące kilometrów od Moskwy, możliwe stało się spotkanie i rozmowa z arcybiskupem, podczas którego został mu przekazany list biskupa polskiego A. Czai oraz zaproszenie do odwiedzenia diecezji opolskiej. Okazuje się, że spotkanie to przyniosło owoce, bo zaproszenie zostało przyjęte. 3 marca 2010 r. ks. abp Paolo Pezzi odwiedził diecezję opolską i przewodniczył wielkopostnemu dniu skupienia dla kapłanów. Podczas spotkania we wrześniu 2009 arcybiskup Moskwy opowiadał o złożoności sytuacji katolików w swojej diecezji, która terytorialnie obejmuje całą europejską część Rosji, sięga aż po Ural i posiada charakter diasporyczny, gdyż liczba katolików wynosi około 200 tysięcy, obejmując wiernych 46 różnych narodowości, w tym głównie Rosjan, Ormian, Polaków i Niemców. Od 1991 r. prowadzi działalność w Moskwie jezuickie Kolegium Teologiczne św. Tomasza z Akwinu, kształcące osoby duchowne i świeckie. Podczas rozmowy arcybiskup wspominał o polepszających się od czasu wyboru nowego patriarchy Cyryla relacjach z Kościołem prawosławnym, co można odczuć podczas spotkań z biskupami prawosławnymi. W czasie naszego spotkania z arcybiskupem Moskwy

dyrektor Caritas Diecezji Opolskiej ks. dr Arnold Drechsler przekazał dar dla archidiecezji.

Moskwa jako centrum prawosławia fascynuje przede wszystkim licznymi bogato zdobionymi budowlami sakralnymi, do których należą m.in. cerkwie zachowane i odrestaurowane na Kremlu, będące świadkami religijności i historii Rosji. Szczególne wrażenie robi odbudowana w 1997 r. największa cerkiew prawosławna Chrystusa Zbawiciela, w której odprawiane są nabożeństwa w najważniejsze święta z udziałem przedstawicieli władz i odbywają się oficjalne uroczystości prawosławia. Cerkiew ta powstała nad rzeką Moskwą na miejscu poprzedniej świątyni, która została zburzona przez J. Stalina w 1931 r. i gdzie miał powstać potężny budynek z monumentalnym pomnikiem Lenina. Innymi budynkami sakralnym odbudowanymi za rządów B. Jelcyna i przypominającymi Rosjanom o ich tożsamości narodowej i religijnej jest brama Zmartwychwstania z niewielką cerkwią przy wejściu na plac Czerwony oraz znajdująca się w pobliżu cerkiew Matki Bożej Kazańskiej, które zostały wyburzone w czasach stalinowskich, gdyż były przeszkodą w odbywanych tam defiladach wojskowych. Współcześnie w tych kościołach można spotkać licznych wiernych, także wielu ludzi młodych wstępujących na modlitwę. Każdego

dnia odbywają się tam nabożeństwa.

Na placu Czerwonym znajduje się również słynna pochodząca z XVI w. cerkiew pw. św. Bazylego, wybudowana za czasów cara Iwana Groźnego na pamiątkę zwycięstwa nad Mongołami. W tej świątyni znajduje się m.in. grób czczonego przez mieszkańców Moskwy św. Bazylego – „Bożego błazna”. Inną ciekawą świątynią jest XVII-wieczna cerkiew Zmartwychwstania, będąca w przeszłości perełką barokowych budowli prawosławnych w Moskwie. Kościół ten znajduje się niedaleko Galerii Trietiańskiej ze słynnymi obrazami artystów rosyjskich przedstawiającymi historię i religijność tego kraju oraz słynnymi ikonami A. Rublowa. Spotkany przypadkowo opiekun wspomnianego kościoła Zmartwychwstania, mówiący po niemiecku i pochodzący z Rygi mężczyzna, nie tylko otworzył nam kościół, ale także opowiedział perypetie związane z przejęciem podstępem tego budynku, w którym do niedawna mieściły się jeszcze siedziby różnych firm. Aktualnie parafia remontuje ten kościół i organizuje elementy wystroju wnętrza.

Żywotność religijności prawosławia związana jest głównie z klasztorami prawosławnymi znajdującymi się na obrzeżach Moskwy. Jednym z nich jest klasztor Nowodziewiczcy, znajdujący się blisko słynnego moskiewskiego cmentarza, gdzie spo-



Spotkanie z ks. abp. Paolo Pezzim w Kurii Archidiecezjalnej w Moskwie (na zdjęciu w środku)

czywają prochy wielu słynnych osób – m.in. M. Gogola, N. Chruszczowa, B. Jelcyna, M. Bułhakowa.

Punktem szczytowym podróży do Moskwy opolskich księży był kompleks klasztorny, ławra św. Sergiusza, znajdujący się w oddalonej około 70 km na północ od Moskwy miejscowości nazywanej kiedyś Zagorsk, której współcześnie przywrócono dawną nazwę Sergiej Posad. Znajduje się tam kompleks budynków sakralnych, które powstawały wokół miejsca życia i działalności, a potem grobu św. Sergiusza z Radoneża (ok. 1319–1392). Miejsce to jest celem licznych pielgrzymek wiernych prawosławnych, o czym sami przekonaliśmy się, gdyż w dniu naszego pobytu w tym klasztorze obchodzono, zgodnie z kalendarzem juliańskim, święto Narodzenia Matki Bożej. Przy tym klasztorze znajduje się i prowadzi działalność słynna Akademia Prawosławna, w której kształcą się księża, zakonnicy i świeccy. Choć budynek ten zwyczajnie nie jest dostępny dla zwiedzających i pielgrzymów, naszej grupie udało się dotrzeć do sekretariatu i nawiązać ewentualną współpracę ekumeniczną i naukową z

naszym Wydziałem Teologicznym, a zwłaszcza uzyskać informacje o możliwościach podjęcia studiów teologii i liturgii prawosławnej przez kapłana diecezji opolskiej. W Akademii zostaliśmy przyjęci z wielką życzliwością.

Oprócz licznych budynków sakralnych i miejsc związanych z religijnością prawosławną odwiedziliśmy w Moskwie ciekawe miejsca związane z najnowszą historią Rosji, jak chociażby Mauzoleum W. I. Lenina, o którym coraz częściej mieszkańcy Moskwy mówią, że powinien zostać, zgodnie ze swoim życzeniem, pochowany w grobie. Obok mauzoleum znajdują się groby innych przywódców ZSRR, m.in. J. Stalina, L. Breżniewa, K. Czernienki czy A. Andropowa. Bezpośrednio przy placu Czerwonym znajduje się też słynna Galeria Handlowa GUM, wybudowana pod koniec XIX w. i mieszcząca liczne sklepy i restauracje. Szczególnie ciekawym obiektem dla turystów zwiedzających Moskwę jest metro, które umożliwia codziennie przemieszczanie się około 9 milionów ludzi. Poszczególne stacje metra mają bardzo bogaty i ciekawy wystrój, a znajdujące się tam mozaiki

i figury przedstawiają historię Rosji i Moskwy. Metro umożliwia także odwiedzenie znajdującego się na obrzeżach Moskwy Uniwersytetu im. Łomonosowa, który znajduje się w potężnym budynku przypominającym warszawski Pałac Kultury i Nauki. Warto wspomnieć, że w Moskwie znajduje się siedem takich budynków. Ze wzniesienia blisko uniwersytetu moskiewskiego jest piękny widok na panoramę miasta oraz znajdujący się w pobliżu stadion olimpijski Łużniki. Do innych atrakcji Moskwy należy m.in. słynny Arbat, miejsce spotkań artystów oraz dawna letnia siedziba carów Kołomenskoje, znajdująca się na obrzeżach Moskwy.

Na kimś, kto po raz pierwszy odwiedził Moskwę, wrażenie wywiera bogactwo, nowoczesność, uprzejmość jej mieszkańców, a zwłaszcza czystość i porządek w tym mieście. Ale aby poznać Rosję, jej bogactwo zwyczajów i tradycji, mentalność jej obywateli, niezbędne jest odwiedzenie prowincji i miejscowości odległych od Moskwy.

Ks. Konrad Glombik

Studencka sesja staropolska

Czarownice, wróżki, czarodziejki

1 marca br. w Auli Błękitnej Uniwersytetu Opolskiego odbyła się V sesja staropolska zorganizowana przez koło naukowe „Gryf”. Spotkaniom tym patronuje postać śp. profesora Mariana Kaczmarka, wybitnego badacza literatury dawnej i wieloletniego kierownika Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej. Tym razem tematem konferencji była *Kreacja wróżki i czarownicy w „Gofredzie albo Jeruzalem wyzwolonej”*. Zebranych słuchaczy i referentów powitała prodziekan Wydziału Filologicznego UO **dr hab. Dorota Brzozowska**.

Jako pierwsza referat wygłosiła **Karolina Tokarz** z I roku filologii

polskiej, która mówiła o sposobie przedstawienia postaci czarodziejek w kontekście ich tajemniczej historii. Kolejną referentką była **Paula Karabanowicz** (II rok). Dość szczegółowo odtworzyła ona losy ukazanych w *Gofredzie* wróżek, przeciwstawiając ich charakter i zdolności, a także ukazując historię poglądów na czarownice oraz powiązania postaci z mitologią. **Magdalena Szecówka** (II rok) zajęła się analizą kreacji postaci przez Tassa i ich polską adaptacją u Piotra Kochanowskiego. Renesansowy pogląd na „czarnoksięskie sprawy” opracowała **Katarzyna Janusz** (II rok). Była to próba analizy wizerunków czarodziejek

z eposu Tassa w kontekście wiedzy tajemnej. Pracę tę odczytała **Agata Kaczmarek** (I rok).

Jury w składzie: **prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowska** (przewodnicząca komisji), **dr Maria Rowińska-Szczepaniak**, **dr Joanna Zagożdżon** i **dr Mirosław Lenart** przyznało Nagrody im. Prof. Mariana Kaczmarka, w postaci książek. I miejsce zajęła Magdalena Szecówka, II – Karolina Tokarz, III – Katarzyna Janusz, a IV – Paula Karabanowicz. Sesja była okazją do spotkania z literaturą staropolską, jej twórcami i miłośnikami.

Magdalena Szecówka
przewodnicząca koła „Gryf”

Konferencja w Instytucie Historii UO

Ludzie ludziom zgotowali ten los

20 stycznia br. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego odbyła się konferencja zatytułowana: *O samotności ginących – w 65. rocznicę wyzwolenia obozu KL Auschwitz – Birkenau* zorganizowana pod honorowym patronatem prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego oraz przy współudziale Biblioteki Głównej UO i opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Kontynuowała ona tradycję corocznych spotkań przygotowywanych przez Instytut Historii UO z okazji obchodzonego od 2005 roku Dnia Pamięci Ofiar Holocaustu, który ustanowiony został na 27 stycznia, czyli dzień wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Wcześniejsze uroczystości odbywające się w formie studenckich warsztatów naukowych przebiegały pod hasłami: *Auschwitz-Birkenau – miejsce pamięci ofiar Zagłady* (2005), *Pomniki w słowach i obrazach* (2006), *Gdzie jest miejsce walizki z Auschwitz?* (2007), *Wszystkie drogi prowadzą do Auschwitz* (2008), *Uratowała trzynaście istnień ludzkich, siebie skazując na poniewierkę* (2009).

Rozszerzona formuła oraz interdyscyplinarny charakter tegorocznego spotkania pozwoliły referentom na prezentację zagadnień nie tylko bezpośrednio związanych z tematyką Holocaustu, ale także na pogłębioną refleksję nad problematyką ludobójstwa, okrucieństwa, kryzysu człowieczeństwa, poszukiwania nadziei, a w szczególności problemem samotności w obliczu śmierci.

Po uroczystym otwarciu konferencji przez **prof. Barbarę Kubis** oraz **prof. Annę Pobóg-Lenartowicz** obrady rozpoczęły się wystąpieniem **dra Tomasza Ciesielskiego** na temat sposobu pojmowania cierpienia, przemocy, okrucieństwa i zbrodni czasów wojny w epoce nowożytnej (*Zbrodnie wojenne w okresie wojen kozackich w połowie XVII wieku*). Jak wynika z analiz prelegenta, większość takich czynów jak mordowanie jeńców wojennych oraz gwałty na ludności cywilnej nie była znana co najmniej do połowy wieku XVII. Dodatkowo, zdaniem dra Ciesielskiego, nawet w przypadku zainicjowanej wówczas przez kozaków eskalacji okrucieństwa nie możemy jeszcze mówić o

zbrodniach wojennych.

W dalszej części sesji **dr Maciej Borkowski** przedstawił zgromadzonym dzieje Żydów opolskich w okresie II wojny światowej, skupiając się przede wszystkim na problemie ich deportacji do obozu koncentracyjnego w Terezynie (*Deportacje Żydów opolskich do obozów koncentracyjnych w latach 1942-1944*). Temat kontynuował **mgr Bartłomiej Janicki**, charakteryzując opisane w pamiętnikach rabina Leo Baecka realia życia codziennego w getcie Theresienstadt (*Ocalić człowieczeństwo - Leo Baeck w getcie Theresienstadt*). Wzbogacając swe wystąpienie prezentacją multimedialną, przybliżył słuchaczom nie tylko okrutną rzeczywistość, której głównymi składnikami były głód, cierpienie i ciężka praca, ale zaprezentował także, jak poprzez organizowanie życia kulturalnego Leo Baeck walczył z dehumanizacją otaczającego go świata.

Mgr Rafał Kowalczyk swym wystąpieniem skierował uwagę zgromadzonych na kwestię eksterminacji we współczesnym świecie buddyjskim (*Kultura buddyjska w obliczu zagłady*).

Do problematyki Holocaustu powrócił **prof. Adam Suchoński**, omawiając kwestię zarówno edukacyjnego wymiaru owej tematyki, jak i jej obecności na kartach zagranicznych podręczników do nauczania historii (*Zagłada Żydów w świetle zagranicznych podręczników do nauczania historii*). Jak wynika z analiz prelegenta, obok trudności metodologicznych pojawiają się także problemy dotyczące sposobu prezentacji problematyki Holocaustu, szczególnie w Izraelu i Niemczech. Niemniej jednak podejmowane są działania, by w odpowiednim wymiarze i formie znalazła ona swe odzwierciedlenie w każdym podręczniku na świecie, a uczniowie byli w stanie nie tylko w przystępny dla siebie sposób po-



W trakcie konferencji

znać prawdę na temat cierpienia i zagłady Żydów, ale także rozbudzić w sobie empatię dla milionów ofiar Holocaustu.

Inicjatorka zarówno wcześniej spotkań warsztatowych jak i tegorocznej konferencji prof. Barbara Kubis poruszyła natomiast zagadnienie powstania w getcie warszawskim naświetlając w szczególności jeden z jego epizodów związanych z karuzelą na placu Krasińskich (*Powstanie w getcie warszawskim a karuzela na placu Krasińskich*). Odwołując się między innymi do słów utworu *Campo di Fiori* Czesława Miłosza, autorka wystąpienia zauważyła, iż umieszczona przez Niemców w pobliżu murów getta karuzela miała przede wszystkim pokazywać światu, że lud warszawski [...] bawi się, [...] mijając męczeńskie stosy.

Obrady kontynuowali kolejno: **mgr Karina Zajdel** (*„Nadzieja umiera ostatnia” – postawa więźniów Auschwitz-Birkenau wobec otaczającej ich rzeczywistości w świetle wybranej literatury wspomnieniowej*) oraz **mgr Artur Dumnicki** (*„Anioł Śmierci” w oczach swoich ofiar*). Tematem przewodnim pierwszego wystąpienia były trzy rodzaje reakcji więźniów Auschwitz–Birkenau na obozową rzeczywistość. Obok przykładów samobójstw oraz zobojętnienia referentka omówiła także postawę aktywną, polegającą na dawaniu nadziei osamotnionym i cierpiącym

współwięźniom, przede wszystkim w sytuacjach zagrażających życiu. Natomiast mgr Dumnicki przedstawił zagadnienie eksperymentów medycznych przeprowadzanych na więźniach obozu Auschwitz skupiając się w szczególności na działaniach Josefa Mengele, nazywanego przez swe ofiary „Aniołem Śmierci”.

Interdyscyplinarne podejście tegorocznej konferencji pozwoliło zgromadzonym wysłuchać także filozoficzno-prawnych rozważań **prof. Stanisława L. Stadniczeńki** (*Samotność ginących problemem natury społecznej i prawnej*) oraz **mgra Piotra Zamelskiego** (*System ochrony prawa do życia jako gwarancja prawa do godnej śmierci w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz w wybranych umowach międzynarodowych*) nad problematyką Holocaustu oraz społeczno-moralnymi aspektami owych wydarzeń.

Ostatnim wystąpieniem konferencji, a zarazem swego rodzaju wstępem do szerszych refleksji nad zagadnieniami poruszonymi podczas obrad, był referat **mgra Jacka Struskiego**, który w oparciu o wybrane tytuły prasy codziennej przedstawił zgromadzonym relację z wydarzeń dotyczących kradzieży napisu „Arbeit macht frei” z Państwowego Muzeum Auschwitz – Birkenau w Oświęcimiu (*Zbieszczona pamięć – relacja wydarzeń z kradzieży napisu „Arbeit macht frei” (17–30 grudnia*

2009 r.) w świetle wybranych tytułów prasy codziennej). Obok rekonstrukcji zdarzeń oraz głównych hipotez dotyczących prawdopodobnych przyczyn i motywów rabunku prelegent zaprezentował również liczne opinie pracowników muzeum, byłych więźniów obozu, duchownych oraz przedstawicieli świata polityki, nauki i kultury, wyrażające oburzenie i poruszenie wobec tak haniebnego czynu.

Podsumowując prezentacje referentów, profesor Adam Suchoński przypomniał zgromadzonym słowa, które stały się mottem zbioru opowiadań Zofii Nałkowskiej zatytułowanego *Medaliony*. Słowa, które winny przyświecać każdej refleksji poświęconej ofiarom Holocaustu - *Ludzie ludziom zgotowali ten los*.

Tegoroczne spotkanie było czymś więcej niż rocznicowym upamiętnieniem zagłady wielu milionów ludzi. Poprzez swój interdyscyplinarny charakter, historyczne rozważania wzbogacone zostały o próbę zrozumienia oraz przybliżenia zgromadzonym również moralnych, społecznych, prawnych oraz filozoficznych aspektów tragedii ofiar Holocaustu. Są to zagadnienia, o których nie wolno nam zapomnieć i w sprawie których nigdy nie możemy zamilknąć. Dlatego też z niecierpliwością czekamy na kolejne tego typu spotkania i uroczystości.

Jacek Struski

33. Olimpiada Języka Niemieckiego

13 lutego br. w Instytucie Filologii Germańskiej UO odbyły się eliminacje okręgowe 33. Olimpiady Języka Niemieckiego dla uczniów szkół średnich. Olimpiada ta jako jeden z najbardziej prestiżowych konkursów szkolnych w Polsce ma już bogatą tradycję: powołana do życia w 1977 r. z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Neofilologicznego (dotychczasowy organizator) i od tego czasu przeprowadzana w Polsce co roku, w

województwie opolskim odbyła się po raz dwunasty. Od początku OJN udział w niej wzięło ponad 200 tys. uczniów z całego kraju, a w samym ubiegłym roku ponad 22 tysiące. W pierwszej OJN na Opolszczyźnie wzięło udział ponad 500 uczniów, a po kilku latach ich liczba wzrosła blisko czterokrotnie. Wielu niegdyś uczestników OJN jest dzisiaj nauczycielami języka niemieckiego lub wykładowcami w kolegiach ję-

zykowych lub Instytutach Filologii Germańskiej, także w IFG UO.

Ze względu na ograniczenie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej dotacji na jej organizację Olimpiada Języka Niemieckiego stanęła w tym roku pod znakiem zapytania. Dopiero liczne protesty ze strony środowisk germanistycznych (wspomnieć tu należy o liście naukowców do samego premiera), nauczycieli języka niemieckiego i zainteresowanych



Egzamin ustny. Dr Małgorzata Jokiel i Marcin Klich z V LO Opole

uczniów oraz zaangażowanie się Wyższej Szkoły Języków Obcych im. Samuela Bogumiła Lindego w Poznaniu sprawiły, że MEN uruchomiło kolejny konkurs na dotacje na ten cel, a w konsekwencji poznańska WSJO została jej organizatorem. Samą olimpiadę przeprowadza powołany przez organizatora Komitet Główny OJN z siedzibą w Poznaniu we współpracy z Komitetami Okręgowymi, mającymi swe siedziby w miastach, w których znajduje się uczelnia z kierunkiem filologia germańska. Są to aktualnie: Gdańsk, Kraków, Lublin, Łódź, Opole, Poznań, Rzeszów, Sosnowiec, Szczecin, Toruń, Warszawa i Wrocław. Z wyjątkiem Torunia, gdzie siedziba mieści się przy tamtejszym Kolegium Języka Niemieckiego, Komitety Okręgowe pracują przy instytutach lub katedrach filologii germańskiej poszczególnych uniwersytetów. Kierownikiem organizacyjnym OJN jest **mgr Piotr Jankowiak** z Katedry Skandynawistyki UAM, sekretarzem Komitetu Okręgowego na województwo opolskie (jednego z największych w kraju) jest **dr Daniela Pelka** z IFG UO.

Podobnie jak w poprzednich latach olimpiada przebiegała w trzech kolejnych etapach. Eliminacje szkolne odbyły się 20 listopada 2009 w poszczególnych szkołach średnich i obejmowały test leksykalno-gramatyczny przygotowany przez Komitet Główny OJN. W województwie opolskim wzięli w nich udział

uczniowie 34 szkół, a osoby które uzyskały 80 i więcej punktów (na 100 możliwych) dopuszczone zostały do eliminacji okręgowych. W sumie w województwie opolskim do etapu okręgowego zakwalifikowało się w tym roku 57 uczniów z 21 szkół. Jak co roku wielu uczestników reprezentowało Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr II z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Kopnickiej w Opolu (12 osób) oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących w Strzelcach Opolskich (7 osób). Na kolejnych miejscach pod względem liczby uczniów zakwalifikowanych do etapu okręgowego uplasowały się

tym razem I Liceum Ogólnokształcące im. Henryka Sienkiewicza w Kędzierzynie-Koźlu, Zespół Szkół im. J. Kilińskiego w Krapkowicach, V Liceum Ogólnokształcące w Opolu oraz Publiczne Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi RCKJO w Opolu (po 4 osoby). Także niektórzy uczniowie przystępowali do olimpiady już po raz kolejny.

Etap okręgowy OJN obejmował część pisemną oraz ustną. W pierwszej z nich uczniowie musieli w ciągu 90 minut zmierzyć się z testem obejmującym pięć zadań o charakterze leksykalnym, gramatycznym i translatorycznym. Po jego korekcie i weryfikacji przez członków komisji uczniowie, którzy uzyskali 85 proc. możliwych punktów przystąpili do części ustnej. Obejmowała ona ogólną znajomość języka niemieckiego, a także wiedzę z literatury i realioznawstwa krajów niemieckiego obszaru językowego. Część ustną, do której zakwalifikowało się ogółem 23 uczniów, przeprowadzali pracownicy naukowo-dydaktyczni IFG UO – **dr Felicja Księżyk** i **mgr Marek Sitek** (ogólne kompetencje językowe), **dr Małgorzata Jokiel** i **mgr Sylwia Cebula** (literatura) oraz **dr Dennis Scheller-Boltz** i



Uczestnicy części pisemnej olimpiady

mgr Weronika Kulig (realoznawstwo). Zgodnie podkreślali bardzo wysokie kompetencje językowe i dobre przygotowanie merytoryczne uczestników konkursu.

Wszyscy uczniowie, którzy wzięli udział w części ustnej olimpiady, otrzymali pamiątkowe książki ufundowane przez Konsulat RFN we Wrocławiu w polskiej lub niemieckiej wersji językowej: *Niemcy w świetle faktów i liczb/Tatsachen über Deutschland*. Poza tym uczniowie, którzy wykazali się najlepszą znajomością języka niemieckiego oraz najszerszą wiedzą z zakresu literatury oraz realoznawstwa niemieckiego obszaru językowego i tym samym zajęli w olimpiadzie pięć pierwszych miejsc, otrzymali nagrody książkowe w postaci najnowszych słowników polsko-niemieckich i niemiecko-polskich, ufundowane przez Opolskie Kuratorium Oświaty. Wspomniane miejsca zajęli: **Michael Kotlorz** z Opola, **Dominika Wiechoczek** z Jemielnicy, **Emilia Roziewska** z Prószkowa, **Karolina Pisarska** z

Leśnicy i **Paweł Warkocz** z Naczęstawic. **Michael Kotlorz** i **Emilia Roziewska** to uczniowie mgra **Martina Küblera** z PLO nr II w Opolu, **Dominika Wiechoczek** i **Karolina Pisarska** to uczennice mgra **Artura Goldyna** z ZSO w Strzelcach Opolskich, a **Paweł Warkocz** jest uczniem mgr **Anety Knury** z I LO w Kędzierzynie-Koźlu.





Do eliminacji centralnych, do których dopuszczonych zostało 45 osób z całego kraju, zakwalifikowali się z naszego okręgu poza wymienionymi: **Marcin Kurzał** z Leśnicy (I LO K-Koźle, nauczyciel: mgr **Monika Galusek**), **Patrycja Sordoń** z Dębskiej Kuźni (PLO nr III Opole, nauczyciel: mgr **Agata Maziakowska**), **Katarzyna Bobińska** z Kędzierzyna-Koźla i **Daniela Dreszer** z Walec (obie z PLO nr II Opole, nauczyciel: mgr **Martin Kübler**). Finał, podczas którego wyłonieni zostaną laureaci olimpiady, odbędzie się w dniach 9–11 kwietnia 2010 w WSJO w Poznaniu. Zarówno finaliści jak i laureaci konkursu otrzymują poza

dypłomami, nagrodami rzeczowymi lub stypendiami na zagraniczne kursy i konferencje ocenę celującą z języka niemieckiego na koniec roku i są zwolnieni z egzaminu maturalnego z języka niemieckiego.

Podczas gdy uczniowie pisali test sekretarz Komitetu Okręgowego dr **Daniela Pelka** odbyła spotkanie z nauczycielami języka niemieckiego – opiekunami uczniów biorących udział w OJN, podczas którego omówione zostały problemy związane z organizacją olimpiady oraz jej przebieg. Spotkanie stanowiło też okazję do zaprezentowania nauczycielom oferty dydaktycznej Instytutu Filologii Germańskiej oraz całego Uniwersytetu Opolskiego. Na korytarzu ustawione zostały w tym celu także tablice z informacjami o poszczególnych wydziałach uniwersytetu, a uczniowie otrzymali ulotki reklamujące UO oraz IFG.

Daniela Pelka
Fot. autorka

Komunikacja z zagranicą

 <p>СОЦИАЛЬНЫЕ КОММУНИКАЦИИ И ПОЛИКУЛЬТУРНОЕ ОБРАЗОВАНИЕ</p> <p>В.Ф. Абдулжаков, Р.Р. Замалегинов, Ю.Ю. Подгопещни, С.К. Загидуллина</p>	 <p>Prof. zw. dr hab. Józef Podgórecki</p> <p>Prof. zw. dr hab. Józef Podgórecki; psychológ, člen Akadémie pedagogických a sociálnych vied v Poľsku, člen Akadémie humanistických vied v Ruskej federácii, spoluoorganizátor Medzinárodného inštitútu sociálnej komunikácie vo Vlniusu. Autor viac ako 50-tich vysokoškolských učebníc zo sociálnej psychológie a sociálnej komunikácie, monografií a podobne. Doteraz bolo preložených do 34 publikácií a vydaných vo viacerých európskych krajinách, medzi inými aj v Českej republike, na Slovensku, v Litve, Ukrajine a Ruskej federácii. Patrí medzi vedúcich riešiteľov medzinárodných vedeckovýskumných projektov z oblasti sociálnej psychológie a sociálnej komunikácie. Je štititeľom doktorandského štúdia nielen v Poľsku ale aj v Českej republike a v Ruskej federácii a zároveň je aj oponentom habilitačných prác. Bol hosťujúcim profesorom na viacerých európskych univerzitách.</p> <p>SOCIÁLNA KOMUNIKÁCIA PRE PEDAGÓGOV</p> <p>Prof. zw. dr hab. Józef Podgórecki - Full Professor, Head of the Chair of Social Communication at Opole University, Poland; author of a few scores of academic coursebooks, monographs and books on social psychology and social communication; expert in personality analyses and conditionings of social communication enjoying national and international renown; supervisor and promoter of a few scores of doctoral and professor's dissertations both in Poland and abroad; manager in charge of a number of research grants and projects in the field of social psychology and social communication; visiting professor at a number of European Universities; real member of the Academy of Pedagogical and Social Sciences, real member of the Humanities Academy of the Russian Federation.</p>  <p>ISBN 978-80-8083-934-5</p>	<p>SOCIÁLNA KOMUNIKÁCIA PRE PEDAGÓGOV</p> <p>Józef Podgórecki</p>  <p>Univerzita Mateja Bela Pedagogická fakulta v Banskej Bystrici 2010</p>
---	---	---

Podręczniki, których współautorem jest prof. dr hab. Józef Podgórecki, wydane w Federacji Rosyjskiej i w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji

Monografia *Gmina żydowska w Opolu w latach 1812–1944*

Dzieje opolskich starozakonnych

Monografia *Gmina żydowska w Opolu w latach 1812–1944* Macieja Borkowskiego jest pierwszą w dotychczasowej literaturze przedmiotu publikacją przedstawiającą całość dziejów Żydów opolskich od średniowiecza po wiek XX. Praca składa się ze wstępu, czterech rozdziałów merytorycznych, zakończenia i bibliografii. We wstępie autor przeanalizował stan zachowanych źródeł archiwalnych i bibliograficznych, a także dokonał oceny dotychczasowej literatury tematu. Rozdział pierwszy zatytułowany *Żydzi w Opolu i na Śląsku Opolskim do 1812 roku* przedstawia dzieje Żydów w Opolu i na Opolszczyźnie do roku 1812. W rozdziale tym autor, na podstawie dotychczasowej literatury i źródeł, odtworzył skomplikowaną historię obecności ludności mozaistycznej w Opolu. Rozdział drugi *Droga do samodzielności. 1812–1855* to historia powstawania w Opolu samodzielnej gminy żydowskiej. W rozdziale tym autor, jako pierwszy, wnikliwie przeanalizował m.in. statut opolskiej gminy żydowskiej z roku 1855, a także statut towarzystwa pogrzebowego „Chewra Kadischa”. W rozdziale trzecim *Apogeum rozwoju. 1855–1928* Maciej Borkowski w oparciu o dotychczas niewykorzystane źródła oraz ówczesną prasę zaprezentował dzieje opolskiej gminy żydowskiej w okresie jej największego rozkwitu demograficznego, politycznego i ekonomicznego. W rozdziale czwartym zatytułowanym *Schylek i zagłada. 1929–1944* Borkowski przedstawił końcowy, najmniej znany okres w historii opolskiej gminy żydowskiej. Autor jako pierwszy ustalił m.in. fakt istnienia w Opolu obozu przejściowego dla Żydów, a także ustalił losy opolskich starozakonnych w latach II wojny światowej. Warto podkreślić, że pracę nad tematem autor mógł podjąć dzięki dobrej znajomości



Autor monografii dr Maciej Borkowski i dr Adam Wierciński w trakcie promocji książki w Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu

języka niemieckiego i grafii neogotyckiej, zarówno drukowanej jak i rękopiśmiennej.

Przygotowując monografię, autor stanął przed trudnym zadaniem. Dotychczasowa literatura tematu była fragmentaryczna i uboga, a jedynym monograficznym ujęciem dziejów opolskich Żydów pozostawała skromna, licząca zaledwie 42 strony praca Alfreda Steinerta *Geschichte der Juden in Oppeln*, wydana w roku 1922. Pracę nad monografią poważnie utrudniał także fakt zniszczenia w roku 1938 bardzo bogatego archiwum opolskiej gminy żydowskiej. Wymienione powyżej przyczyny zmusiły autora do żmudnych kwerend archiwalnych i prasowych.

W wyniku czasochłonnych i pracochłonnych kwerend autor dotarł między innymi do niezwykle cennych egzemplarzy wspomnianych wyżej statutów, a także do pozostającej w maszynopisie bardzo ważnej pracy Georga Wienera *Die Entwicklung der Synagogengemeinde Oppeln O/S* przechowywanej w Instytucie Leo Baecka w Nowym Jorku. Autor wykorzystał także wartościowe opracowanie Haliny i Zbigniewa

Łabęckich *Studium konserwatorskie rozszerzone cmentarza żydowskiego w Opolu* z roku 1987. Niezwykle istotnym źródłem drukowanym okazały się opolskie książki adresowe (*Adressbuch*) z lat 1895–1937 przynoszące wiele interesujących i dotąd nieznaną informacji. Autor objął kwerendą książki adresowe z lat 1895, 1902, 1906, 1909, 1912, 1924, 1926, 1929, 1934/35 i 1937. Wiele ważkich ustaleń przyniosła lektura niepublikowanych opracowań Joachima Glenska, Edwarda Mendla i Alfreda Sulika znajdujących się w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Instytutu Śląskiego w Opolu.

Autor wykonał także niezwykle żmudną kwerendę prasową. Poszukiwaniami źródłowymi objął 17 tytułów czasopism, w tym tak istotnych dla opracowywanego tematu, jak „*Oppelner Zeitung*” (60 roczników z lat 1865–1935), „*Stadtblatt des Stadtkreises Oppeln*” (54 roczniki z lat 1853–1936) oraz „*Allgemeine Zeitung des Judentums*” (22 roczniki z lat 1842–1920) i „*Juedische Volkszeitung*” (12 roczników z lat 1907–1933). Bardzo cenne okazały się publikowane przez wiele lat na

łamach gazety „Stadtblatt des Stadtkreises Oppeln” imienne wykazy mężczyzn posiadających czynne i biernie prawo wyborcze. Wykazy te pozwoliły autorowi na udokumentowanie ważnej roli politycznej, jaką w Opolu odgrywali przedstawiciele ludności żydowskiej.

Monografia Macieja Borkowskiego, naukowca z Instytutu Śląskiego

w Opolu, porządkuje wiedzę o opolskiej społeczności mozaistycznej. Autor przedstawił dzieje tej społeczności w ujęciu chronologicznym, dzięki czemu mógł pokazać w możliwie pełny i szczegółowy sposób dochodzenie tej społeczności do samodzielności, jej rozkwit, a następnie schyłek i unicestwienie. Monografia Borkowskiego wypełnia

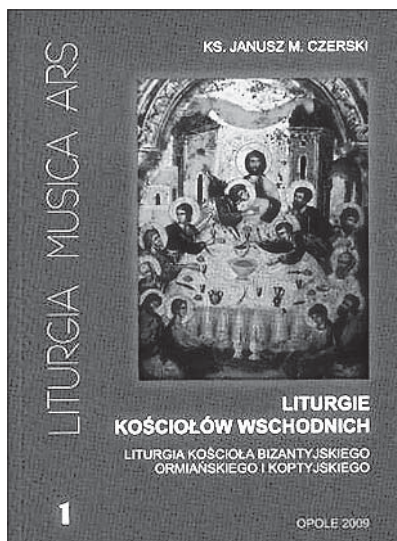
poważną lukę w znajomości historii Opola XIX i pierwszej połowy XX wieku.

(B)

Maciej Borkowski, *Gmina żydowska w Opolu w latach 1812–1944*, Wyd. Instytut Śląski, spółka z o. o., Opole 2009

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

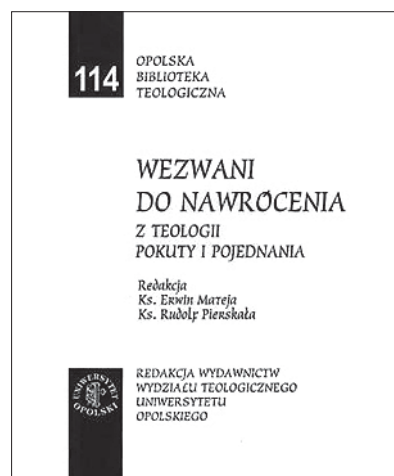
Janusz M. Czernski, *Liturgie Kościołów Wschodnich. Liturgia Kościoła bizantyjskiego, ormiańskiego i koptyjskiego* (seria – Liturgia Musica Ars, nr 1), Opole 2009, 342 s., 15,00 zł



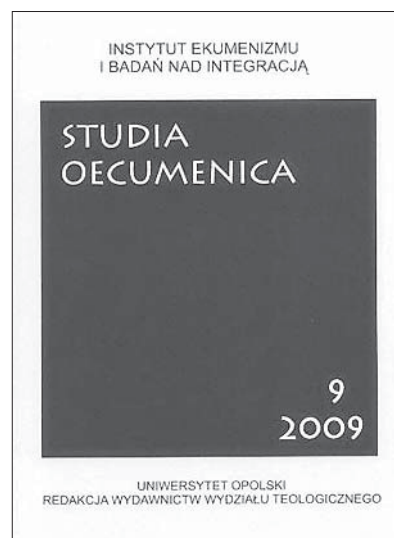
Książka zawiera opis sprawowania Eucharystii Kościołów Wschodnich. Autor ograniczył się do trzech Kościołów, które w różnym stopniu obecne są w Polsce: bizantyjskiego, ormiańskiego i koptyjskiego.

Erwin Mateja, Rudolf Pierskała (red.), *Wezwani do nawrócenia. Z teologii pokuty i pojednania*. (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 114), Opole 2009, 536 s., cena 20,00 zł

Księga pamiątkowa dedykowana ks. prof. Helmutowi Sobeczce z okazji 70. rocznicy urodzin i 45-lecia pracy naukowo-dydaktycznej.



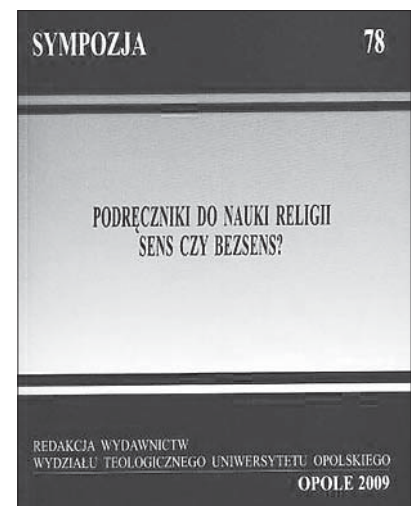
Piotr Jaskóła (red.), *Studia Oecumenica* (czasopismo – Studia Oecumenica nr 9), Opole 2009, 269 s., cena 17,00 zł



W niniejszym czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów między-

wyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich.

Jerzy Kostorz (red.), *Podręczniki do nauki religii. Sens czy bezsens?*, (seria – Sympozja, nr 78), Opole 2009, 176 s., cena 10,00 zł



Materiały sympozjum naukowego zorganizowanego przez Katedrę Katechetyki, Pedagogiki i Psychologii Religii Wydziału Teologicznego UO 25 kwietnia 2009 r.

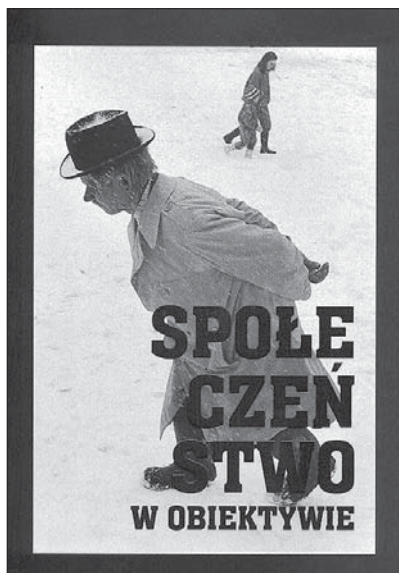
Tadeusz Dola (red.), *Studia teologiczno-historyczne Śląska Opolskiego* (czasopismo - Studia teologiczno-historyczne Śląska Opolskiego, nr 29), Opole 2009, 443 s., cena 25,00 zł

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.

mgr Piotr Juszczyzyn

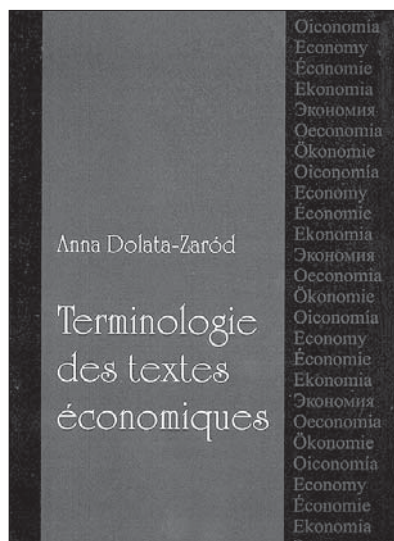
Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Biskupska K., Apollo P. (red.), *Społeczeństwo w obiektywie*, ISBN 978-83-7395-359-8, Opole: Wyd. UO, 2009, format A5, 148 s + CD, oprawa miękka, cena 12,00 zł



Społeczeństwo w obiektywie to zbiór artykułów związanych z szeroką pojętą naukową refleksją nad wizualnością i obrazem. Teksty te poruszają tematykę związaną z ontologią i epistemologią obrazu, szczególnie fotografii, ale również miejscem tegoż obrazu w procesie badawczym ujmowanym z perspektywy nauk społecznych. Do książki dołączona jest płyta CD, na której znajdują się zdjęcia, obrazujące poruszane w poszczególnych artykułach zagadnienia. Książka jest adresowana do przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych, studentów kierunków socjologia, kulturoznawstwo, dziennikarstwo, pedagogika zainteresowanych problematyką wizualności. Jednak treść może okazać się interesująca dla każdego, dla kogo świadome obserwowanie otaczającego społecznego świata stanowi wartość samą w sobie.

Dolata-Zaród A., *Terminologie des textes économiques*, Stud. i Mon. Nr 421, ISBN 978-83-7395-345-1,

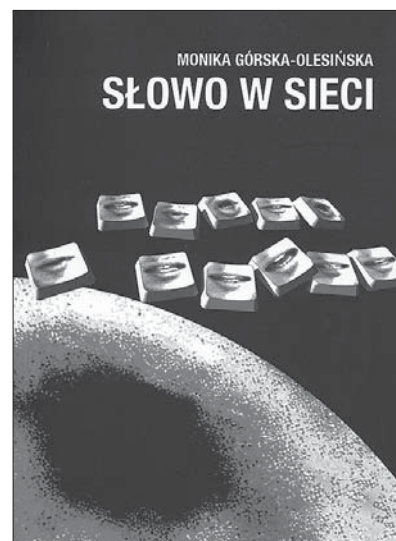


Opole: Wyd. UO, OTPN, format B5, 262 s., oprawa miękka, cena 14,00 zł
„Proponowana do druku książka zawiera wieloaspektowe cechy charakteryzujące język ekonomii uwzględniające składnię, morfologię, słowotwórstwo oraz semantykę terminów (w szczególności czasownikowych), a także aspekt socjolingwistyczny funkcjonowania tego języka zarówno w odniesieniu do producentów, jak i do konsumentów. Będzie ona bardzo bogatym źródłowo materiałem opisowym francuskiego języka ekonomicznego, zarówno jego terminologii jak i dyskursu, przydatnym szczególnie w dydaktyce”. (z recenzji prof. dr hab. D. Śliwy).

Praca adresowana jest do nauczycieli, studentów, tłumaczy i wszystkich innych osób zainteresowanych problematyką francuskiego języka specjalistycznego na przykładzie tekstów ekonomicznych.

Górska-Olesińska M., *Słowo w sieci. Elektroniczne dyskursy*, Stud. i Mon. Nr 427, ISBN 978-83-7395-373-0, Opole: Wyd. UO, OTPN 2009, format B5, 176 s., oprawa miękka, cena 17,00 zł

Książka poświęcona jest analizie kondycji słowa i języka werbalnego w kulturze kształtowanej przez media elektroniczne i najnowsze techno-



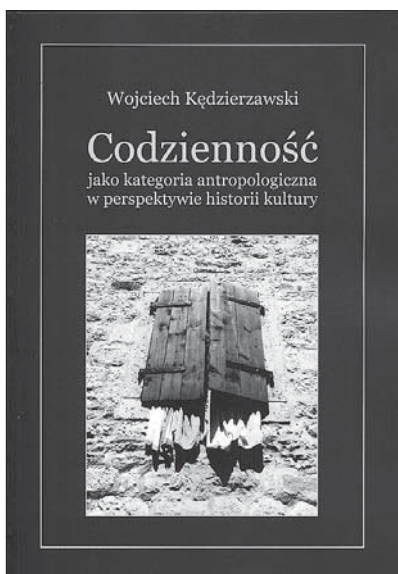
logie komunikacyjno-informacyjne. W rozdziale pierwszym autorka diagnozuje charakter i właściwości komunikacji werbalnej w Internecie, polemizując z koncepcjami, które pozostając w ścisłym związku ze współczesną filozofią francuską orzekają o kryzysie słowa. W zamian autorka proponuje narrację, w której stosowane są takie pojęcia, jak: poszerzenie, wzmocnienie, wyzwolenie słowa. Rozdział drugi zawiera reinterpretację kluczowych dla książki terminów: elektronicznego dyskursu i CMC (Computer-Mediated Communication). W rozdziale tym czytelnik znajdzie także przegląd najważniejszych publikacji i stanowisk dotyczących problematyki językowego wymiaru komunikacji internetowej. Rozważania zawarte w rozdziale trzecim inspirowane są *Językiem nowych mediów* Lwa Manovicha i dotyczą interfejsów elektronicznego dyskursu (szczególną uwagę autorka poświęciła przeglądarkom WWW i ich kulturotwórczej roli). Książkę zamyka rozdział czwarty poświęcony koncepcji cyberdyskursywności australijskiego badacza Martina Jacobsena. Książka adresowana jest do studentów i badaczy kierunków humanistycznych zainteresowanych współczesnymi praktykami nowomediowymi, do kulturoznawców, medjoznawców, literaturoznawców.

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Kędzierzawski W., *Codziennosc jako kategoria antropologiczna w perspektywie historii kultury*, Stud. i Mon. Nr 425, ISBN 978-83-7395-365-9, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2009, format B5, 150 s., oprawa miękka, cena 14,00 zł

Decydujące dla podjętej w książce problematyki jest uznanie wagi pew-



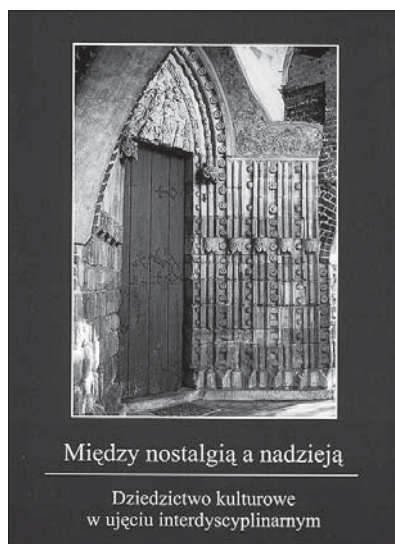
nego specyficznego kontekstu, w którym występują przedmioty ludzkiego doświadczenia – to rodzaj oczywistości, będącej społecznym wytworem, efektem zbiorowej pracy dokonującej się w konkretnej grupie. Oczywistość społecznego świata jawi się jako element kolektywnego dorobku, stanowiąc tym samym ważny składnik każdego porządku kulturowego. Warto zwrócić uwagę na to, że ma ona swoje społeczne zasięgi, granice w przestrzeni, a także historyczne, czasowe ramy. Codziennosc jest obszarem oswojonej zwykłości określonego czasu i miejsca, konkretnej czasoprzestrzeni społeczno-kulturowej. Z pewnością codzienność, mimo pozornej inercyjności podstawowych jej struktur, jest historycznie i kulturowo zmienna. Konkretna kultura zawsze generuje zestaw specyficznych norm, dyspozycji behawioralnych oraz instytucjonalnych wzorców działania.

Znacząca w podjętych tu badaniach była m.in. próba identyfikacji w kilku wybranych tekstach mediewistycznych mniej lub bardziej wyraźnie zarysowanych profili opisu historycznego związanych z kategorią codzienności. Zamiarem autora było też udzielenie odpowiedzi na pytania o dające się wyznaczyć powiązania między historiografią a refleksją antropologiczną i kulturoznawczą. Za istotne zostało uznane również postawienie m.in. następujących problemów: Czy dzięki kategorii codzienności można wyznaczyć profile refleksji nad kulturą w jej historycznym wymiarze? Czy codzienność to kategoria użyteczna i ważna, czy też marginalna w dotąd praktykowanych metodach opisu historiograficznego? Książka adresowana jest do studentów i badaczy kierunków humanistycznych zainteresowanych historią kultury, antropologią, kulturoznawstwem.



Nieroba E., Czerner A., Szczepański M.S. (red.), *Między nostalgią a nadzieją. Dziedzictwo kulturowe w ujęciu interdyscyplinarnym*, ISBN 978-83-7395-370-3, Opole: Wyd. UO, 2009, format: B5, 138 s., oprawa miękka, cena 11,00 zł

Dziedzictwo kulturowe jako przedmiot refleksji naukowej uruchamia odmienne perspektywy po-



znawcze. By choć w części je nakreślić, do publikacji zaproszono przedstawicieli nie tylko środowiska naukowego, ale także praktyków – na co dzień, w swej pracy stykających się z żywym dziedzictwem kulturowym Śląska Opolskiego. Autorzy koncentrują się na przedstawieniu nie tylko materialnego, ale także symbolicznego wymiaru dziedzictwa kulturowego, wskazując ponadto na jego osadzenie w codziennych praktykach społecznych oraz niebagatelny udział w procesach tworzenia tożsamości etnicznej, religijnej i regionalnej. Na katalog problemów poruszanych w tomie składają się takie między innymi kwestie, jak: dyskursywność dziedzictwa kulturowego pojmowanego jako nasycona symbolami przestrzeń krzyżujących się wpływów politycznych, ekonomicznych i ideologicznych, społeczna recepcja instytucjonalnej ochrony remontowanych i adaptowanych zabytków, walki symboliczne o miejsca pamięci, rola Góry św. Anny i rytuałów religijnych w uprawomocnianiu tożsamości etnicznej, osvajanie krajobrazu poprzez nazwy miejscowe, obecność elementów tradycji we współczesnych stylach życia. Interdyscyplinarnie potraktowany temat dziedzictwa kulturowego może zainteresować socjologów i antropologów kultury, kulturoznawców, etnografów, politologów, a także specjalistów zajmujących się ochroną zabytków, muzealnictwem, rozwojem turystyki i promocją regionu



Smak E. (red.), *Nauczyciel wczesnej edukacji*, ISBN 978-83-7395-357-4, Opole: Wyd. UO, 2009, format: B5, 262 s., oprawa miękka, cena 21,00 zł

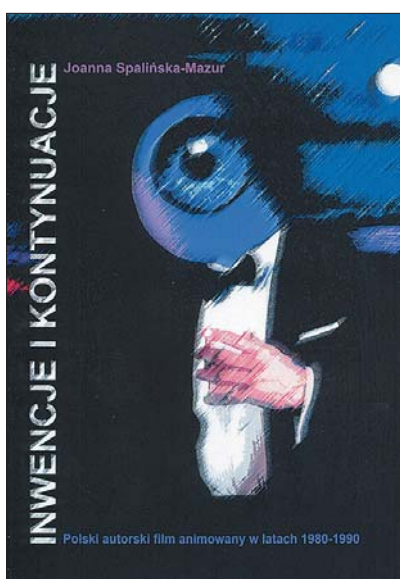
Treści zawarte w pracy koncentrują się na problemach dotyczących nauczyciela wczesnej edukacji. Ukazano obraz współczesnego nauczyciela oraz podejmowane działania w pracy pedagogicznej. Praca adresowana jest do pracow-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

ników naukowych, studentów oraz nauczycieli czynnych zawodowo.



Spalińska-Mazur J., *Inwencje i kontynuacje. Polski autorski film animowany w latach 1980–1990*, Stud. i Mon. Nr 424, ISBN 978-83-7395-358-1, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2009, format B5, 186 s. + 12 s. nieliczb., oprawa miękka, cena 19,00 zł



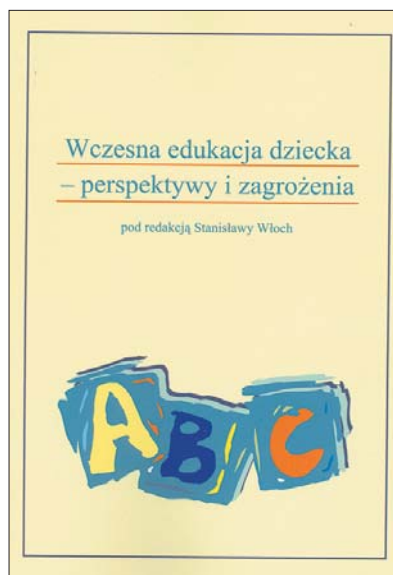
Książka poświęcona jest nurtowi polskiego autorskiego filmu animowanego w dekadzie 80. XX wieku. Autorkę interesują szczególnie te zjawiska, które tłumaczyłyby fenomen zerwania ciągłości tradycji opisywanej dyscypliny. Bardziej fascynują ją nowe, odmienne spojrzenia na film animowany czterech wyróżnionych twórców: Juliana Antoniszczaka, Zbigniewa Rybczyńskiego, Krzysztofa Kiwerskiego i Aleksandra Sroczyńskiego, niż pełny obraz zdarzeń w burzliwej politycznie epoce. Twórczość wymienionych autorów uznaje badaczka za inwencje, w odróżnieniu od nurtu kontynuacji, nierozzerwalnie związanego z tradycją polskiej animacji autorskiej. Najwięcej uwagi poświęca jednak symptomatycznej dla dekady '80 postawie artystycznej Aleksandra Sroczyńskiego, wpisującej się w

światowy nurt postmodernizmu. Książka adresowana do filmoznawców, badaczy nauk o sztuce, kulturoznawców, historyków kultury, miłośników filmu animowanego



Wloch S. (red.), *Wczesna edukacja dziecka – perspektywy i zagrożenia*, ISBN 978-83-7395-350-5, Wyd. UO, 2009, format B5, 516 s., oprawa miękka, cena 39,00 zł

Praca zawiera wiele artykułów omawiających rozwój, stymulację rozwoju innowacyjne rozwiązania praktyczne w procesie edukacji dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Przedstawiono



również problemy metodologiczne w edukacji wczesnego dzieciństwa. Publikacja adresowana jest do studentów, nauczycieli wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego oraz osób interesujących się wychowaniem i kształceniem w okresie dzieciństwa



Wolny R. (ed.), *On time: Reflections on Aspects of Time in Culture*,

Literature and Language, ISBN 978-83-7395-368-0, Wyd. UO, 2009, format B5, 258 s., oprawa miękka, cena 21,00 zł

Ten zbiór esejów jest głównie poświęcony pojęciu czasu w kulturze, literaturze i języku. Przedstawia on szeroki wachlarz tematów, które mogą zainteresować zarówno miłośników poezji, entuzjastów prozy jak również tych, którzy szukają bardziej pogłębionej refleksji kulturowej i filozoficznej w dziełach tak prominentnych twórców jak Proust, Joyce czy McEwan. W zbiorze znajdują się również eseje poświęcone koncepcji czasu w gramatyce, leksykografii, metodyce nauczania języka angielskiego oraz językoznawstwa ogólnego. Praca jest adresowana do czytelników znających język angielski, humanistów zainteresowanych koncepcją czasu w kulturze, literaturze i języku oraz do studentów filologii angielskiej.

Ponadto ukazały się:

„Stromata Anthropologica” 5: Wokół choroby, medycyny i praktyk leczniczych. Teorie – konteksty – interpretacje, (red.) K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2009, format B5, 354 s., oprawa miękka, cena 29,00 zł

„Prace Uczestników Studium Doktoranckiego” 10: Historia, Pedagogika, (red.) A. Filipczak-Kocur, E. Sapia-Drewniak, ISSN 1640-5420, Opole: Wyd. UO 2009, format B5, 146 s., oprawa miękka, cena 12,00 zł

Przygotowała:
Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa



Uroczysta kolacja z udziałem honorowych gości Uniwersytetu Opolskiego – Krzysztofa Zanussiego i jego żony Elżbiety Grocholskiej (na zdjęciu druga z lewej)



Wizyta w rektoracie

Z reżyserem w roli głównej

fot. Jerzy Mokrzycki



Z Agnieszka Osiecką



Krzysztof Zanussi 32. doktorem honorowym Uniwersytetu Opolskiego



W trakcie konferencji prasowej